

KIEDY SIŁA UCZUĆ NIE POZWAŁA PRZEZWYCIĘŻYĆ PODZIAŁÓW,
JEDYNE WYJŚCIE TO ZNIKNĄC.

KIEDY ZNIKNĄC²



Agnieszka
LINGAS-ŁONIEWSKA

NOVAE RES

Agnieszka Lingas-Łoniewska

KIEDY ZNIKNE



NOVAE RES

Bibliotekarkom i Bibliotekarzom – za to, że dzięki

Wam moje książki trafiają do Czytelników

GŁÓWNI BOHATEROWIE DRAMATU:

KIEDYŚ:

Piotr Blachowski
Leszek Markowski
Jurek Bukowiński
Marek Maziarz
Waldek Maziarz
Kamila Królikowska (dziewczyna Waldka)
Iza Chomicz (dziewczyna Leszka)
Iwona Kaczorowska (dziewczyna Piotrka)
Anka Baran (dziewczyna Jurka)

TERAZ:

Mateusz Królikowski (syn Kamili)
Matylda Królikowska (córka Kamili)
Kosma Bukowiński (syn Jurka i Anki)
Wojtek Blachowski „Blacha” (syn Piotra i Izy)
Weronika Blachowska (córka Piotra i Izy)
Leon Markowski (syn Leszka)
Ewelina Kaczorowska (córka Iwony)
Lenka Maziarz (córka Marka)i

PROLOG

Nightwish, *Where Were You Last Night?*

Dwie dekady i kawałek wcześniej...

Piotrek wyszedł z namiotu zwabiony krzykiem Kamili. Zaraz za nim wypelzła ubrana w jego T-shirt Iwona, która przytuliła się do niego przestraszona. Iza wraz z Leszkiem stali tuż obok, dziewczyna płakała. Anka i Jurek wyglądali, jakby ktoś zamienił ich w posągi wyciosane w kamieniu. A Kamila przestała krzyczeć, jęczała tylko cicho, tuląc mokre, zakrwawione ciało Waldka.

– Co teraz zrobimy? Co zrobimy? – Iza spojrzała na Piotrka, bo on zawsze znajdował wyjście z sytuacji.

– Naprawimy to. Tylko zabierzcie stąd ją. – Wskazał na płaczącą Kamilę. – Zajmijcie się nią. Nikt nie może wiedzieć, że tu byliśmy!

Rozdział 1

Leon Markowski skończył nocną zmianę i szedł w stronę szkoły. Do rozpoczęcia lekcji zostały jeszcze dwie godziny, było kilka minut po szóstej rano. Odczuwał chłód, marcowe poranki nie należały do łagodnych, a tutaj, na południu Polski, czasami zdarzało się, że śnieg padał i wiosną, i jesienią. A na pewno łapał przymrozek.

Leon podniósł kołnierz sportowej kurtki, dłonie wbił głęboko w kieszenie i ruszył żwawym krokiem w stronę budynku Liceum Ogólnokształcącego w Rokietnicy Górnej*. Dzisiaj nawet pospał na zmianie, bo jego przyjaciel Mat siedział w kanciapie razem z nim i na zmianę pilnowali strzeżonego parkingu nieopodal Cegielni i Blacharni „Blach-Pol” Piotra Blachowskiego, gdzie pracował Leon. Mateusz także dorabiał sobie w tym przedsiębiorstwie, zresztą, statystycznie rzecz biorąc, chyba co drugi pełnoletni mieszkaniec Rokietnicy pracował w firmie Blachowskiego. Jako jedyny duży zakład w pobliżu „Blach-Pol” był głównym pracodawcą dla większości mieszkańców miasteczka. Leon w tej chwili stał się jedynym żywicielem rodziny, bo jego ojciec dwa miesiące temu stracił pracę właśnie u Blachowskiego i teraz pewnie budził się po obficie zakrapianym wieczorze. Wciąż miał pieniądze, bo właściciel firmy zlitował się i zwolnił go tak, że mógł dostać zasiłek dla bezrobotnych, ale to były grosze i gdyby nie oszczędności, nie mieliby z czego żyć. Leon dorabiał jeszcze korepetycjami, ale teraz, gdy załapał tę fuchę na parkingu, wierzył, że jakoś dadzą radę. Poza tym wciąż dzielił się forszą z Mateuszem, którego sytuacja była jeszcze gorsza. Gdy przyjaciel cokolwiek zarobił, Leon zawsze mógł liczyć na jego wsparcie. Mateusz grał w miejscowym zespole, ale to nie przynosiło jeszcze żadnych pieniędzy i chłopak zdawał sobie sprawę, że w sumie nigdy może ich nie być. Jednakże twardo dążył do celu, komponował, pisał teksty, a menadżerka robiła wszystko, aby zainteresować młodymi twórcami jakąkolwiek wytwórną muzyczną.

Gdy Leon dotarł do budynku liceum, nie było jeszcze nikogo. Jedynie Szary Józek, czyli woźny, ubrany w nieśmiertelny jasnopopielaty fartuch, robił coś tuż przy wejściu. Spojrzał na nadchodzącego chłopaka i mruknął niezrozumiale coś, co było zapewne przywitaniem. Leon skinął mu głową, wszedł do środka i udał się na dół. Tam, klucząc pomiędzy korytarzami, schylając głowę, aby przy wzroście metr osiemdziesiąt sześć nie zawadzić o rury grzewcze, dotarł do małego pokoiku zamkniętego na tani skobel. W środku stał stolik zawalony książkami, na podłodze leżał materac ze śpiworem, a w rogu pokoju umiejscowiona była mała umywalka, na której stała butelka żelu pod prysznic. Leon miał jeszcze ponad godzinę do rozpoczęcia zajęć w trzeciej C. Dlatego rzucił plecak na podłogę, a sam ułożył się na materacu, nastawiając budzik w komórce na 7:55. Zaleta mieszkania na czarno w kotłowni szkoły: raczej nie spóźnisz się na lekcje.

Tuż przed ósmą chłopak umył zęby, twarz, zmienił koszulkę, wziął plecak z książkami do ręki i poszedł na górę. Po chwili wmieszał się w tłum.

– Wypałeś się? – Poczul klepięcie w plecy.

Mateusz ziewał przeraźliwie.

– Nieszczęśliwie.

– A Matylda gdzie?

– Dzisiaj była u babci. Ale wiesz, jak u niej jest.

– Wiem... – Leon znał sytuację kumpla. Jego matka, Kamila Królikowska, miała problem z używkami, ojciec wypiął się na nich zaraz po narodzinach jego młodszej siostry, w domu od dwóch lat rządził kochanek matki – diler, handlarz i złodziejaszek – a babcia to miejscowa

wariatka. Jedynie młodsza siostra Matylda była jego wsparciem, ale Mateusz nieustannie drżał w obawie o dziewczynę. Dlatego gdy zniknął na noc, Matylda szła spać do babci, która znana była w całej Rokietnicy z tego, że niemal cały rok chodziła w futrze, mieszkała w rozwalającym się domu i cały czas rozmawiała ze swoim nieżyjącym od dwudziestu lat mężem.

– Dzisiaj jedziemy razem do domu. Ten debil gdzieś wyjechał, więc będzie trochę spokoju.

– Stary, zawsze możesz na mnie liczyć, ale uważam, że powinieneś pogadać z Matrycą.

– A co ona może? – Mateusz potrząsnął głową, a długie ciemne włosy zafalowały we wszystkie strony. Mat był gitarzystą i od lat zapuszczał włosy, jak na rockmana przystało. Leon za to nosił się krótko i jego jasnobłond włosy były zawsze postawione, niczym u rasowego punkowca z lat osiemdziesiątych. Obydwaj chłopcy mieli podobne postury, byli wysocy i szczupli, jednak Mateusz był ciemnowłosy i ogorzały na twarzy, natomiast Leon to blondyn o jasnej cerze i niebieskich oczach, które w ciemnej oprawie wyglądały na jeszcze jaśniejsze, niż były w rzeczywistości.

– Kiedyś pomogła tej dziewczynie z drugiej B, gdy jej ojciec startował do niej z łapami, pamiętasz?

– Daj spokój. A ty czemu do niej nie pójdziesz i nie powiesz, że śpisz w kotłowni? – Mateusz zniecierpliwiony machnął ręką.

– To tymczasowe. – Leon przejechał dłonią po nastroszonych włosach.

– Od roku.

– Odwal się, Mat.

– Ty też się odwal, Leo.

– Weź przestań tak do mnie mówić, Królikowski.

– Nie bądź taki delikates. Chodźmy lepiej na matkę, bo Matryca nas przetrzepie, jak się spóźnimy. A zwierzać to ja się mogę tobie. – Mateusz uderzył przyjaciela w plecy i obaj weszli do klasy, gdzie lubiana nauczycielka matematyki patrzyła swoim sokolim wzrokiem po twarzach uczniów, jakby chciała wywnioskować, który z nich nie odrobił zadania domowego.

Kosma Bukowiński nie miał zamiaru iść dzisiaj na zajęcia. Przynajmniej nie na wszystkie. Siedział w samochodzie przed rozwalającym się domem na obrzeżach miasteczka i czekał. Sam nie wiedział, kiedy to się zaczęło. Kiedy zwrócił na nią uwagę. Na tę ciemnowłosą dziewczynę o przenikliwym spojrzeniu w kolorze burzowego nieba. Miała piękne oczy, ale często bardzo smutne. Wielokrotnie na szkolnym korytarzu próbował uchwycić jej spojrzenie, ale ona usilnie patrzyła gdzieś w bok, a kiedy zorientowała się, że on nieustannie podejmuje próby, aby zwrócić jej uwagę, zaczęła uciekać i chodzić opłótkami, aby tylko dał sobie spokój. Jej brat był całkiem inny. Kosma kumplował się z Mateuszem, który zresztą często grał w zespole w klubie jego ojca. Jerry Squad stawiał na młodych i na oryginalną alternatywną muzykę, którą tworzył właśnie zespół Rakiet. Wystąpili też na Woodstocku i mieli szansę na nagranie płyty. To znaczy Mateusz ciągle twierdził, że to nic pewnego, ale przyjaciele wiedzieli, że kumpel ma tendencje do czarnowidztwa i nie lubi nastawiać się na pozytywy, zanim nie staną się rzeczywistością.

– Żeby potem nie żałować, że na darmo się człowiek cieszył – mawiał, patrząc tym swoim poważnym wzrokiem dorosłego mężczyzny.

Kosma kibicował zespołowi, a najbardziej Mateuszowi, bo jemu było to naprawdę bardzo potrzebne. Poza tym uważał, że Mat napędza ten team – jest autorem tekstów, kompozytorem, gitarzystą i niekiedy też wokalistą. Mat i Leon trzymali się zawsze razem, a Kosma kumplował

się z nimi od pierwszej klasy szkoły podstawowej i widział, w jakich nieciekawych warunkach przyszło dorastać przyjaciółom. On miał wszystko, jego matka, Anna Bukowińska, była dyrektorką liceum, do którego uczęszczali, ale to dzięki ojcu żyli na wysokim poziomie. Kto nie oglądał *Sztamy*, *Prosto do piekła* czy *Zabiję cię delikatnie*? Jego ojciec był gwiazdą filmów akcji z końca lat dziewięćdziesiątych, ale nawet teraz angażowano go do różnych ról. Najczęściej odgrywał twardzieli, którzy w bezkompromisowy sposób rozprawiali się z niesprawiedliwością świata. Jerzy Bukowiński miał też na koncie wiele ról w zagranicznych produkcjach, a ostatnio wziął się także do reżyserii. Zarobione pieniądze inwestował, otworzył kilka winiarni w różnych większych miastach Polski, a u nich, w Rokietnicy, stworzył pierwszy i niemal jedyny modny klub nocny z muzyką na żywo. To Kosma ubłagał go, aby dał szansę chłopakom. Po udanym debiucie Rakietą grała w nim co drugą sobotę i dostawała za to skromne wynagrodzenie. To mógł być początek czegoś większego.

Lecz w tej chwili, tak jak przez ostatni miesiąc, Kosma siedział przed domem miejscowej wariatki i czekał, aż Matylda wyjdzie na zewnątrz. Dzisiaj postanowił się ujawnić, wcześniej parkował w znacznym oddaleniu, aby nie przestraszyć tej niesamowitej i wrażliwej dziewczyny. Doskonale rozumiał, dlaczego taka była, Mateusz opowiadał, co się dzieje w jego domu. Matka Mateusza i Matylda związała się z jakimś kolesiem, którego poznała w klubie nocnym w sąsiednim mieście. Kolesz niby handlował używanym sprzętem, próbował też samochodami, ale wszyscy wiedzieli, że diluje ziołem, herą, metą, koksem, mefedronem i czym się dało. Pani Królikowska także nie stroniła od używek, Kosma często widział ją na haju, a także, czasami, szalejącą na parkiecie w klubie jego ojca. Pewnego dnia Mateusz przyszedł do szkoły z podbitym okiem, a Kosma od razu złapał go w krzyżowy ogień pytań. Okazało się, że facet matki startował do Matyldy, niby chciał ją objąć, ale Mateusz widział co innego w tym jakoby przyjacielskim uścisku. Matka oczywiście nie widziała w nim nic złego, zresztą niewiele ją obchodziło, kiedy miała działkę prochów pod ręką. Od tamtej pory Mateusz chronił siostrę i pilnował jak oka w głowie. Ale Kosma robił to też na własną rękę, bo praktycznie od zeszłego roku nie mógł przestać myśleć o tej pięknej ciemnowłosej dziewczynie ze smutnymi pochmurnymi oczami, które często śniły mu się w nocy.

Kiedy otworzyły się drzwi i ujrzał jej skuloną postać, opatuloną kolorowym szalikiem, zacisnął dłonie na kierownicy. Spojrzał na rozwalającą się chałupę babki Matyldy i serce skurczyło mu się na samą myśl, że ta delikatna dziewczyna musi mieszkać w takiej ruderze, w dodatku ze staruszką z demencją i cholera wie czym jeszcze. A w domu nie może liczyć na wsparcie matki, bo dla niej liczą się tylko prochy i facet.

Matylda otworzyła rozklekotaną furtkę i wyszła na ulicę. Kosma podjechał z drugiej strony, po czym wysiadł i poszedł prosto w stronę dziewczyny. Ta, gdy go ujrzała, zerknęła na zdewastowany dom babki i oblała się rumieńcem.

– Cześć. Jedziesz do szkoły?

– Co ty tu robisz? – Mocniej przycisnęła szalik.

Zauważył, że jej dłonie są czerwone i szorstkie.

– Przejeżdżałem – skłamał, wpatrując się w nią uporczywym wzrokiem.

– Jasne, tędy – parsknęła.

– Jedziesz na lekcje?

– Tak, na trzecią. A ty nie powinieneś być w szkole? Mateusz miał na rano.

– Miałem coś do załatwienia. – Kłamstwo numer dwa.

– I te sprawy zagnały cię aż tutaj? – Uniosła twarz i wreszcie na niego spojrzała.

Poczuł dreszcz przenikający niemalże całe ciało. Pragnął, by nie odwracała wzroku, by patrzyła na niego przez cały czas. Ale pokręciła tylko głową, mocniej opatuliła się szalikiem

i ruszyła przed siebie.

– Matylda, poczekaj! – Złapał ją za ramię.

Drgnęła i lekko syknęła. Zmarszczył brwi.

– Co się stało? – spytał tonem tak zimnym, że teraz z kolei ona poczuła dreszcz. Ale tym razem przerażenia.

Musiała jak najszybciej od niego uciec.

– Nic. Czego ode mnie chcesz? Założyłeś się z kimś czy co? – warknęła i znowu popatrzyła na niego z wrogością.

– Oszalałaś?

– Daj mi spokój. Spieszę się.

– Podwiozę cię!

– Nie! Daj mi spokój! – Szarpnęła się i zaczęła biec.

Kosma westchnął, opuścił ręce wzdłuż ciała i powoli ruszył w kierunku samochodu. Dzisiaj dał jej uciec. Ale wiedział, że to dopiero początek. I na pewno dowie się, kto ją skrzywdził. Skurwiel nie będzie miał życia!

Weronika Blachowska czuła na sobie jego wzrok. Siedział tuż za nią, w przedostatniej ławce. Cieszyła się, że jej brat bliźniak Wojtek zasiadał w pierwszym rzędzie, przynajmniej mogła swobodnie wymieniać wiadomości z siedzącym za nią Leonem. Pisali do siebie liściki, jak za dawnych czasów, kiedy jeszcze telefony komórkowe były utopią, niemającą nic wspólnego z rzeczywistością. Poczowała lekki dotyk na plecach, sięgnęła dłonią do tyłu i po chwili miała w ręku karteczkę: „Spotkajmy się o siedemnastej w ruinach”.

Poczowała dreszcz podniecenia, nieznacznie kiwnęła głową, dając znak Leonowi, że przyjdzie. Już kilka razy się tam spotkali. Ich związek rozpoczął się w czerwcu, tuż przed wakacjami. Potem nie widzieli się dość długo, gdyż cały miesiąc przebywała z rodzicami i bratem w Portugalii. Ale nawet gdy była na miejscu, też spotykali się sporadycznie i praktycznie nikt nie wiedział, że są parą. Jej ojciec nie akceptował nikogo z rodziny Markowskich, co jeszcze mogła zrozumieć, gdyż niedawno miał jakąś scysję z Leszkiem Markowskim, ojcem Leona, i zwolnił go z pracy. Natomiast jej brat Wojtek... Jego niechęć do jej chłopaka była zastanawiająca i wkurzająca. Ale nie chciała wchodzić z nim na wojenną ścieżkę, kochała brata i była z nim mocno związana. Lecz nic nie mogła poradzić na to, że przy Leonie czuła się tak, jakby unosiła się nad ziemią, jakby nie było nikogo innego, tylko on. I ona. I ich budzące się uczucie, której jeszcze nie potrafiła, a może bała się nazwać miłością.

Ewelina zapatrzyła się w okno, nie słyszała, co paplała do niej koleżanka z klasy. O co jej chodziło? Ach tak, emocjonowała się meczem szkolnej drużyny koszykówki. Blacheksy miały grać z zespołem z jeleniogórskiego liceum. Teraz chłopcy mieli trening, a Ewelina obsługiwała szkolny barek, w którym w czasie przerw, a również podczas treningów i meczów, sprzedawała śniadania, przysmaki, napoje i owoce. Dochód szedł na cele edukacyjne, już kilka razy byli na różnych wycieczkach, które po części sfinansowano właśnie z tego budżetu. Mari, jej koleżanka, nagle zapiszczała i wbiła jej tipsy w ramię.

– Jezuu, to Blacha!!! Patrz na jego bicepsyyyyy!

– Weź się uspokój. – Ewelina przewróciła oczami. Fascynacja Maryśki Wojtkiem Blachowskim była powszechnie znana, zwłaszcza wśród dziewczyn z trzeciej A. Trzecioklasista, szef szkolnej drużyny koszykówki, finansowanej zresztą przez firmę jego ojca, był obiektem

westchnień wielu dziewczyn ze szkoły. Ewelina nie rozumiała tego szaleństwa, zwłaszcza że Blachowski był aroganckim, zarozumiałym dupkiem, który myślał, że pieniądze, wygląd i władza są receptą na udane życie. Ewelina miała inne priorytety, w jej domu się nie przelewało, mama, Iwona, wychowywała ją sama, pracowała jako bibliotekarka w szkolnej bibliotece, ale wiodły szczęśliwe, spokojne życie.

– Kocham go!!! – zapiszczała Mari, kiedy drużyna rozpoczęła rozgrzewkę, a Blachowski pobiegł tyłem i coś mówił do kumpli z zespołu, potem roześmiał się i zrobił salto w powietrzu.

Nieco później, gdy przebiegali niedaleko jej stanowiska, umiejscowionego w rogu hali, na podwyższeniu, Blachowski popatrzył prosto w ich kierunku. Akurat wtedy, gdy Ewelina przewróciła oczami i wydeła usta, chcąc powiedzieć przyjaciółce, żeby zapisała się na listę kolejkową. Ale nie powiedziała nic, bo Blacha mrugnął do niej i pobiegł dalej.

– Aha – mruknęła do siebie i odwróciła się, bo musiała przygotować lemoniadę, która cieszyła się dużą popularnością wśród uczniów. Poza tym miał wpaść Leon, a to był ulubiony napój jej przyjaciela.

– Widziałas?! – wysapała jej do ucha Mari. – Patrzył na mnie! Jessssuuuuuuuu.

– Chcesz chusteczkę? Nieładnie się wygląda ze śliną na brodzie, niczym u mopsa.

– Ale zabawne. Popatrzył na mnie. Może zaprosi mnie na imprezę u Kosmy. Miałabym szansę przebić się do mainstreamu.

– Wow! Mainstream Rokietnica Górna.

– Oj, Ewela, ja wiem, że ty to masz w nosie, skończysz liceum i wyjeżdżasz na studia do Gdańska, na tę swoją oceanografię. Nie każdy ma tyle szczęścia i dostaje od razu indeks.

– Nooo, nie każdy wygrywa ogólnopolską olimpiadę, chciałaś powiedzieć. – Ewelina zmarszczyła brwi.

– Nie czepiaj się szczegółów. W każdym razie ty się stąd ewakuujesz, a ja raczej nie. Na studia pewnie się nie dostanę, przydałaby mi się znajomość z ludźmi ze szczytu góry.

– Oj, Maryśka... – Ewelina Kaczorowska westchnęła pod nosem. Nie potrafiła wytłumaczyć koleżance, że na Rokietnicy świat się nie kończy, że „Blach-Pol” to nie jedyna firma na świecie, a chłopcy z drużyny to nie ósmy cud świata. Ale Marysia, jak spora grupa innych dziewczyn nie miała zbyt wielu perspektyw, a może raczej planów, i szczytem marzeń było dla niej wyjście za mąż za kogoś z koszykarzy. Lecz na próżno było cokolwiek tłumaczyć Maryśce czy innym koleżankom. Ewelina nie zamierzała. Miała swój świat, przyjaźniła się z Leonem, uczyła i ten ostatni rok w liceum był dla niej niezwykle ważny. Dlatego jakiś tam Blachowski i jego niepokojące spojrzenia... nie robiły na niej wrażenia. Nic a nic. Nic. A. Nic.

Wcześniej...

Iwona czekała na koleżankę, z którą miała iść do kina. Padał deszcz, znowu remontowali wiaty przystankowe, a ona oczywiście nie wzięła parasolki. Koleżanka się spóźniła, autobus się spóźnił i Iwonie już minęła ochota na jazdę gdziekolwiek. W dodatku cisnęły ją balerinki, które kupiła jej matka, a które włożyła już dziś, bo chciała rozchodzić je przed studniówką. Pora roku nie była odpowiednia na takie buty, październik okazał się dość chłodny, ale potem będzie mogła swobodnie tańczyć bez bólu nóg. W końcu studniówkę ma się tylko raz! Wprawdzie szła na nią sama, lecz nie zamierzała sobie odmawiać przyjemności potańczenia, zresztą niektóre dziewczyny też nie miały partnerów. Iwona postanowiła nie przejmować się takimi szczegółami. Spojrzała na zegarek. Nie, już nie zdąży na ten seans. Zrezygnowana ruszyła w stronę parku, przez który zwykle chodziła do domu, gdy nagle tuż koło niej zatrzymał się samochód z dudniącym silnikiem i tak samo dudniącą muzyką. Otworzyły się drzwi i ze środka wysiadł Piotrek Blachowski.

– Zgubiłaś się?
– Chyba ty. To nie twoje tereny. – Iwona wzruszyła ramionami, chociaż jej serce znacznie przyspieszyło.

– Mogą być moje. – Chłopak również wzruszył ramionami. – Słuchaj, sprawę mam. Byłem u ciebie w domu.

– U mnie w domu? Po co?

– Twoja mama powiedziała, że jedziesz do kina.

– Już nie. Nie zdążę, poza tym Agata mnie wystawiła.

– Masz bilety?

– Mam. – Dziewczyna przewróciła oczami.

– To chodź, pojedziemy razem, autem zdążymy.

– A jaką masz sprawę? – Zdecydowała się w jednej chwili. Woląła jechać z Blachowskim do kina niż moknąć na przystanku. Prosty wybór.

– Powiem ci po seansie. Jeśli będzie udany. – Uniósł kąciki ust, a ona pomyślała, że ten zarozumialec ma naprawdę cholernie piękny uśmiech.

Nie przypuszczała, że kiedykolwiek zamieni z nim więcej niż jedno słowo, gdzieś na przerwie, bo przecież on był chłopakiem ze wzgórza, a ona dziewczyną z nizin. W ich miasteczku, jak w żadnym chyba innym, podziały były od zawsze, a teraz, gdy Polska była po przemianach i zaznaczała się wyraźna granica pomiędzy tymi, którzy mieli żyłkę do biznesu, a tymi, którzy nadal stali w miejscu i skazani byli na pracę dla tych pierwszych. Blachowscy zawsze znajdowali się na szczycie. I Piotrek Blachowski doskonale to wykorzystywał. A jednak zwrócił uwagę na nią, Iwonę. To było naprawdę niesamowite!

* Ta miejscowość została wymyślona przez autorkę.

Rozdział 2

Linkin Park, *Numb*

Mateusz czekał na siostrę, która kończyła lekcje godzinę później. Pod wieczór mieli próbę zespołu, ale teraz chciał wrócić do domu, wykąpać się, zjeść coś i odpocząć. Ta sytuacja bardzo go dobijała, ale wiedział, że jeszcze bardziej męczy Matyldę, która nie miała swojego bezpiecznego miejsca. Martwił się o nią, widział, że robi się coraz bardziej przygaszona, że chowa się w sobie, przestała nawet spotykać się ze swoją przyjaciółką z lat dziecińczych Lenką, która niejednokrotnie była dla niej wsparciem.

Co do Lenki sam miał ambiwalentne uczucia. Dostrzegał coś, co trudno mu było zdefiniować, czasami nawet myślał, że mu się wydawało, przywidziało. Gdy szedł korytarzem szkolnym, nie było dnia, żeby nie natknął się gdzieś na Lenkę. Kiedy zaszywał się w ruinach, pisał piosenki, komponował, często widział ją w oddali spacerującą z psem. Nie ukrywał, że dziewczyna bardzo mu się podobała, ale była córką gliniarza i w sumie traktował ją raczej jak młodszą siostrę. Bo od lat przyjaźniła się z Matyldą.

Jednak w ostatnim czasie oddaliły się od siebie, a on nie wiedział, co się właściwie stało. Postanowił porozmawiać z Lenką i spytać ją, dlaczego dziewczyny już nie spędzają razem czasu. Poza tym na samą myśl, że spotka się z tą drobną, ciemnowłosą dziewczyną, zrobiło mu się jakoś tak cieplej na sercu, za co miał ochotę opieprzyć sam siebie. Ale przecież nikt o tym nie wiedział, to było coś, czego nie widać gołym okiem. Poza tym Mateusz do perfekcji opanował sztukę chowania swoich uczuć głęboko w sobie, raczej odstraszał ludzi, niż przyciągał, otwierał się dopiero przy muzyce, gdy grał lub śpiewał. Dziewczyny trochę się go bały, poza tym był najstarszy w szkole, miał tragiczną sytuację rodzinną i ponure spojrzenie. Nie wiedział, dlaczego akurat Lenka wpatrywała się w niego tak, jakby wiedziała, że pod tym zewnętrznym pancerzem kryje się wrażliwiec, któremu ciężko było pokonać każdy kolejny dzień.

Teraz czekał na dziewczynę, musiał z nią porozmawiać. Ona i Matylda chodziły do równorzędnych klas, Lenka kończyła właśnie zajęcia. Mateusz siedział na poręczy oddzielającej chodnik od ulicy, umiejscowionej tuż przed wejściem do szkoły.

- Czekasz na siostrę? – Kosma usiadł tuż obok.
 - Niekoniecznie. Teraz akurat na Lenkę, muszę z nią pogadać.
 - Jak masz coś do załatwienia, to ja mogę odebrać Matyldę. I tak miałem jechać do jeziora, to koło waszego domu, podrzucę ją.
 - Wiesz, stary, nie sądzę, żeby moja siostra chciała wsiąść do twojego samochodu.
 - Może się skusi.
 - Zawsze ją uczyłem, żeby nie jeździła z nieznajomymi.
 - Bardzo śmieszne. Ale poważnie mówię.
 - Nie trzeba, dzięki.
- Kosma spojrzął na kumpla przeciągle.
- No... jak chcesz.
 - A co ty tak się Matyldą zacząłeś interesować? – Mateusz zmarszczył brwi.
 - Po prostu chcę pomóc kumplowi. – Jego przyjaciel wrzucił szerokimi ramionami i potrząsnął głową, aż zakołysały się przydługie ciemne loki. – To chyba normalka.
 - Yhym.

- Będziesz dzisiaj w klubie?
- Tak, mamy próbę. I w ogóle dzięki, że załatwiłeś nam tę salę.
- Spoko. – Kosma wyciągnął zwinętą prawą pięść, w którą Mateusz uderzył swoją.
- To nara.
- Nara.

Mateusz patrzył na Kosmę, który wsiadał do czarnego mustanga z 1969 roku – dostał go od ojca na osiemnastkę. W tym wszystkim, co go otaczało, w luksusie, w jakim żył, nadal pozostał tym samym dobrym Kosmą, który od pierwszej klasy podstawówki trzymał z nim i Leonem, mimo że Blachowski niejednokrotnie próbował go wciągnąć do swojej paczki. Paczki ludzi ze szczytów, jak nazywali ich wszyscy w miasteczku, gdyż ich nowe luksusowe domy zostały postawione na sporym wzniesieniu, które górowało nad całą Rokietnicą.

Gdy kumpel odjechał, Mateusz włożył słuchawki na uszy i włączył Linkin Park. Kiwając nogą w rytm muzyki, patrzył na wychodzących ze szkoły uczniów. Wojtek Blachowski szedł ze swoją świtą chłopaków z drużyny, robiąc wokół siebie mnóstwo hałasu. Był gwiazdą koszykówki, synem właściciela zakładów, które zatrudniały pół miasteczka, i samozwańczym szefem szkoły, w której, jeśli chciałeś się liczyć, musiałeś kumpłować się z Blachą. A jeśli miałeś się liczyć, musiałeś mieć zasobny portfel. A raczej nie ty, tylko twoi starzy.

Mateusz już na starcie został skreślony z tej listy. Jako syn narkomanki i nie wiadomo kogo znajdował się najniżej w hierarchii. Generalnie to olewał, szkoda mu jedynie było Matyldy. Blacha nie mógł zrozumieć, dlaczego Kosma Bukowiński wciąż go toleruje i zaprasza na występy w klubie ojca. Ale Blachowski był znany z tego, że nie rozumiał słów „przyjaźń”, „braterstwo”, „lojalność”. Pewnie nawet w słowniku nie umiałby znaleźć ich znaczenia.

Wśród wychodzących ze szkoły ludzi Mateusz dostrzegł Ewelinę, która, jak zawsze, zaczytana była w jakiejś powieści na swoim czytniku. Już miał ją zawołać, gdy ujrzał, że Blachowski zostawia swoich kumpli i zmierza w jej kierunku. Wpatrywał się w dziewczynę niczym sęp w swoją ofiarę. Mateusz już miał ruszyć na pomoc koleżance, ale ta zatrzymała się, schowała czytnik i spojrzała na wysokiego szatyna w drużynowej kurtce, a po chwili roześmiała się w głos. Serio? Myślał, że Ewelina jest odporna na tanie zagrywki Blachy. W sumie nie musiał robić nic, żeby zaliczać dziewczyny, z których każda myślała, że jest tą jedyną. Ale też pierwszy raz widział, żeby Wojtek sam uderzał do jakiejś laski. Wróć. Ewelina nie podpadała pod tę kategorię. Obserwował uważnie mimikę jej twarzy. Znał ją doskonale, wiedział, że jest zdenerwowana. Na jej policzkach wykwitł rumieniec. Po chwili przewróciła oczami, wówczas Blacha pochylił się i szepnął jej coś do ucha, a wtedy ona znowu się roześmiała i pokiwała głową. Blachowski też się uśmiechnął, dotknął lekko jej ramienia, coś powiedział i wrócił do swoich kumpli.

Do Eweliny zaraz podbiegła jej koleżanka Maryśka, z zazdrością wyraźnie wypisaną na twarzy. Mateusz uśmiechnął się do siebie. Mari latała za Blachą od pierwszej klasy i wszyscy czekali na to, kiedy Blacha ją puknie albo ośmieszy. A tymczasem on zwrócił uwagę na tę, która przez cały czas go olewała. To akurat nie podobało się Mateuszowi, bo lubił bardzo Ewelinę i wiedział, że dziewczyna ma już bardzo skonkretyzowane plany na przyszłość. Bardzo realne plany. I z daleka od Rokietnicy, co chyba było w tym wszystkim najlepsze. Postanowił delikatnie porozmawiać z Eweliną, nie chciał być wścibski, ale zamierzał trzymać rękę na pulsie, bo nie chciał, aby ten zakochany w sobie dupek skrzywdził jego najlepszą koleżankę.

Ich przyjaźń była czymś dziwnym w tym zapyziałym miasteczku. Na początku wszyscy myśleli, że są parą, ale oni po prostu przyjaźnili się, wraz z Leonem i Matyldą stanowili paczkę dzieciaków z nizin, którym nie było łatwo w życiu. Pamiętał, kiedy na którąś z zabaw szkolnych, jeszcze w podstawówce, przyszła ich matka. Oczywiście lekko wstawiona, chciała bawić się

razem ze swoimi kochanymi dzieciaczkami. Ewelina zabrała jego i Matyldę do świetlicy i sama wyszła do ich matki, informując ją, że Mateusz i Matylda poszli już do domu. Oszczędziła im wtedy wstydu, od tamtej pory Mateusz traktował ją jak prawdziwą przyjaciółkę, ufał jej i zamierzał ją chronić, gdy tylko zajdzie taka potrzeba.

Gdy dojrzał burzę ciemnych loków, wiedział, że to ona – włosy stanowiły jej znak rozpoznawczy. Lenka Maziarz była córką miejscowego komendanta policji, wnuczką dawnego burmistrza, dziewczyną niezwykle uzdolnioną plastycznie. Mateusz także pięknie szkicował, ale wiedział, że w tym świecie artyści mają małą szansę przebicia. Wystarczyło, że poświęcił się zespołowi i z tym wiązał, małe, bo małe, ale nadzieje. W ogóle często zastanawiał się nad swoją przyszłością. Wiedział, że nie wyjedzie z miasta, póki nie uczyni tego Matylda. Nigdy by jej nie zostawił. Jej bezpieczeństwo było dla niego priorytetem. Czasami, leżąc w swoim pokoju, który dzielił z siostrą, słyszał jej cichy szloch, a sam zastanawiał się nad kaprysami ludzkiego losu, dlaczego tak niesprawiedliwie rozdaje karty. Dlaczego on i Matylda trafili pod skrzydła ćpunka, dla której bardziej liczyły się działka i psychopatyczny facet niż własne dzieci? A taki Blachowski miał wszystko i umiejętnie to wykorzystywał? Nie było ich winą, że urodziła ich nieprzystosowana społecznie dziewczyna, która sama nie miała oparcia w rodzicach, bo ojciec zmarł bardzo wcześnie, a matka nie potrafiła sobie poradzić z tą stratą i zatraciła się we własnym świecie. I tak naprawdę nie było nikogo, kto powiedziałby jej, jak można żyć, żeby nie zmarnować chwil, które otrzymała.

– Lenka! – krzyknął i pomachał do dziewczyny, która zamierzała skręcić w stronę parku.
– Poczekaj!

– Hej, Mat. Co tam? – Wyglądała na zaskoczoną i trochę zawstydzoną.

– Masz chwilkę?

– Muszę szybko iść do domu, zająć się bratem.

– Okej, to poprowadzę cię kawałek, czekam na Matyldę, ale mam jeszcze czas.

– Dobrze.

Ruszyli powoli w stronę parku, który prowadził prosto do domu Lenki.

– Słuchaj, pokłóciłyście się z Matyldą? Ostatnio rzadko was razem widuję. – Mateusz nie zamierzał owijać w bawełnę. – Nie wpadasz do nas, jak jest taka możliwość. – Oboje wiedzieli, w czym rzecz. – Matylda kiedyś zostawała u ciebie na noc. Tak pytam, bo wiesz, jak jest. Martwię się po prostu.

– Wiem, Mateusz. – Dziewczyna westchnęła i zatrzymała się. Spojrzała na chłopaka i pokręciła głową. – Kiedyś, jak była u nas, mój tata... – Spojrzała gdzieś w bok. – Mój ojciec nie był wobec niej uprzejmy.

– Jak to? – Chłopak zmarszczył brwi i objął się ramionami.

– Powiedział, że mam dużo nauki i nie powinnam tracić czasu na spotkania towarzyskie, a potem dodał: z kimś takim. Powiedział to do mnie w przedpokoju, ale Matylda usłyszała. – Lena pokraśniała. – Było mi wstyd, Mat, ja tak nie myślę. Kocham Matyldę jak siostrę, ale ona powiedziała, że nie chce, abym miała przez nią kłopoty. I znasz Mati, odsunęła się. Jest mi przykro, bo za nią tęsknię. Brakuje mi jej. – Potrząsnęła głową.

– Nie wiesz, czemu twój ojciec tak zareagował? Przecież nie ze względu na naszą matkę. O tym, jak jest u nas w domu, wszyscy wiedzą od lat.

– Nie wiem. W ogóle ostatnio nie dogaduję się z ojcem. A mama, jak to mama, robi wszystko, co on jej każe. Powiedziała mi, że powinnam zająć się lekcjami, ble, ble, i słuchać ojca. Jakbym była małym dzieckiem, które nic nie pojmuję.

– Ja nawet nie wiem, jak to jest, że ktoś ci czegoś zabrania. A czasami chciałbym.

Lena uniosła głowę i spojrzała w oczy chłopaka. Widziała w nich smutek i ból.

– Bardzo mi przykro, Mat. Naprawdę. Wiesz, że kocham Matyldę, a ciebie... bardzo lubię.

– Ja ciebie też lubię, Lenka. – Mateusz sam nie wiedział, jak to się stało, że wypowiedział te słowa. Ale powiedział i poczuł się dobrze.

Stali bardzo blisko i wpatrywali się w siebie, lekko uśmiechając. I w tym momencie dobiegł ich donośny męski głos:

– Magdalena! Do domu!

Dziewczyna drgnęła przestraszona, gdy zobaczyła potężnego mężczyznę w mundurze policyjnym, zmierzającego w ich stronę.

– Dzień dobry. – Mateusz ukłonił się, jak zawsze grzecznie. Już dawno zauważył, że dobrymi manierami burzył trochę obraz syna ćpunka i jakiegoś przybłędy. Odbierał ludziom argumenty i epitety, którymi zapewne chcieliby go obrzucić. Był uprzejmy i dobrze wychowany. Przez siebie samego. To trochę myliło ludzi i wówczas Mateusz czuł przewagę. Ale teraz komendant Maziarz patrzył na niego, jakby był mniej wart niż brudne opakowanie po batoniku, leżące koło parkowej ławki.

– Tato, my tylko rozmawialiśmy... – Lenka miała przestraszony, ale i zdenerwowany głos.

– Dobrze, ale teraz idź do domu. Mama chce już wyjść, musisz zostać z Patrusiem.

– Jasne. Cześć, Mat.

– Trzymaj się. – Mateusz uśmiechnął się do niej pokrzepiająco.

– Zaczekaj chwilę. – Komendant złapał go lekko za ramię. – Chciałem ci coś powiedzieć.

Gdy Lenka podążyła w stronę domu, mężczyzna zwrócił się do niego głosem nieznoszącym sprzeciwu:

– Nie życzę sobie, abyście ty lub twoja siostra zbliżali się do mojej rodziny.

– Matylda przyjaźni się Lenką, a ja też jestem jej przyjacielem. Nie robimy nic złego.

– Nie chodzi o to! Nie jesteście odpowiednim towarzystwem dla mojej córki.

– Tak łatwo ocenia pan ludzi?

– Chronię swoją rodzinę – wysyczał przez zęby Marek Maziarz. – Nie zbliżaj się do niej!

Ona nie jest dla ciebie!

– Wcale nie postrzegam Lenki w sposób, jaki pan ma na myśli. Ale wie pan co? Może teraz zacznę! – Mateusz w środku cały drżał, chociaż na zewnątrz wydawał się nonszalancki, nawet bezczelny.

– Mogę zamienić twoje życie w piekło.

– Piekło? Panie komendancie... – Mateusz przybliżył się do mężczyzny, ich oczy znalazły się na tym samym poziomie. – W piekle to ja mieszkam od dzieciństwa. Więc nie ma mnie pan czym straszyć. Do widzenia! – rzucił i pobiegł z powrotem w stronę szkoły.

Włożył do uszu słuchawki i dudniący kawałek Linkin Park zbiegł się z rytmem jego nóg, wściekle uderzających w asfalt. A wszystko współgrało z rytmem jego mocno dudniącego serca. Pod szkołą zatrzymał się, pochylił, wyrwał słuchawki z uszu i wziął kilka głębokich wdechów. Musiał się uspokoić, zanim Matylda skończy zajęcia, nie chciał, aby siostra widziała, że dzieje się z nim coś złego.

– Coś taki zmachany? – Ewelina patrzyła na niego z lekkim uśmieszkiem. – Od kiedy uprawiasz jogging?

– Nie wyglądam na sportowca?

– Nie, chudzielcu. Czekasz na Mati?

– Tak. A ty co tu robisz? Widziałem cię, jak wychodziłaś. – Mateusz się wyprostował i już odzyskał równowagę. Nie zamierzał dzielić się ze światem tym, co go gnębiło.

– Musiałam wrócić do mamy, do biblioteki.
– Widziałem cię z Blachą.
– Yhym, jak i pół szkoły. – Ewelina swoim zwyczajem przewróciła oczami.
– Coś jest na rzeczy?
– Nic. Zaprosił mnie na imprezę u Kosmy, a ja się zgodziłam.
– No to chyba nieco więcej niż zwykle „nic”.
– Zaczynasz się bawić w plotkarę?
– Wiesz, jak z nim jest. Idziesz na imprezę, zostajesz jego...
– Bez obaw. – Ewelina zmrużyła oczy. – Nie musisz się o mnie martwić, tato!
– No wiesz, na ojca jestem za młody, ale mogę być twoim starszym odpowiedzialnym bratem.
– Ty, Leon, za dużo was! Nie martw się, poradzę sobie. – Ewelina uśmiechnęła się i wbiegła do szkoły.

Mateusz nie był o tym do końca przekonany, ale teraz miał inne rzeczy na głowie. Czekał na Matyldę i nie zamierzał jej zdradzać tego, co zaszło pomiędzy nim a starym Maziarzem. Jednak chciał się dowiedzieć, dlaczego komendant tak nagle zmienił stosunek do nich, a zwłaszcza do jego siostry. Nie pozwoli poniżać siebie i Matyldy. To obiecał sobie już dawno temu!

Wojtek przyszedł do domu, rzucił plecak i włączył laptopa. Jak w ostatnich dniach, dzisiaj także wszedł na profil Eweliny na Facebooku i oglądał jej zdjęcia. Dziewczyna, fotografując zwykłe drzewo, potrafiła wydobyć z niego jakąś tajemnicę, wewnętrzne piękno. Ale Wojtek najbardziej lubił patrzeć na nią. Była jasną blondynką, miała włosy ścięte na pazia, niebieskie oczy i rozkoszne piegi na nosie i policzkach. Stanowiła taką jasną plamkę. Tak ją właśnie nazywał w myślach. Plamka. Gdy dzisiaj zaprosił ją na imprezę, jego durnowaci kumple spytali, czy teraz bierze się za lokalne brzydule. Odparł, że prawdziwy facet dostrzega prawdziwe piękno, na co Kacper zawołał, że chyba pod majtkami. Za to Wojtek miał ochotę obić mu mordę, ale wiedział, że im bardziej będzie bronił Eweliny, tym większe prawdopodobieństwo, że wezmą ją na celownik. Oczywiście on miał największą siłę przebiccia i mógł ustawić chłopaków do pionu jednym tekstem, ale wolał najpierw zobaczyć, w jakim kierunku rozwinię się to, co planował względem dziewczyny.

Sam nawet nie wiedział, kiedy się nią tak zafascynował. Może podczas meczu, gdy siedziała w tym swoim kąciку bufetowym i zamiast śledzić rozgrywkę, wpatrywała się w czytnik. Albo gdy podawała mu lemoniadę i kiedy rzucał jakiś niewybredny żarcik, patrzyła na niego z politowaniem, tak że czuł się jak ostatni idiota. A gdy wygrała tę ogólnopolską olimpiadę, naprawdę mu zaimponowała. Była śliczna i mądra. Jasne, nie wyglądała jak ulubienice kolegów z drużyny, wypacykowane, z tapetą na twarzy, w butach na obcasach, machające iPhone'ami i torebkami uwieszonymi na przedramionach.

Ewelina była inna – miała gdzieś modę, chodziła ubrana w wąskie dżinsy (dzięki temu wiedział, że ma długie i szczupłe nogi), jaskrawe podkoszulki (które chyba sama sobie farbowała) i kraciaste koszule, które kryły jej ładną figurę. O tym, że była zgrabna, przekonał się na lekcji WF-u, kiedy Ewela ćwiczyła w szortach i obcisłym podkoszulku. Na jej widok zaschło mu w gardle i wiedział, że potem będzie miał czym się karmić podczas wieczorów po prysznicem. Nie było w tym nic niezdrowego, miał skończone osiemnaście lat i dostał świra na punkcie dziewczyny, która była jak nie z jego świata. Trzymała z tym dupkiem Leonem Markowskim, którego nienawidził z sobie tylko znanych powodów, i ze świrem Mateuszem

Królikowskim, pochodzącym z patologicznej rodziny. Wojtek cały czas myślał, że Królikowski podąży tropem matki i zacznie ćpać, ale on dotrwał niemal do końca liceum, uczył się nieźle, grał w zespole i w dodatku kumpłował się z Kosmą, co było dla niego zupełnie niezrozumiałe.

Kosma, ze swoją pozycją i kasą, nadawał się do teamu Blachy, a tymczasem trzymał z tymi nizinami. Wojtek często łapał się na tym, że jak zaczynał w ten sposób myśleć o ludziach ze szkoły, to przed jego twarzą pojawiała się postać Eweliny i wówczas już nie było to takie oczywiste. Przecież Ewela była taka normalna, miała poczucie humoru, swoje pasje, zainteresowania. Nie jej wina, że nie miała ojca, a matka pracowała w budżetówce. Ale potem wracał do swojego luksusowego domu na wzgórzu, gdzie miał wszystko, nawet kucharkę i panią od sprzątanego pokoju, i docierało do niego, że pieniądze to władza, że gdy masz kasę, masz wszystko. Zapominał o wątpliwościach. Lecz nie mógł zapomnieć o Ewelinie. Dlatego dzisiaj zaprosił ją na tę imprezę i miał zamiar pokazać się tam z jak najlepszej strony, żeby przełamać lody pomiędzy nim a tą niesamowitą dziewczyną.

– Synu, jesteś? – usłyszał głos ojca, który wrócił do domu.

– Schodzę! – krzyknął, zamknął laptopa i zbiegł na dół.

– Chodź na chwilę. – Piotr Blachowski kiwnął do Wojtka i usiadł na wysokim stołku przy barku oddzielającym jadalnię od salonu.

– Stało się coś? – Chłopak szukał w myślał jakiegoś przewinienia, za które byłby narażony na kazanie ojca, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Impreza, jaką zrobił podczas nieobecności rodziców, wprawdzie wymknęła się nieco spod kontroli, lecz obyło się bez ofiar. Poza tym za to już odpracował swoje w cegielni, ojciec najpierw wygłaszał długie kazanie, a potem fundował pracę fizyczną. W sumie Wojtek wolałby tylko to drugie, bo siedzieć i słuchać marudzenia starego do przyjemności nie należało. Ale trzeba przyznać, że ojciec był sprawiedliwy – jeśli coś poszło dobrze, to zawsze nagradzał jego i Weronikę.

– Nie, nic. Nie tym razem. – Blachowski uśmiechnął się i teraz bardzo przypominał swoje dzieci. – Znasz Leona Markowskiego, prawda?

– No tak, chodzimy razem do klasy.

– Wiesz, że on pracuje u mnie? Na parkingu? Bierze nocki.

– No może, ale co mnie to...

– Nie macie zbyt dobrych stosunków?

– Nie bardzo. – Wojtek wzruszył ramionami. – Nie należy do mojej paczki, ma swój świat.

– Prosił mnie o tę pracę, kiedy zwolniłem jego ojca. – Starszy Blachowski potarł czoło. – Nie ma łatwo.

– Pewnie tak, ale co ja mam do tego?

– Chciałem cię prosić, żebyś nie utrudniał mu życia. Znam cię i wiem, że czasami potrafisz być bardzo... sobą.

– Mam się z nim zaprzyjaźnić? – Wojtek poczuł ogarniającą go złość. Nie chciał mówić ojcu, dlaczego nie trawił Leona, nie chciał go ranić. I ranić mamy. Ale nie zamierzał być kumplem tego frajera.

– Nie o to chodzi. Po prostu masz szczęście. Nie każdy je ma. Nie trzeba mu utrudniać życia, zwłaszcza kiedy walczy o każdy dzień.

– Dobra, tato. Nie stanę na tej jego drodze w walce o przetrwanie. Nie martw się.

– Cieszę się. A tymczasem – jak przygotowania do sobotniego meczu?

– Dobrze, jesteśmy w formie. Wieczorem jedziemy do Jerry'ego na imprezę.

– Tylko... – Ojciec uniósł palec.

– Wiem, wiem... No drugo, no alcohol, no sex. – Wojtek uśmiechnął się kpiąco.

– Uwierz mi, nie mówię tego przypadkowo, z tego zestawu nigdy nie wychodzi nic dobrego.

– Jakieś osobiste doświadczenia, tato?

– To życie, synu, po prostu życie. Nie musiałem tego tknąć, aby wiedzieć.

– Spoko, nie martw się, przeżyjemy tę sobotę, jak każdą inną.

– Liczę na to, Wojtek.

Wcześniej...

Leszek Markowski czekał pod szkołą. Wprawdzie skończył już zajęcia, ale pierwsze klasy kończyły dzisiaj później. Iza Chomicz chodziła do pierwszej A i od chwili kiedy pojawiła się na korytarzu ich rokietnickiego liceum, od razu zwróciła uwagę Leszka. Jego przyjaciel Piotrek Blachowski także to zauważył i nieustannie namawiał kumpla do wykonania pierwszego kroku.

– Lechu, ona się gapi na ciebie, specjalnie ją dzisiaj obserwowalem na korytarzu. I przyszła na ostatni mecz. Uderz do niej!

– Spróbuję...

– Nie próbuj, tylko idź po nią do budy i zaproponuj, że ją odprowadzisz. A najlepiej zaproś do kina, czy coś.

– Myślisz, że jak tobie udało się pójść z Iwoną do kina, to wszystkim się powiedzie? Idziesz z nią na studniówkę? – Leszek pokręcił głową.

– Tak, zgodziła się. Ja i Iwka byliśmy sobie przeznaczeni. Ty i Izka także jesteście. Dawaj, będziemy chodzić na łączone randki, będzie git! – Kumpel walnął go w plecy. I tak namawiał, i tak marudził, że wreszcie Leszek wylądował przed wejściem do liceum, czekając, aż Izabella skończy lekcje.

Gdy wyszła wraz z koleżankami, thumiąc w sobie zdenerwowanie, podszedł do niej.

– Cześć. Mogę cię prosić na chwilę?

Iza odwróciła się do blondynki, z którą szła, i powiedziała:

– Eliza, zobaczymy się później.

– Dobra. – Dziewczyna zwróciła swoje niebieskie oczy w stronę wysokiego trzecioklasisty.

– Tylko zadzwoń – szepnęła do Izki i poszła.

– O co chodzi? – Izabella spojrzała na wysokiego chłopaka.

– Mogę cię odprowadzić do domu?

– Masz na imię Leszek, prawda?

– Tak.

– Jestem Iza. – Podała mu dłoń, którą szybko uściśnął.

– Wiem.

– Byłam na ostatnim meczu, świetnie grałeś.

Uśmiechnęła się, zauważył, że ma śliczne dołki w policzkach.

– Dzięki. A więc lubisz koszykówkę – zaczął, wciskając dłonie w kieszenie, z nadzieją, że nie widać, jak bardzo drżą.

– Lubię. Ale tylko wtedy, gdy ty grasz – dodała ciszej, a on miał wrażenie, jakby coś ścisnęło go za gardło, a serce przyspieszyło w rytmie radości nie do opisanego.

Od dawna mu się podobała, ale była dziewczyną ze wzgórza, nie sądził, że zwróci na niego kiedykolwiek uwagę. Jasne, kumplował się z Blachowskim, więc automatycznie wskakiwał kilka stopni wyżej w małomiasteczkowej hierarchii Rokiетnicy. Ale nie przypuszczał, że Iza Chomicz w ogóle wiedziała o jego istnieniu. A jednak. Obserwowała go podczas gry w koszykówkę i była zainteresowana rozmową z nim. Piotrek miał rację. Może to faktycznie

przeznaczenie?

Rozdział 3

Lifehouse, Everything

Kosma siedział w klubie Jerry Squad i rozmyślał. Często ostatnio łapał się na tym, że dumał o różnych rzeczach, analizował zachowania ludzi i zaczynał dostrzegać pewne niepokojące sygnały, które bardzo go martwiły. Ale w ostatnim czasie gros jego myśli skupiało się na ciemnowłosej dziewczynie, która zbudowała wokół siebie potężny mur wrogości, a on nie wiedział, jak ma się przez niego przebić. Byłoby mu łatwiej, gdyby Mateusz nie był jej bratem, a on by się z nim nie kumpłował. Kosma wiedział, co dzieje się w życiu przyjaciela, i jeśli tylko mógł, to mu pomagał. Ale Mat był dumny i w życiu nie przyjąłby jałmużny. Dlatego cieszył się, że zespół, w którym grał kumpel, zaczyna powoli piąć się do góry, wiedział też, że menadżerka, która od powrotu z Kostrzyna zajęła się chłopakami, załatwiła im wyjazd do Warszawy na przesłuchanie – to mogłaby być prawdziwa szansa dla Rakiety.

Było popołudnie, bar otwierał się dopiero po osiemnastej, ale grupki licealistów już okupowały kącik gier, gdzie umiejscowione były lotki, piłkarzyki i bilard. Barmanka, Karen, była bardzo zasadnicza i nie zdarzyło się, żeby sprzedała nieletniemu choćby piwo. Oczywiście młodzież umiała sobie z tym problemem doskonale radzić, Jerry Squad traktowała raczej jako klub, miejsce spotkań, gdzie chociaż w małym stopniu można było poczuć powiew wielkiego świata, posmak nocnych klubów metropolii i przez moment udawać, że jest się kim innym i mieszka gdzie indziej.

W towarzystwie, które przyszło, Kosma dojrzał Maryskę. Chodziła do klasy z Matyldą i Ewelina. Mari, jak na nią mówiły dziewczyny, postawiła sobie za punkt honoru zostanie laską Blachy, ale jak do tej pory nieszczególnie jej to wychodziło.

– Kosmaaa, chodź do nas! – Dziewczyny dostrzegły go, siedzącego przy małym stoliku nieopodal sceny, na której występowały zespoły.

Chłopak podszedł do grupki koleżanek, które popijały colę i soki i robiły sobie zdjęcia na Snapchat lub Instagram swoimi iPhone 'ami.

– Co tam?

– Będiesz w sobotę? – Mari uśmiechnęła się szeroko ustami pomalowanymi na krwistą czerwień.

– Pewnie tak. Mat gra w sobotę, muszę go posłuchać.

– Mam nadzieję, że wygramy mecz. – Maryska klasnęła w dłonie. – Blachowski musi dać z siebie wszystko! Już nie mogę się doczekać!

– Będzie okej, jestem o tym przekonany. Bawcie się dobrze. – Kosma dotknął palcami czoła i postanowił pojechać do Mateusza.

– Poczekaj! – Mari zerwała się z kanapy i podbiegła do niego. – Słyszałeś, że Wojtek zaprosił Ewelinę na imprezę?

– Być może.

– Przyjaźnisz się z Matem i Leonem, a oni są blisko z Ewelą. Myślałam, że coś wiesz. – Maryska zamrugała doczepianymi rzęsami.

– Z tego, co wiem, ty przyjaźnisz się z Ewelina. Czyżby ci się nie zwierzyła? – Kosma objął się ramionami i popatrzył na dziewczynę z góry. Robił wszystko, aby nie roześmiać się kpiąco, ale chyba nieszczególnie udawało mu się zachować neutralną twarz.

- Z Ewelą tak jest, wszystko dusi w sobie. Myśli, że to takie, wiesz, inteligentne.
- Może nie lubi ogłaszać swoich spraw na Fejsie. Dobra, muszę spadać, nara!

Wsiadł do samochodu i ruszył w dół, w stronę jeziora, za którym stały stare czynszówki. W jednej z nich mieszkali Królikowscy. Napisał kumplowi, że zabierze go na wieczorną próbę i że wpadnie po niego. Mateusz ucieszył się i odpowiedział, że matki nie ma, debila też nie, są tylko on i Matylda. Co Kosmę bardzo, ale to bardzo, ucieszyło.

Gdy dotarł do domu kumpla, już zmierzchało. Zaparkował na małym podwórku, widział zazdrosne spojrzenia małych, którzy oczywiście doskonale wiedzieli, czyje to auto i kim on jest. Wbiegł pod dwa stopnie na drugie piętro, gdzie w małym, niespełna pięćdziesięciometrowym mieszkaniu żył jego przyjaciel. A raczej przebywał, od czasu do czasu, kiedy nie było tego dupka Ziggiego, handlarza od siedmiu boleści. Że się nim jeszcze komendant Maziarz nie zainteresował... Przecież wszyscy wiedzieli, czym się ten gnojek zajmuje. Już raz go przymknęli za posiadanie, ale wyszedł po niecałej dobie, bo nie miał przy sobie jakiejś dużej porcji towaru, potem dostał chyba dwa lata w zawieszeniu. Matka Mateusza opłaciła jakiegoś dobrego adwokata z Jeleniej Góry, który wyciągnął Ziggiego, a ten szybko wrócił do starych nawyków i szukania okazji do łatwego zarobku. A tymczasem utrzymywała go Kamila Królikowska, która pracowała jako salowa w szpitalu w Jeleniej.

- Siema! – Kosma przybił pięść kumplowi, który czekał na niego w drzwiach mieszkania.

W środku jakby czas się zatrzymał dwadzieścia lat temu, meble kupiła jeszcze babka Mateusza, która wówczas była całkiem sprawna. Załatwiła córce to mieszkanie z urzędu miasta, potem za grosze wykupiła je i przepisała na Kamilę. Od tamtej pory matka Mateusza nic tutaj nie zrobiła, kilka razy kumpel malował ściany, nawet oni, Kosma i Leon, mu pomagali. Ale to było wszystko, nie stać ich było na wymianę starych mebli czy na nowe kanapy do dużego pokoju.

Natomiast pokój rodzeństwa był całkiem przytulny. Kiedyś Kosma zabrał dwuletnie materace z sypialni rodziców, którzy zmieniali cały wystrój i chcieli je wyrzucić na śmietnik. Mateusz i Matylda spali na nich, a w dzień przykryte były kolorowymi narzutami, które zrobiła dziewczyna. Ściany Mateusz pomalował na błękitny kolor z pomarańczowymi wzorami zaprojektowanymi przez siebie. Miał zdolności plastyczne i czasami je wykorzystywał. Nie dostrzegła tego tylko nauczycielka plastyki, która notorycznie stawiała mu dwóje lub tróje. Ale Mat miał to gdzieś, nie robił nic na pokaz, a jeśli coś według niego było nudne, to się do tego nie przykładał. Co jak co, ale prace zadawane przez babkę z plastyki były potwornie nudne i wtórne. Na przykład: narysuj żywiół. Wówczas Mateusz narysował palący się dom i strażaka, który wyciągał telewizor przez okno i podawał drugiemu strażakowi, stojącemu na drabinie. Gdy nauczycielka spytała, co to jest, odparł, że właściciel mieszkania był sportowcem i oglądał wszystkie mecze, więc najpierw kazał ratować telewizor. Wówczas dostał jedynkę za niepoważne podejście do tematu. Oczywiście zupełnie się tym nie przejął, a klasa miała niezły ubaw.

- Cześć. Słuchaj, idź do nas, Matylda tam coś czyta, ja zaraz przyjdę. – Mat machnął w stronę kumpla i zniknął w łazience.

Kosma po cichu wszedł do pokoiku zajmowanego przez przyjaciela i ujrzał Matyldę leżącą na materacu, ze słuchawkami na uszach, zaczytaną w jakiejś książce.

Gdy usiadł na drugim materacu, należącym do kumpla, dziewczyna dostrzegła go, drgnęła i odłożyła lekturę. Usiadła i wyjęła słuchawki z uszu.

- Możesz się skupić? Czytać i słuchać muzyki?
- Co ty tu robisz? – Matylda zmarszczyła brwi.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Kosma uśmiechnął się, ale twarz dziewczyny nadal pozostała zachmurzona. – Czekam na twojego brata. Jedziemy na próbę.

– Ostatnio ciągle cię widzę.

– Cieszę się, w myślach też? W snach?

Matylda wydeła usta.

– Ale z ciebie zarozumialec. Blachowski numer dwa. Albo nawet jeden.

– Nie obrażaj mnie.

– Czego chcesz? – Pochyliła się ku niemu i gdy dotarła do niego woń jej skóry, poczuł, jak podnoszą mu się naczynia włosowate na całej powierzchni ciała. Jedyne, czego pragnął, to zanurzyć twarz w szyi Matyldy i zaciągnąć się jej zapachem.

– Naprawdę teraz chcesz wiedzieć? – szepnął, zerkając w stronę drzwi.

– Tak!

– Chcę się z tobą umówić.

Dziewczyna potrząsnęła głową, a długie czarne włosy zatańczyły wokół jej delikatnej twarzy.

– To się nie stanie. Więc daj spokój.

– Stanie się. Ja nie odpuszczę.

– Ja też nie.

– No to zobaczymy.

– Zobaczymy.

Wpatrywali się w siebie z napięciem, a powietrze zdawało się iskrzyć. Gdy do środka wpadł Mateusz, od razu zmrużył oczy, jakby wyczuł, że coś się dzieje. Ale Matylda spokojnie odłożyła książkę, schowała telefon ze słuchawkami do torby i powiedziała łagodnie, patrząc na brata:

– Gotowy?

– Jedziesz ze mną? – zdziwił się. Jego siostra nie przepadała za klubami.

– Dzisiaj tak. Dawno nie słyszałam, jak grasz.

– To super. – Mat był bardzo zadowolony.

Gdy schodzili na dół, a Mateusz zamykał drzwi, Kosma pochylił się ku Matyldzie i powiedział cicho, niemal dotykając ustami jej włosów:

– Nie broń się przed tym. To nasze przeznaczenie.

Weronika siedziała obok Leona, który dzielił się z nią słuchawkami, i słuchali wspólnie muzyki.

– Ten kawałek kocham! – Nika włączyła kolejny utwór.

– Aaa, Lifehouse. Nooo, lubię to. Mateusz świetnie go gra.

– Pójdziemy dzisiaj na próbę?

– Jak chcesz. – Leon wzruszył ramionami. – I będziemy udawać, że się nie znamy?

– Wiesz, jaka jest sytuacja. – Dziewczyna posmutniała i wyłączyła muzykę. – Sama nie wiem, co będzie lepsze. Powolne wprowadzanie cię do mojego świata czy gwałtowne uderzenie.

– Wiesz, co myślę? – Leon zwrócił się ku dziewczynie. Na jego twarzy smutek mieszał się z determinacją.

– Co takiego? – Nika przejechała dłonią po jasnych, rozwichrzonych włosach chłopaka. Miała coraz większą pewność, że zakochała się w nim swoją pierwszą miłością. Ale jeszcze nie była gotowa na to, aby rozmawiać o uczuciach. I tak mieli sporo rzeczy do obgadania.

– Że nigdy nie będzie dobrej pory i właściwej metody. Czeka nas poważna przeprawa.

I w sumie... masz jeszcze czas na to, aby się wycofać. – Ostatnie słowa wypowiedział bardzo cicho.

– Ale co ty... co ty mówisz? – Weronika potrząsnęła głową. – To moje życie! To moje wybory! Ty jesteś mój!

Leon przez moment wpatrywał się w dziewczynę, która dyszała ciężko, a jej oczy rzucały błyski wściekłości. Po chwili złapał jej policzki w dłonie i spojrzał prosto w oczy.

– Jestem twój. A ty moja. I nie ma takiej siły, która by to zmieniła.

– Nie ma. – Nika uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– A teraz cię pocałuję. Bo ciągle o tym myślę i jak tego w końcu nie zrobię, może się komuś stać coś złego. – Głodnym wzrokiem wpatrywał się w jej usta, które teraz, lekko otwarte, drżały, a on tylko marzył, żeby w końcu dotknąć ich swoimi wargami.

– Nie chcę, abyś miał kłopoty. – Uniosła dłoń i dotknęła jego policzka.

Wówczas pochylił się i w końcu zrealizował swoje marzenie, które męczyło go przez ostatni rok, kiedy zorientował się, że siostra jego największego wroga jest tą, o której marzy w dzień i śni w nocy. A kiedy zauważył, że ona także zerka w jego kierunku, uśmiecha się, gdy nikt nie widzi, i posyła mu tajne liściki, nie mógł uwierzyć, że to prawdziwe, realne. A jednak. Zależało mu coraz bardziej na tej dziewczynie i wiedział, że jej także zależy na nim. Dlatego musieli wszystko postawić na jedną kartę. I pokazać światu, że są razem. Gdy oderwał się od słodkich ust, czuł drżenie jej ciała i zganił siebie za myśli, jakie teraz chodziły mu po głowie.

– Jesteś cudowna, Nikuś. Po prostu niesamowita – szepnął, obdarzając lekkimi pocałunkami jej policzki.

– Pójdę z tobą na imprezę w sobotę. Tę po meczu.

Leon odsunął się, zmarszczył brwi i popatrzył na dziewczynę.

– Jesteś pewna? Wiesz, że jeśli chodzi o mnie, to nie ma nikogo, kto by się tym przejął, ale twój ojciec, a co gorsza – twój brat...

– Nie obchodzi mnie to. Mam osiemnaście lat. Spotkałam kogoś, o kim nieustannie myślę. I chcę z tym kimś być, iść na imprezę, do kina, gdziekolwiek.

– Myślisz o mnie? – Leon uniosł brew i uśmiechnął się.

– Nieustannie.

– Jakie to myśli?

– Za krótko jesteśmy razem, żebym mogła ci powiedzieć.

– Chciałbym na chwilę zajrzeć do twojej głowy. – Bawił się kosmykiem jej włosów.

– Gdybyś się tam znalazł, potem musiałabym cię zabić.

– Zaryzykowałbym. To byłoby warte wszystkiego!

Gdy się rozstali i Weronika poszła do swojego domu na wzgórzu, Leon patrzył jeszcze na jej oddalającą się postać, zmierzającą do eleganckiej rezydencji, otoczonej wysokim murem z czerwonej cegły. Kiedy zamknęła się za nią automatyczna brama, odwrócił się i poszedł w dół miasteczka, do nizin, jak dzieciaki z bogatych rodzin nazywały ich, mieszkających w czynszówkach lub kwadraciakach, czyli małych domkach wybudowanych w latach osiemdziesiątych, albo w poniemieckich kamienicach, gdzie w niektórych mieszkaniach nie było nawet łazienek, a jedna wspólna na dwa lokale toaleta znajdowała się na półpiętrze. On mieszkał właśnie w takim mieszkaniu, ale na szczęście mieli łazienkę, którą wybudował ojciec, kiedy jeszcze żyła mama. Wtedy ojcu jeszcze wiele rzeczy się chciało. Potem, gdy jego kochana Elizka odeszła, a Leon miał trzynaście lat, z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc zaczynało dziać się coraz gorzej. Ale ojciec wciąż pracował. Jednakże gdy stracił pracę w „Blach-Polu”, bo wstawił się u swojego brygadzysty za zwolnionym starszym spawaczem i powiedział, co myśli na temat wyzyskiwaczy i pierdolonych bogaczy, było coraz gorzej. Ojciec zaczął popijać, ale nawet nie to

było najgorsze. On zaczął rozmawiać z matką, przeproszać ją i odgrażać się, że to wszystko przez tamto, że źle zrobili i że on też jest winien. Leon nie miał pojęcia, o co chodzi, ale ojciec zaczynał go przerażać, dlatego coraz częściej uciekał do szkoły, gdzie znalazł schronienie w małym pokoiku koło kotłowni, a Szary Józek przynosił mu często coś do jedzenia, bo, jak mówił, gotować potrafi, ale nie ma dla kogo.

Dzisiaj Leon zamierzał spać w domu, miał nadzieję, że skoro przez ostatnie dni było źle, to może dzisiaj ojciec będzie dla odmiany trzeźwy i daruje sobie mówienie tych wszystkich przerażających rzeczy.

Ojciec, o dziwo, a może dzięki niebiosom, był trzeźwy, a nawet się wykapał i ogolił. Wciąż był przystojnym mężczyzną, jeśli chociaż odrobinę o siebie zadbał. Leszek Markowski już dawno temu zapomniał, co to znaczy dbać o siebie. Teraz nie pamiętał nawet, jak to jest dbać o własnego syna.

- Znowu spałeś w szkole? – Patrzył na Leona, który wszedł do mieszkania.
- Dziwisz się?
- Mówiłem ci, że nie musisz tego robić. Panuję nad wszystkim. Znalazłem pracę w tartaku.
- To dobrze.
- Zaczynam od pierwszego.
- Super.
- Słuchaj, Leoś...
- Daj mi spokój, jestem zmęczony.
- Sąsiadka mówiła, że przesiadujesz w ruinach z młodą Blachowską. Nie możesz tego robić.
- Słuchasz jakichś plotkar? – Leon zacisnął dłonie w pięści. – Poza tym czemu się tym interesujesz? Czy obchodzi cię cokolwiek, co robię?
- To akurat tak. Nie chcę, abyś miał cokolwiek wspólnego z tą rodziną.
- Akurat ja bardzo się cieszę, że Weronika chce mieć cokolwiek wspólnego ze mną. Nie obchodzi mnie, jakie nosi nazwisko. To moja dziewczyna i jak masz z tym problem... wiesz co? Jest mi to zupełnie obojętne. – Leon wyciągnął z szafki ręcznik i zamknął się w łazience, głośno trzasnąwszy drzwiami.
- To źli ludzie, synku. Bardzo źli ludzie. Bardzo bardzo źli!!!

Wcześniej...

Kamila Królikowska szła wkurzona do domu. Żalowała, że w ogóle przyszła na tę prywatkę. Ten dupek Jurek Bukowiński zachował się jak ostatni... dupek. Najpierw robił do niej maślane oczy, uśmiechał się, myślała, że naprawdę mu się podoba, a gdy się okazało, że nie jest chętna iść z nim do jego pokoju, zostawił ją i zajął się jej koleżanką Anką. Jurek Bukowiński był dziwnym chłopakiem. Niesamowicie przystojny, z lekko falującymi włosami, niebieskimi oczami, męsko zarysowaną szczęką, stanowił połączenie chłopięcego uroku i męskości. Poza tym był bogaty z domu, szykował się do kariery aktorskiej i biła od niego niesamowita pewność siebie.

Gdy Kamila zaczęła z nim chodzić do liceum, od razu zwróciła na niego uwagę, jednak po nielicznych spotkaniach na szkolnym korytarzu wiedziała, że to zarozumiały snob, który potrafił być nawet chamski w stosunku do tych, którzy się dla niego nie liczyli. Ale w dziwny sposób przyciągała jego uwagę, często łapała go na tym, że przypatrywał się jej, gdy szła korytarzem z klasy do klasy albo czasami gdzieś w mieście. Nie wiedziała, o co mu chodzi, przecież nie była dziewczyną z jego kręgu zainteresowań.

A dzisiaj, na tej imprezie, bardzo ją rozczarował. Najpierw rozmawiali, był bardzo miły, zrobił jej drinka, tańczył. Zabawiał rozmową, wyglądał przy tym idealnie i pachniał naprawdę dobrze. A potem przycisnął ją do ściany gdzieś w korytarzu i zaczął dotykać. Nie była gotowa na takie coś, myślała, że zaczyna się coś specjalnego, oczekiwała delikatności, jeśli myślał, że jest TAKĄ dziewczyną, to grubo się mylił. Wkurzona zapaliła skręta, którego przyniósł Piotrek, i wypila trzy piwa. Wracała do domu zmęczona, wkurzona i rozczarowana. Mogła się domyślać, że Jurkowi chodzi tylko o jedno, a ona miała nadzieję na coś poważnego. Ale oczywiście jak mogła liczyć, że taki pewny siebie złoty chłopiec, o aktorskich aspiracjach, mający za sobą występy w reklamie, zwróci na nią uwagę bez żądania czegoś w zamian. Jak zawsze była naiwna i głupia. Coraz częściej uciekała w świat dragów, było jej tam lepiej niż w biednym domu, z matką, która widziała jedynie ojca i którą obchodziło tylko to, jaki obiad ugotować i jakie ciasto na niedzielę upiec. Teraz Kamila szła w dół miasteczka, gdzie znajdował się jej brzydki dom rodzinny. Nagle usłyszała zatrzymujący się obok samochód. Spojrzała, to był Waldek Maziarz, w pożyczonym od ojca, pana burmistrza, fiacie.

– Chyba nie powinienes prowadzić? – Kamila schyliła się i zajrzała przez otwarte okno do środka auta.

– Wypiłem tylko jedno piwo, i to na początku imprezy, więc spokojna głowa. Wsiadasz?

– Mieszkam o rzut kamieniem.

– Chodź. Wiem, że się wkurzyłaś na Jerry'ego. Znasz go. On sięga po wszystko, co chce.

– Nie może mieć wszystkiego. To dupek!

– Nie każdy chłopak jest dupkiem. Serio. Chodź, podwiozę cię. Pogadamy. – Waldek uśmiechał się zachęcająco. Miał ładny uśmiech, ciemne włosy, brązowe oczy. Był miły i zawsze uprzejmy. Kamila pomyślała, że do tej pory skupiała się tylko na tym dupku Jerzyku, a tymczasem jego najlepszy kumpel był bardzo przystojny, sympatyczny i ułożony. Kogoś takiego potrzebowała. Teraz, w tej chwili. Uśmiechnęła się i wsiadła do środka.

– Niech ci będzie. Lepiej, żebyś ty nie okazał się dupkowskim... dupkiem.

Waldek roześmiał się.

– Postaram się nie okazać.

Rozdział 4

Metallica, *One*

Mateusz leżał w łóżku i wspominał wczorajszą próbę w klubie kumpla. Muzyka była jego życiem, wierzył, że również przeszłością. Gdy czuł w rękach ciężar gitary, a pod palcami struny, zapominał o wszystkim. O przeszłości, o nocach wypełnionych płaczem z tęsknoty za mamą, o strachu, o obawie o Matyldę, o nienawiści pomieszanej z miłością, którą czuł do matki, o czystej wrogości, jaką nosił w sercu do nigdy niepoznanego ojca. O chęci mordy na Ziggim, frajerze, który stara się schodzić mu z drogi, odkąd go przerósł. Jeszcze rok. Niech Matylda skończy szkołę... Wówczas wyjadą z tego miasta i zaczną wszystko od nowa. Musi znaleźć jakiś sposób na zarobienie pieniędzy. Teraz widział szansę w muzyce, dlatego dawał z siebie wszystko w zespole. Poza tym kochał grać, to była pasja. Gdy zaczynała brać go we władanie, zapominał o wszystkim. Istniała tylko muzyka. Którą kochał nad życie.

Stanął na scenie, wziął swoją ukochaną gitarę marki Ibanez Guitars i przełożył pas przez głowę. Na chwilę zamknął oczy, rozciągnął palce dłoni. Zawsze tak robił przed rozpoczęciem gry, to był jego znak rozpoznawczy – na koncertach lub podczas występów w klubie ten niepozorny ruch wywoływał westchnienie u żeńskiej części publiczności. Ale Mateusz nie zwracał na to uwagi, w tych chwilach liczyła się dla niego tylko gra, muzyka, moment, kiedy zaczynał panować na instrumentem, nad dźwiękami, nad tłumem szalejącym w rytm riffów wydobywających się spod jego palców. To było nie do opisania. Dawało siłę, moc, poczucie spełnienia, radość, endorfiny zaczynały taniec w jego ciele. Zastanawiał się, czy kiedyś w jego życiu pojawi się dziewczyna, przy której będzie czuł się podobnie. Na razie na nic takiego się nie zanosilo. W tej chwili to muzyka była jego miłością i kochanką. I było mu z nią dobrze.

Podłączył gitarę do wzmacniacza Marshall. Miał wbudowany tuner, więc nastroił instrument i był gotowy do gry. Zerknął na tabulator, gdzie miał rozpisany kawałek Metalliki, który mieli dzisiaj przećwiczyć. Jego solówka też tam była, znał ją na pamięć, ale wolał się przygotować, aby próba przed sobotnim występem wypadła jak najlepiej. Wczoraj zadzwoniła do nich menadżerka, która mieszkała we Wrocławiu, powiedziała, że przyjedzie w sobotę z jakimś gościem z wytwórni, który chce chłopaków posłuchać na żywo. To była ich szansa. Wokalista, Bartek Kownacki, który śpiewał na zmianę z Mateuszem, był bardzo podniecony, ale i zdenerwowany.

– Mat, zaśpiewasz ze mną kawałek Slayera w sobotę?

– Jasne, zrobimy to razem. – Mateusz uśmiechnął się i przybił z kolegą „piątkę”.

Dlatego dzisiejsza próba była bardzo ważna. Musieli dać z siebie wszystko, tak aby w sobotę nie popełnić najmniejszego błędu.

Kosma słuchał zespołu podczas próby. Naprawdę świetnie im szło. Ale jego uwagę przyciągała siedząca obok Matylda. Gdy jechali razem samochodem, nie mógł się powstrzymać od zerkania we wsteczne lusterko, gdzie doskonale widział twarz dziewczyny. Kilka razy ich spojrzenia się spotkały, wówczas czuł się wspaniale, jakby go przytulała, niemal dotykała. Był coraz bardziej zakręcony na jej punkcie i nie wiedział, jak zrobić następny krok. Przecież nie mógł powiedzieć” Mateuszowi: „Słuchaj, stary, chcę być z twoją siostrą! Przyjaźń z Matem była

dla niego bardzo ważna, sam nie wiedział, jak to się stało, że zaczął coraz więcej myśleć o Matyldzie, zerkać w jej stronę, śledzić ją jak chory stalker.

– Świetni są! – Pochylił się i powiedział to głośno, aby Matylda go usłyszała.

– Zdecydowanie. – Pokiwała głową.

Widział, że jest dumna z brata. To też było niesamowite. Taka więź pomiędzy rodzeństwem. On sam był jedynakiem, czasami zastanawiał się, jak by to było mieć brata. Na pewno byłoby łatwiej żyć. Wprawdzie miał wszystko, naprawdę wszystko, czego chciał, ale jakoś nie czuł się szczególnie związany z rodzicami. Tak samo jak nie dostrzegał więzi pomiędzy nimi samymi. Ojciec był ciągle nieobecny, więcej czasu spędzał w swoim mieszkaniu w Warszawie, co było w sumie zrozumiałe, ze względu na jego zawód. Kiedyś Kosma spytał matkę, czemu nie wyjechali do stolicy, mogliby wówczas być razem, ale matka odparła, że tu jest ich dom, bezpieczna przystań i tato musi mieć gdzie wracać i odpoczywać. I że on, Kosma, kiedyś wyjedzie do stolicy na studia, ale zawsze będzie miał gdzie wrócić. Tylko chłopak tak do końca nie wiedział, czy w momencie, gdy stąd wyjedzie, będzie chciał kiedykolwiek wracać. W tej chwili ciężko mu było to sobie wyobrazić – rozstanie ze szkołą, Mateuszem, Leonem. I Matyldą...

Zerkał na nią, nie mógł się opanować przed spoglądaniem na jej profil, na długie włosy, ciemne rzęsy, piękne oczy, uśmiech. Biła brawo, uśmiechała się do brata, machała mu. Gdy w nielicznych momentach, jakby czując wzrok Kosmy, zerkała w bok, poważniała, a wówczas przeżywał owe rzadkie chwile w życiu, kiedy czuł się niepewnie. Ona wzbudzała w nim respekt, wprowadzała dystans samym spojrzeniem. Pragnął się do niej zbliżyć i wiedział, że nie odpuści.

– Pójdziesz ze mną w sobotę? – wypowiedział te słowa, zanim się zastanowił. Po prostu cały czas krzyczały mu w głowie.

– W sobotę? – Matylda zwróciła się do niego całym ciałem. Zespół przestał grać, więc nie musieli już wrzeszczeć do siebie.

– Tak, na mecz, a potem na imprezkę. Tutaj.

– Chyba wszyscy tam idą. – Wzruszyła ramionami.

– Ale chciałbym, abyś poszła ze mną.

– Czemu się mnie tak uczepliłeś? Nie masz innych dziewczyn?

– Nie mam. Chciałbym pójść z tobą. To naprawdę nic złego. Po prostu... bardzo cię lubię.

– Nie znasz mnie. Jak możesz mnie lubić?

– Trochę cię znam. Ale chciałbym poznać lepiej. Nie jestem dupkiem ze wzgórza.

– Domyślam się. Gdybyś był, mój brat raczej by się z tobą nie przyjaźnił.

– No więc daj mi szansę.

– Dlaczego? – Patrzyła na niego, nie spuszczając wzroku.

Miał wrażenie, że to jej spojrzenie przenika go głęboko. Dotyka jego wnętrza. Naprawdę nie wiedział, jak by się zachował, gdyby ona dotknęła go naprawdę. Zaczynał świrować, to pewne.

– Ponieważ chcę.

– I myślisz, że jak czegoś chcesz, to musisz od razu to dostać?

– Nie, nie o to chodzi. Ja... – Kosma przejechał dłonią po ciemnych włosach. – Ja po prostu... Bardzo mi się podobasz i ciągle o tobie myślę – wypalił. Miał gdzieś, co ona sobie pomyśli, co powie Mateusz, który rzucał im raz po raz spojrzenia i Kosma wiedział, że czeka go poważna rozmowa z przyjacielem.

Matylda wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem, czuł się jak na cenzurowanym. Wreszcie w jej twarzy coś drgnęło, poruszył się kącik ust i dziewczyna... uśmiechnęła się. Tak. Uśmiechnęła się.

- Jesteś szczerzy. To dobrze.
- Odpowiesz coś?
- Odpowiem. Idziemy tam jako koledzy ze szkoły?

Kosma zacisnął dłonie. Ostatnim, co o niej myślał, było to, że jest tylko koleżanką ze szkoły. Ale zawsze to jakiś początek.

- Tak. Na luzie. – Wzruszył ramionami.
- Okej. To mogę... iść. – Zawahała się, ale po chwili znowu się uśmiechnęła.

Była tak cholernie ładna, że chłopak musiał wziąć głęboki wdech, żeby nie dać się porwać przepelniającym go emocjom i nie zrobić czegoś głupiego. Musiał postępować powoli i rozważnie. Przy takiej dziewczynie jak Matylda liczyła się rozważa i metoda małych kroczków. Nie chciał jej spłoszyć. Za bardzo mu zależało.

- To super. Przyjadę po ciebie.
- Nie – zaoponowała. – I tak będę szła z Matim. Spotkajmy się pod szkołą.
- Dobrze. Będę czekał o szesnastej. Zajmiemy lepsze miejsca.
- To... świetnie!

Kosma uśmiechnął się szeroko, nie mógł powstrzymać się od okazania radości. Matylda lekko pokręciła głową, ale wyglądała na zadowoloną. Natomiast Mateusz stroił gitarę i nie spuszczał z nich wzroku. Kosma widział w spojrzeniu przyjaciela niepokój i nieme ostrzeżenie.

Po próbie Mateusz oznajmił mu, że nie musi ich odwozić, że pójdą do domu na piechotę. Było w oczach przyjaciela coś, co sprawiło, że Kosma odpuścił, nie oponował. Wrócił do domu sam i miał tylko nadzieję, że Mat zrozumie jego intencje, które naprawdę były uczciwe. Oczywiście, Matylda mu się podobała, nawet bardzo, więc nie zamierzał jej skrzywdzić. Nie był dupkiem z drużyny, nie był Blachowskim.

Ojciec był w domu, miał przerwę, niedawno wrócił z planu i teraz spędzał czas w Rokietnicy. Najczęściej słuchał muzyki, przesiadywał w klubie albo zamykał się w swoim pokoju z sauną, do której ani matka, ani Kosma nie mieli prawa wstępu. To była jego enklawa, bardzo pilnował swojej prywatności. I dobrze, chłopak wcale nie miał ochoty tam wchodzić, najczęściej zamykał się w swoim pokoju, w którym miał także własną łazienkę, lodówkę i sprzęt do słuchania muzyki. Tak żyli. Każdy w swoim świecie, czasami zdarzało się, że nie rozmawiali i nie widzieli się przez kilka dni. Oczywiście matka widywała go w szkole, ale to było całkiem coś innego. Natomiast w domu każdy żył w swojej części i nikt za nikim nie tęsknił.

Kosma miał już zamknąć się w swoim pokoju, gdy usłyszał jakiś hałas w korytarzu. Zgasił światło w holu i stanął na schodach, gdzie był zupełnie niewidoczny. Matki nie było, bo pojechała do Wrocławia i miała wrócić za dwa dni. To musiał być ojciec. I faktycznie, po chwili w korytarzu pojawił się Jerzy Bukowiński, prowadzący za rękę jakąś młodą dziewczynę. Kosma znał ją z widzenia, była starsza od niego o dwa lata, już skończyła liceum, pracowała w zakładzie fryzjerskim w Rokietnicy. Czy ojciec zgłupiał? Całkowicie? Prowadził dziewczynę do wyjścia, zanim ją wypuścił, pocałował w usta i mocno ścisnął jej pośladki.

Chłopakowi zrobiło się niedobrze. A więc to była prawda. Portale plotkarskie czasami o tym pisały, ale Kosma zawsze omijał takie rzeczy szerokim łukiem. W miasteczku też różne rzeczy mówiono, ale generalnie Bukowińscy wzbudzali ogólny szacunek i strach, choć z nieco innych powodów niż Blachowscy. Kiedyś usłyszał, że gwiazdzie wszystko wolno. Czyli że ojciec mógł podrywać młode laski i sprowadzać je do swojego pokoju z sauną.

Kosma wycofał się i poszedł do swojego pokoju, którego drzwi frontowe wychodziły na część ogrodową i basen. Nienawidził tego domu, tego miasta i w ogóle świata, w którym

przyszło mu żyć. Wprawdzie miał lepszą sytuację niż Mat czy Leon, ale był takim samym outsiderem i pewnie dlatego dobrze mu się z nimi rozmawiało. Bo tak jak i oni nie miał prawdziwego domu ani rodziców, którzy by się naprawdę kochali. Którzy kochaliby jego.

Nagle usłyszał sygnał przychodzącego esemesa. To była wiadomość od Mateusza: „Jestem w ogrodzie”.

Kosma już dawno pokazał kumplom dodatkową furtkę, dzięki której Leon i Mateusz mogli go odwiedzać bez informowania całego domu, że ktoś do niego przyszedł. Gdy wyszedł, Mateusz siedział koło skalniaka, z którego w lecie lała się woda. Teraz był suchy, nieoświetlony i zupełnie nieefektywny.

– Co tam? – Kosma usiadł obok kumpla, który zapatrzył się na dom Bukowińskich, wielki, ozdobiony licznymi wieżyczkami, tak przesadny w swej architekturze rodem z Hollywood, że aż zabawny. Często zresztą żartowali wspólnie z tego, że projektant płakał, jak to rysował, wedle sugestii ojca Kosmy.

– Co ty odpierdalasz z moją siostrą? – Mat popatrzył na kumpla. W jego oczach widniała czysta, nieskalana niczym złość.

– To nie tak, stary.

– Widziałem, jak się na nią gapisz. Nie podoba mi się twój wzrok i nie podoba mi się, że w ogóle zwróciłeś na nią uwagę.

– Nie mam złych intencji, przecież mnie znasz. – Kosma objął się ramionami i patrzył na przyjaciela.

– Powiedziała mi, że zaprosiła ją na sobotę. Że jesteś kolegą. – Mateusz zrobił cudzysłów przy użyciu palców. – Widziałem was podczas koncertu, zaglądałaś jej w oczy, uśmiechałaś się. Co to jest? Jakiś żart?

– Czy tak mnie postrzegasz? Żartowniś z kasą? Złoty chłopiec, co wybiera sobie laski, na które ma ochotę? Tak się kiedyś zachowywałem? – Kosma się zdenerwował.

– Nie, ale... to moja siostra! Wiesz, jaka jest sytuacja, wiesz, co przeżyła, jakie jest nasze życie. Nie chcę, abyś jej jeszcze więcej namotał w głowie. – Mateusz zmarszczył brwi i wpatrywał się w przyjaciela.

– Za kogo mnie masz? Nie jestem Blachą. Poza tym twoja siostra jest twarda, doskonale radzi sobie sama.

– Nie chcę, aby cierpiała. Nie chcę stracić przyjaciela. To wszystko.

– Nie tracisz. Jestem tu i będę, przecież wiesz. A Matylda... Cholera, stary, co mam ci powiedzieć? Podoba mi się. Bardzo. I nie zrobię nic, co mogłoby ją zranić. Masz na to moje słowo! – Kosma uderzył się pięścią w klatkę piersiową.

– Mam nadzieję. Bo musisz wiedzieć, że nasza przyjaźń jest dla mnie bardzo ważna, ale moja siostra najważniejsza.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale nie musisz się o nic martwić, stary. Pewnie jakbym miał siostrę, też bym się tak zachowywał, ale w tym przypadku możesz być pewien, że nie mam żadnych złych intencji!

Mateusz przez chwilę przypatrywał się przyjacielowi. Nie mógł uwierzyć, że kiedykolwiek dojdzie do takiej sytuacji. Matylda była dla niego zawsze młodszą siostrzyczką i inaczej ją postrzegał. Ale wyrosła na piękną dziewczynę i musiał powstrzymać swoje ojcowskie zapędy, jakie miał wobec niej niemal od urodzenia. Z drugiej strony dobrze, że to akurat Kosma. Ufał mu. Naprawdę.

– Wierzę ci. Tylko pamiętaj. Ona jest dla mnie wszystkim!

Królikowski wstał i wpatrywał się w przyjaciela. Ten także wstał, teraz patrzyli na siebie obaj. Tacy podobni – jak bracia. A przecież byli nimi, mentalnie, czuli to. Od pierwszego

momentu, kiedy w zerówce trafili całą trójką, jeszcze z Leonem, do jednej grupy. I tak zostało do dzisiaj.

– A co powiesz na to, że dla mnie też? – Kosma śmiało oddał spojrzenie. Pełne zawziętości, ale i pewności, że to, co mówi, to najprawdziwsza prawda.

Mateusz wziął głęboki wdech.

– Jeśli to prawda... to... biada temu, kto się do niej zbliży.

– Dokładnie tak.

Mateusz wyciągnął dłoń ze zwiniętą pięścią i Kosma w nią uderzył. Uśmiechnęli się. Wiedzieli, że zawarli nieme porozumienie. Lecz w oczach tego pierwszego nadal można było dostrzec – również nieme – ostrzeżenie.

Wcześniej...

Anka Baran po tamtej imprezie wiedziała, że zakochała się w Jurku Bukowińskim. Bawiła się z nim całą noc, tańczyli, przytulali się, całowali. Wiedziała, że on coś wcześniej kręcił z Kamilą, ale chyba się pokłócili, czy coś. Zresztą Kama była dziwna, ciągle chodziła ujarana, mówiła, że wówczas świat staje się bardziej do zniesienia. Oczywiście wszyscy podpalali, nikt nie był święty, ale Kamila chyba trochę przesadzała i wcale się z tym nie kryła. Jednak teraz Anka myślała o czymś innym. Dzisiaj Jurek zabierał ją do kina. Jej matka, nauczycielka matematyki, była z tego bardzo zadowolona. Jurek był przystojny, jego ojciec zasiadał w radzie miejskiej, matka była lekarką. Sam chłopak już zarabiał, występował w reklamach i planował dostać się do szkoły filmowej.

– Dobra rodzina, nie zepsuj tego.

Anka nie lubiła słuchać „dobrych rad” matki, bo zawsze okazywało się, że tak naprawdę Anka ciągle ją rozczarowuje – nie uczy się tak, jak powinna, jest słaba z matematyki, co matce wydaje się zupełnie niezrozumiałe, bo przecież tutaj wystarczy tylko logiczne myślenie, nie ma chłopaka. Teraz przynajmniej zyskała chociaż to. I dlatego wiedziała, że musi zrobić wszystko, aby nie stracić Jurka Bukowińskiego. Jeśliby się z nim związała... mogłaby uciec od matki, od tego smutnego domu w dole, gdzie ciągle było cicho i smutno, a matka wciąż rozpamiętywała swoje krótkie małżeństwo, które rozpadło się rok po narodzinach Ani, bo jej ojciec wyjechał za granicę i tam założył nową rodzinę. Anka w złości niejednokrotnie chciała uświadomić rodzicielkę, że to ona jest winna, że sama nie umiała utrzymać przy sobie faceta, a teraz do niej ma pretensje nie wiadomo o co. Ale milczała i tylko sobie wyobrażała, jak zareaguje matka, gdy dowie się, że Anna chodzi z Jurkiem Bukowińskim. A to nastąpi już niebawem. Wiedziała o tym doskonale.

Rozdział 5

Sia, Never Give Up

Zbliżała się sobota i wszyscy z upragnieniem czekali na ważny mecz i na późniejsze party w klubie Jerry Squad. Wojtek Blachowski także liczył dni, a teraz właściwie godziny, do rozgrywek. Denerwował się, bo zależało mu na wygranej, jak chyba wszystkim wokół. Zastanawiał się, czy Ewelina też tak myśli. Dzisiejszy ostatni trening... Dał z siebie dwieście procent, zgarnął dwa rzuty za trzy punkty, kilka zbiórek i jeden osobisty. Za każdym razem zerkał na kącik bufetowy i widział jasną plamkę na tle różnych kolorów sklepiku. Plamka oczywiście czytała, chociaż gdy rzucał osobisty, to go obserwowała. Czuł, że musi trafić. Chciał być jeszcze lepszy. Chociaż w sumie nie wiedział dlaczego, bo Ewelina nie wydawała się wielką fanką koszykówki, a na niego spoglądała zawsze tak, jakby był nieznośnym młodszym bratem. Musiał jej pokazać, że nie jest dupkiem z drużyny, jak go niektórzy określali. Doskonale o tym wiedział, nie przeszkadzało mu to, ale w tym wypadku... W przypadku tej dziewczyny... jakoś nie chciał, aby postrzegą go w taki właśnie sposób.

Po treningu wykapał się w tempie błyskawicznym, ubrał czym prędzej i wybiegł na korytarz. Musiał złapać Ewelinę, zanim ta wyjdzie ze szkoły. W sali gimnastycznej już jej nie było, wybiegł na zewnątrz, tam też było pusto. Przeklął pod nosem. Nagle przypomniał sobie, że matka Eweliny pracowała w szkolnej bibliotece. Mniej więcej pamiętał, gdzie to jest. Mniej więcej – bo oprócz lekcji bibliotecznych raczej nie bywał w tym przybytku. Gdy wszedł do środka, nieliczne głowy uczniów odwróciły się, a na większości twarzy zauważył niemałe zaskoczenie. Olać to! Podszedł do bibliotekarki, u której dostrzegł pewne podobieństwo do córki.

– Dzień dobry...

– O, pan Blachowski. Cóż pana do nas przygnało?

– Ja... – Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się jak idiota. Pani Kaczorowska wpatrywała się w niego z uwagą, koleś z drugiej A odłożył gruby album, z którego coś wypisywał, i też się zagapił na wysokiego, potężnego chłopaka w drużynowej kurtce z logo Blacheksu, który chyba pierwszy raz nie wiedział, co zrobić.

– Poproszę *Pana Tadeusza* – wypalił, jednocześnie powstrzymując w sobie chęć ucieczki i walnięcia po drodze w łeb tego frajera z albumem.

– Lektura? – nagle usłyszał głos dziewczyny, przez którą robił z siebie idiotę. – To chyba w zeszłym roku przerabialiście. – Ewelina stała obok niego i spoglądała na leżącą na stoliku książkę.

– Powtórka. Do matury. – Tym razem wykazał się refleksem.

– No tak. To miłej powtórki. Mamo – zwróciła się do bibliotekarki – jadę z Mari do galerii przy rynku, będę przed dziewiętnastą.

– Okej, zjedz coś, bo dzisiaj obiadu nie ma.

– Dam radę.

– Masz jakieś pieniądze?

– Mam, dzięki. Pa!

Gdy Ewelina wyszła, Wojtek miał ochotę wybiec za nią, ale musiał poczekać, aż pani Kaczorowska wpisze książkę na jego kartę. Nerwowo stuknął kluczykami od bmw, które dostał od ojca na osiemnastkę. Iwona Kaczorowska spojrzęła na niego z dezaprobatą.

– Przepraszam – wymamrotał, modląc się, aby kobieta się pospieszyła.

Wreszcie podała mu książkę, którą złapał, i wypadł z biblioteki, o mało nie wyłamując drzwi. Pobiegł w kierunku wyjścia i już z daleka dostrzegł Ewelinę, która była z tą upierdliwą Maryską. Nie lubił tej nachalnej i bezczelnej dziewczyny. No i wiedział, że niektórzy chłopcy z drużyny już ją poobracali w składziku koło sali gimnastycznej. Była chętna i otwarta. A Wojtek nie lubił sięgać po przechodzony towar, lecz niestety uparła się właśnie na niego. Nie rozumiał, jak Ewelina może się z nią kumpłować. Przecież różniły się niemal w każdym calu!

– Ewela! – krzyknął i pobiegł w ich kierunku.

Obie odwróciły się zaskoczone, na twarzy Mari wykwitł szeroki uśmiech, natomiast Ewelina patrzyła na niego spod zmarszczonego czoła.

– Masz już swoją upragnioną lekturę? – spytała, trochę kpiąc.

– Tak, czytam ją do poduszki.

– Yhym, nie wątpię.

– A wyglądasz, jakbyś wątpiła.

– Może podwiesz nas do centrum? – Maryska nie zamierzała zostać w tyle.

Wojtek pomyślał, że to wcale dobry pomysł, natomiast Ewelina rzuciła koleżance spojrzenie, po którym ta powinna mieć już problem z poruszaniem się.

– Miałyśmy mieć babskie popołudnie – warknęła.

– Spokojnie, podrzucę was i zostawię. Żaden problem. – Wojtek pomachał kluczykami i wskazał czarną beemkę trójkę, z której był bardzo dumny.

Ewelina pokręciła głową i westchnęła, natomiast Mari była uszczęśliwiona, prawie pobiegła w stronę zaparkowanego auta i cały czas szczebiotała o tym, że w tych wysokich obcasach ciężko się chodzi po kostce brukowej i dobrze, że spotkały Blachę.

Wojtek prawie nie słuchał Maryski, bo zajęty był obserwowaniem Eweliny i tego, jak jej jasne włosy, poruszane wiatrem, dotykają zaczerwienionego policzka. I poczuł mrowienie dłoni, którą siłą woli zatrzymał w kieszeniach kurtki, aby nie chciała dotknąć twarzy idącej obok niego dziewczyny. Gdy otworzył pilotem samochód, Ewelina od razu zajęła miejsce z tyłu, natomiast Mari z wielką ochotą usiadła obok kierowcy. Na początku Wojtek się zirytował, ale gdy ruszyli, uważnie obserwował siedzącą z tyłu dziewczynę i z żalem skonstatował, że ani razu nie spojrzała na niego i nie próbowała uchwycić jego spojrzenia w lusterku wstecznym. Maryska za to świetnie się bawiła, patrzyła z dumą i zadowoleniem na mijanych ludzi, gdyby było ciepłej, zapewne otworzyłaby szybę i wystawiła łokieć.

Gdy podjechali do rynku, Maryska położyła rękę na dłoni Wojtka, która opierała się o drążek zmiany biegów.

– Super ta fura, dzięki, Blacha!

Gdy wysiadła, z tyłu także otworzyły się drzwi.

– Ewela, poczekaj. – Wojtek odwrócił się i w ostatniej chwili złapał dziewczynę za ramię.

– Dzięki za podwózkę.

– Spotkaj się ze mną.

– Przecież umówiliśmy się na sobotę.

– Tak. Ale tam będzie milion ludzi i... Chciałbym z tobą pogadać. Tak normalnie.

– Co według ciebie znaczy normalnie?

– No tak bez świadków.

– Nie wiem, czy chcę być z tobą bez świadków.

– Ty się ze mnie naśmiewasz? – Wojtek uniósł brew.

– Zgadnij. – Ewelina zagryzła wargę, żeby się nie roześmiać.

– Posłuchaj, ja naprawdę... kurczę, mówię poważnie.

– Hm...

Dziewczyna zastanawiała się chwilę. Jej koleżanka stuknęła obcasami i wpatrywała się w nią wzrokiem pełnym niezadowolenia. Wreszcie Ewelina pokręciła głową, jakby z rezygnacją.

– Okej. Przyjdź do ruin, około dziewiętnastej. Wyjdę na chwilę, to obok mojego domu. Pogadamy. Ale tylko przez chwilę.

– Super, będę. – Chłopak uśmiechnął się szeroko.

Ewelina wymamrotała coś, co mogło być pożegnaniem, i wysiadła. I pomyślała, że pewnie popełnia największy błąd życia, bo od takich wysokich przystojniaków o szerokim uśmiechu powinna trzymać się jak najdalej.

Innego zdania była Maryśka, która całą drogę przeżywała jazdę beemką Blachowskiego.

– Ale super, szkoda, że nie widziały mnie dziewczyny z klasy!

– Trzeba było zrobić selfiaka i wrzucić na Fejsa, Insta, Snapa... – Ewelina z trudem panowała nad mimiką.

– Jezuuuuu, ale ze mnie idiotka! – Mari uderzyła się ręką w czoło. – Czemu mi nie odpowiedziałaś?!

– Byłam zajęta podziwianiem widoków.

– A właściwie co on tam chciał od ciebie? – zainteresowała się nagle.

– Nic takiego. Pytał, czy będę w sobotę. – Ewelina nie chciała dzielić się wszystkimi szczegółami z koleżanką. Nie chciała, ponieważ jakoś jej nie ufała.

– No wszyscy będziemy. – Maryśka wzruszyła ramionami. – A ty serio się z nim tam umówiłaś? Tak na poważnie?

– Po prostu spytał, czy będę i czy idę do klubu. Tyle.

– Aha, to dobrze. – Maryśka jakby wypuściła powietrze. – Chodźmy tutaj! Muszę kupić sukienkę na sobotę. Mam zamiar wyglądać za-je-biś-cie!

Ewelina zaczynała już wszystkiego żałować. Tego, że zgodziła się iść w sobotę na mecz i potem na imprezę, że dzisiaj miała się spotkać z Blachowskim, a w końcu tego, że znosi towarzystwo Maryśki, która coraz bardziej zaczyna ją irytować.

Mateusz, Leon i Kosma siedzieli w pizzerii nieopodal rynku. Często tu zaglądali, składając się na margheritę i kłócąc z Kosmą, który zawsze chciał płacić za wszystko. Czasami towarzyszyła im Ewelina, ale dzisiaj miała jakiś wypad na babskie zakupy, czy coś. Mateusz i Kosma nie poruszali tematu związanego z Matyldą, za to Leon wzdychał i widać było, że coś go trapi.

– Co tak jęczysz?

– Będę w sobotę z Weroniką.

– Jak to będziesz? – Mateusz zmarszczył brwi.

– No idziemy razem na mecz, a potem do klubu.

– Ty i siostra Blachy? – Kosma wpatrywał się w kumpla szeroko otwartymi oczami.

– Nie siostra Blachy – Leon przewrócił oczami – tylko Weronika. To on może być ewentualnie bratem Niki.

– Dobra, rozumiem. – Mateusz uniósł dłonie w geście pokoju. – Ale wiesz, jaka jest sytuacja? Blacha cię nie trawi, mnie też, chociaż generalnie mam to w dupie.

– Ja w podobnym miejscu.

– Ale ja nie spotykam się z jego siorą.

– Taka subtelna różnica. – Kosma uśmiechnął się kpiąco.

– W ogóle trzeba uważać na braci. Są pierdolnięci na punkcie swoich sióstr. – Mateusz

wpatrywał się w Leona, a Kosma zaczął się wiercić na krześle.

– On jest pierdolnięty tak ogólnie. Ale co mnie to. Chodzę z Niką, a nie z tym troglodytą.

– No właśnie, nie chciałbym zbierać twojej ślicznej blond główki ze szkolnej posadzki. Albo z bruku przed naszą cudowną placówką edukacyjną. Masz takie ładne jasne włoski.

– Odwal się, Królik.

– Poważnie mówię. Blacha to mięśniak.

– Nie bój nic, umiem się bić.

– Dobrze, dobrze, nie o to chodzi. Po prostu martwię się o ciebie.

– Idę w sobotę z Matyldą – wypalił nagle Kosma, a dwóch siedzących naprzeciwko niego chłopaków przerwało konwersację i wpatrzyło się w kumpla.

Pierwszy równowagę odzyskał Leon. Spojrzał na Mateusza.

– Wiesz o tym?

– Tak. – Głos kumpla brzmiał bardziej niż ponuro. – Mieliśmy już edukacyjną pogadankę na ten temat.

– Wiesz... w sumie... lepszy Kosma niż jakiś inny dupek.

– Dzięki, stary!

– Ale że ona ciebie chciała. – Leon pokręcił głową.

– I kto to mówi?

– Zamknijcie się obaj! – Mateusz patrzył w stronę fontanny, obok której zatrzymało się czarne auto. – Patrzcie lepiej, z kim przyjechała Ewelina.

Cała trójka wpatrywała się w samochód, z którego wysiadła najpierw Maryśka w za krótkiej mini i na wysokich obcasach, a po chwili z tylnego siedzenia wychyliła się ich przyjaciółka.

– Że Mari wozi się z Blachą, to żadna niespodzianka. Ale Ewela?

– Ostatnio widziałem, jak Blachowski do niej uderzał. Coś tam gadał, jak to on, ona nie wyglądała na zadowoloną, ale jednak z nim rozmawiała. Poza tym chyba idą razem na imprezę. – Mateusz spojrział na przyjaciół.

– Serio? Ewela i Blacha? – Leon zrobił wielkie oczy.

– Dajcie spokój, Ewelina da sobie radę z tym dupkiem.

– Poza tym zawsze ma nas.

– Swoją drogą, Mateusz, dlaczego ty do niej nie uderzasz? – Leon spojrział na przyjaciela.

– Oszalałeś? Traktuję ją jak siostrę. Nie bądź jak te rokietyckie plotkary, które już w pierwszej klasie przepowiadały, że lada dzień zrobię Ewelinie dzieciaka. Pewnie dlatego jej matka mnie nie trawi. – Mateusz wzruszył ramionami.

– A tu, kurde, Blacha się napatoczył.

– Plotkujecie jak stare baby – parsknął Kosma.

– Nie obrażaj kobiet. Faceci też plotkują.

– Właśnie widzę.

Po zjedzeniu pizzy cała trójka pojechała samochodem Kosmy do klubu, tam pograli w lotki i bilard. To były ich chwile, lubili przebywać w swoim towarzystwie, rozumieli się doskonale i wiedzieli, że łączy ich prawdziwa przyjaźń. Coś, co jest trwałe i nierozzerwalne. Teraz naprawdę w to wierzyli.

Ewelina siedziała na murku starych ruin, które pamiętały jeszcze pierwszą wojnę światową. Znajdowały się tu jakieś magazyny wojskowe, po wojnie były tutaj pegeery, a teraz wszystko niszczało, bo konserwator zabytków nie mógł się zdecydować, czy uznać miejsce za

zabytek, czy też nie, i tym samym wyrazić zgodę na zburzenie. Firma Blachowskiego już dawno chciała zagospodarować te tereny, jednak na razie Piotr Blachowski miał związane ręce.

Za to młodzież bardzo się cieszyła, wiele par zaliczyło tutaj swój pierwszy raz, niektórzy popalali trawkę, pili alkohol i generalnie było to ulubione miejsce na tajne schadzki. Takie jak dzisiejsza. Ewelina nie mogła uwierzyć, że zdobyła się na takie coś. Umówiła się z Blachą w ruinach! Naprawdę chciało się jej śmiać z siebie samej. Ale zanim zdążyła zabrać się stamtąd i wrócić do domu, usłyszała niski pomruk silnika i basowe dźwięki dobiegające z nadjeżdżającego pojazdu. Domyśliła się, że to on, zawsze robił wokół siebie dużo hałasu, dosłownie i w przenośni. Po chwili ujrzała jego wysoką sylwetkę, która zmierzała do niej w szybkim tempie. Ubrany był w granatowe dżinsy, białą bluzę i skórzaną marynarkę. Ciemne włosy sterczały, jakby postawił je na żel. Pachniał też całkiem miło. Wystroił się specjalnie na kilka minut rozmowy w ruinach? Naprawdę?

– Bałem się, że nie przyjdiesz. – Podszedł do niej i uśmiechnął się.

Zdecydowanie wolałaby, aby tego nie robił.

– Bałam się, że przyjdiesz – odparła, opierając się o ceglany mur.

– Naprawdę jestem taki straszny?

– Czasami po prostu nieznośny.

– Zupełnie nie z twojej bajki? – Usiadł obok i wówczas poczuła jego zapach.

Żołądek zwinął się jej w supełek, zupełnie nie wiedziała, co się z nią dzieje. Miała wrażenie, że boli ją cała skóra. Objęła się ramionami.

– Zimno ci? – Zmarszczył brwi i momentalnie ściągnął marynarkę.

– Nie... – oponowała, ale on stanął przed nią i okrył ją jak ciepłym kocym. Ciepłym i obłędnie pachnącym. Sam stał przed nią w białej bluzie z długim rękawem, obcisłej i doskonale uwydatniającej jego muskulaturę. Nigdy nie zwracała na to uwagi, wiedziała, że chłopcy z drużyny są postawni i dobrze zbudowani, jak na koszykarzy przystało, ale... teraz, gdy miała go tak blisko, miała wrażenie, że nie będzie w stanie wypowiedzieć ani słowa, bo jej gardło zamieniło się w pustynię.

Wojtek z powrotem usiadł obok niej na murku i zapatrzył się gdzieś przed siebie.

– Wiesz, boję się – powiedział cicho i całkiem niespodziewanie.

Ewelina drgnęła i spojrzała na niego z boku. Miał doskonały profil.

– Czego ty możesz się bać?

– Powielasz schematy, wiesz? – Zerknął na nią.

– Sorry. Każdy ma prawo do obaw.

– Nawet Blacha. – Uśmiechnął się.

– Nawet ty. Nie lubię tego przezwiska. – Potrząsnęła głową. – Czego się boisz, Wojtek?

Gdy usłyszał swoje imię wypowiedziane jej ciepłym głosem, jego serce zabiło mocno, tak mocno, jak jeszcze nigdy. Nawet po wyczerpującym biegu, po morderczym treningu, po wygranym meczu. Wiedział, że wpadł jak śliwka w kompot. Ale było mu z tym doskonale. Nie zamierzał się bronić.

– Mecz. Końca szkoły. Tego, co będzie potem. Czasami ojca. Czasami siebie, swojego gniewu i porywczosci. Ale teraz... – Stanął przed Eweliną i popatrzył jej w oczy. – Teraz najbardziej boję się tego, co o mnie myślisz. I tego, że zrobię albo powiem coś, co na zawsze przekreśli moją szansę u ciebie. Przy tobie czuję się jak na cenzurowanym. Nigdy nie wiem, co powiedzieć.

Dziewczyna zagryzła wargę i zacisnęła dłoń na ciepłej marynarce Wojtka. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić, drżała na całym ciele, czuła się jak w gorączce. Jej ciało krzyczało, dobrze wiedziała, czego teraz oczekiwało. Jednak rozum podpowiadał coś całkiem innego.

Wzięła głęboki wdech i uśmiechnęła się łagodnie. Także zeskoczyła z murku, teraz sięgała chłopakowi zaledwie do ramienia.

– Nie bój się. Mecz to będzie twoja i drużyny wielka wygrana. A co później? Nasze życie. Ojciec? Czasami trzeba bać się rodziców. Ja nie mam ojca, więc nie wiem, jak to jest, ale mama też czasami potrafi dać nieźle w kość. Porywczosć... Nooo... – Pokręciła głową. – Zdecydowanie musisz nad tym popracować, bo możesz ściągnąć na siebie kłopoty. A ja... Naprawdę nie jestem taka straszna. I też czasami robię głupie rzeczy.

Wojtek skrzywił się i uśmiechnął kącikiem ust.

– Co takiego głupiego ostatnio zrobiłaś?

– Ostatnio?

– No... w ciągu ostatniego roku chociażby?

– Hm...

– Spóźniłaś się z oddaniem książki do biblioteki?

– Nie...

– Wiem! Oglądałaś film dla dorosłych!

– Wcale... Odczep się! – Udała, że się obraziła.

– Ukradłaś batonik ze sklepiku? – Spojrzał na nią z udawanym przerażeniem.

– Idę sobie!

– Nie no, przepraszam, ja... – Teraz naprawdę się przestraszył.

– Żartowałam! Chyba masz rację. To z biblioteką to było prawdziwe szaleństwo. Filmów nie oglądam. Słodczy nie jem.

– Okej – powiedział ostrożnie, wpatrując się w dziewczynę uważnie. – Masz ochotę na coś szalonego?

– Teraz?

– Tak, napisz mamie esemesa, że będziesz za pół godziny.

– Powiedziałam jej, że będę za godzinę, więc mam jeszcze trzydzieści minut.

– A więc zakładałaś, że spędzisz ze mną trochę więcej niż marną chwilkę?

– Zabezpieczyłam się. W razie gdybyś okazał się nieokrzesanym neandertalczykiem, zmyłabym się wcześniej. – Ewelina wzruszyła ramionami.

– Czyli nie jest ze mną jeszcze tak źle?

– Dajesz radę.

– Okej, to chodźmy do samochodu.

Dziewczyna drgnęła i otworzyła szeroko oczy.

– Ale... po co? – Wyglądała na przestraszoną.

– Uspokój się. Za kogo mnie masz? – obruszył się. – Serio? Co właściwie miałaś na myśli?

– N-nic.

– Dobra, zostawmy to. – Łypnął na nią podejrzliwie. – Naprawdę nie musisz się mnie bać. Wiem, że czasami moja reputacja mnie wyprzedza, ale nie jestem jakimś zbrojeńcem.

– Mam nadzieję.

Wojtek pokręcił głową.

– Dobra, posłuchaj. – Oparł się dłońmi o murek, łapiąc w zasięg swych ramion dziewczynę. Jej źrenice gwałtownie się rozszerzyły, co przyjął niejako z zadowoleniem, ale nie skomentował tego. – Mam klucze od sali gimnastycznej. Jako kapitan drużyny dostałem taki przywilej. Pojedziemy teraz do szkoły i poćwiczmy rzuty do kosza. Co ty na to?

– Ale... czy ja wiem. A jak ktoś nas złapie?

– I co z tego? Przynajmniej będziesz miała prawie włam na koncie, a nie jakieś tam

książki z biblioteki.

– Jesteś niemożliwy.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. To co? Jedziesz? – Odsunął się i wyciągnął rękę, czekając na reakcję Eweliny. Ta zmarszczyła czoło i widać było, że usilnie rozmyśla nad niecodzienną propozycją. Ale tak naprawdę od razu wiedziała, że z nim pojedzie.

– Okej. Ale tylko pół godziny.

– Tak jest, proszę pani.

Podawała mu rękę, którą zamknął w swojej szerokiej dłoni. Pobiegli w stronę samochodu, a ona postanowiła na ten moment, na te krótkie pół godziny, wyłączyć myślenie i zdać się tylko na odczuwanie. Bo to, co czuła teraz, przy tym chłopaku, który kiedyś wzbudzał w niej niesmak, czasami nawet obawę, nie dało się porównać do niczego, co ją do tej pory spotkało w życiu. Gdy dotarli do sali, umiejscowionej z boku szkoły, oddała mu już marynarkę, bo w aucie się ogrzała. Oczywiście muzyka grała bardzo głośno, Sia towarzyszyła im podczas jazdy i śpiewała o tym, aby się nie poddawać.

– To piosenka dla mnie – powiedział Wojtek, gdy wysiedli.

– Bo nigdy się nie poddajesz i zawsze wygrywasz?

– Tak. Ale akurat nie miałem na myśli meczu.

Nie skomentowała, za to on uśmiechnął się szeroko. A ona miała ochotę walnąć go czymś ciężkim. Czasami był taki normalny, innym razem zamieniał się w zarozumiałego dupka.

Otworzył salę, zapalili jedno ze świateł i weszli do środka.

– Łap! – Rzucił w jej stronę piłkę do kosza, sam sięgnął po drugą. Zaczął dryblować, podbiegł pod kosz i po klasycznym dwutakcie umieścił piłkę w środku.

Ewelina stanęła na linii rzutu wolnego i odbiła od siebie oburącz piłkę. Oczywiście nie trafiła.

– Właśnie pokroiłaś moją koszykarską duszę. – Wojtek podszedł do niej od tyłu i podał jej swoją piłkę. – Dziewczyno, nie rzuca się piłką koszykarską tak, jakbyś odpychała od siebie zboczeńca.

– Nie lubię WF-u i rzadko ćwiczę.

– Widzę. Musisz zrobić to z gracją. – Usadowił piłkę w jej lewej dłoni, pokazał, jak prawą ręką wypchnąć ją do przodu. Także chybiła, ale przynajmniej piłka doleciała do tablicy.

– Było lepiej. – Ewelina odwróciła się i spojrzała na stojącego za nią chłopaka. Coś uderzyło ją w jego wzroku. Wpatrywał się w nią, a jego kości policzkowe pulsowały, jakby zaciskał mięśnie szczęki.

– Taak, musisz ćwiczyć – mruknął i pobiegł po piłkę, po chwili rzucił za trzy punkty i oczywiście trafił. Ewelina wzięła drugą piłkę i podeszła bliżej. Skupiła się i zrobiła tak, jak jej pokazał. Piłka wylądowała w koszu.

– Jest! – ucieszyła się i podskoczyła.

Wojtek stał i wpatrywał się w nią tym swoim uporczywym wzrokiem. Nagle wziął piłkę, podbiegł do Eweliny, drugą ręką chwycił ją na wysokości ud i podniósł wysoko.

Pisnęła i złapała go za ramiona.

– Co ty robisz?!

– Trzymaj! – Podał jej piłkę i stanął pod koszem. – Zaliczasz swój pierwszy wsad. Dajesz, Ewela!

Ewelina, nie zastanawiając się, wrzuciła piłkę wprost do celu. Uniosła ramiona w górę i wydała okrzyk radości. Wojtek nie puszczał jej, tylko okręcił się dookoła, śpiewając piosenkę przewodnią drużyny Blacheksów. Potem powoli opuścił dziewczynę w dół, czując dokładnie krągłości jej ciała, dotykające jego napiętych mięśni. Ewelina spłoszyła się, dlatego się odsunął,

poza tym sam musiał ochłonać, bo teraz miał ochotę tylko na jedno – żeby całować ją do utraty tchu. Pochowali piłki do specjalnych koszy. Patrząc na siebie i śmiejąc się, wyszli na korytarz. Już mieli iść do wyjścia, gdy usłyszeli muzykę dobiegającą gdzieś z dołu. Wojtek przytknął palec do ust i spojrzał zaniepokojony na swoją towarzyszkę.

– Co to? – szepnęła Ewelina.

– Nie mam pojęcia. To z kotłowni.

– Chodźmy lepiej.

– Nie, sprawdźmy to.

– Boję się – powiedziała cicho, a wówczas przygarnął ją do siebie i wyszeptał w jej włosy:

– Ze mną nie musisz się bać niczego. Chodźmy.

Im bliżej byli, im bardziej w dół schodzili, klucząc korytarzami pomiędzy rurami ciepłowniczymi, muzyka stawał się głośniejsza i coraz wyraźniej słyszalna.

– Linkin Park? – zdziwił się Wojtek.

– Wracajmy. – Ewelina się zatrzymała. Coś ją tknęło.

– Nie, musimy sprawdzić, co tam się dzieje. Nie wierzę, żeby Szary Józek robił sobie imprezkę przy Linkach.

Wojtek ruszył pierwszy, Ewelina za nim. Po chwili ich oczom ukazał się mały pokoik z otwartymi drzwiami, z którego wydobywała się muzyka. A w korytarzu, pomiędzy rurami, Leon Markowski w samych spodniach od dresu, bez koszulki, robił pompki.

Wcześniej...

Iwona szła na studniówkę z Piotrkim Blachowskim. Zgodziła się, gdy ją o to zapytał, musiałaby być chyba nienormalna, żeby mu odmówić. Oczywiście obawiała się, w końcu to był Piotrek. Znany ze swojej porywczosci, szukający kłopotów, zawsze stawiający na swoim. Poza tym zmieniał dziewczyny jak rękawiczki, co też nie wróżyło dobrze. Ale gdy wtedy zgarnął ją z przystanku, rozmawiali tak normalnie, tak fajnie. Później Piotrek zaczął pojawiać się w jej otoczeniu coraz częściej, aż w końcu zaczęli ze sobą po prostu... być. Nie chodzili jeszcze oficjalnie, nawet się jeszcze nie całowali, chociaż nie mogła się doczekać pierwszego pocałunku. Ale szli razem na studniówkę i to było naprawdę cudowne. Całą radość burzyła jej tylko matka, marudząca na temat sukienki, na temat tego, że Iwona powinna się cieszyć, że idzie z Piotrkim. Przez to wszystko czuła się taka nieważna, matka odbierała jej całą radość z tego nadchodzącego wieczoru, sprawiała, że najchętniej nigdzie by nie szła, na złość rodzicielce właśnie.

– Czemu się smucisz? – spytał ją kiedyś Piotrek, gdy spacerowali po ruinach.

– Czasami się zastanawiam... Jak byś się czuł, gdybyś był nieważny?

– Jak to nieważny? – Piotrek zupełnie nie wiedział, o co chodzi.

– No właśnie. Nawet nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić. – Uśmiechnęła się.

– Nie wiem, co ci tam po głowie chodzi, Iwa. Ale dla mnie... jesteś bardzo ważna. Najważniejsza. – Zatrzymał się i złapał jej twarz w dłonie. Jego roziskrzony wzrok zapowiadał, co się zaraz stanie.

Iwona przytknęła oczy i wówczas poczuła na ustach jego wargi. To był cudowny pocałunek. Taki, o jakim mogła tylko marzyć. I wówczas zapomniała o wszystkim. O marudzeniu matki również.

Rozdział 6

Sia, *Alive*

Leon był wkurzony. Na wszystkich. Na ojca, że niszczył siebie i zapominał, że wciąż miał syna. Na Ewelinę, że prowadziła się z Blachowskim. Na Blachę, bo był... Blachą. I na matkę – że umarła i zostawiła ich z tym wszystkim. Dzisiaj szli na mecz, dla niego najważniejsze było to, że mógł spędzić trochę czasu z Weroniką. Poza tym cieszył się, że nareszcie się ujawnią, i w sumie nie mógł się doczekać, co zrobi Blacha, gdy zobaczy, kto chodzi z jego siostrą. Zwłaszcza że ten zaczął się przystawiać do Eweliny, którą razem z Matim i Kosmą traktowali jak siostrę.

Wczoraj... nie spodziewał się, że ktoś będzie się wieczorem plątał po sali gimnastycznej, a tym bardziej kluczył korytarzami w pobliżu kotłowni. Dlatego swobodnie słuchał głośno muzyki i ćwiczył. Gdy ujrzał Blachowskiego, a zaraz za nim przestraszoną Ewelinę, nie wiedział, co bardziej chce zrobić. Schować się, spytać Eweliny, co ona robi z tym dupkiem, czy w końcu walnąć Blachę w tę jego kpiącą twarz. Chociaż ten akurat wyglądał bardziej na zaskoczonego niż zadowolonego z siebie.

– Co ty tu robisz, Markowski?

– Nie widać? – Leon wstał, otrzepał ręce i spojrzał na swojego antagonistę.

– Nie mów, że tu mieszkasz? – Blacha pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Pomieszkuję. Józef o tym wie.

– A dyrektorka? Kosma jej nie powiedział?

Leon nic nie odpowiedział, tylko patrzył na Blachowskiego spod byka, a potem utkwiał wzrok w Ewelinie. Dziewczyna wypowiedziała bezgłośnie „sorry”, a chłopak posłał jej spojrzenie pełne pytań.

– Aaa, rozumiem, twój kumpel nic nie wie o tym, że w podziemiach szkoły zrobiłeś sobie metę. – Blacha pokiwał głową.

– Wie. A teraz pewnie będzie już wiedzieć cała szkoła.

– Nie martw się, Leon. On nic nie powie. – Ewelina naprawdę chyba pierwszy raz w życiu nie miała pojęcia, jak się zachować.

– „On” tu jest i wszystko słyszy. – Blachowski wyglądał na rozdrażnionego. – Spoko, Markowski, dla mnie możesz mieszkać nawet w pokoju nauczycielskim. Albo w gabinecie historycznym, tam są takie miłutkie zasłonki.

– Pierdol się, Blachowski.

– Sam na siebie ściągasz kłopoty, Leoś. – Blacha zmrużył oczy.

– Chodźmy już – powiedziała cicho Ewelina.

Wojtek drgnął, spojrzał na dziewczynę, chciał coś powiedzieć do Leona, ale chyba się powstrzymał. Co, jak na niego, było sporym sukcesem.

– Nara.

– Nara.

Gdy odchodzili, Leon patrzył na swoją przyjaciółkę, wysokiego koszykarza i naprawdę nie mógł zrozumieć, co oni robią razem. Ale potem zaraz spojrzał na swoje odbicie w małym lustrze nad umywalką i ujrzał twarz Weroniki. Oni też pochodzili z różnych światów. Czasami tak po prostu jest. No tak, ale on był pewien siebie, wiedział, że nie skrzywdzi Niki. Natomiast

Blacha... O nie, jego nie był pewny w żadnym stopniu i niczym starszy brat naprawdę obawiał się o Ewelinę.

Wojtek leżał na łóżku i słuchał muzyki. To była jego metoda na odstresowanie się i na złapanie balansu. Jednak wciąż wracał do wczorajszych wydarzeń. Fantastyczny wieczór w ruinach z Eweliną. Potem wspólna gra w koszykówkę, gdzie całymi siłami powstrzymywał się przed położeniem łap na tej dziewczynie, co w jego przypadku było naprawdę ogromnym postępem. Wcześniej jakoś nie miał nigdy obiekcji w tej materii, a jego... partnerki także nie oponowały. Wiedział, że w przypadku tej dziewczyny byłoby to wielkim błędem, a nie zamierzał wszystkiego spalić zaraz na samym początku. Zależało mu, naprawdę, pierwszy raz w życiu. A potem... Leon Markowski. Serio, mieszka w szkole? To cholernie... do bani. Pierwszy raz w życiu zrobiło mu się żal tego chłopaka. Chociaż oczywiście wcale nie dał tego po sobie poznać. Poza tym Leoś zaczynał się rzucać i Wojtek miał wrażenie, że dążył do konfrontacji. Tego musiał unikać, zarówno ze względu na Ewelę, jak i na samego Markowskiego. Nie chciał go uszkodzić.

Wczoraj, gdy wyszli na zewnątrz, Ewelina przystanęła i spojrzała na niego bardzo poważnym wzrokiem. Doskonale wiedział, co chciała powiedzieć. Zaczął więc pierwszy:

- Nie powiem nikomu.
- Co? – Zamrugła, nieco zbita z tropu.
- Wiem, że się przyjaźnicie. Nie powiem nikomu. Ale to do dupy, szczerze mówiąc.
- Do dupy. – Kiwnęła głową i zacisnęła usta. – Leon jest fajnym chłopakiem. Bardzo szczerym. I dobrym.
- Brzmi cudownie – mruknął Wojtek z przekąsem.
- Naprawdę wiele przeszedł, a daje radę.
- Wiele to przeszedł Mateusz. A wciąż utrzymuje się na powierzchni.
- Moja mama powiedziała kiedyś, że Mateusza trzeba szanować, bo wszyscy mu to zafundowali. Nie wiem, o co jej chodziło, bo gdy zaczęłam drążyć, wymigała się od dalszej rozmowy na ten temat.
- Może chodziło o to, że oni wszyscy chodzili razem do szkoły? I że matka Królikowskiego jako jedyna wpadła w drągi?
- Nie wiem. W każdym razie będę ci ogromnie wdzięczna, jeśli zatrzymasz to dla siebie.
- Powiedziałem już przecież. – Wojtek był trochę rozdrażniony.
- Okej, dzięki – odparła cicho Ewelina.

Chłopak wziął ją za rękę i pociągnął w stronę samochodu. Nie oponowała. Gdy wsiedli do środka, włączył muzykę i zapatrzył się na dziewczynę.

- Mam coś na twarzy? – spytała, zdeorientowana.
- Nie, nie... Wiesz co? Dawno się tak dobrze nie bawiłem.
- Na pewno. – Potrząsnęła głową.
- Na pewno. – Pochylił się i zmusił ją, aby na niego spojrzała. – Naprawdę. Było bardzo fajnie. I chciałbym to powtórzyć.
- Grę w kosza ze mną? – Uśmiechnęła się.
- Też. Cokolwiek. Z tobą.

Gdy stanął pod jej domem, naprawdę chciał ją pocałować. Ale Ewelina tylko ponownie się uśmiechnęła i powiedziała cicho:

- Ja też bawiłam się świetnie. Do jutra! – Po czym wysiadła.

Teraz wspominał raz po raz każdą chwilę wczorajszego wieczoru i obiecywał sobie

w myślach, że jeśli dzisiaj nie pocałuje Eweliny, to okaże się największą ofiarą całej Rokietnicy!

Kosma szykował się do wyjścia na mecz. Nie widział się z ojcem od tamtego razu, kiedy przyjechał go wraz z dziewczyną, ale gdy wszedł do jadalni, ojciec siedział przy barku i popijał koktajl. Jerzy Bukowiński wciąż utrzymywał formę, miał osobistego trenera, siłownię w domu, basen, no i saunę. Musiał zachowywać młodzieńczą sylwetkę, jeśli chciał utrzymać się na fali i dostawać jeszcze ciekawe role. Tak to działało w szołbizie, jak mówił.

- Cześć. – Kosma sięgnął do lodówki i wyjął butelkę soku pomarańczowego.
- Co tam, młody? Dzisiaj mecz?
- Tak, a potem występ zespołu Mateusza.
- Yhym, powiem ci, że wielki z ciebie altruista. Pomagasz im, ale oni nawet nie wiedzą, jak trudno jest się przebić w tej dżungli zła. – Ojciec tak nazywał show-biznes.
- Próbować trzeba. Ty też próbowałeś.
- Ja miałem talent.
- Tato, z talentem teraz jest co drugi dzieciak. – Kosma dopił sok. – A Mat to mój przyjaciel, jeśli mogę, to chcę mu pomóc.
- Ja nic nie mówię. Zawsze miałeś dobre serce.
- Dobra, spadam.
- Zajrzę tam wieczorem do klubu.
- Jak chcesz. – Chłopak wzruszył ramionami.
- To w końcu moja speluna – mruknął Jerzy i pochylił się nad tabletem, leżącym na blacie.

Kosma wziął głęboki wdech, wsunął stopy w conversy, włożył kurtkę, złapał kluczyki i wyszedł na zewnątrz. Dopiero gdy znalazł się w samochodzie, mógł spokojnie oddychać, wcześniej po prostu się dusił. Napisał do Mateusza, że przyjedzie po niego i Matyldę. Musiał zobaczyć się z przyjacielem, a co najważniejsze, musiał zobaczyć dziewczynę. Ona koła jego skołataną duszę, przy niej czuł dziwny spokój, którego tak mu brakowało na co dzień. Dziękował sobie, że ma w miarę spokojny charakter, inaczej dawno zrobiłby coś głupiego albo po prostu wykrzyczał ojcu, jak beznadziejnym i zdračliwym jest dupkiem. A tak to... dusił wszystko w sobie. Pod tym względem przypominał trochę Mateusza, który w sumie miał o wiele gorzej niż on. Przyjaciel także często chodził zamyślony, nie za bardzo lubił się zwierzać.

Kiedyś powiedział Leonowi i jemu, że gdy gra, wówczas wszystkie złe emocje z niego uchodzą, muzyka go oczyszcza i uzdrawia. Dzięki graniu w zespole patrzy w przyszłość z nadzieją, gdyby nie granie i siostra, nie miałby celu w życiu. Pewnego dnia, gdy siedzieli w ruinach i pili piwo, wzięło ich na zwierzenia. Mat wówczas chyba po raz pierwszy się otworzył. Kosma wielokrotnie był świadkiem awantur w domu kumpla i chociaż cierpiał w swoim domu pozbawionym miłości, to jednak dom bez poczucia bezpieczeństwa był jeszcze gorszy. Ojciec Leona także był na skraju załamania, jednak nigdy nie rzucił się z łapami do syna i gdy na chwilę odzyskiwał równowagę, wówczas przypominało mu się, że ten jasnowłosy chłopak, który przemyka do swojego pokoju, to jego jedyne dziecko. Z kolei u Królikowskich matka często chodziła na haju, a jak trzeźwiała, to płakała, natomiast Ziggi... To było, kurwa, wielkie nieporozumienie. Kosma nie mógł zrozumieć, dlaczego Kamila Królikowska związała się z taką patologią. Matka Mateusza i Matyldy mogła być piękną kobietą, widać było resztki urody na jej wечно smutnej i zmęczonej twarzy, a jej obecny facet to była jakaś wielka pomyłka. Kosma nie analizował tego, nie jego biznes, to w końcu matka kumpla, ale czasami obserwował ją i wówczas zastanawiał się, co kieruje ludźmi, że podejmują tak beznadziejne

decyzje.

Teraz stał pod domem Mateusza i czekał na niego i na Matyldę. Po chwili otworzyły się drzwi starej poniemieckiej czynszówki i na ulicę wyszło rodzeństwo Królikowskich. Mateusz, jak zawsze, miał na sobie czarne, obcisłe dżinsy, trampki, kurtkę, spod której wystawała koszula w kratę, zawiązana w pasie. Długie czarne włosy kołysały się w rytm kroków. Szedł i mówił coś do siostry, która śmiała się i kręciła głową. Także miała czarne, długie włosy, jednak zamiast brązowych oczu, jak u Matiego, jej tęczówki były niebieskie. Kosma, gdy zasypiał, wspominał momenty, kiedy unosiła swoją śliczną twarz i patrzyła, a jej oczy zdawały się do niego śmiać. Może to był tylko wytwór jego wyobraźni, a może naprawdę... zaczynała go lubić. Jasne, lubiła go już dawno, przecież był kumplem jej brata, znała go niemal od dzieciństwa, ale... teraz to było całkiem co innego. To musiało być... inne lubienie. To znaczy Kosma miał taką nadzieję.

Wysiadł z auta i przywitał się z Matyldą i Mateuszem. Zauważył, że dziewczyna włożyła bluzkę z lekkim wycięciem, nieśmiertelne rurki, tak samo jak brat trampki, ale pomalowała lekko oczy, co sprawiło, że zdawały się jeszcze bardziej niebieskie. Nie znał się na tych czarach-marach kosmetycznych, ale wiedział, że Matylda sama z siebie jest piękna i efektowna, więc wystarczyło tylko kilka kresek jakimś tam kosmetykiem, a dziewczyna zmieniała się w mgnieniu oka. Kiedyś w życiu by siebie nie podejrzewał o takie rozkminy, a teraz wszystko, co robiła ta dziewczyna, wydawało mu się niesamowite. Zaczynał się coraz bardziej pogrążyć.

– Jedziemy? – Mateusz walnął kumpla w ramię.

– Mam coś na twarzy? – Matylda uśmiechnęła się lekko.

Zamiast wsiąść do samochodu, Kosma stał jak posąg i wpatrywał się w stojącą przed nim dziewczynę. Zamrugał, jakby przebudził się z głębokiego snu, wymamrotał coś bez sensu i wsiadł do auta. Gdy wszyscy się już usadowili, ruszył w stronę szkoły, wyzywając się w myśli od idiotów i unikając spojrzenia Matyldy, która usilnie wpatrywała się w niego we wstecznym lusterku. Za to Mateusz siedział obok i uśmiechał się kpiąco pod nosem.

Gdy przyjechali na szkolny parking, ustawił samochód i ruszyli wraz z masą uczniów w stronę sali gimnastycznej, gdzie już zbierali się kibice obu drużyn, a zawodnicy za moment mieli rozpocząć rozgrzewkę.

Usiedli na wyższych trybunach i dlatego mieli dobry widok na wejście. Po chwili przez drzwi sali sportowej wszedł Leon trzymający za rękę Weronikę. Wielu uczniów, siedzących tak jak i oni, na górze, zauważyło to wejście, rozległy się szepty i komentarze. Kosma uważnie śledził przyjaciela, który wyraźnie ich szukał wśród zgromadzonej widowni. W końcu dojrzał machającego Matiego, uśmiechnął się i pociągnął Weronikę na górę. Kosma odszukał wzrokiem Wojtka Blachowskiego, który rozgrzewał się po swojej stronie boiska i nie zwracał za bardzo uwagi na to, co dzieje się przy wejściu i kto właśnie tamtędy wszedł. Co chwilę podchodził do kogoś siedzącego w pierwszym rzędzie, uśmiechał się i coś mówił.

– Mat, czy tam siedzi Ewelina?

– O kurczę... – Mateusz nie dokończył, bo obok nich pojawili się Leon z Niką.

– Siema, cześć.

– Hej.

Po powitaniach dziewczyny zaczęły rozmawiać na jakieś luźne tematy, Kosma wpatrywał się w Matyldę, która w towarzystwie koleżanki była pełna swobody i luzu. Dziewczyna rozmawiała z Weroniką, lekko zsunęło się jej ramiączko bluzki i ujrzał małe brązowe znamię na jej ramieniu. Przełknął ślinę. Zaprzagnął dotknąć ją tam ustami. Mateusz natomiast dojrzał kogoś kilka rzędów niżej i szepnął do Leona, który siedział koło Weroniki i był zajęty oglądaniem jej dłoni, którą trzymał w swojej:

– Romeo, zaraz wracam.

– Co? Dobra.

Mat uśmiechnął się, przechodząc koło siostry, mrugnął do niej i zszedł na dół. Tam, nieopodal wejścia, siedziała Lenka. Gdy go zobaczyła, uśmiechnęła się trochę nieśmiało.

– Myślałam, że już jesteś w klubie – powiedziała, gdy usiadł koło niej.

– Przyszedłem z Kosmą i Matyldą.

– Widziałeś, z kim przyszedł Leon? Mam nadzieję, że Blacha nie zrobi zadymy.

– Blacha, jak widzę, ma inne plany na dzisiejszy wieczór. – Mateusz spojrzął na przeciwległe trybuny, gdzie siedziała Ewelina.

Blachowski co chwilę do niej podchodził, a za każdym razem, gdy trafił do kosza (czyli za każdym razem), uśmiechał się do dziewczyny, a ta pokazywała mu dwa wyciągnięte kciuki.

– Muszę iść pogadać z Ewelą. Będziesz w klubie? – Zerknął na Lenę.

– Aha. Słuchaj... – powiedziała szybko.

– Tak? – Popatrzył na nią, a ona pomyślała, że Mateusz ma przepiękne brązowe oczy. Po raz kolejny ganiła się za to, że wpatruje się w niego tak intensywnie. – Chciałabym ci coś powiedzieć.

– Może to poczekać do wieczora? Przed koncertem będę miał trochę czasu. Pasuje ci? – Uniósł brew i patrzył na dziewczynę.

– Okej. – Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Super. To do później.

– Jasne!

Patrzyła, jak przedostaje się na drugą stronę boiska i siada koło spłoszonej nieco Eweliny. Był wysoki, bardzo szczupły, ale ramiona miał szerokie. Wiedziała, że dzisiaj w klubie będzie stała w pierwszym rzędzie, bo po raz kolejny dostrzegła to, co przez ostatnie miesiące sprawiało, że nie mogła się na niczym skupić, że trudno jej było zasnąć, że w szkole skutecznie wędrowki korytarzami, aby tylko spotkać długowłosego gitarzystę. Że Mateusz Królikowski jest chłopakiem, o którym niełatwo zapomnieć.

– Przyszedłeś na spytki? Chłopaki cię posłali? – Ewelina spojrzała na przyjaciela, który siedział obok.

– Nie, po prostu cię dojrzałem, a ostatnio nie mieliśmy okazji pogadać. A potem ja będę zajęty, więc...

– Słuchaj, Mati...

– Ewelina. Nic nie mówię. Po prostu martwię się o ciebie.

– Wiem. Naprawdę wiem. I rozumiem. Ale poradzę sobie.

– Chciałbym powiedzieć, że na pewno tak będzie, jednak nie zmienia to faktu, że...

– Że jak mogę spotykać się z Blachą? – Twarz dziewczyny była bardzo poważna.

– Nie chodzi o niego. Chodzi mi o ciebie. Nie chciałbym, żebyś cierpiała, to wszystko.

– Nie mam zamiaru cierpieć. Na razie dobrze się bawię. – Wzruszyła ramionami.

Wojtek znowu trafił do kosza, ale już się nie uśmiechał. Dryblując, zerkał na nich i jego spojrzenie było poważne, a nawet ostrzegawcze. Mateusz uśmiechnął się pod nosem.

– Chyba masz nowego obrońcę.

– Nikt nie musi mnie bronić. Posłuchaj, wczoraj byliśmy w szkole, wieczorem.

Mateusz uniósł brew.

– Oj, nie myśl sobie, takie wygłupy na boisku.

– Aha.

– Wojtek odkrył, że Leon mieszka w szkole – syknęła Ewelina. Była zła.

– Kurwa.

– No, wreszcie skupiłeś się na tym, co mówię. Oczywiście obiecał mi, że nikomu nie

powie, ale... Cholera, dlaczego on ciągle tam nocuje? Powiedział mi, jakieś pół roku temu, że już jest dobrze, że wrócił do domu. Co się dzieje?

– Może tam mu lepiej. – Mateusz wzruszył ramionami. – Ale bardziej mnie martwi, że Blacha o tym wie.

– Wojtek o tym wie. – Dziewczyna zaakcentowała pierwsze słowo. – Nie powie nikomu. Dzisiaj spytał, czy to długo trwa. Odparłam, że nie i że to po prostu takie koło ratunkowe, jak się coś w domu pieprzy. Ale zła jestem na Leona, że mnie okłamał. Ty na pewno wiedziałeś, jak to naprawdę wygląda. – Ewelina utkwiała wzrok w Mateuszu.

Ten w odpowiedzi tylko pokiwał głową.

– Czasami lepiej nie wiedzieć pewnych rzeczy.

– Jasne. I wy macie o tym decydować.

– Sorry, Ewela. Będziesz dzisiaj na koncercie?

– No jak mogłabym nie być? – Uśmiechnęła się lekko, ale wciąż widział w jej oczach złość i rozczarowanie. – Przyjdę z Wojtkiem.

– Nietrudno się domyślić. Do zobaczenia.

– Pa! – odparła i westchnęła.

Mateusz wrócił na swoje miejsce i rzucił tylko do chłopaków, że jest okej. Widział, że Wojtek ich obserwuje, a potem, zanim trenerzy jednej i drugiej drużyny zarządzili zbiórkę, podszedł do Eweliny i coś do niej powiedział. Wyglądało na to, że jest między nimi coś naprawdę poważnego.

A potem zaczął się mecz i cała sala sportowa rozbrzmiała w ogłuszającym hałasie, muzyce i skandowaniu. Zaczęła się rozgrywka o międzyszkolny puchar Dolnego Śląska.

Wcześniej...

Impreza u Jurka rozwijała się bardzo dynamicznie. Dużo wina, muzyka, skręty. Pary obściskwały się do rytmów modnego kawalka Dr. Albana, a Kamila czuła się trochę słabo. Dzisiaj była sama, Waldek nie mógł przyjść, bo musiał jechać gdzieś z bratem, który wrócił z policyjnej szkoły w Pile. Kamila miała nadzieję, że pomiędzy nią a Maziarem zacznie się dziać coś więcej, ale tymczasem nie posunęli się dalej niż trzymanie za ręce. Waldek bardzo się jej podobał. W końcu chciała z kimś być, chodzić do kina, obściskować się w ruinach, pojechać pod namiot. Być czyjąś dziewczyną. Bardzo tego pragnęła. Poza tym chyba się w nim zakochiwała.

A teraz tęskniła. Dlatego paliła już trzeciego skręta i była bardzo sfazowana. Wyszła do ogrodu przed domem Bukowińskich. Spojrzała w niebo, gwiazdy zdawały się tańczyć w rytm kolejnej piosenki, tym razem DJ-a BoBo. Kamila zaczęła śpiewać i tańczyć. Zatoczyła się i wpadła w czyjeś ramiona. Spojrzała w górę i ujrzała brązowe oczy, w których czaiło się coś niepokojącego. Wyrwała się i uciekła. Nie mogła tu zostać. Nie sama. Nie z nim. To jeszcze kjarzyła, mimo alkoholowo-narkotycznego upojenia. Nie z nim...

Rozdział 7

Queen, *We Are the Champions*

– BLA-CHE-KSY!!! RO-KIE-TNI-CAAA!!!

Tłum skandował, z głośników leciało *We Are the Champions*, drużyna skakała i cieszyła się z wygranej. Pokonali przeciwników 110:81. Wojtek Blachowski sam zaliczył czterdzieści pięć wrzutek, z tym cztery razy za trzy punkty. Był niekwestionowanym mistrzem tego meczu. Młodzież ogarnęła niewyobrażalna radość, po wręczeniu pucharu wszyscy uczniowie w Rokietnicy wbiegli na boisko, a chłopcy z drużyny wzięli swojego kapitana na ramiona i triumfalnie przedefilowali z nim po boisku. W końcu Wojtek zeskoczył i przekazał puchar kolejnemu koledze z drużyny. Sam rozglądał się i usiłował odnaleźć kogoś w tłumie. Wreszcie dostrzegł jasnowłosą głowę, o którą mu chodziło. Ewelina stała nieco z boku i rozmawiała z Leonem. Wojtek z pochmurną miną zbliżył się ku nim.

– Gratuluję! – Dziewczyna uśmiechnęła się do niego. – Całkiem nieźle ci szło.

– Dzięki. Idziesz do klubu?

– Tak, jasne.

– Poczekam na ciebie.

– Idź z kumplami, spotkamy się na miejscu.

– No dobrze. – Wojtek rzucił ostrzegawcze spojrzenie Markowskiemu, który stał oparty o drabinki, obejmował się ramionami i patrzył na niego obojętnie.

Blachowski pobiegł do kumpli i obiecywał sobie, że dzisiaj musi zatańczyć z Eweliną. Musi pokazać wszystkim, że ona jest... że jest... że może będzie jego dziewczyną!

Gdy drużyna dotarła do klubu, w środku był już prawdziwy tłum. Muzyka dudniła ogłuszająco, DJ Franko dawał czadu, część młodzieży już szalała na parkiecie, niektórzy siedzieli przy barze bądź przy stolikach. Gdy zawodnicy Blacheksu weszli do lokalu, przywitały ich wrzask, wielkie brawa i zgodnie odśpiewane *Sto lat*. Kiedy Wojtek i jego kumple skończyli odbierać gratulacje, chłopak od razu zaczął szukać jedynej osoby, która usilnie mu uciekała i notorycznie była nieosiągalna. W końcu dorwał ją w jednej z bocznych łóż, oczywiście w towarzystwie tych trzech dupków, którzy nie odstępowali jej na krok. Ale nie to przykuło jego uwagę. Leon Markowski siedział obok jego siostry i trzymał ją za rękę.

– Co to, kurwa, jest? – wysyczał Wojtek przez zęby.

– Uspokój się. Ja i Leon chodzimy ze sobą. – Weronika śmiało spojrzała w oczy brata. Byli do siebie podobni, ale tak jak rodzeństwo, nie jak bliźnięta, gdyż byli z ciąży dwujajowej.

– Co???

– To, co słyszałeś.

– Weź się ogarnij, Nika. Nie możesz chodzić... z nim!

Leon zerwał się i gdyby Kosma go nie przytrzymał, na pewno walnąłby Blachowskiego.

– Nawet nie zaczynaj – parsknął Blacha.

– Wojtek, chodź. Zatańczymy. – Ewelina stanęła przed chłopakiem, który gotował się ze złości. Pomyślała, że albo teraz z nią pójdzie, albo rzuci się na Leona. A może odwrotnie, Leon na niego, a to nie mogło się skończyć dobrze dla jej przyjaciela, patrząc na gabaryty i stopień

wkurzenia Blachowskiego. I naprawdę chciała, aby Wojtek... zapanował nad sobą. Żeby nie okazał się taki, jak go postrzegała, przynajmniej do niedawna.

Chłopak wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze nosem. Spojrzał na stojącą przed nim dziewczynę. Utkwił w niej wzrok, jakby nikogo poza nimi nie było.

– Chodź zatańczyć, Ewela. Chodź, zanim coś tutaj rozpierdole!

Dziewczyna bez słowa ujęła go za rękę i ruszyła w sam środek szalejącego tłumu. Muzyka dudniła, a ona spokojnie objęła go w pasie i przytuliła się całym ciałem. Czuła bijące od niego ciepło, po chwili jego dłonie objęły ją i mocniej przycisnęły do siebie. Słyszała, jak mocno wali mu serce, wiedziała, że jej serce także w tym momencie zaczyna szaleć. Kołysali się powoli, muzyka im w tym nie przeszkadzała. Ewelina czuła, że z Wojtka uchodzi całe napięcie, które jednak zamienia się w coś innego. Coś o wiele dla niej groźniejszego, coś, czemu nie będzie w stanie się oprzeć i czemu będzie się bała sprostać. Ale co budziło się także w niej, a jednocześnie ją przerażało i zachwycało.

– Gdyby nie ty... źle by się to skończyło – chłopak pochyliwszy głowę, wyszeptał jej do ucha.

Czuła jego oddech i wiedziała, że wystarczyłoby tylko, aby przesunęła głowę, a jej usta znalazłyby jego ciepłe wargi. Chciała tego z całej siły i zaskoczyła ją moc tego bezwzględnego pragnienia. Pierwszy raz przydarzyło się jej coś takiego. W życiu by nie przypuszczała, że zdarzy się jej to w dyskotecce, kiedy będzie ją tulił w tańcu Wojtek Blachowski, chłopak, którego do tej pory unikała, czasami się bała, a często krytykowała i nazywała mięśniakiem bez większych zainteresowań, a na pewno bez uczuć wyższych.

– Chodź, porozmawiamy. – Ewelina pociągnęła go w stronę wyjścia.

Przepchnęli się przez szalejący tłum i wyszli na zewnątrz. Tam też było sporo ludzi, siedzieli na drewnianych balach, imitujących ławki, palili, śmiali się. Wojtek przejął inicjatywę i poprowadził ją za budynek, gdzie było pustawo. Oparł się o przewrócony pień i spojrzał na Ewelinę. Spozrzegł, że wyszła z klubu w samej bluzce, bez słowa zdjął kurtkę i nałożył jej na ramiona.

– To jakaś tradycja.

– Dla mnie okej – powiedział poważnie, spoglądając na nią w skupieniu.

– Co jest między tobą i Leonem? – zaczęła bez ogródek.

– Nie mogę uwierzyć, że moja siostra się z nim spotyka. – Pokręcił głową i przejechał dłonią po włosach. – Nasz stary na pewno tak tego nie zostawi.

– No to może chociaż ty trochę odpuść? Twoja siostra chyba nie potrzebuje dodatkowych problemów. Przecież jesteście blisko, prawda?

– Ale z Markowskim?

– Co masz przeciwko niemu? – Ewelina szarpnęła się i patrzyła na niego zmrużonymi oczami. – Jest za biedny? Nie stać go na nową beemkę? Jego trampki nie są firmowe?

– Tak mnie postrzegasz? Taki płytki bogaty chłoptaş? To jestem ja, prawda? – Wojtek objął się ramionami i spoglądał na nią z góry. Jego kości policzkowe pulsowały miarowo.

– Nie! Ale nie rób niczego, co sprawi, że zacznę cię tak postrzegać.

– Powiedz, co o mnie myślisz, Ewela. Znasz mnie?

Dziewczyna milczała przez chwilę.

– Tak podejrzewałem...

– Nic o mnie nie wiesz. A ja niewiele wiem o tobie. Możemy... to zmienić. Ale przestań szufladkować ludzi.

– Nie szufladkuję. No, może czasami. Ale jeśli chodzi o Leona... To coś całkiem innego.

– Powiedz mi. Jestem tu właśnie po to. – Ewelina dotknęła jego ramienia.

Zerknął na jej rękę i złapał ją w uścisk swojej dłoni.

- Cieszę się, że w ogóle tu jesteś. Że chciałaś przyjść.
- Dlaczego tak się denerwujesz? Dlaczego jesteś taki porywczy? Wojtek?
- Kiedyś znalazłem listy. Mojej matki.
- Twojej mamy? Jakie listy?
- Chodź, usiądziemy. – Wojtek wskazał drewnianą belkę. – Ciepło ci?
- Tak. A tobie?
- Uwierz, przy tobie jest mi gorąco.
- Oj, bo zaraz sobie pójdę. – Uśmiechnęła się.
- Okej, już będę grzeczny, na razie.
- No więc co to za listy?
- Kiedyś szukałem czegoś na strychu i znalazłem stare pudełko ze zdjęciami rodziców, jeszcze ze szkoły, ze studniówki. Jedno zdjęcie było z jakiejś imprezy na Jeziorem Turawskim. Była tam moja mama, ale stała w objęciach nie z ojcem.
- A z kim?
- Moja mama chodziła z Leszkiem Markowskim.
- Ojcem Leona? – Ewelina otworzyła szeroko oczy.
- Tak.
- No to nieźle. Myślałam, że twoi rodzice od podstawówki są razem. Wyglądają na bardzo zakochanych.
- Moja matka kochała Markowskiego. Nadal kocha – dodał bardzo cicho Wojtek.
- Co ty mówisz?
- Znalazłem listy. Przeczytałam je. Nie jestem z tego dumny, ale przeczytałem. Bardzo osobiste, pełne wyznań.
- Dlaczego się rozstali?
- Nie wiem. – Wojtek wzruszył ramionami. – W jednym z listów matka wspomniała coś o „tamnym lecie”. Że przez tamto lato wszystko się zmieniło i zrobiłaby wszystko, aby cofnąć czas i nigdy „tam” nie pojechać.
- Dokąd? – Ewelina patrzyła na chłopaka z zaciekawieniem.
- Nie mam pojęcia.
- Wojtuś, posłuchaj, to stare dzieje. Nie musisz tego brać do siebie i tworzyć...
- Ostatni list wysłany był dziesięć lat temu – uciął chłopak. Patrzył przez siebie. – Od niego. Napisał, że odsyła wszystkie listy, że stracił żonę, że to pewnie dlatego los mu ją zabrał, że wciąż myślał o niej, znaczy o mojej mamie. Miałem wtedy osiem lat. Ja i Weronika mieliśmy po osiem lat! A moja matka pisała do innego faceta i on pisał do niej! Ojciec Leona jest tym, za którym moja matka tęskni.
- I dlatego mścisz się na Leonie?
- Tak! Nie! Nie wiem, Jezu... – Wojtek potarł twarz i spojrzał na siedzącą obok dziewczynę. – Moi rodzice zawsze byli dla mnie wzorem. Czuję się bezpiecznie, byłem dumny, że moja rodzina jest taka... modelowa. Taka prawdziwa, szczerą, oddaną. A tymczasem – parsknął – to wszystko ułuda, na pokaz.
- Wydaje mi się, że to stare dzieje, jakieś wspomnienia. Przecież widać, że twoi rodzice są bardzo za sobą.
- W nic już nie wierzę.
- Ale pomyśl, że nie ma w tym winy Leona. On ma wystarczająco przerąbane po śmierci matki, w dodatku z ojcem, który sobie z tym nie radzi. Nie dokładaj mu od siebie.
- Wszystko się pierdoli. Chciałbym stąd wyjechać. Zacząć żyć swoim życiem.

– Wyjedziesz. Przecież masz szansę na karierę koszykarską.
– Chciałbym studiować na AWF-ie.
– Więc to zrobisz. Jesteś zdolny, wierzę w ciebie. – Ewelina uśmiechała się łagodnie i patrzyła na chłopaka.

– A co będzie, kiedy ty wyjedziesz do Gdańska? – Wojtek nagle złapał ją za ramiona i przysunął do siebie.

Dziewczyna drgnęła, zupełnie zaskoczona, i wpatrzyła się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Ja... jeszcze nie wyjeżdżam. Poza tym... w Gdańsku też jest Akademia Wychowania Fizycznego. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Dobrze wiedzieć. – Coś błysnęło w jego spojrzeniu. – Posłuchaj. Chciałbym ci powiedzieć... Ja... – Teraz wpatrywał się w nią wzrokiem przepelnionym pragnieniem, jego oczy błyszczały i Ewelina wiedziała, że ten obrazek zapamięta do końca życia. Teraz dopiero ujrzała prawdziwą twarz tego chłopaka. Wrażliwą, łatwą do zranienia, wciąż piękną twarz młodego mężczyzny, który wolał budować wokół siebie mur cwaniactwa i pozorowanej władzy niż odsłonić się i ukazać duszę wrażliwca. – Bardzo mi się podobasz. Ciągłe o tobie myślę.

– Ja o tobie też. – Uśmiechnęła się delikatnie. Dotknęła dłonią jego policzka. – Ostatnio nie robię nic innego, jak tylko rozmyślam o tobie.

– Będziesz moją dziewczyną?

Ewelina pokiwała głową. Wówczas Wojtek przysunął ją bliżej do siebie i delikatnie dotknął ustami jej lekko rozchylonych warg. Całował ją delikatnie, ale stanowczo, uświadamiając sobie, że oto zaczyna się w jego życiu coś całkiem nowego, coś cudownego, coś, o co będzie musiał dbać, walczyć i co może zmienić całe jego życie. Ta świadomość przeraziła go, ale i ucieszyła. Pogłębił pocałunek, dziewczyna westchnęła, objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Budzące się szaleństwo zdawało się pochłaniać ich oboje, jej ciepło, jego stanowczość, ich westchnienia. Pierwszy pocałunek. Cudowny, namiętny, młodzieńczy, przepelniony uczuciem. To nie był seks. To była wewnętrzna potrzeba pokazania, że oto zaczyna się pomiędzy nimi dzieć coś, czego się zupełnie nie spodziewali. I czego jeszcze nie potrafili zdefiniować, ale wiedzą doskonale, gdzie ich zaprowadzi. Ewelina pocałowała go raz jeszcze i odsunęła się.

– O rany. – Uśmiechnęła się i pogładziła go po policzku.

– Chciałem wyartykułować coś podobnego, ale jakoś sił mi brakło.

– A więc na nas padło?

– Spodziewałabyś się?

– W życiu.

– Wracamy do klubu? – Wojtek wstał i podniósł dziewczynę, po czym przytulił ją do siebie.

– Tak. Tylko obiecaj, że nie będziesz nikogo bił.

– Obiecuję. Tobie obiecać mogę wszystko, Ewela. – Pocałował ją we włosy i jeszcze mocniej przygarnął. Miał rację, mówiąc, że ona go uspokaja. Wszystkie złe rzeczy odeszły. Teraz czuł się cudownie, ale tylko wówczas, gdy miał ją obok.

Objęci ruszyli do klubu, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia kolegów i koleżanek ze szkoły. W tej chwili... nie obchodziło ich nic ponad to, co obudziło się w ich sercach.

Leon siedział z Weroniką, trzymali się za ręce, rozmawiali, całowali. Nika była na początku zdenerwowana, ale potem się uspokoiła.

– Nie martw się. Proszę cię, nie martw się. – Leon pocałował ją w usta.
– Jakoś będzie, Wojtek musi zrozumieć, że... – Dziewczyna zamilkła, gdy zobaczyła wchodzącego brata, z przytuloną do jego ramienia Ewelina.
– Widzisz, on ma swój świat. Wprawdzie nie sądziłem, że odnajdzie ten swój świat z moją przyjaciółką, ale jak widać, życie jest pełne niespodzianek.
– Ty jesteś moją największą niespodzianką. – Weronika uśmiechnęła się i przytuliła Leona.
– Postaram się być nią jak najdłużej. Na zawsze.
– Chciałabym, abys do mnie przyszedł. – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Pogłaskała go po postawionych blond kosmykach. – Kocham twoje włosy – powiedziała i w tym momencie zdała sobie sprawę z wypowiedzianych właśnie słów.
– Ja kocham nie tylko twoje włosy. – Leon patrzył na nią poważnie. – Wiem, że to może być za wcześnie, ale...
– Nie jest za wcześnie – szepnęła.
Chłopak wypuścił wstrzymywane powietrze.
– Kocham ciebie całą.
Dziewczyna widziała wpatrzony w siebie niebieskie oczy, z których wyzierała szczerść, namiętność i determinacja. Poczula, że ten chłopak naprawdę jest jej oddany, że to, co ich łączy, jest prawdziwe, że to nie żadna chwilowa fascynacja. I że jeśli będą razem, jeśli będą twardo obstawać przy swoim, jeśli będą przy sobie trwać, to nie pokonają ich czyjaś niechęć ani żadne zakazy.
– Ja ciebie też – powiedziała pewnym głosem.
Wpatrywali się w siebie, jakby byli sami w tym głośnym klubie, i gdy już ich usta miały się zetknąć w pocałunku, doszedł ich jakiś hałas i dźwięk rozbijanego szkła.

Kosma siedział obok Matyldy i milczał. Mateusz wyszedł gdzieś na zewnątrz, kiedy dojrzał kogoś przy barze. Wymamrotał coś niezrozumiałego i zniknął. A Matylda wpatrywała się w tańczący hulaśliwy tłum i wyglądała na lekko zniecierpliwioną. Kosma nie wiedział, co właściwie go trafiło, ale nagle poczuł dziwne onieśmienie. Nie wiedział, jak ma odezwać się do tej dziewczyny, która cały czas traktowała go jak przysłowiowe piąte koło u wozu. To nie było tak, że oczekiwał, iż będzie dla niego miła, czy coś... Ale się okłamywał. Właśnie na to liczył. Wielokrotnie wyobrażał sobie chwile, kiedy zostanie z nią sam na sam, a teraz nie potrafił wydukać trzech sensownych zdań, po których mogliby zacząć normalną rozmowę. Wreszcie wziął głęboki wdech i patrząc na przechodzących Wojtka i Ewelinę, którzy trzymali się za ręce, powiedział:

– Bardzo fajnie mi się z tobą milczy.

Matylda drgnęła, zagryzła policzek od wewnątrz i spojrzała na niego. Zawsze tak patrzyła, że nie wiedział, co naprawdę myśli. Była skryta i doskonale kamuflowała swoje prawdziwe uczucia. Domyślał się, że to jej swego rodzaju obrona przed światem i sposób na to, aby nikt nie mógł jej zranić. Ale przecież on... nigdy by jej nie zranił. No jasne, geniuszu! A skąd ona miała o tym wiedzieć?

– Przyniesiesz mi colę? – odezwała się, gdy już myślał, że będą tak trwać do końca świata, on wpatrzony w nią, ona przyglądająca się mu jak szczególnemu okazowi wymierającego gatunku.

– Colę? – spytał, sprawiając wrażenie kogoś, kto ma problem ze zrozumieniem prostej prośby.

– Tak, czy mógłbyś?

– Cołę. Tak. Już. – Ruszył do baru, przeklinając w myślach i stawiając się do pionu. Nie może się tak zachowywać! Jak jakiś nieopierzony uczeń, zapominający języka w gębie.

Gdy wrócił do ich stolika, miał wrażenie, że minęła wieczność. Ale Matylda nadal siedziała, opierając się o kolorową ścianę i patrzyła na tańczących ludzi. Wciąż miała ten sam na pozór obojętny wyraz twarzy, jednak gdy postawił przed nią szklankę z zimnym napojem, spojrzała na niego i mógłby przysiąc, że dostrzegł w jej spojrzeniu coś na kształt sympatii.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy.

– Lubisz tańczyć? – spytała niespodziewanie.

– Lubię. Czasami. Różnie. – Wzruszył ramionami.

– Moja koleżanka Angelika była tu przed chwilą. Spytała, czy z nią zatańczysz.

– I co jej odpowiedziałeś? – Objął się ramionami, usiadł obok i nie spuszczał z niej wzroku.

– W sumie... – Pociągnęła łyk zimnej coli. – Powiedziałam jej, że najpierw zatańczysz ze mną. – Odstawiła szklankę na stolik.

– To wyzwanie?

– A jak sądzisz?

– Sądzę... myślę... Myślę, że potrafisz człowieka doprowadzić do szału.

– Ja? Chyba masz rację. Ale najczęściej po prostu się nie odzywam.

– Dobra, Matylda. – Oparł się dłońmi o krzesło, na którym siedziała, i spojrzał jej prosto w oczy. – Nie wiem, co mi się stało, że siedziałem jak idiota i zapomniałem, jak to jest z kimś rozmawiać. To znaczy domyślałem się. Ale dość. Bardzo cię lubię. Bardzo mi się podobasz. Chciałbym z tobą zatańczyć. Chciałbym z tobą pójść do kina. Chciałbym zaprosić cię do siebie. Chciałbym z tobą chodzić.

Powiedział to wszystko praktycznie na jednym wydechu i teraz, gdy zamilkł, łapał powietrze jak po jakimś wielkim wysiłku.

Dziewczyna w końcu się uśmiechnęła. Jej niebieskie oczy rozbliły blaskiem, wyglądała olśniewająco.

– Jak na milczka jesteś bardzo wygadany.

– Mówię serio. Mam dość, męczy mnie to. I mówię prawdę. Cholernie... mi się podobasz. – Wpatrywał się w jej twarz i teraz dostrzegł, że ona... po prostu się boi. Boi się.

– Ja... – zaczęła, ale Kosma jej przerwał.

– Nie musisz się mnie bać. Możesz mi ufać.

– Mój brat ci ufa.

– Właśnie. Ty też możesz.

– Nie jestem... Czasami jest mi trudno... – Uciekła wzrokiem w bok.

– Wiem. Naprawdę.

– Wszyscy wiedzą.

– Nie mówię o twojej mamie, chociaż zdaję sobie sprawę, co... jak masz w domu. Mówię o tym, że trudno ci ufać ludziom, skoro najbliższe osoby potrafią zawieść i zranić. Ale uwierz mi, ja też tego doświadczam. Gdyby nie przyjaźń z Mateuszem i Leonem, byłoby ze mną krucho.

– Ja jakoś nie potrafię się z nikim zaprzyjaźnić. Wolę być sama. Oczywiście mam Mata, ale... – Dziewczyna zamilkła, jakby przestraszona, że nagle się otworzyła, odsłoniła, że powiedziała zbyt wiele.

– Posłuchaj. Jeśli chcesz, możemy spróbować. Zaprzyjaźnić się. Na początek. Chociaż nie ukrywam, że z mojej strony... cholera. – Nie chciał jej przestraszyć. Co miał powiedzieć? Że śni

mu się po nocach i czasami są to bardzo niegrzeczne sny? Że wyobraża sobie siebie i ją w różnych sytuacjach, niewiele mających z przyjaźnią wspólnego? Że marzy o tym, aby ją pocałować, przytulić, dotknąć, poczuć ciepło jej ciała? Zamilkł, bo bał się, że zanim cokolwiek się rozpocznie, on to wszystko spieprzy i dziewczyna nie będzie chciała go już znać. Nagle poczuł jej dłoń na swojej. Dotyk delikatnych opuszków palców sprawił, że zaschło mu w gardle.

– Możemy spróbować. A co będzie dalej, zobaczymy. Ale na początek może w końcu ze mną zatańczysz?

Uśmiechnęła się. Znowu. Doskonale wiedział, co tej nocy będzie mu się śniło. Jej piękny uśmiech, karminowe wargi i błyszczące niebieskie oczy.

– To chodźmy. Poskaczemy.

– Chodźmy, marzyłam, aby skakać w spoconym tłumie.

– Prawda? Czysta przyjemność. – Teraz on się uśmiechnął.

A Matylda złapała go za rękę i gdy prowadził ją na parkiet, cały czas czuł jej małą ciepłą dłoń w swojej. Zaczęli szaleć, kiedy nagle usłyszeli krzyki i przekleństwa. Kosma, widząc, co się dzieje, ruszył na pomoc przyjacielowi.

Mateusz patrzył na Lenkę, która kupowała wodę w barze. Sam miał ochotę na piwo, ale zamierzał porozmawiać z dziewczyną, a nie na dzień dobry chuchać jej browarem w twarz. Odeszli trochę dalej od parkietu, było tam znacznie ciszej i mogli porozmawiać.

– Ale melanż! – Lenka uśmiechnęła się niepewnie.

– Jak zawsze tutaj.

– No tak. Często tu jesteś. Kiedy gracie?

– Za godzinę.

– Super, będę w pierwszym rzędzie.

– Fajnie. O czym chciałaś porozmawiać?

– Ojciec był dla ciebie niemiły? – zapytała zmartwiona.

– Wiesz, dla mnie to żadna nowość. Większość ludzi jest dla mnie niemiła.

– Ludzie są głupi.

– To ty powiedziałaś. – Chłopak westchnął. – Rzeczywistość nie jest taka prosta.

– W każdym razie... – Lenka napiła się wody i odchrząknęła. – Nie myślę tak jak ojciec.

– Okej.

– Mateusz... – Coś w jej głosie sprawiło, że spojrzał na nią z niepokojem. – Chciałam ci coś pokazać.

– Co takiego?

– Znalazłam pewne zdjęcie. W papierach mojego taty. Jakaś szkolna impreza, apel, czy coś. Zobacz sam.

Podawała mu fotografię z pozaginanymi rogami. Kolory były wyblakłe, twarze trochę zamazane. Ale jedną osobę rozpoznał bardzo szybko. Jego matka była niezwykle delikatna, kilka razy oglądał stare albumy, więc wiedział, jak wyglądała za młodu. Stała zamyślona i wpatrywała się gdzieś w przestrzeń. Ale nie to uderzyło Mateusza. Jej cała postać zakreślona była grubym czerwonym flamastrem, a obok niej raził po oczach niemal wydrapany jeden wyraz: SUKA.

– Po co mi to pokazujesz? Myślisz, że nie wiem, kim jest moja matka? – Mateusz czuł, że coś rozrywa go od środka. Wcale tak nie myślał o swojej mamie. Mimo że wielokrotnie go zawiodła, że często go raniła, wciąż była jego matką. Lecz wolał sam wykrzyknąć, że jego matka jest samolubną ćpunką, suką właśnie, niż słyszeć to z ust innych.

– Nie mówię, że twoja mama taka jest, Mateusz. Kiedyś słyszałam, jak ojciec krzyczał do

mojej mamy: „Lepiej by było, gdybyśmy stąd wyjechali! Tu ciągle przeszłość nas dogania! Tamto cholerne lato miało się nigdy nie zdarzyć!”. Teraz to zdjęcie i zakaz zbliżania się do was. Ojciec ma także na oku Blachę, Leona, Kosmę. Nie wiem dlaczego. Przecież nic was nie łączy.

– No mnie i Blachowskiego na pewno niewiele.

– Nie o to chodzi. Wiesz co... – Lenka pochyliła się do niego. Nozdrza chłopaka zdrząły. Naprawdę pachniała dobrze. Tak... kwiatowo i lekko.

– Co takiego? – Mat popatrzył jej prosto w oczy. Dopiero teraz zobaczył, że są w kolorze gorzkiej czekolady. Błyszczały i wpatrywały się w niego z jakimś dziwnym podekscytowaniem.

– Nasi rodzice chodzili do tego samego liceum co my. Wydaje mi się, że pomiędzy nimi też różnie się układało.

– Standard.

– Nie chciałbyś się więcej dowiedzieć?

– Jakoś nie pali mi się do poznawania prawdy o młodzieńczych latach mojej matki.

Wystarczy mi to, co mam na co dzień.

– Przykro mi. – Lenka posmutniała.

– Nie ma powodu. To mnie jest przykro, że już się nie przyjaźnisz z Matyldą.

– Przyjaźnię się. Wciąż. Chciałam umówić się z nią do kina, ale powiedziała, że idzie z Kosmą. Nie wiedziałam, że oni ze sobą chodzą. – Dziewczyna zrobiła zdziwioną minę.

– No popatrz. Ja też tego nie wiedziałem. – Mateusz zmarszczył czoło.

– A ty?

– Co ja?

– Chodzisz z kimś? – Lena wpatrywała się w chłopaka.

– Lenka, a ty przeprowadzasz wywiad?

– Nie – sploszyła się. – Po prostu...

– Co takiego? – Mateusz oparł się o oparcie wysokiego krzesła, na którym siedziała.

– Wolalabym, żebyś nie... – Jej głos brzmiał bardzo cicho.

– Co takiego? – Mat się uśmiechnął, a Lenka pomyślała, że z uśmiechem wygląda olśniewająco. Szkoda, że tak rzadko to robił.

Postanowiła, że będzie się starać jak najczęściej wywołać na jego ustach taki bez troski, nieco zawadiacki, uśmiech.

– Żebyś nie miał żadnej... dziewczyny.

Spoważniał. Pierwszy raz... właśnie po raz kolejny dotarło do niego, że ta mała Lenka patrzyła na niego całkiem inaczej. Zaskoczony, ale i wewnętrznie zadowolony wpatrywał się w drobną, ciemnowłosą dziewczynę, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

– Jezu, nie patrz tak. Robię z siebie idiotkę. – Lena zeskoczyła z krzesła i chciała odejść. A tak naprawdę w tym momencie marzyła, aby zniknąć, zapaść się po ziemię albo po prostu wybiec z tego przeklętego klubu.

Jednak Mateusz ją zatrzymał. Jej ręka pod jego dotykiem zdawała się płonąć. Dziewczyna wiedziała, że będzie ten moment przypominać sobie setki razy i wciąż czuć mrowienie pod skórą, w miejscu gdzie jego silne i długie palce gitarzysty dotknęły jej przedramienia.

– Nie robisz. Jeśli poczekaś... aż skończę grać... wrócimy razem. Odprowadzę cię. – Chłopak pochylił się, jego długie ciemne włosy musnęły jej twarz.

– Dobrze. Dobrze, poczekam. – Kiwnęła głową, czując, że płoną jej policzki. Na szczęście w klubie było ciemnowo, błyskały kolorowe światła, istniała szansa, że Mateusz nie dojrzy jej zażenowania.

– Śliczne rumieńce. – Mrugnął do niej i odszedł, zmierzając za scenę, gdzie mieli już przygotowywać się do występu.

A Lenka wpatrywała się w jego wysoką postać i marzyła, naprawdę marzyła o tym, aby koncert już się skończył. Teraz! W tej chwili!

Gdy Ewelina z Wojtkiem zdecydowali się ruszyć na parkiet, tam szalał już prawdziwy tłum. Muzyka dudniła, światła migotały, DJ puścił dym z rur umiejscowionych w podłodze parkietu. Wszystko pulsowało, młodzież tańczyła, świat szalał. Ewelina wyrzuciła ręce w górę i zaczęła się poruszać w rytm muzyki, Wojtek tańczył tuż przed nią, z zachwytem patrząc, jak świetnie ta dziewczyna się rusza. Przetańczyli pięć kawałków i Ewela pokazała na migi, że musi się czegoś napić. Gdy dotarli do baru, chłopak zapomniał już o tym, co go wcześniej tak zirytowało, teraz był szczęśliwy i patrzył na stojącą obok dziewczynę z zachwytem. Zamówili zimną wodę z cytryną i teraz gasili pragnienie, wpatrując się w siebie i śmiejąc, jakby poza nimi nikogo wokół nie było.

Nagle Wojtek poczuł klepnięcie w plecy i koło nich pojawili się jego kumple z drużyny. Wszyscy z błyszczącymi oczami, co wskazywało, że musieli popalać coś z okazji wygranego meczu.

– Siema, Blacha. Szukałem cię. – Kacper mówił wprawdzie do Wojtka, ale wpatrywał się z zainteresowaniem w Ewelinę.

Dziewczyna piła wolno wodę, obojętnie spojrzała na wysokiego koszykarza i utkwiała wzrok w szalejącym na parkiecie tłumie. Zdawać by się mogło, że nic jej nie interesuje, ale nie wiedzieć czemu Wojtek doskonale wiedział, że dziewczyna jest spięta. Zdecydowanie nie przepadała za jego kolegami z drużyny.

– Zajęty jestem.

– Widzę właśnie. – Kacper roześmiał się w głos. – Zabierasz się za panny z nizin?

– Zamknij się. – Blachowski zmarszczył brwi. – Chodź, Ewela. – Złapał dziewczynę za rękę i pociągnął ku sobie.

– Nie no, stary, wyluzuj. Bez obrazy. – Kacper uniósł dłonie. – Jak tak się bliżej przypatrzysz, to Ewelinka całkiem niezła jest. Nie trzeba nawet na początek zaglądać do maj...

Już nie dokończył zdania, bo został powalony silnym ciosem w podbródek i wylądował na podłodze, przewracając dwa barowe stołki, na których akurat nikt nie siedział.

– Powiedziałem, żebyś się zamknął! – Wojtek stanął nad leżącym chłopakiem, który wycierał krew z rozwalonych ust. – A jej imienia nie masz prawa wypowiadać! Chodź, Ewela!

Dziewczyna złapała go mocno za ramię i chcieli odejść, ale wówczas Kacper podniósł się i rzucił na Wojtka, przewracając też Ewelinę.

– Zabiję cię, skurwielu! – ryknął Wojtek, odepchnął go i uderzył ponownie w twarz.

Wywiązała się regularna walka, w tym samym momencie, co ochroniarze, wpadli w ten młyn Mateusz i Leon.

– Rozdzielcie ich, idioci! – krzyknął Mateusz do pozostałych zawodników, którzy stali i patrzyli, jak kapitan ich drużyny bije się ze swoim zastępcą.

– Spokój! – Do akcji wszedł rosły ochroniarz i wkrótce walczący zostali rozdzieleni. Patrzyli na siebie z nienawiścią, Wojtek miał podbite oko, Kacprowi z ust i nosa kapłała krew.

– Uspokójcie się, bo wezwę policję! Będzie spokój? – Szef ochrony patrzył na chłopaków.

Ci niechętnie kiwnęli głowami.

– Chodź, stary. – Jeden z chłopaków z drużyny zabrał Kacpra, a do Wojtka zbliżył się Leon.

Mateusz pomógł wstać Ewelinie, Kosma sprawdzał, czy dziewczynie nic się nie stało.

Wojtek patrzył na to w pewnym oddaleniu i zaciskał pięści.

– O co poszło? – Leon spojrział na chłopaka, z którego powoli uchodził gniew.

– Nieważne. Idę stąd.

– Może zająłbyś się Ewelina? Przecież razem tu przyszliście.

– A co ciebie to obchodzi? – Wojtek szarpnął się ku blondynowi.

Leon uśmiechnął się nieznacznie.

– Mnie też pobijesz?

– Wojtek. – Cichy głos zmusił rozgorączkowanego chłopaka do zatrzymania się. – Zostańmy. Chcę zobaczyć, jak Mateusz gra. – Ewelina wpatrywała się w Wojtka spokojnym wzrokiem.

– Jeszcze chcesz ze mną gdziekolwiek iść?

– Chcę zostać, jeśli chodzi o ścisłość – powiedziała łagodnie.

– Wszystko okej? – zwrócił się do niej Mateusz, który wołał się upewnić.

– Tak, okej – zapewniła Ewelina. – Idź się przygotuj, zaraz przyjdziemy.

– Dobrze. – Mateusz spojrział na Blachowskiego, który wyglądał, jakby miał zamiar kogoś zamordować. Ale gdy ten spojrział na stojącą przed nim dziewczynę, coś zmieniło się w jego twarzy. Mat wiedział, że Ewelina jest bezpieczna. Leon ruszył za nim, Weronika stała wraz z Matyldą w pewnym oddaleniu i patrzyła na brata zmartwionym wzrokiem. Leon podszedł do niej, coś powiedział, objął ją i poszli w stronę parkietu. Kosma wrócił do Matyldy i mówiąc jej coś na ucho, także poprowadził ku scenie.

– Idziemy? Chciałabym stać gdzieś z przodu – zwróciła się do Wojtka Ewelina.

– Przepraszam. – Blachowski zatrzymał dziewczynę, która chciała poprowadzić go w stronę sceny.

– Za co?

– Za tych dupków. I za to, że się biłem.

– Mogłeś zostawić go z tymi jego marnymi tekstami, teraz masz rozwalone oko. Chodź, pójdziemy do baru, poprosimy o trochę lodu.

– Nieważne. Nie mogłem tego tak zostawić. On cię obrażał.

– Wojtek... – Ewelina stanęła przed chłopakiem, uniosła głowę i spojrzała na niego. Prawe oko było krwistoczerwone i na ten widok zadrżało jej serce. – Może mnie obrazić tylko ktoś, na kim mi zależy. Na przykład ty.

– Zależy ci na mnie?

– Niewątpliwie, skoro nadal z tobą rozmawiam.

– Wybaczysz mi?

– Stanąłeś w mojej obronie, jasne, że wybaczę. – Uśmiechnęła się. – Idziemy?

– Dobrze. Pójdę. Z tobą pójdę wszędzie. – Wojtek objął dziewczynę i przysunął do siebie, a jego usta dotknęły czubka jej głowy. Po drodze wzięli trochę lodu, usiedli w rogu sali i Ewelina przykładła delikatnie lód owinięty w ściereczkę do oka chłopaka. A on wpatrywał się w nią zdrowym okiem i zdał sobie sprawę, że pobiłby wszystkich, którzy chcieliby skrzywdzić, zranić, obrazić tę niesamowitą dziewczynę.

Wcześniej...

Piotrek przyjechał po nią zaraz po szkole i pojechali do kina. Uparł się na film Ich własna liga z Tomem Hanksem, Geeną Davies i Madonną. Iwona nie bardzo chciała iść, bo to podobno film o baseballu, ale potem okazało się, że to o kobiecej drużynie baseballowej, która miała zastąpić męskich zawodników w czasie wojny. I że to naprawdę świetna obyczajówka, komedia

i dramat w jednym. Bawili się świetnie podczas seansu, trzymali za ręce, trochę całowali. Iwona była naprawdę szczęśliwa, nie spodziewała się, że Piotr Blachowski okaże się takim fajnym, czułym i dbającym o nią chłopakiem. Po skończonym seansie Piotrek powiedział z uśmiechem:

– Pojedźmy do mnie.

– Jak to?

– Pokażę ci, jak mieszkam, posiedzimy trochę. – Wzruszył ramionami.

– A twoi rodzice?

– Niech się przyzwyczajają, że mam dziewczynę. – Przygarnął ją i pocałował.

– Oni chyba wiedzą, że się spotykamy. Spotkałam twoją mamę w sklepie i patrzyła na mnie.

– No może. Jedziemy do mnie – zdecydował Piotrek. – Będzie fajnie.

– Dobrze... – Iwona nie była do końca przekonana. Nie powiedziała Piotrkowi, że jego mama patrzyła na nią nieco krytycznym i oceniającym wzrokiem. A może tylko się jej wydawało? Postanowiła nie martwić się tym i nie uprzedzać do kobiety. Teraz szła w objęciach Piotrka i była szczęśliwa jak rzadko kiedy.

Gdy dotarli do ogromnego domu Blachowskich, dziewczynę nagle opuściła cała odwaga, żalowała, że zgodziła się na przyjście tutaj. Rodzice Piotrka byli dobrze sytuowani, ojciec przejął upadające zakłady cementowe i miał zamiar rozwinąć biznes. Coraz więcej ludzi z miasteczka znajdowało u niego pracę. Matka Iwony sprzątała u nich w biurze. Dziewczyna domyślała się powodów niechęci pani Blachowskiej, ale nie chciała mówić o tym swojemu chłopakowi. Trochę zrezygnowana weszła do domu Piotrka. On z kolei wydawał się całkowicie wyluzowany, uśmiechał się, żartował i patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem. A co tam! Miała wspaniałego chłopaka, w którym zakochiwała się coraz mocniej. To było teraz najważniejsze!

W holu rozebrali się i gdy mieli pójść schodami na górę, w wejściu do salonu pojawiła się pani Kalina Blachowska. Była piękną, zadbaną kobietą, która wciąż mogła się podobać mężczyznom. Oczywiście żaden z facetów w miasteczku nie odważyłby się spojrzeć na żonę Adama Blachowskiego, ale nie można było ukryć oczywistej prawdy, że to niesamowicie efektowna kobieta.

– Piotruś. – Jedno słowo matki sprawiło, że Piotrek się zatrzymał. – Jak film?

– Bardzo fajny. Mamo, wpadliśmy na chwilę do mnie. To Iwona, moja dziewczyna.

– Dzień dobry. – Iwona ukloniła się, czując na sobie uważny wzrok pani Blachowskiej.

– Iwona? Córka naszej pani Jadzi?

– Tak, to moja mama. – Dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

– Nawet podobna jesteś. Ach, nasza Jadzia. Co byśmy bez niej zrobili. Od jutra zacznie sprzątać w naszym domu, zabieramy ją z biura. Piotruś, chowaj bieliznę, żeby mama twojej dziewczyny nie musiała jej zbierać z podłogi. – Pani Blachowska uśmiechnęła się promiennie i wróciła do salonu.

Iwonie drżały ręce. Jedyne, czego chciała, to uciec z tego domu. Nie mogła znieść wzroku Piotrka. A gdy powiedział cicho: „Nie przejmuj się”, wiedziała, że robi naprawdę wiele, ale tej prośby nie jest w stanie spełnić.

Rozdział 8

Animals, The House of the Rising Sun

Niedziela przywitała Mateusza głośną kłótnią pomiędzy matką a Ziggim. Podobno matka dzwoniła do swojego konkubenta i nie mogła się dodzwonić, a on wrócił rano, wyglądając jak po ciężkim melanżu i pachnąc ostrymi perfumami. Matylda zostawiła bratu wiadomość, że poszła na spotkanie z Kosmą, dziwił się, że tak z samego rana. Ale z drugiej strony przynajmniej wiedział, że jest bezpieczna. A on tymczasem założył słuchawki na uszy, słuchał muzyki i rozmyślał o wczorajszym wieczorze.

Koncert okazał się wielkim sukcesem. Ich menadżerka Beata przywiozła, tak jak obiecała, producenta, który szukał jakiegoś zespołu grającego alternatywnego rocka i wszystko wskazywało na to, że Rakietka może być właśnie tym odkryciem. Najpierw zagrali Metallikę, potem Slayera, gdzie Mateusz śpiewał razem z Bartkiem, dodatkowo grając solówkę na gitarze. W finale polecili kawałkiem *The House of the Rising Sun*, a na sam koniec Mateusz wystąpił w roli wokalisty ze swoim ostatnim kawałkiem, zatytułowanym *Chciałbym zapomnieć*.

Gdy śpiewał: „Chciałbym zapomnieć o tym, co było, / przeszłość wciąż nie puszcza mnie. / Jesteś moją szansą na miłość, / Lecz bardzo boję się. / Chciałbym zapomnieć o tym, co boli, / Lecz ciągle życie rani mnie. / Jesteś nadzieją na antidotum, / Lecz bardzo boję się”, dziewczyny stojące tuż przy scenie płakały, a tak naprawdę wszyscy wiedzieli, o czym śpiewa wokalista. I prawie każda z dziewczyn myślała, że to do niej skierowane są te słowa. Mateusz śpiewał to z głębi serca, niski chropawy głos wwierał się w uszy słuchaczy i sprawiał, że muzyka i słowa były odbierane z jeszcze większym napięciem i jeszcze większymi emocjami.

Publiczność szalała, Mateusz dostrzegł siostrę skaczącą w towarzystwie Kosmy i ten widok mu wystarczył, wiedział, że Matylda dobrze się bawi i ma bardzo dobrą opiekę. Ufał kumpłowi całym sercem. Potem, gdy grał solówkę i zbliżył się do granicy sceny, dostrzegł Lenkę, która stała, a raczej skakała, w pierwszym rzędzie i wpatrywała się w niego z blaskiem w brązowych oczach. Po koncercie, po którym musieli jeszcze dwa razy bisować, chciał odszukać dziewczynę, tak jak obiecał, ale złapała ich Beata i przedstawiła producentowi. Umówili się na przesłuchanie w Warszawie, gdzie znajdowała się siedziba główna jego firmy. Mieli tam jechać za dwa tygodnie. Chłopcy nie mogli uwierzyć, że coś takiego się dzieje, uczcili to piwem i dzikimi okrzykami. Wreszcie, po godzinie, Mateusz był w końcu wolny. Było już dobrze po północy, tłum szalał, choć zdawał się już przeredzać, kiedy Mat ruszył na poszukiwanie Lenki. Po drodze zahaczył Kosmę, który tańczył z Matyldą.

– Super grałeś! – Siostra uściskała go i pogratulowała.

– Nooo, a może nawet nagramy płytę! – Mateusz, tym razem głosem pełnym entuzjazmu, opowiedział o spotkaniu z producentem. Ta rozmowa jakoś powoli przekonywała go, że spełnianie marzeń jest możliwe, że są dobrzy w tym, co robią, że naprawdę ktoś to docenia i ocenia bardzo wysoko.

– O kurczę, stary, zarządźcie! – Kosma poklepał przyjaciela po plecach i przybił „piątkę”.

– Szukam Lenki, widzieliście ją gdzieś?

Matylda uniosła brew.

– Serio? Chcesz, żeby jej stary zaczął do ciebie strzelać?

– Chcę tylko porozmawiać, obiecałem jej. – Mateusz machnął ręką.

– Jasne. – Matylda pokręciła głową.
– Kosma, odprowadzisz moją siostrę?
– Hej, ja nadal tu jestem! – obruszyła się.
– Trudno cię nie widzieć, młodsza siostró. – Mateusz uśmiechnął się do niej.
– Stary, nie martw się, odprowadzę Matyldę. *No problem.* – Kosma objął dziewczynę i kiwał się w rytm muzyki. – Ale tymczasem poszalejemy.
– Do zobaczenia w domu, Mat! – Matylda pomachała bratu i po chwili wraz z Kosmą zniknęła w skaczącym tłumie.

Mateusz poszedł w stronę atrium, gdzie w lecie otwierano dach i działał tam barowy ogródek letni, a teraz ustawiono stoliki, muzyka była tu znacznie cichsza i można było w spokoju napić się i zjeść jakies szybkie przekąski. Lenka siedziała przy jednym ze stolików, piła sok pomarańczowy i oglądała coś na komórce.

– Jesteś. Myślałem, że już poszłaś. – Mateusz usiadł na krześle obok dziewczyny.
– Widziałam, że zostałeś porwany przez waszą menadżerkę, czekałam cierpliwie.
– Prawdopodobnie uda się nam nagrać płytę.
– To świetnie! Naprawdę genialna wiadomość! – Lenka dotknęła dłoni chłopaka i uśmiechnęła się szeroko.
– Zobaczmy, ale jestem dobrej myśli. Co tam oglądasz? – Mat wskazał na trzymany przez Lenkę telefon.

– Nagrałam twój występ. Grasz świetnie, a śpiewasz naprawdę cudownie.
– Dzięki. To Bartek jest wokalistą.
– Bartek też jest super – dodała szybko Lenka. – Ale to ciebie lubię słuchać.
– Miło mi to słyszeć. – Mateusz zauważył, że dziewczyna lekko się zaczerwieniła. – Chcesz potańczyć? – spytał po chwili.

– Nie, muszę już wracać.
– Zatem odprowadzę cię.
– Dobrze.
Gdy wyszli z klubu, chłód nocy ogarnął ich bardzo szybko, Lenka objęła się ramionami i opatulila marynarką, a Mateusz postawił kołnierz skórzanej kurtki. Szli przez chwilę w milczeniu. Gdy weszli do parku, nieopodal szkoły, Lenka zatrzymała się.

– Nie gniewasz się, że pokazałam ci to zdjęcie?
Mat spojrzał na nią uważnym wzrokiem.
– Nie. Trochę o tym myślałem. Moglibyśmy... poszperać gdzieś i poszukać. Nigdy się nie interesowałem przeszłością mojej matki, sama wiesz, jak jest. Ale to zdjęcie mnie zaintrygowało.
– To samo pomyślałam. Oni chodzili razem do szkoły, mój ojciec, twoja mama... Wprawdzie jest od niej starszy, ale sama nie wiem... Coś musiało się stać pomiędzy nimi, że mój stary jest na was taki cięty.

– Nie chciałbym, żebyś miała kłopoty. – Mateusz wbił dłonie w kieszenie.
– Nie martw się, poradzę sobie.
– W to nie wątpię. Chodźmy, lepiej, aby twój ojciec cię nie szukał i nie wypuścił swojej sfory.

Powoli ruszyli w stronę domu Leny. Gdy doszli do wysokiego ogrodzenia, dziewczyna przystanęła.

– Co robisz jutro? – Spojrzała na chłopaka.
– Muszę się wyspać, a po południu... – Wzruszył ramionami. – Nie wiem.
– Spotkamy się?

– Możemy.
– To o piętnastej? W ruinach?
– Okej. – Uśmiechnął się kącikiem ust.
– Bardzo fajnie dziś było. Dziękuję za odprowadzenie. – Lenka jakby się zawahała, ale nagle podskoczyła na palcach i musnęła ustami wargi Mateusza. Po chwili zniknęła za furtką, a chłopak stał zupełnie zaskoczony i wciąż czuł mrowienie w miejscu, gdzie dotknęła go swoimi ustami.

Teraz też ciągle wspominał ostatni wieczór i już sam nie wiedział, co tak naprawdę sprawiło, że niemal czuł, jak adrenalina szaleje mu we krwi: czy występ i rozmowa z producentem, czy chwile spędzone z Lenką i jej nieśmiały pocałunek. Nie spodziewał się, że jakaś dziewczyna zaznaczy się szczególnie w jego życiu. Nie tutaj, nie w tym mieście. Nie był wymarzoną chłopakiem dla żadnej z miejscowych dziewczyn. Nieważne, że dobrze się uczył, że był zawsze uprzejmy, że grał na gitarze i zaczynał odnosić sukcesy. Liczyło się to, że był synem Kamili Królikowskiej, kobiety, o której miejscowe plotkary gadały z wypiekami na twarzy zaraz po tym, jak wyszły z niedzielnej mszy.

Jego matka zawsze wzbudzała wiele emocji. Pochodziła z rozbitej rodziny, babka leczyła się psychiatrycznie, teraz stała się obiektem drwin i bohaterką strasznych opowieści, którymi matki straszyły dzieci, niechzące zjeść obiadu. Gdy Mateusz był mały, przejmował się tym, często wdawał się w bójkę, kiedy koledzy naigrawali się z jego matki i babki. „Świrnięta babunia” i „Drag-mama”. To jedne z łagodniejszych określeń, jakie chłopak często słyszał. Potem, gdy zakumplował się z Leonem i Kosmą, oni też reagowali na zaczepki i wreszcie wszystko się uspokoiło. Trójka chłopaków wzbudzała respekt, a bogate dzieciaki dały mu spokój, bo miał przecież po swojej stronie Kosmę Bukowińskiego. Dlatego przyjaźń z chłopakami cenił ponad wszystko.

Natomiast jeśli chodzi o dziewczyny, to do tej pory jakoś było mu z nimi nie po drodze. Jasne, wspólne wyjścia do kina, pisanie do siebie na Messengerze, obściskiwanie się po koncertach. Nie traktował tego poważnie. Uważał, że należy coś do kogoś czuć, że należy mieć wrażenie, iż nie potrafi się przeżyć ani minuty bez tej drugiej osoby, że gdy jej nie ma w pobliżu, nie jesteśmy w stanie skupić się na niczym innym niż tylko myślenie i wspomnianie każdej chwili spędzonej w jej obecności.

No a teraz... Lenka. To było dla niego dziwne. Koleżanka jego siostry, która go zdenerwowała. A potem ujęła szczerością. I zainteresowała. I przypomniał sobie te wszystkie chwile, kiedy spotykał ją na szkolnym korytarzu albo gdzieś w miasteczku. Lub w klubie ojca Kosmy. Zawsze na niego patrzyła, uśmiechała się nieśmiało. Traktował ją jak koleżankę młodszej siostry, więc w świecie młodzieży jako kogoś trochę niewidzialnego i trochę nietykalnego. Ale wczoraj dojrzał całkiem nową, inną Lenę. Widział jej ciemne, gęste włosy, zawijające się jak małe sprężynki. Jej ładny uśmiech, śliczne migdałowe oczy. Pamiętał jej wzrok, często patrzyła na niego, usiłując złapać jego spojrzenie, a gdy się to udawało, na jej twarzy wykwiatał nieśmiały uśmiech. Uśmiech... usta... O tak, to wspomnienie też zajmowało mu sporą część poranka. A zaraz potem przypomniał sobie tamto zdjęcie.

Zerwał się z łóżka i wyszedł z pokoju. W mieszkaniu panowała cisza. Ziggi, zmęczony nocnymi wyczynami, poszedł spać, a matka stała na balkonie i paliła papierosa. Mateusz wszedł do przedpokoju i wyciągnął pudełko ze starymi zdjęciami. Nie lubił ich oglądać, bo na niektórych z nich był małym chłopcem, Matylda małą dziewczynką, a ich matka przytulała ich i uśmiechała się miło. A jednak ciągle widział w jej spojrzeniu tę rozpacz, jakby czającą się gdzieś głęboko, czekającą na uwolnienie, od lat tłumioną i pilnie strzeżoną. Nie rozumiał tego, nie chciał. Już dawno przestał rozmawiać z matką, bo takie proste zdania jak to, co kupić na

obiad i czy w szkole dobrze, to nie była rozmowa. Matka wypowiadała je, nie zdając sobie sprawy, o co pyta, on odpowiadał, a tak naprawdę miał ochotę wykrzyknąć jej, że zmarnowała mu dzieciństwo i liczy tygodnie i dni do momentu, kiedy ukończy liceum, podpisze kontrakt muzyczny i będzie mógł opuścić ten dom, tę ulicę, to miasto.

Jedyne, co go martwiło, to siostra. Nie wiedział, jak to wszystko rozwiązać, pragnął uciec stąd jak najdalej, ale wciąż i wciąż martwił się o Matyldę. Teraz zamknął się w swoim pokoju i wysypał zdjęcia z pudełka na łóżko. On i Matylda jako niemowlęta, potem pierwsze kroki w przedszkolu. Szkoła podstawowa, ale tak maksymalnie do drugiej, trzeciej klasy. Potem już nie mieli swoich fotografii. A jeszcze później matka poznała Ziggiego i zupełnie przestała zajmować się ich życiem. Nikt też nie robił im zdjęć. Nawet tych komórką. Nikt nie interesował się, co robią wieczorami, a kiedy on brał nocki na stróżówce, żeby mieć parę groszy dla siebie i dla siostry, a Matylda szła wówczas spać do zdewastowanego domu ich chorej babki, żeby zejść z oczu Ziggiewi, matka nawet tego nie zauważała. Ona widziała tylko dragi i tego pieprzonego dupka, który dostarczał jej towar.

Uwagę Mateusza zwróciły czarno-białe fotografie z jakiejś zabawy w liceum. Poznał wykuszowe okna, charakterystyczne dla ich ponemieckiego budynku, gdzie przed wojną mieściło się gimnazjum dla chłopców. Na zdjęciu zobaczył matkę, była młodziutka, bardzo ładna, stała pomiędzy chłopakiem bardzo podobnym do Kosmy, więc Mateusz wywnioskował, że to jego ojciec, a wysokim, ciemnowłosym chłopakiem, który nikogo mu nie przypominał. Na kolejnym zdjęciu matka przytulała się do jakiejś niskiej blondynki, która trzymała za rękę ojca Blachy. Jego od razu poznał – spoglądał buńczucznie i śmiało, tak samo jak syn.

Mateusz odwrócił zdjęcie, widniała tam dedykacja: „Dla Kamy od Iwonki i Piotrusia”.

Iwonka? Cholera! To przecież była matka Eweliny! Pani Kaczorowska chodziła z Blachowskim? Ale numer.

Wrzucił resztę zdjęć do pudełka. To, na którym jego matka stała pomiędzy starym Bukowińskim i nieznanym chłopakiem, także. Fotografii z matką Eweli zachował, chciał jej pokazać. Ale najpierw spotykał się z Lenką, więc musiał zacząć się szykować, bo dochodziła pierwsza. Wcześniej miał zajrzeć do Leona, który obiecał dać mu klucze od bramy, dzisiejszą noc Mateusz wziął na siebie. Matylda będzie musiała iść spać do babki. Zwłókł się z łóżka, w przedpokoju schował pudełko ze zdjęciami do szafy i zamknął się w łazience.

Kosma wprowadził Matyldę do swojego pokoju, korzystając z wejścia przez ogród. Ojca nie było, a matka siedziała w salonie i pracowała nad jakimiś dokumentami. Ich gospodyni, pani Stenia, szykowała obiad. Wcześniej Kosma spotkał się z Matyldą niedaleko ruin i zaproponował, żeby poszli do niego, do domu.

– Wolalabym chyba nie – spłoszyła się Matylda.

– Naprawdę nie mam żadnych niecnych planów. – No, trochę kłamał, ale chciał spędzić z tą dziewczyną jak najwięcej czasu, i to w jakimś spokojnym miejscu. A jego pokój takim miejscem był. Rodzice chyba nawet nie pamiętali, jaki jest wystrój jego azylu, jedynie pani sprzątająca tu zaglądała i czasami łapał się na tym, że to z nią rozmawia najwięcej ze wszystkich osób mieszkających w rezydencji.

– A twoi rodzice będą? – Matylda spojrzała na niego nieco przestraszonym wzrokiem.

– Nie wiem. – Chłopak wzruszył ramionami. – Nawet gdyby byli, to niewiele zmienia. Nie zaglądają do mnie. Prawie wcale.

– Ach... – Matylda zaczynała rozumieć sytuację domową, jaką miał Kosma. Niczego mu nie brakowało pod względem materialnym, ale w sumie był pozbawiony tego samego co ona.

Zainteresowania, wsparcia, obecności rodziców. Ona ojca nie znała, to była jakaś przygoda matki, facet spłodził ją i Mateusza i się zawinął, a mama nawet nie znała jego adresu, aby podać go o alimenty. A niedługo potem zmarł. Taką historię przedstawiała matka, kończąc nieliczne pytania o to, kto był jej i Mata ojcem. Ale przecież musiała żyć z nim co najmniej dwa lata, bo pomiędzy Mateuszem i Matyldą były dwa lata różnicy. Mat poszedł do szkoły o rok później.

– Jedziemy?

– Przyjechałeś samochodem?

– No raczej. Chodź, Matylda, będzie fajnie. – Kosma uśmiechnął się i wyciągnął w kierunku dziewczyny rękę. Spojrzała na niego, na wyciągniętą dłoń, pokręciła głową i podała mu swoją rękę.

Teraz siedzieli u niego w pokoju, a dziewczyna pomyślała, że w życiu nie widziała tak wielkiego domu. Faktycznie można tu było mieszkać bez odwiedzania siebie nawzajem.

– Piękny masz dom. – Rozejrzała się po szaro-czarnym pokoju. Jedna ściana była zabudowana szafami pod sam sufit, oprócz tego w pomieszczeniu stało biurko, krzesło, niskie szerokie łóżko, a na ścianie naprzeciwko niego powieszona była ogromna plazma. Do telewizora podłączono konsolę do gier. Na podłodze stał sprzęt grający, a głośniki rozmieszczone były niemal po całym pokoju.

– Pewnie tak. Ale najczęściej spędzam czas tutaj. Albo w pizzerii w rynku, z chłopakami.

– Wiem. Ja najczęściej siedzę w szkole, w bibliotece. Czasami też chodzę z dziewczynami z klasy do rynku, wcześniej spotykałam się z Lenką, ale ostatnio...

– Pokłóciłyście się?

– Nie, nawet nie to. Ona po prostu zaczęła mnie unikać, jej starzy nie chcą, aby się ze mną zadawała.

– Yhym, a teraz spotyka się z twoim bratem. – Kosma otworzył przesuwne skrzydło szafy, za którym na ziemi stała mała lodówka. – Cola? Sprite?

– Masz lodówkę w pokoju?

– Wiesz, robię wszystko, aby jak najrzadziej pokazywać się w kuchni bądź salonie.

– To chyba... niefajnie – powiedziała ostrożnie Matylda.

– Przyzwyczailem się. Mam przyjaciół. A teraz – uśmiechnął się i jego brązowe oczy rozbliły radośnie – mam ciebie.

– Przyjaźnimy się. – Dziewczyna pokręciła głową.

– No jasne. To czego się napijesz?

– Coli oczywiście.

– Narkomanka – rzucił Kosma, zanim zdążył ugryźć się w język.

Matylda spokojnie wzięła od niego puszkę coli.

– Kurczę, przepraszam, jestem idiotą.

– Nie jesteś. Daj spokój. A co do Lenki i Mateusza, muszę z nim porozmawiać, o co tam chodzi. W sumie fajnie by było, gdyby mój brat zaczął się z kimś spotykać, może wyszedłby z tej swojej skorupy.

– Ty też.

– Co ja?

– Też wychodzisz ze skorupy. – Kosma usiadł obok Matyldy.

– Niechętnie, ale zmusiłeś mnie do tego.

– Naprawdę?

Matylda uśmiechnęła się w zamyśleniu.

– Nie. Sama chciałam.

– To brzmi o niebo lepiej.

– Wiesz co? Nie wiedziałam, że tak masz... w domu. Jesteś synem znanego aktora, twoja mama to nasza pani dyrektor...

– Wiesz, pozory. To tylko pozory. Wszystko na pokaz, dla gawiedzi, to jak filmy, w których gra mój stary. Wszystko ustawione, kolejne sceny odgrywane po setki razy, aby wyszło prawdziwie i realistycznie. Tak samo jest u nas w domu. A w rzeczywistości każdy z nas żyje swoim życiem. Czy wiesz, że moi rodzice mają nawet osobne sypialnie? Niby udają, że śpią razem, ale ja wiem, że wcale tak nie jest.

– Bardzo mi przykro. U mnie przynajmniej wszystko jest jasne. Ojca nie znam, matka kocha tylko siebie i swoje nałogi, a jej faceta unikam, bo jest świrem i wolę nie być z nim sam na sam.

– Próbował czegoś? – Kosma zmarszczył czoło. Pięści mimowolnie zacisnęły mu się na samą myśl, że ten dupek mógłby...

– Nie. Ale jest obleśny i myśli, że jego marne żarciki mnie bawią. Poza tym... jakoś się go boję, a Mateusz nie zawsze jest w domu.

– Jezus, Matylda... A twoja mama... naprawdę nic nie widzi?

– Ona żyje wspomnieniami. Nie wiem, co i kogo wspomina, bo nigdy o tym nie mówiła. Ale coś przeżyła, jestem tego pewna.

– Moi starzy kiedyś... – Kosma przejechał dłonią po włosach. – Kiedyś chyba myśleli, że mnie nie ma. Klócili się. Matka krzyczała, że to wszystko przez mojego ojca i że tamtego lata nie powinna z nim tam jechać.

– Dokąd?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że coś się stało w przeszłości, gdy chodzili jeszcze do szkoły. Cholera wie. – Chłopak wzruszył ramionami.

– Chciałabym już być po maturze. Może wyjadę na studia do Wrocławia, mogłabym zdawać na pedagogikę.

– Ja też planuję Wrocław. Będę zdawał na polibudę.

– Zapewne na informatykę?

– To jedna z opcji. Mój stary kupił tam mieszkanie, ale nie chcę mieszkać w jego chacie. Albo coś wynajmę, albo zamieszkać w akademiku, nie wiem. Czasami chciałbym po prostu wsiąść do samochodu i wyjechać. Zniknąć. Żeby nikt nie wiedział, gdzie jestem, żeby nikt mnie nie szukał.

– Kosma... – Matylda dotknęła dłonią jego dłoni. – Ja bym cię szukała. I bardzo bym się martwiła.

– Naprawdę?

– Tak. Naprawdę.

– To takie dziwne. Ale bardzo mi się podoba. – Kosma przysunął się bliżej i dotknął palcami dłoni ciepłego policzka dziewczyny.

– Nie chciałabym płakać przez ciebie. Dość już łez wylałam.

– Jeśli kiedykolwiek zapłaczesz przez mnie, będziesz mogła mnie znienawidzić. Tak jak i ja znienawidzę sam siebie. – Dotknął ustami czoła dziewczyny i zamknął oczy. Czuł jej ciepły, przyspieszony oddech, jej włosy łaskotały go w twarz. – Bardzo mi na tobie zależy.

– Mnie na tobie także. Ale bardzo się boję – wyszeptła zduszonym głosem.

– Nie bój się. Jesteśmy ja i ty. Nic więcej się nie liczy. – Chłopak odsunął się i popatrzył w jej niebieskie oczy. Były śliczne i błyszcząły, jakby rozświetlone wewnętrznym blaskiem. Pochylił głowę, a jego usta dotknęły jej ust.

Matylda zadrżała i wciągnęła gwałtownie powietrze. Jej dłonie otoczyły szyję chłopaka, jego ręce zjechały na jej talię. Pocałunek stał się gwałtowniejszy, Matylda otworzyła usta i ich

języki rozpoczęły namiętny taniec w gorącym, podniecającym pocałunku. Kosma stracił głowę, całkowicie. Naparł całym ciałem na dziewczynę, jego dłonie wędrowały po jej plecach, szyi, delikatnie dotknęły jej twarzy. Gdy poczuł, że Matylda zaczyna się prostować, odsunął się, ale jego dłonie nadal spoczywały na jej policzkach.

– Chcę, żebyś wiedziała, że zdarza mi się to po raz pierwszy. Nigdy wcześniej mnie coś takiego nie dopadło. Nie traciłem kontroli...

– Kosma...

– Tak?

– To był mój pierwszy pocałunek.

Twarz chłopaka rozświetliła się. Matylda pomyślała, że na zawsze zachowa w głowie ten obraz, jego uśmiechniętą twarz i teraz prawie czarne oczy wpatrujące się w nią z uczuciem. To było coś wspaniałego. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek się jej przydarzy, a już w najśmielszych myślach nie widziała by w nich Kosmy Bukowińskiego. Chłopaka, który mógłby mieć każdą dziewczynę w Rokietnicy. Chłopaka, który do tej pory był w jej oczach tylko przyjacielem brata, niedostępnym i na pewno onieśmielającym. Ale okazał się świetnym facetem, i to facetem, któremu podobała się ona. Ona. Matylda Królikowska, córka kobiety upadłej, wnuczka kobiety chorej. Te wszystkie myśli przebiegły przez jej głowę, kiedy Kosma trzymał ją w objęciach, a jego twarz tryskała radością.

– To bardzo się cieszę. I mam nadzieję, że był... okej.

– Tak – szepnęła i kiwnęła głową. – Był bardzo, bardzo okej.

– Czasami widzę, że coś cię trapi. Dostrzegam to, czego nie widzą inni. Teraz też coś cię męczy.

– Mnie ciągle coś męczy. Ale nie mówmy o tym. Wolałabym... abyś mnie przytulił. – Nawet nie sądziła, że zdobędzie się na wypowiedzenie tych słów. Tak bardzo chciała poczuć jego bliskość, ciepło jego ciała, siłę. Był wysoki, smukły, całkiem dobrze zbudowany. Może nie aż tak jak Blacha, ale mógł wzbudzać respekt. Chociaż nie. Kosma nie potrzebował dodatkowych atrybutów. Był po prostu Kosmą. To wystarczyło. Matylda pragnęła chociaż przez moment poczuć się bezpiecznie.

– Też tego pragnę. Chociaż muszę się bardzo pilnować, aby nie zrobić czegoś głupiego. – Chłopak objął ją i oparł się o ścianę, półleżąc.

Matylda położyła głowę na jego klatce piersiowej i objęła go w pasie ramieniem. Słyszała, jak mocno i szybko bije jego serce, i był to dla niej najcudowniejszy dźwięk na świecie.

– Wiem, że nie zrobisz. Na razie. – Uśmiechnęła się, a on zadrżał, lekko się śmiejąc, pochylił się i pocałował czubek jej głowy.

– Uwielbiam cię, Matyldo.

Wojtek Blachowski wstał dopiero około południa. Musiał odespać poprzedni dzień, mecz za każdym razem bardzo go wyczerpywał. Poza tym wczoraj tak wiele się działo: chwile spędzone z Ewelina, scysja z Kacprem, potem ten koncert. Królikowski naprawdę miał kawał głosu i świetnie zasuwał na tej gitarze. Wojtek skakał pod samą sceną, trzymał za rękę Ewelinę, która głośno dopingowała Mateusza podczas występu, patrzył na nią i widział jej roześmianą twarz, beztroską i wyluzowaną. Wtedy czuł się naprawdę szczęśliwy, jakby coś odkrył, jakby zobaczył coś na nowo. Siebie, swoje dotychczasowe życie, swoje priorytety. Niedaleko nich bawiła się jego siostra, która kiwała się w rytm muzyki, za nią stał Leon i rytmicznie kiwał głową. Wojtek widział, jak tamten obejmował jego siostrę i mówił jej coś wprost do ucha, a ona śmiała się, kręciła głową, przytulała go i całowała. Nika i Markowski. W życiu by nie... O nie!

Nie mógł kierować się stereotypami. To było głupie, snobistyczne, płytkie. Teraz to dostrzegął, było mu nawet trochę wstyd, że wcześniej niejednokrotnie zachowywał się tak jak ten dupek Kacper. Chciał się zmienić, właściwie już się zmieniał. I było mu z tym świetnie.

Gdy zszedł na dół, z jadalni dobiegły go jakieś podniesione głosy. Rodzice dyskutowali z Weroniką, która... krzyczała. Jego ułożona, spokojna siostra, która zawsze miała odrobione lekcje, czyste, wygładzone bluzeczki i idealny porządek na biurku, krzyczała całkiem głośno. Wojtek nie wiedział nawet, że jego bliźniaczka potrafi tak podnieść głos.

– Ale co macie do niego? To, że jest biedny? Że ma trudną sytuację rodzinną? Świetnie się uczy! Nie robi żadnych głupstw. Pracuje! Odkłada każdy grosz. Jak możecie być tacy zaściankowi?! – Weronika stała wzburzona na środku kuchni i machała rękami. Ojciec opierał się o wysoki barek oddzielający kuchnię od jadalni, a mama stała przy stole i trzymała rękę na krześle, jakby chciała je odsunąć i usiąść, ale nagle się zatrzymała.

– Co tu się dzieje?

– Rodzice mają problem z tym, że chodzę z Leonem.

– Nie mamy z tym problemu, tylko uważamy, że w klasie maturalnej powinnaś zająć się nauką, a nie chłopcem, który w dodatku sam ma wiele... kłopotów. – Matka ostrożnie ważyła każde słowo.

– Iza, nie owijaj w bawełnę, my po prostu nie chcemy, abys się z nim spotykała, i tyle. – Piotr Blachowski nie zamierzał bawić się w piękne słówka.

– Ale wasze argumenty są śmieszne i w ogóle mnie nie obchodzą. Nie rozumiem, jak możecie być tak beznadziejnie snobistyczni! – Weronika prawie płakała.

– Leon jest spoko. – Wojtek wzruszył ramionami, otworzył lodówkę, wyjął sok pomarańczowy i zaczął pić prosto z kartonu.

Jego mama pokręciła głową z niesmakiem, podała mu wysoką szklankę, ale chłopak wypił wszystko, zgiął pojemnik i wyrzucił.

– My nie mówimy, że... – zaczął ojciec, ale Weronika uniosła dłonie i krzyknęła:

– Możecie sobie mówić, co chcecie, nic mnie to nie obchodzi. Leon to mój chłopak i będę się z nim spotykać!!! – Po czym z płaczem pobiegła na górę do swojego pokoju, tam trzasnęła drzwiami, a po chwili rozbrzmiała głośna muzyka.

– Synu, jak mogłeś do tego dopuścić? – Ojciec nie wyglądał na zadowolonego.

– Co takiego? – Wojtek miał wrażenie, że się przestyszał.

– Powinieneś chyba dać nam znać, że coś takiego się szykuje.

– Ale przestań robić tragedię. Przecież nie wychodzi za niego za męża!

– No jeszcze tego by brakowało! Ale chyba spotykali się wcześniej! Syn Leszka... też coś!

– Przestań robić z tego tragedię – powtórzył spokojnie Wojtek, ale ojciec strasznie wkurzył go tymi swoimi głupimi pretensjami. – Weź, tato, ogarnij się, mamy dwudziesty pierwszy wiek, wiesz? – Wojtek odbił się od lodówki, o którą się opierał, i pobiegł na górę, do siostry.

Iza Blachowska spojrzała na męża i pokręciła głową.

– To jakaś paranoja. – Piotr potarł rękoma twarz.

– Nie, to nasza przeszłość. Wiedziałam, że kiedyś wszystko się odwróci. Wyrządzone zło wraca, Piotrek.

– My nic nie zrobiliśmy! To była... ona!

– Czyżby? Naprawdę wierzysz, że tylko Kamila była temu winna?

– Przestań. Mówiłem ci, żebyś nie wracała do tamtego lata. Nigdy! – Piotr Blachowski przeklął pod nosem i poszedł do salonu, gdzie głośno nastawił telewizję. Jego żona cicho płakała

w kuchni. A Wojtek i Weronika stali na półpiętrze, skąd doskonale słyszeli rozmowę rodziców, i wpatrywali się w siebie ze zdumieniem, połączonym z przestraszaniem.

Wcześniej...

Leszek i Iza szykowali się do wyjścia na imprezę u Jurka Bukowińskiego. Prywatki u Buka były zawsze bardzo energetyczne, rodzice kumpla często wyjeżdżali do Wrocławia i zostawiali synowi dom do dyspozycji. Można było głośno puszczać muzykę i nikt się nie czepiał, nazajutrz wszyscy zgodnie sprząkali i w sumie po powrocie rodziców nie było śladu po imprezie. Dzisiaj miała odbyć się kolejna prywatka, na której zamierzali doprecyzować plany dotyczące ich wyjazdu nad jezioro, na co szykowali się już od kilku miesięcy. Leszek wprawdzie za bardzo nie chciał jechać z Jurkiem, bo ten trochę denerwował jego i Piotrkę, ale nie mogli go wykluczyć z ich ekipy. Waldek zaczął spotykać się z Kamilą, więc także przyłączył się do ich paczki, a Anka miała jechać na doczepkę, ale i tak wszyscy wiedzieli, że robi to, żeby złapać na swój haczyk Buka. A Jurek, jak to Jurek, łapał wszystko, co mu podeszło pod łapy, ale i tak Leszek wiedział, że Bukowiński zagiął parol na Kamilę. Która go nie trawiła. Leszek kumplował się Kamą i tak samo jak ona nie bardzo chciał, aby Bukowiński jechał razem z nimi. Ale nie mogli nic na to poradzić, zwłaszcza że Jurek mógł pożyczyć od ojca busa, do którego mieli zapakować się wszyscy.

Iza z Leszkiem wyłonili się z pokoju dziewczyny i już mieli wychodzić, kiedy do domu wrócili jej rodzice. Mimo że Iza chodziła z Markowskim już od pół roku, to rodzicom nie podobał się ten chłopak. Dlatego Iza rzadko zapraszała Leszka do domu, głównie dlatego, żeby nie drażnić ojca, który zawsze miał coś głupiego do powiedzenia.

– Jedziecie autem? A, zapomniałem. Przecież ty nie masz samochodu. Ostatnio widziałem Piotrkę Blachowskiego. Chyba dostał od ojca nowego passata.

– Super, tato, wielce mnie to obchodzi. – Iza pokraśniała, złapała chłopaka za rękę i pociągnęła do wyjścia.

Gdy znaleźli się na podwórku, spojrzęła na Leszka, który wpatrywał się gdzieś przed siebie.

– Nie słuchaj go, on zawsze pieprzy głupoty.

– Jest dyrektorem w firmie ojca Piotrka. Pewnie by chciał, żebyś chodziła z nim, a nie ze mną.

– Ale to ja wybieram, z kim chcę być, a nie mój ojciec. A chcę być z tobą. – Iza stanęła na palcach i pocałowała chłopaka. – No już, rozchmurz się. Idziemy na party.

– Dobrze. – Leszek westchnął, objął dziewczynę i przyciągnął do siebie. Ale pomyślał, że ma marne szanse na to, żeby kiedykolwiek ojciec jego dziewczyny zaakceptował go jako partnera dla swojej córki. Z jednego prostego względu: nie był Blachowskim.

Rozdział 9

Julia Michaels, *Issues*

Kolejne dni były dla Mateusza bardzo męczące. Przez pierwsze dwa pracował, potem szkoła, próby. Na każdej pojawiała się Lenka, widział, że czasami rozmawiała z Matyldą, tak jakby wszystko wróciło do normy. Potem czekała na niego, a on odprowadzał ją do domu. Któregoś dnia, gdy wracali wieczorem, w okolicach ruin spotkali Ewelinę i Blachowskiego. Siedzieli na murku, słuchali muzyki i całowali się. Mateusz chciał odejść, bez pokazywania się im na oczy, ale Ewelina zauważyła ich i pomachała, krzycząc głośno:

– Mat, Lenka! Chodźcie!

Blachowski nie wyglądał na zbyt szczęśliwego, ale nie oponował.

– Słyszeliście o imprezie u Kosmy? Za trzy tygodnie.

Ewelina wyglądała na zadowoloną i całkowicie wyluzowaną. Mateusz nie poznawał przyjaciółki.

– Przez ostatnie dni pracowałem, nie widziałem się z nim. – Pokręcił głową.

– Pracujesz u mojego starego? – Blacha popatrzył na niego.

– Nieoficjalnie. Po prostu pomagam Leonowi, a on dzieli się ze mną kasą. Szef parkingu wie o tym – dodał szybko Mateusz, ponieważ nie chciał, aby przyjaciel miał jakieś kłopoty.

– Spoko. Będziecie na melanzu u Bukowińskiego?

– Na pewno.

Wieczorem Mateusz wrócił do domu i postanowił zadzwonić do Eweliny. Poprosił ją o chwilę rozmowy, a gdy się zgodziła, pobiegł czym prędzej do ruin. Matylda była już w domu i patrzyła na niego jak na wariata. Od tamtej pory ciągle szukali z Lenką jakichś tropów dotyczących ich rodzin, ale jak dotąd nie wpadli na nic sensownego. Mateusz zaczynał za to zauważać, że coraz częściej myśli o Lenie, wspomina chwile z nią spędzone i zwyczajnie nie może się doczekać pełnego relaksu i spokoju czasu w jej towarzystwie.

Teraz w ruinach czekał na Ewelinę i pisał esemesy z Kosmą, który poinformował go o planowanej za trzy tygodnie imprezie: „Stary ma gdzieś zdjęcia do reklamy leku na prostatę, cha, cha, matka jedzie do Wrocławia, sobotnie party u mnie, grasz na gitarze, dzięki”. Tak brzmiała pierwsza wiadomość. Bardzo w stylu jego kumpla. Cały Kosma.

Gdy Ewelina zdyszana przybyła do ruin, Mateusz już miał kilka słów nowej piosenki w głowie i czym prędzej zapisał je na kawałku papieru.

– Bu! – krzyknęła mu do ucha, a chłopak spokojnie schował kartkę i ołówek do kieszeni wysłużonej ramoneski i spojrzał na przyjaciółkę jak na nieznośną młodszą siostrę.

– Nie wykorzystuj czyjegoś zaangażowania literackiego.

– Postaram się. Co mnie z domu tak po nocach wyciągasz? – Ewelina była nieco zmachana, więc przycupnęła na murku.

– Zastanawiałem się, czy jesteś już sama, czy z nim...

– Z nim. Wojtek mu na imię. Widzę, że obaj macie problem z wypowiedzeniem swoich imion.

– Bywa. Chciałem ci coś pokazać. – Mateusz wyjął starą fotografię i pokazał ją

przyjaciółce.

Ewelina spojrzała na zdjęcie, na jej twarzy wykwitł rumieniec, a gdy odwróciła kartonik i przeczytała dedykację, była kompletnie zaskoczona.

– Co to...?

– Znalazłem w starym pudełku mojej matki. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć. Twoja mama i ojciec...

– Wiem, widzę właśnie. Jestem w szoku! Mama nigdy ani słówkiem się nie zająknęła, że chodziła z panem Blachowskim.

– A wie już, że spotykasz się z Wojtkiem?

– Nie wiem, chyba nie. Ale widziała nas kilka razy, jak dotąd nie porusza tematu. Hm... – Ewela wpatrywała się w zdjęcie. – Ale twoja mama ślicznie tu wyszła.

– Ta... – Mateusz zabrał jej zdjęcie i schował do kieszeni. – Wiesz co, muszę ci jeszcze coś powiedzieć.

– Za dużo ostatnio tych newsów. – Dziewczyna wyjęła telefon i odczytała wiadomość. Odpowiedziała i spojrzała na kumpla. – Wojtek tu jedzie.

– Czy on cię pilnuje? To ja lepiej sobie pójdę.

– Daj spokój. Nie bądź dzikusiem. Poza tym uwierz mi, Wojtek Blachowski jest bardzo fajnym chłopakiem. Normalnym.

– Jeśli tak mówisz, Ewela... – Mateusz uśmiechnął się kącikiem ust. – Tobie wierzę.

– A co mi miałeś powiedzieć?

– Nic takiego. Wiesz, że Kosma wrobił mnie w gitarę na tej jego imprezie?

– Pewnie napisał ci to w rozbudowanym esemesie?

– Coś w tym rodzaju.

– Normalka. Ja dostałam: „Impra w sobotę, upiecz ciasto marchewkowe i to z makiem, co kiedyś całe zjadłem, jesteś boska, dzięki!”.

Śmiali się głośno, ich przyjaciel zawsze wysyłał takie wiadomości, a oni, rozbrojeni jego stylem, nigdy nie umieli mu odmówić.

– Słyszać was już przy wejściu. – Wojtek podszedł do nich, patrząc na ich rozbawione twarze.

– Śmiejemy się z Kosmy i jego wiadomości. Stało się coś? – Ewelina popatrzyła na chłopaka, a ten przytulił ją i pocałował.

– Nic, musiałem cię zobaczyć – odparł cicho Wojtek, patrząc na nią wzrokiem pełnym uczucia.

– To ja będę spadał. – Mateusz zapiął kurtkę i chciał odejść, ale dziewczyna go powstrzymała.

– Zostań.

– Jasne, zostań. Zresztą chciałem wam coś pokazać. Robimy ten projekt na historię, korzenie... – Wojtek zaczął wyciągać coś z kieszeni.

– Nooo, praca domowa zadawana od stu lat. – Ewelina pokręciła głową.

– Niestety dostałem pałę, nie robiłem tego. – Mateusz wzruszył ramionami.

Wojtek popatrzył na niego i zacisnął usta.

– A ja dzisiaj grzebałem w starych papierach i znalazłem kilka starych listów. – Zerknął szybko na dziewczynę. – Ale także zdjęcia. I taką fotografię. Zaciekała mnie, zwłaszcza podpisy z tyłu. – Podał im czarno-białe zdjęcie przedstawiające grupkę młodych ludzi, stojących na tle jeziora.

– To moja mama i ojciec Leona. Byli parą, nie wiem, czy Ewela coś mówiła. – Wojtek popatrzył na dziewczynę, ale ta zaprzeczyła.

– Nie wiedziałem. A czy...
– Wojtek, Mateusz też coś odkrył. Twój ojciec... spotykał się z moją mamą. Pokaż mi zdjęcie.

Mat podał chłopakowi fotografię i odwrócił, aby ten mógł przeczytać dedykację.

– No, to ciekawe, w sumie nie rozmawiałem nigdy o ich młodości, wiem tylko, że mieli mnie, to znaczy nas, szybko.

– Nie tylko u ciebie tak było. – Mateusz wzruszył ramionami. – W każdym razie... pokaż to swoje zdjęcie, Ewela... – Wskazał przytuloną parę. – To na pewno twoja mama. I twój stary.

– Tak, to on. – Blacha pokiwał głową. – A to matka Kosmy.

– Pani dyra.

– A tutaj twoja mama, Mateusz. Trzyma za rękę jakiegoś chłopaka, a obok stoi stary Bukowiński. – Wojtek wskazywał poszczególne postaci widniejące na zdjęciu. – Stary Bukowiński wygląda na wkurwionego.

– Tak jak w tej roli policjanta-alkoholika. – Ewelina wpatrywała się w zdjęcie.

– Dobra uwaga, Ewelinko.

– Ale popatrzcie na napis z tyłu. – Blacha odwrócił fotografię.

Po drugiej stronie widniał zamazany napis: „Turawa. Tamto pieprzone lato”.

– I znowu coś o tym lecie...

– Wygląda na to, że oni wszyscy się kiedyś kumpłowali. A teraz udają, że się nie znają. – Ewelina spojrzała na chłopaków.

– Poza tym byli w parach. Różnych. – Wojtek pokręcił głową.

– A mnie interesuje, kim jest ten koleś. – Mat popukał palcem w zdjęcie przywieszone przez Wojtka. – Gdy szukałem starych fotek, na którejś już go widziałem koło mojej matki. I ojca Kosmy też.

– A może Kosma i Leon by je obejrzeni? Przecież to też ich dotyczy. Wpadnijcie do mnie. Pasuje wam w piątek? – Blacha spojrzał na Mateusza.

– No okej. Ale przyjdę z Matyldą.

– Nie ma problemu. Ona i tak chodzi z twoim kumplem, nie?

– Na to wygląda.

– To jesteśmy umówieni.

Gdy Ewelina wróciła do domu, jej mama siedziała przed telewizorem i oglądała ulubiony serial. Dziewczyna usiadła w fotelu i westchnęła.

– Nie wychodź wieczorami, nie lubię tego.

– Musiałam się spotkać z Matem.

– Ale odprowadził cię Wojtek Blachowski. Widziałam was.

– Mamo, chodzę z nim. To mój chłopak.

Matka zmrużyła oczy, jednak nie skomentowała.

– Wiesz, robimy projekty na historię. Te związane z drzewem genealogicznym, takie tam.

– Wiem.

– Chodziłaś kiedyś z ojcem Wojtka, prawda?

Kobieta ściszyła telewizor i spojrzała na córkę.

– Stare dzieje. Skąd o tym wiesz?

– Stare zdjęcia, takie tam. Ty chodziłaś z panem Blachowskim, a pani Iza spotykała się z ojcem Leona.

– Jakie zdjęcie widzieliście? – Matka wyglądała na zaniepokojoną.

– Różne, jedno było znad Jeziora Turawskiego.
Pani Kaczorowska zerwała się z fotela i nerwowo wyłączyła telewizor.
– Wolalabym, żebyś nie spotykała się z tym chłopakiem.
– Mamo, ale nie...
– Naprawdę, Ewelina. Skup się na nauce.
– Jezu, mamo, dostałam stypendium. Serio? – Dziewczyna wstała i spojrzała na matkę. – O co chodzi? Dlaczego tak się wszyscy nienawidzicie? Co się wtedy stało?
– Powiedziałam ci, stare dzieje. Sama wiesz, jak jest w liceum. Małe nienawiści, plotki, ci lepsi i ci gorsi. U nas było to doskonale widoczne. A Blachowscy zawsze znajdowali się na szczycie.
– A jednak z nim chodziłaś. Z panem Blachowskim.
– W ostatniej klasie. Potem zerwaliśmy. Poznałam twojego ojca, urodziłaś się ty, on się zabił na motocyklu. Znasz historię. Nie ma do czego wracać.
– A to jezioro? Mama Mateusza jest...
– Ewelina, przestań mnie męczyć. Czas liceum nie był dla mnie najszcześniejszy, nie chcę tego wspominać. Jedyne, co dobrego mi z tego zostało, to ty. Idź spać, córeczko. Rano znowu będę musiała cię zdrapywać z łóżka. – Iwona Kaczorowska odwróciła się i wyszła z pokoju.
Ewelina usiadła z powrotem w fotelu i zamyśliła się. Koniecznie muszą spotkać się całą grupą. Coś tu nie gra. Naprawdę poważnie nie gra.

Leon siedział w stróżówce i słuchał opowieści Mateusza. Ten opowiedział mu o spotkaniu z Eweliną i Blachowskim, a także o tym, że mają w piątek zawitać do rezydencji na wzgórzu. No i o ojcu Leona i matce Blachy.

– Ja pierdzielę. Pewnie dlatego Blacha mnie nie trawi.
– Wiesz co, odkąd jest z Ewelą, zaczął mówić ludzkim głosem.
– No popatrz, kto by się spodziewał.
– Idziecie na tę imprezę u Kosmy?
– Idziemy, jasne. A teraz, w ten piątek... – Leon przejechał dłonią po włosach. – Serio, Blacha nas zaprosił?
– Serio. W sumie powinniśmy pogadać. Poza tym... dzieciaki z nizin na wzgórzu, cha, cha.

– Przyjdiesz z Lenką?
Mateusz potrząsnął głową.
– Nie, jej to nie dotyczy. Poza tym... sam nie wiem.
– Chodźcie ze sobą czy nie?
– Chyba tak. To znaczy chyba chodzimy.
– Mat, weź się zdecyduj. Dziewczyny nie lubią tak w zawieszaniu. Albo-albo.
– No popatrzcie, poradnia dla związków, terapeuta Leon Markowski.
– Do usług.
– Dobra, ja spadam, bo umówiłem się z Lenką.
– Okej, zatem w piątek u Blachy. – Leon pokręcił głową, jakby z niedowierzaniem.
– No widzisz, świat się zmienia, ludzie też. Nara. – Mateusz wyciągnął dłoń ze zwiniętą pięścią, w którą kumpel uderzył swoją.

Mat spieszył się, gdyż nie chciał, aby Lena musiała na niego czekać. Rano bardzo ściał

się z Ziggim, dlatego nie zamierzał wracać do domu zbyt szybko. Była spora szansa na to, że wieczorem nie będzie frajera w domu, więc przynajmniej bez problemu przejdzie do swojego pokoju, nie narażając się na głupie zaczepki. Dzisiaj rano matki nie było, pracowała na dyżurze w szpitalu, Matylda pojechała do szkoły, a Mat zrobił sobie wagary na pierwszej lekcji, którą była muzyka. Musiał się wyspać, chociaż trochę. Ale nie było mu dane. Zaczęło się od tego, że nie było chleba na śniadanie.

– Kurwa, wszystko zeżarte! – Konkubent matki tłukł się w kuchni.

Mateusz zwłókł się z łóżka, wiedział, że duppek zaraz uderzy do niego i zacznie walić w drzwi od pokoju. Już dawno założył w nich zamek, zamykali się z Matyldą, a gdy wychodzili, zabierali klucze ze sobą. Ale hałas to hałas, poza tym i tak musiał się szykować na drugą lekcję.

– Trzeba było kupić. – Mat spokojnie wszedł do kuchni, nalał sobie wody z kranu do szklanki i wypił.

– Nie bądź taki mądry. Darmozjady cholerne. – Zygmunt, bo tak naprawdę miał na imię, ale nie lubił swego imienia, więc wymyślił tę idiotyczną ksywkę, odkąd kiedyś Mateusz przygwoździł go do ściany, trzymając na wysokości swojej twarzy, tak że nogami majtał w powietrzu, nie zaczynał zbyt ostro z tym chłopakiem, ale lubił go irytować.

– I kto to mówi...

– Wiesz, że twoja matka liczy dni, kiedy wyprowadzisz się z tego domu? – Ziggi usiadł na taborecie i zarechotał. – Nie jesteś tu mile widziany. Ona nie może na ciebie patrzeć, synku.

– Nie jestem twoim synem. – Mateusz zacisnął pięści i w duchu liczył do dwudziestu, bo naprawdę miał ochotę wytrzeć podłogę tym frajerskim bezrobotnym dupkiem. Ale nie chciał sprowadzać na siebie kłopotów, a zwłaszcza na mamę. Ponieważ, mimo wszystko, wciąż była jego matką.

– Wiem o tym doskonale – zarechotał. – I dlatego ona nie może na ciebie patrzeć, bo wciąż przypominasz jej jego.

– Znałeś mojego ojca? – parsknął Mateusz. Doskonale wiedział, że matka zaszła wcześniej w ciążę z jakimś kolesiem z innego miasta, po niecałych dwóch latach od jego narodzin urodziła jeszcze Matyldę i sama wychowywała dzieci, bo pan tato wypiął się zaraz po narodzinach Matyldy i matka wróciła do domu, tutaj, do Rokietnicy. Potem, gdy Mateusz miał jakieś osiem lat, matka oznajmiła im, że ich „tatuś” nie żyje i ten temat jest zamknięty.

– Ja nic nie wiem. – Ziggi uniósł dłonie, skrzywił się i wzruszył ramionami. – Jak coś, to ja nic nie mówiłem.

Teraz Mateusz biegł w stronę ruin i wciąż widział głupkowaty uśmiech faceta matki. Jedno o nim wiedział: on nigdy nie mówił niczego bez konkretnego powodu. Jego słowa zawsze miały konkretny cel: albo kogoś zastraszyć, albo wejść komuś w dupę, albo zranić. Albo obudzić pewne... podejrzenia. Pierdolony duppek! Pieprzone tajemnice! Pieprzone miasto! Mateusz oparł dłonie o kolana i ciężko oddychał.

– Cholerne życie... – wyszeptał i łapał ciężko powietrze. Czasami miał po prostu dość. Tak najzwyczajniej w świecie... dość.

Po chwili wyrównał oddech, a gdy nadeszła Lenka, był już całkowicie spokojny. Taki, jakim zawsze widzieli go wszyscy. Zamknięty w sobie outsider, mający swój świat młody muzyk z kiepskiego domu. Obrazy. Rysujemy je, pokazując ludziom tylko te kreski, które chcemy. A prawdę i tak zawsze nosimy głęboko w sobie. To nasza broń przed światem i nasza metoda na przetrwanie. Na przeżycie.

– Przepraszam za spóźnienie. Musiałam czekać, aż mama wróci z pracy, pilnowałam braciszka.

– Spokojnie, to ja jestem za szybko.

– Posłuchaj. Moi rodzice jadą do babci, do Wałbrzycha. Nie będzie ich w ten piątek. Możesz... – Lenka nieco się spłoszyła. – Możesz do mnie wpaść. Jeśli chcesz.

– Nie chciałbym sprawiać ci kłopotów. Gdyby twój ojciec się dowiedział, nie byłoby fajnie.

– Nie dowie się. Oni wracają w sobotę, będą spać u babci.

– W piątek mam spotkanie z kumplami, ale mogę zajrzeć do ciebie wieczorem.

– Okej. – Uśmiechnęła się.

– Okej.

– Mateusz? – Dziewczyna stanęła obok, zadarła głowę i spojrzała mu w oczy. – Czy ja ci się narzucam? Sama nie wiem, czemu tak się zachowuję, to znaczy wiem, jestem taka... Nie wiem, co mówię, zupełnie bez sensu, ale przy tobie kompletnie mi...

– Hej, spokojnie, Lena. – Mateusz złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Uśmiechał się i wyglądał wspaniale. Dziewczyna wiedziała, że coraz bardziej pograża się w uczuciach do tego chłopaka. – Nie jestem łatwy w kontaktach z ludźmi, ale z tobą bardzo fajnie mi się rozmawia. I bardzo mi przy tobie dobrze. I cieszę się, że... – Dotknął palcami jej policzka. – Że przy mnie taka jesteś. Bardzo się cieszę, Lenka. – I zanim dziewczyna zdołała cokolwiek odpowiedzieć, dotknął ustami jej ust.

Na początku zeszytniała, ale po chwili poczuł, jak niemal wtapia się w jego ciało, a jej dłonie zanurzają się w jego włosach. Wcześniej całował się już z dziewczynami, ale w życiu nie czuł czegoś takiego. Jakby coś go poraziło, zaatakowało, zaanektowało. Miał wrażenie, że zaraz ugną się pod nim nogi, mocniej ją objął, przytulił do siebie, wiedział doskonale, że ona czuje, jak bardzo na niego działa, jak ten pocałunek wyzwala w nim pragnienie, zwykłe pożądanie i drżące oczekiwanie na więcej. Ale chciał, aby to poczuła, bo on po raz pierwszy przeżywał coś tak wspaniałego, porywającego.

– Lenka, przepraszam... – Jego usta dotknęły czubka jej głowy, ale dłonie nadal spoczywały na talii. Dziewczyna wpasowała się w jego ciało pomiędzy rozstawionymi nogami i na pewno doskonale wyczuwała, jak bardzo jest podniecony.

– Nie przepraszaj. Chcę, żebyś mnie całował.

– Cholera... – syknął, odwrócił ją i przycisnął do ceglanego murku. Całował ją już bez żadnych ograniczeń, namiętnie, jego ciało dotykało każdego fragmentu jej ciała, a dłonie rozpoczęły rozpaczliwą wędrówkę po krągłościach, aż wreszcie znalazły się na rozpalonych policzkach. Pocałował ją jeszcze raz i spojrzał jej w oczy. Były błyszczące, zamglone, przepiękne.

– Sprawiasz, że zaczyna mi odbijać. – Poglądził jej policzki i jeszcze raz pocałował ją w usta.

– Sprawileś, że odbiło mi już dawno. Kocham się w tobie od pierwszej klasy.

– Co???

– Naprawdę nie wiem, co się ze mną dzieje przy tobie. Powinnaś dziesięć razy ugryźć się w język, zanim wypowiem kolejne idiotyczne zdanie.

– To jest bardzo ciekawe, co mówisz, i wcale nie idiotyczne. Ja... chciałbym powiedzieć ci coś podobnego, ale dopiero niedawno zacząłem pojmować, że jest coś między nami, dlatego musisz dać mi trochę czasu. Ale naprawdę czuję się dobrze, Lenka. Nawet bardzo dobrze. A tak bywa tylko wtedy, gdy gram. Muzyka daje mi wytchnienie i sprawia, że nie myślę o problemach, które niemal nieustannie mnie dręczą.

– Wiem, Mat. – Dziewczyna pogłaskała go po policzku i przytuliła głowę do jego piersi.

– Wiem, sprawię, że będziesz szczęśliwy częściej. Przysięgamy.

– Czasami nie wiem, co to znaczy.

Lenka uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich bezbrzeżny smutek. Na ten widok skurczyło się jej serce. Nigdy nie widziała tak głębokiego smutku, prawdziwego, nie takiego udawanego. Mateusz patrzył na nią oczami młodego chłopaka, które zdawały się już widzieć wszelkie okropieństwa tego świata. Dopiero teraz zrozumiała. On był chodzącym smutkiem, rozczarowaniem, tęsknotą. Za normalnym życiem, za miłością, za bezpieczeństwem, spokojem. Za zwykłym byciem tu i teraz, a nie trwaniem w ciągłej gotowości, że zaraz się spieszy, że będzie jeszcze gorzej, tylko gorzej. Chciało się jej płakać, krzyżeć, lecz musiała zachować spokój. Uśmiechnęła się. Stała na palcach, pocałowała go w usta. Dotknęła jego policzków.

– Kocham cię, Mateusz. I to jest właśnie szczęście. A będzie jeszcze lepiej.

Chłopak pochylał głowę i oparł ją o jej czoło.

– Obiecujesz? – szepnął.

– Obiecuję – odparła. I naprawdę w to wierzyła. Całym sercem.

Wojtek zapukał do pokoju siostry. Słyszał muzykę, Nika wieczorami uczyła się przy muzyce. Ich matka nie mogła zrozumieć, jak można uczyć się w hałasie i jeszcze coś rozumieć z czytanego tekstu, ale oboje nie potrafili odrabiać lekcji w ciszy.

– Mogę na chwilę? Chciałbym ci coś powiedzieć.

– Jasne. – Weronika odłożyła podręcznik do biologii i poklepała łóżko obok siebie. – Jak tam z Ewelinką?

– W porządku. Jezu, jaki ty masz tutaj porządek. – Rozejrzał się po pokoju siostry. Był jasny, pomalowany na złoty pomarańczowy, jasna, zabudowana szafa oblepiona była napisami: „Enklawa Wiki”, „Mój pokój – moja twierdza”, „Sprzątam, kiedy chcę”. – Chyba masz wieczną potrzebę. – Wskazał na ostatni napis.

– Przynajmniej nie muszę odkopywać się z brudnej bielizny.

– Ej, wcale nie...

– Dobra, dobra, szukałam u ciebie książki z biologii, bo oczywiście zabrałaś moją. Nie chcę pamiętać, co zobaczyłam w twojej ciemnej jaskini zła.

– Dobra, odczep się. Nie żyję, aby sprzątać, żyję, aby żyć. Zamieszałaś mi w głowie, sprawę miałem.

– Jaka, braciszku? – Weronika uśmiechnęła się i wystawiła język. – A, właśnie, miałam pytać, jak Kacper? Jak z nim – po ostatniej akcji?

– Spoko.

– Braciszku, kocham twoje wyczerpujące wypowiedzi.

– Olać Kacpra, popatrz na to...

Wojtek pokazał siostrze fotografię, opowiedział o listach matki i Leszka Markowskiego, a także o tym, co odkrył Mateusz. Powiedział również o spotkaniu w piątek.

– Ale numer... – Weronika kręciła głową, wpatrując się w zdjęcie. – A to się pozmieniało...

– No lekko.

– Chciałabym widzieć miny naszych starych, jak pokażemy się z naszymi drugimi połówkami. Ty z Ewelą, a ja z Leonem.

– Ostatnio zrobiłaś się strasznie zadziorna.

– Bo nie lubię szufladkowania ludzi.

– W ostatnim czasie często słyszę to słowo. – Wojtek uśmiechnął się z przekąsem.

– Widzę, że panna Ewelina dobrze na ciebie wpływa.

- Yhym, sam jestem po prostu przemity.
- Oczywiście, braciszku, któż by śmiał w to wątpić.
- Dobra, dobra. Potkniesz się o sarkazm.
- Ho, ho, ho. Nowe trudne słowa.
- Umieć nie tylko trafić piłką do kosza, wiesz? Będziesz w piątek? Z... Leonem?
- Popatrz, powiedziałeś jego imię na głos.
- Daj spokój. Nie czepiaj się.
- No będę.
- I dobrze. To nawet może być... zabawne.

Weronika nagle spoważniała. Spojrzała bratu w oczy.

– Oby było, Wojtuś. Mówię serio, oby było tylko zabawne. Ciągłe siedzi mi w głowie to, co wtedy usłyszeliśmy.

– Mnie też. Widzisz, chyba musimy dopuścić myśl, że nasi starzy też kiedyś byli młodzi i mogli popełniać błędy.

– Jeśli to były tylko błędy...

Wcześniej...

Jurek Bukowiński wpatrywał się w tańczącą Kamilę. Była naprawdę ładna. Wysoka, zgrabna, z długimi prostymi włosami. Miała ciemną karnację, Jurek od miesięcy wyobrażał sobie, jak może smakować jej karmelowa skóra. Wiele razy, kiedy szedł do łóżka z Anką, wyraźnie w nim zakochaną, wyobrażał sobie, że to Kamila Królikowska leży pod nim i wije się z rozkoszy. Ale cholerna Kama nie była nim zainteresowana. Szalala za jego kumplem Waldkiem, którego przecież bardzo lubił. Nie mógł mu tego zrobić. Chociaż już dawno przekonał się, że jeśli ma się na coś ochotę, należy po to sięgać, bo szkoda życia na zmarnowane okazje. Teraz patrzył, jak Kamila tańczy z koleżankami. Waldek siedział z Blachowskim i też patrzyli na dziewczyny, śmiejąc się z czegoś, co powiedział Leszek. A Jurek nie mógł się wyluzować. Nosił go. Cholerna lojalność. Miał ją w dupie. Jedyne, czego chciał, to ta dziewczyna. Wiele razy ją zaczepiał, kilka dni temu czekał na nią przed szkołą, chciał ją odwieźć do domu. Do tej wariatki, jej matki, z której wszyscy się śmiali. Spojrzała na niego, jakby był chwastem wyrastającym z ziemi.

– Kamila, poczekaj! – zawołał, gdy ominęła go niczym przydrożny słup.

– Do mnie mówisz? Chyba się pomyliłeś! – parsknęła.

– Chciałem cię odwieźć. Chciałem pogadać. – Zdawał sobie sprawę, że brzmi żałośnie. Ogarnęła go złość – na siebie, na nią, na Waldka. Na wszystkich. Żeby on, Jurek Bukowiński, złoty chłopiec, musiał błagać niczym pies o chwilę uwagi dziewczyny, która tak naprawdę była nikiem! Ale błagał. Bo nie mógł tej cholерnej Kamili wyrzucić z głowy!

– Nie można mieć wszystkiego. Zawsze liczy się tylko to, co ty chcesz? Ale nie patrzysz na innych ludzi.

– Patrzę na ciebie. Kamila, daj mi szansę. Jestem w stanie się zmienić.

– Ależ nie musisz się zmieniać. Wiesz dlaczego? – Spojrzała na niego tymi migdałowymi oczami, o których marzył po nocach. – Bo jest mi to zupełnie obojętne!

Odwróciła się i odeszła, a on patrzył na jej zgrabną, zaokrągloną sylwetkę i z całej siły zaciskał pięści. Gdy zniknęła za zakrętem, uderzył zwiniętą dłonią w pobliskie drzewo, pociekła krew, a w korze powstał głęboki dołek od silnego uderzenia. Nienawidził jej! Tak bardzo jej nienawidził! I kochał, cholernie mocno kochał! Musiał ją mieć, za wszelką cenę. Kamila Królikowska będzie jego, choćby miał stracić przyjaźń Waldka Maziarza.

Rozdział 10

Mesajah, *Każdego dnia*

Kosma miał dość. Ojciec znowu sprowadził do domu jakąś laskę, a matka udawała, że tego nie widzi. Naprawdę, jeśli tak ma wyglądać życie po niemal dwudziestu latach małżeństwa, to on dziękuje. To, co czuł do Matyldy... Nie, to nigdy nie może zamienić się w takiego gówna. Nie wierzył, że jego rodzice mogli się kiedyś naprawdę kochać, że powstało pomiędzy nimi coś naprawdę namiętnego, takiego prawdziwego. Kiedy był przy Matyldzie, miał wrażenie, że nie istnieje inny świat, tylko taki, w którym ona jest przy nim. Kiedy wracał do tego pełnego luksusów domu, czuł się samotny, jakby został tylko on, a wszyscy inni ludzie zniknęli. Jakby ona zniknęła. Nie wiedział nawet, jak ma jej to powiedzieć. Że jest jego światem, oddechem, że dzięki niej z nadzieją wita każdy kolejny dzień. Wcześniej miał kumpli i ta przyjaźń ciągle jakoś utrzymywała go w pionie. Ale tego, co teraz działo się w jego głowie, w jego sercu, nie dało się porównać do niczego. Było to coś naprawdę niesamowitego. Czuł się szczęśliwy, a jednocześnie się bał. To nie mogło minąć, nie mogło umrzeć, zamieniając miłość w nienawiść. Prawdziwej i szczerzej miłości nie mogła zniszczyć tak zwana proza życia. Jego miłość będzie podtrzymywana przez poezję życia. Obserwując to, co działo się w jego domu, pomiędzy jego starymi, był gotów zrobić wszystko, aby uniknąć podobnego losu. Bo jeśliby miało się coś spieprzyć, to po co to wszystko? Lepiej niczego nie zaczynać.

Dzisiaj po południu umówił się z Matyldą u niej w domu. Było bezpiecznie, jak powiedziała mu dziewczyna. Kiedyś przychodził do Mateusza, rzadko, bo rzadko, ale bywał w domu Królikowskich. Czasami spotykał jego matkę, patrzyła obojętnie, jakby był przeźroczysty. Wydawało mu się, że jedynie Matyldę jeszcze dostrzega. Bo co do Mateusza... Nie mógł tego zrozumieć. Czasami wpatrywała się w kumpla, jakby chciała na niego krzyknąć, a po chwili jej twarz łagodniała. Szczerze mówiąc, matka jego przyjaciela i ukochanej dziewczyny często go przerażała. W ogóle dorośli okazywali się jednym wielkim rozczarowaniem.

Gdy dotarł do domu Matyldy, Mateusz właśnie wychodził.

– Siema. – Przybił „piątkę” kumplowi.

– A ty gdzie idziesz?

– Do pracy, stary. Wziąłem wieczór za Leona. Podobno uczy się z Weroniką. – Mateusz mrugnął i uśmiechnął się kącikiem ust.

– No tak, nauka ważna rzecz.

– Niewątpliwie.

– No to miłej roboty.

– A ty się zachowuj. W końcu to moja siostra. I może aż tak bardzo się nie ucz.

– Jezu, Mat, przecież wiem. – Kosma przewrócił oczami.

– Słyszałem, że jedzicie do Wrocka na jakąś wycieczkę.

– Kto?

– No ty i Mati. O kurczę. Stary, nic nie wiesz! Chyba się zagalopowałem.

– Noo, zaciekawileś mnie. Spoko, nie puszczę pary z ust! – Kosma wyglądał na uszczęśliwionego.

– Co to za spisek? Mateusz, spóźnisz się. – Matylda wyszła na korytarz i patrzyła podejrzliwym wzrokiem na obu chłopaków.

- Gdybym nie wierzył w twoje dobre intencje, pomyślałbym, że chcesz się mnie pozbyć.
- Właśnie tak, chcę się ciebie pozbyć. – Wykrzywiła się w uśmiechu i mrugnęła do

Kosmy.

- Dobra, idę. Grzecznie mi tu.
- Jezu, idź już!

Gdy Mateusz zbiegł w końcu na dół, dziewczyna wciągnęła Kosmę do środka i zamknęła drzwi.

- Co...
- Przepraszam, mam wścibską sąsiadkę, na pewno gapiała się na nas przez judasza. Zaraz będzie plotkować, że przychodzi do mnie Kosma Bukowiński.
- I co z tego? Niech gada. – Chłopak wzruszył ramionami.
- Nie martwisz się tym?
- Nie wiem, co masz na myśli, ale chyba coś głupiego. Nie mam z tym problemu. –

Nachmurzył się.

- Oj dobra, chodź, upiekłam szarlotkę.
- Upiekłaś szarlotkę?
- Tak, Mateusz powiedział mi, że lubisz, on zna cię jak rodzzonego brata.
- Upiekłaś szarlotkę. Dla mnie... – Pokręcił głową.
- A co w tym takiego dziwnego?
- To jest naprawdę... niesamowite.
- Daj spokój. Chodź. – Złapała go za rękę i wprowadziła do skromnej, ale czystej kuchni. Gdy zjedli ciasto, poszli do pokoju Matyldy i Mata.
- Kiedy wraca twoja mama? Albo jej facet?
- On pojechał do Krakowa. A mama ma dyżur do wieczora. A do czego ci ta wiedza potrzebna? – Matylda uśmiechnęła się podejrzliwie.
- Do różnych niecnych celów. Na przykład... do wspólnego słuchania muzyki.
- Ach tak.
- Rozczarowałam cię?
- Może.

– Chodź, zatańczymy, Matyldo. – Gdy rozległy się dźwięki muzyki z telefonu Kosmy, pociągnął dziewczynę na środek małego pokoju. – Zawsze chciałem zatańczyć do tego kawałka z dziewczyną, która śni mi się po nocach.

- Czy ja ci się śnię? – Matylda uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.
- Oj, nie pytaj o szczegóły, bo będę musiał schować się gdzieś przed twoim bratem.
- To brzmi... ciekawie.
- Czy ty się zaczerwieniłaś, Matyldo?
- Nie, po prostu mi gorąco.

Kosma uśmiechnął się i mocniej przytulił dziewczynę. Pochylił głowę, zanurzył twarz w jej włosy i zanucił:

- Każdego dnia dziękuję Bogu, że cię mam...*
- Ładnie śpiewasz. Powinieneś kiedyś zaśpiewać z Mateuszem.
- Nie szalej. Mat to mistrz. Jak dobrze pójdzie, nagra płytę.
- To jego marzenie. I szansa, żeby się stąd wyrwać.
- Wiesz, że on martwi się o ciebie?

Matylda uniosła głowę i spojrzała na Kosmę.

- Wiem. Ja o niego też. Ale muzyka to jego przyszłość. Oboje stąd wyjedziemy.
- Jeśli ty wyjedziesz, to ja też.

– Zobaczymy. Nie wiemy, co nas czeka.
– Ja wiem, Matyldo. Zakochałem się w tobie. Jestem tego pewien. – Kosma wpatrywał się w oczy dziewczyny, w których widział radość i wielkie zaskoczenie. – I to mi wystarczy.

– Nie wiem, co powiedzieć... – Matylda wyglądała na zagubioną.

– Nic nie mów, tańczmy. Po prostu.

– Kosma... – Zatrzymała się nagle. – Boję się wypowiadać takie słowa. Tak rzadko je słyszałam... Wiąże się z nimi wielka odpowiedzialność, nie można rzucać ich ot tak. Zawsze się zastanawiałam, czy gdy pojawi się ktoś, komu zaufam na tyle, aby się bardziej otworzyć, będę umiała powiedzieć właśnie to...

– Przykro mi, że tak było i jest w twoim życiu. Ale to, co ci powiedziałem, to prawda. I uwierz mi, ja też nieczęsto je słyszałem. Ojciec żyje swoim życiem i zajęty jest karierą oraz robieniem sobie dobrze, a mama... Kocha mnie, wiem to. Jednak bardziej chyba kocha ojca i wciąż stara się walczyć o jego miłość. Ale wiesz co? – Kosma spojrzał na dziewczynę smutnymi oczami. – On chyba kocha tylko siebie. Coraz częściej się o tym przekonuję.

– Dlaczego nasi starzy są dla nas takim wielkim rozczarowaniem?

– Nie wiem. To jest bardzo wkurzające. Ale musimy się skupić na nas.

– Racja. – Matylda uśmiechnęła się i dotknęła dłonią policzka Kosmy. – Pocałuj mnie.

– I tak miałem to zrobić. Tylko nie chciałem wyjść na napalonego świra.

– A jesteś nim?

– Nie igraj z ogniem. – Kosma pochylił głowę i zaczął całować Matyldę, tak jak marzył, tak jak śnił, tak jak to sobie wyobrażał.

Nieco później siedzieli po turecku na materacu, dojadali resztki szarlotki, słuchali muzyki i rozmawiali. Kosma wolał zachować bezpieczną odległość od dziewczyny, gdyż namiętne pocałunki kierowały ich w sferę doznań, na którą jeszcze nie byli gotowi. Ich ciała owszem, ale oboje chcieli jeszcze poczekać na to, na co warto było wyczekiwać. Chociaż gdy Kosma czuł ciało dziewczyny tak blisko, wiedział, że jego silna wola wcale nie jest taka silna.

– Mam dla ciebie propozycję. – Matylda oblizała palce z szarlotki i spojrzała na chłopaka. Ten zawiesił wzrok na jej ustach, westchnął i niechętnie przeniósł spojrzenie na oczy.

– Oświadczasz się?

– Nie dzisiaj. Ale proponuję ci jednodniową wycieczkę do Wrocławia.

– Bardzo chętnie.

– Pojechalibyśmy rano twoim autem do Jeleniej Góry, stamtąd mamy rano pociąg do Wrocka, wieczorem wrócimy. Oczywiście jeśli ci pasuje. – Uśmiechnęła się. Gdy tak na niego patrzyła, z tym swoim uśmiechem na twarzy, miał wrażenie, jakby śmiał się do niego cały świat. Wówczas wierzył, że jego życie w końcu się rozświetla.

– Bardzo mi pasuje, Matyldo – odparł poważnie, pochylił się i pocałował ją w usta. – Gdziekolwiek, byleby z tobą.

Pod wieczór, gdy pani Królikowska wróciła z dyżuru, Kosma grzecznie się pożegnał, w korytarzu namiętnie pocałował Matyldę i pojechał do siebie. Dziewczyna specjalnie kazała mu zostać aż do powrotu matki, ponieważ chciała, aby ta widziała, że w życiu córki pojawił się chłopak. Gdy weszła do domu i zobaczyła Kosmę, zaczęła sprawiać wrażenie, że chłopak jest ze szkła. Zachowywała się jak zwykle. Jakby nie istniał świat i ludzie ją otaczający. Kiedy Matylda weszła do mieszkania, jej matka stała przy wejściu do jej pokoju.

– Nie możesz się z nim spotykać. – Kamila Królikowska mówiła bardzo cicho, ale wyraźnie, i wpatrywała się w córkę wzrokiem, który sprawił, że Matyldzie przebiegł po plecach dreszcz niepokoju.

– Niby dlaczego?

– Bo nie możesz! – Matka podniosła głos. – To Bukowiński! – Nazwisko chłopaka prawie wypłuła.

– Od kiedy tak się o mnie martwisz? A Kosma jest wspaniałym facetem i na pewno nie przestanę się z nim widywać.

– To jego syn, rozumiesz?! – Matka złapała dziewczynę za ramiona i ścisnęła mocno, Matylda syknęła z bólu. – Rozumiesz, to jego syn!!! Tego gnoja, zbrojeńca, nie możesz!!! – krzyczała i szarpała córkę.

Matylda próbowała się uwolnić, ale matka trzymała ją w żelaznym uścisku. Na to do mieszkania wpadł Mateusz. Jego twarz przypominała maskę, ale oczy ciskały gromy.

– Zostaw ją! – ryknął i odepchnął matkę, aż uderzyła o drzwi szafy w przedpokoju. – Co ci, kurwa, odbiło?!

– Ona nie może chodzić z Bukowińskim. To zła krew. On jest jego synem!

– Uspokój się. Matylda, wszystko okej? – Mateusz spojrział na siostrę.

Była spokojna, jak zawsze, ale chłopak wiedział, że to tylko pozory. Sam także zawsze zachowywał spokój, ale w środku cały się gotował. Lecz dzisiaj się uniósł. Nie przypominał sobie, żeby matka krzyczała na jego siostrę, nie mówiąc już o jakichkolwiek rękoczynach.

– Okej, Mat. Naprawdę okej.

– Mamo, chodź do pokoju. – Objął matkę, która zaczęła płakać.

– Przepraszam, Matyldko, córeńko... – Kamila chciała przytulić córkę.

– Dobrze już, mamo, idź z Mateuszem, jesteś zmęczona. – Dziewczyna z drugiej strony wzięła matkę pod rękę i zaprowadziła do jej pokoju.

– To Bukowiński. A Jerzy Bukowiński to chodzące zło. To wszystko przez niego. Wtedy, tamto jezioro... to była jego wina.

– Mamo, jakie jezioro? – Mateusz posadził matkę w fotelu, Matylda podała jej wodę.

– Byliśmy nad nim kiedyś... – Kobieta potrząsnęła głową. – Nie powinnam tam jechać, on też nie, ale bardzo chciał, potem wszystko się spieprzyło. Wszystko umarło...

– Mamo, co tam się stało?

– Nic, nic... – Kamila jakby się przebudziła. Pomachała dłonią, sygnalizując, że już wszystko okej. – Przepraszam was. Jestem beznadziejną matką.

– Jesteś. – Mateusz pokiwał głową. Jego ton mógłby zamrazać.

– Mat, daj spokój – szepnęła Matylda. – Mamo, połóż się.

– Dobrze. – Kobieta westchnęła i położyła się na złożonym narożniku, a córka nakryła ją kocem. Gdy rodzeństwo poszło do swojego pokoju, Mateusz usiadł na łóżku i złapał się za głowę.

– Kiedyś zniknę z tego cholernego miasta i nie będę patrzył, jak ona coraz bardziej się pograża. Ale przysięgam, jeśli jeszcze raz cię dotknie, to nie skończy się dobrze. Pokaż ręce! – Spojrzął na siostrę.

– Nie się nie stało.

– Stało się! Kurwa mać, co ja mam zrobić, nie dam rady pilnować cię dwadzieścia cztery godziny na dobę!

– Przestań! Poradzę sobie, nie mam pięciu lat!

– Cholera jasna, masz siniaki! Już raz takie miałaś! Raz babka, raz matka, co za pojebana rodzina! – Mateusz wstał i zaczął krzyczeć. – Mam tego dość! Mam tego, kurwa, dość!

Matylda zerwała się i mocno objęła brata. Głaskała go po głowie, jakby był małym chłopcem. I mówiła cicho i spokojnie:

– Nic mi nie jest. Nigdy się tak nie unosiła. To jednorazowe. Wkurzyła się o Kosmę, choć nie wiem dlaczego. Jak przychodził do ciebie, nie miała z tym problemu. Proszę cię, Mat, nie załamuj mnie jeszcze ty. Poradzę sobie, jestem twarda, nie musisz ratować całego świata. Ale

gdy zaczniesz się rozsypywać, z tym sobie nie poradzę.

– Wystarczy, że uratuję ciebie – wymamrotał Mateusz, mocno przytulając siostrę.

– Damy radę, jak zawsze. Ale nie popadaj w szaleństwo, bo wówczas wali się cały mój świat. Właśnie wtedy.

Chłopak wziął głęboki wdech i odsunął się, patrząc na siostrę.

– Sorry. Nie będę, postaram się. Ale dzisiaj mnie trafiło.

– Nie wiem, czemu dzisiaj jej tak odbiło, zawsze jest raczej spokojna.

– No jasne, zawsze zachowuje się tak, jakby nas nie było. O co chodzi z tym cholernym jeziorem? – Mateusz utkwiał wzrok w siostrze.

– O co chodzi ze starym Bukowińskim?

– Nie mam pojęcia. W piątek spotykamy się u Blachy w sprawie tych zdjęć. Musimy o tym pogadać. Temat pojawia się nie pierwszy raz.

– Wiem.

– Matylda, przepraszam cię. Bardzo się zdenerwowałem.

– Wiem, ja też. Ale nie możemy dać się wyprowadzić z równowagi.

– Czasami jest to trudne, Mati. Naprawdę cholernie trudne. Niekiedy boję się, że nie dam rady, że wybuchnę, że rozpiardolę wszystko wokół.

– Mateusz. Dasz radę. Jesteś dobrym facetem, moim braciszkiem. Kocham cię i ufam ci.

– Matylda przytuliła się do brata.

Ten głaskał ją po włosach i patrzył gdzieś w dal.

– I proszę, nie mów, że znikniesz. Nie mogłabym dalej żyć, gdybyś zniknął – wyszeptala i schowała w twarz w skórzanej kurtce brata. Tutaj czuła się bezpiecznie, od zawsze.

Od razu przypominała sobie dni, kiedy matka zamykała się w swoim świecie, paliła trawę i wciągała koks, a ona akurat pierwszy raz dostała okres i nawet nie miała się komu zwierzyć. To brat biegł do apteki po podpaski, niecałe dwa lata starszy, ale nad wyraz dojrzały, był dla niej ojcem i matką. Poszedł rok później do szkoły, bo długo nie mówił, zupełnie niepotrzebnie przetrzymali go rok, bo okazał się bardzo dobrym uczniem i potem nawet proponowali, żeby przeskoczył o jedną klasę. Ale nie chciał, zżył się z Leonem, Kosmą, chciał z nimi przejść kolejne etapy edukacji. A dla Matyldy był wszystkim. Dlatego gdy coś w nim pękało, gdy dawał upust tłumionej od lat wściekłości, opanowywał ją strach, silny, obezwładniający strach. Bała się, że coś mu się stanie, że naprawdę zniknie, że go nie będzie. Jak miałyby wówczas istnieć bez niego?

Wieczorem, gdy leżeli już w łóżkach, słuchali muzyki, Matylda czytała, a Mateusz coś pisał, spojrziała na brata i powiedziała cicho:

– Wiesz, ja i Kosma to coś poważnego. I nie wiem, o co chodziło mamie, co się stało w jej przeszłości, ale nie obchodzi mnie to. Przy tobie czuję się bezpiecznie, ale przy nim też. I nie zmieni tego żadna głupia historia.

– To dobrze, Mati. Ufam mojemu kumplowi i wiem, że jest okej. Nie martw się. Poradzimy sobie z tym. – Chłopak uniósł głowę znad gęsto zapisanych kartek i uśmiechnął się do siostry.

– Co piszesz?

– Nową piosenkę.

– Przeczytasz?

– Jak skończę, dowiesz się pierwsza.

Wojtek Blachowski patrzył na rodziców, którzy siedzieli w objęciach przed telewizorem.

Nie mógł uwierzyć, że kiedyś spotykali się z kimś innym, że mama pisała listy do innego mężczyzny. Wyglądali na naprawdę szczęśliwych. Wojtek wszedł do salonu i usiadł w fotelu.

– Co tam, synku? – Mama spojrzała na niego z uśmiechem. – Nie pamiętam, kiedy usiadłeś ze swoimi staruszkami w salonie.

– Na wspólne oglądanie telewizji – dodał ojciec.

– Chciałem tylko powiedzieć, że w piątek wpadnie do mnie kilka osób.

– Z drużyny?

– Nie. Kumple i koleżanki ze szkoły. I moja dziewczyna.

– Masz dziewczynę? – Mama uniosła brew. – Ktoś z klasy?

– Jest rok młodsza. Znacie ją. Ewelina Kaczorowska.

Chłopak chyba nie mógłby rzucić większej bomby. Rodzice utkwili w nim wzrok, ojciec po chwili przybrał ten swój wyraz twarzy, który Wojtek wielokrotnie miał okazję widywać podczas wielu spotkań w firmie, z potencjalnymi kontrahentami. Maską zamiast twarzy, o tak, to było idealne określenie.

– Wy chyba robicie nam na złość. – Matka wstała i sięgnęła po karafkę, stojącą na dębowej komodzie. Nalała sobie złocistego trunku i wychyliła potężny łyk.

Ojciec nadal siedział spokojnie i wpatrywał się w syna.

– Wy – to znaczy kto?

– Ty i twoja siostra.

– Oczywiście najpierw powinienem przyjść do ciebie i spytać o zgodę? To nie dziewiętnasty wiek, mamo!

– Wojtek... – W głosie ojca zabrzmiał ostrzegawczy ton.

– Bo przecież to śmieszne. Nie interesuje mnie, że ojciec chodził z matką Eweliny, z tym macie problem? – Chłopak zerwał się z fotela i patrzył na rodziców z góry. Był wyższy nawet od ojca.

– Co ty...

– Skąd o tym wiesz?

– Widzę, że tajemnic macie sporo. To było wasze życie, wasza przeszłość, która, szczerze mówiąc, niewiele mnie obchodzi. Liczy się dla mnie tu i teraz i to, co w przyszłości. Ewelina jest świetną i mądrą dziewczyną, to dla was powinno się liczyć. Tak, Ewelina Kaczorowska jest moją dziewczyną. Zapiszcie to sobie w głowach! – Zanim rodzice zdążyli zareagować, chłopak wybiegł z salonu i wściekle tupiąc po drewnianych schodach, poszedł na górę, a siła, z jaką trzasnęła drzwiami od swojego pokoju, w oczywisty sposób dopełniła przekazu wypowiedzi.

Izabella Blachowska patrzyła na męża zmartwionym wzrokiem. Mężczyzna podszedł do żony i objął ją.

– Niewiele na to poradzimy. Nie chciałbym... cholera, nie chciałbym zmienić się w swoich starych.

– Też tego nie chcę. Ale czy los nie zaczyna z nas kpić? Kiedyś przeczytałam w jakiejś książce, że karma to suka. I zawsze wraca, może jest w tym jakaś prawda?

– Nie myśl o tym. To nastoletnia miłość. Z tego, co wiem, ta dziewczyna wyjeżdża do Gdańska. To nie przetrwa, Iza. Musimy zachować spokój.

– Jeszcze Weronika i tamten chłopak. Syn Leszka.

– Za rok Weroniki też już tu nie będzie. Wyjedzie na studia do Wrocławia. A syn Leszka raczej nigdzie się nie wybierze. Choćbym miał go tu zatrzymać. Nie martw się, nasze dzieci czeka dobra przyszłość i nic tego nie zmieni. Zaufaj mi. – Piotr Blachowski uśmiechnął się, chociaż jego oczy pozostały nieruchome, obce i groźne.

Iza spojrzała na męża i zadrżała. Już kilka razy widziała to spojrzenie, ale teraz pamiętała

tylko jedną chwilę. Wtedy. Nad jeziorem.

Wcześniej...

Kamila siedziała w objęciach Waldka i cicho płakała. Chłopak także wyglądał na zmartwionego. Głaskał dziewczynę po włosach i całował.

– Nie martw się, kochanie. Nie płacz już.

– To jakiś koszmar...

– Nie koszmar, wszystko będzie dobrze, zobaczysz. – Waldek był trochę przestraszony, ale i zdeterminowany. Kochał tę dziewczynę całym sercem i zrobiłby dla niej wszystko.

– Moja matka jest nienormalna, jak się dowie, to już całkiem jej odbije.

– Nie odbije, spójrz na mnie, Kamila! – Chłopak potrząsnął nią i zmusił ją, żeby na niego popatrzyła. Jej piękne oczy były mokre od łez. Delikatnie, opuszkami palców, wytarł jej mokre policzki.

– Pojedziemy z nimi nad to jezioro. Jak wrócimy, zajmę się wszystkim. Będzie dobrze, przysięgam. Kocham cię i już zawsze będę z tobą. Nie musisz się o nic martwić. Jesteś bezpieczna.

– Nie chcę tam jechać. – Kamila już się uspokoiła, jeszcze tylko lekko pociągała nosem.

– Będzie fajnie, wyluzujemy się, popływamy. A potem wrócimy i zaczniemy nowe życie.

– Obiecujesz? – Spojrzała mu w oczy. Widziała w nich miłość i szczerść.

– Obiecuję. Maziarzowie zawsze dotrzymują słowa.

** Mesajah, Każdego dnia, słowa: Manuel Rengifo Diaz, album Ludzie prości, 2008*

Rozdział 11

Sia, *Helium*

Kosma z Matyldą spacerowali po wrocławskim Ostrowie Tumskim, trzymali się za ręce, robili sobie zdjęcia na tle katedry, na moście Tumskim, zwanym mostem zakochanych, potem poszli na, jak głosiły rozdawane ulotki, najlepsze lody w mieście, na plac Bema. Słońce świeciło, miasto tętniło życiem, tabuny studentów przechodziły przez Rynek, Szewską, w okolicach Hali Targowej.

– Lubię przyjeżdżać do Wrocławia. Wyobrażam sobie, że tu mieszkam, uczę się, może pracuję. Nikt mnie nie zna, nie zna mojej historii, mojej rodziny, jestem jak czysta kartka, którą zapisuję od nowa sobie tylko znaną historią.

Kosma patrzył na dziewczynę, opartą o balustradę mostu Uniwersyteckiego i wpatrującą się w Wyspę Słodową, na której już rozstawiono ogródki piwne i mimo wczesnej pory było już tam sporo osób. Tuż za nimi widniała posągowa Powodzianka, czyli pomnik odsłonięty na pamiątkę powodzi, która nawiedziła Wrocław w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku. Pomnik przedstawia kobietę, która dźwiga książki, symbolizuje to szacunek i hołd dla wszystkich wolontariuszy, którzy w pocie czoła ratowali zasoby biblioteki, między innymi Uniwersytetu Wrocławskiego.

Chłopak też czuł, że w tym mieście mógłby odnaleźć się na nowo, ale tylko wtedy, kiedy będzie razem z tą cudowną dziewczyną. Stał za nią, położył dłonie na balustradzie i szepnął w jej włosy:

– Chciałbym razem z tobą napisać tę nową historię. Tylko z tobą będę mógł to zrobić. Nawet gdybym musiał czekać na ciebie rok, poczekam. Przyjedziemy tu razem studiować i mieszkać.

Matylda odwróciła się, uniosła twarz i spojrzała na Kosmę.

– Możesz zacząć już w tym roku, a ja przyjadę po mojej maturze.

– Nie, Matyldo. Nie zostawię cię. Kocham cię. Mam świra na twoim punkcie. – Chłopak pochylił się i dotknął ustami jej ust. – Wielkiego zakochanego świra – szeptał pomiędzy delikatnymi pocałunkami. – I myśl, że będę kiedyś z tobą żyć, mieszkać, studiować, sprawa, że widzę sens w codzienności.

– Ja też tak to postrzegam. I też cię kocham, Kosma. Bardzo!

– Wierzę, że nasze marzenia się urzeczywistnią. Zrobię wszystko, aby tak się stało. Jeśli tylko będziemy razem.

– Będziemy. Nie ma innej opcji. – Matylda uśmiechnęła się, zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła go do siebie.

Całowali się w sercu miasta, nikt nie zwracał na nich uwagi, słońce oświetlało ich młode twarze, na których widniały uczucie, pożądanie i nadzieja. Nadzieja, że to, co dobre, dopiero przed nimi.

Ewelina zaczynała się wkurzać na Mari, która stawała się coraz bardziej nachalna. Podczas jakiejś rozmowy nieopatrznie powiedziała jej, że w piątek idzie na małą imprezkę do Wojtka, bo Marika namawiała ją na wyjście do klubu w rynku. I od tamtej pory dziewczyna

usiłowała się wkręcić na prywatkę, która przecież żadną prywatką nie była. Ale Ewelina nie zamierzała wtajemniczać dziewczyny w ich sprawy.

– To chodzisz z nim czy nie? Bo nie widziałam, żebyście się spotykali na korytarzu. – Marika wpatrywała się w Ewelinę, jednocześnie strzelając oczami na boki i sprawdzając, czy koleżanki słuchają.

– Ale o co ci właściwie chodzi? Dla twojej przyjemności mam paradować z nim po szkole?

– No wiesz, wszyscy na przykład wiedzą, że Kosma chodzi z Matyldą, bo na każdej przerwie spędzają razem czas.

– Nie mam ochoty wyjaśniać ci czegoś, co jest nie do wyjaśnienia. Moja sprawa.

– Aha, czyli ewentualnie mogę do niego uderzać? – Marika uśmiechnęła się złośliwie.

– Powodzenia! – Ewelina naprawdę zawsze była daleka od tych głupich rozgrywek damsko-męskich i nie zamierzała dać się wciągać w manipulacje koleżanki. Mari ją rozczarowywała raz za razem, a kiedyś przecież nazywała ją przyjaciółką. Niskie instynkty brały górę, poza tym cała szkoła wiedziała, że dziewczyna, odkąd przyszła do liceum, latała za Blachą.

Ewelina odwróciła się i poszła do biblioteki, mama miała jej zostawić jakieś materiały na biologię. Gdy wyszła ze szkoły, na ulicy było już pustawo, ale zobaczyła auto Wojtka i uwieszoną na otwartej szybie Marikę, mało subtelnie wygiętą w zachęcającej postawie. Ewelina oczami wyobraźni zobaczyła siebie wymierzającą solidnego kopniaka w wypięty zadek koleżanki i aż zaśmiała się w głos. Jej śmiech dotarł do Mari i Wojtka, który siedział za kierownicą i wyglądał na lekko znudzonego. Co oczywiście nie przeszkadzało dziewczynie w szczebiotaniu i wydawaniu z siebie piskliwych, mało subtelnych odgłosów śmiechu za każdym razem, gdy chłopak coś jej odpowiadał. Kiedy ujrzał wychodzącą Ewelinę, otworzył drzwi, Marika uskoczyła w bok, a on wówczas wysiadł.

– Czekam na ciebie, Ewela. – Skinął głową z daleka.

Dziewczyna podeszła do samochodu.

– Mówiłam Wojtkowi o imprezce w rynku, ale niestety nie może iść.

– Ojej, ciekawe dlaczego. – Ewelina zrobiła niewinną minkę.

– No właśnie namawiam go cały czas. No Blachaaaa... – Marika wyduła usta i zrobiła minę niezadowolonej małej dziewczynki.

– Sorry, Ewela, ale naprawdę nie wiem, co się tutaj odp... – Wojtek zmełł przekleństwo w ustach.

– Ja chyba wiem. – Ewelina uśmiechnęła się i mrugnęła do niego. Objęła go w pasie, stanęła na palcach i pocałowała w usta. Pocałunek był długi i namiętny. Od razu poczuła dłonie Wojtka na swoich biodrach. Po chwili cmoknęła go jeszcze raz w usta i spojrzała na koleżankę, która stała obok z nieco rozdziawioną buzią.

– Tak więc, Marika, jesteśmy zajęci w piątek. Gdy będziemy wolni, damy ci znać. Narka – powiedziała z życzliwym uśmiechem, wciąż tkwiąc w ramionach Blachowskiego.

– T-tak, jasne. To narka. – Marika chyba pobiła rekord szybkiego oddalania się na wysokich obcasach.

Ewelina z Wojtkiem wsiedli do samochodu, chłopak odpalił silnik i spojrzał na siedzącą obok dziewczynę. I wówczas dopiero oboje wybuchnęli gromkim śmiechem. Śmiali się tak, że Ewelina musiała wycierać łzy.

– Naprawdę jesteś cudowna, Ewela. – Wojtek spoważniał i popatrzył na rozbawioną dziewczynę. Była zaczerwieniona, jej oczy błyszczały. Poczuł, że coś ściska go za serce. Dokładnie wiedział, co to takiego. Objął ją gwałtownie i przytulił, jego usta pocałowały czubek jej głowy, a potem zjechały na twarz i lekko muskały policzki.

– Naprawdę cudowna. Jesteś moim osobistym cudem. Kocham cię – powiedział cicho, patrząc jej prosto w oczy. – Zakochałem się i mam świra na twoim punkcie, Ewelino Kaczorowska.

– Och... Zaskoczyłeś mnie. – Ewelina patrzyła szeroko otwartymi oczami. – Nie wiem, dlaczego wybrałeś akurat mnie.

– Dziewczyno! – Wojtek pokręcił głową. – Jak możesz nie wiedzieć? Jesteś wspaniała, mądra, piękna i cholernie inteligentna. Oczywiście to bardzo dziwne, że mnie, mięśniaka, pociąga rozum, ale to prawda.

– Wcale tak nie myślę.

– To mnie cieszy. Ale mówię prawdę, szczerą prawdę i tylko prawdę.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

– Powiesz mi wtedy, kiedy będziesz wiedziała. Poczekam.

– Chyba już wiem – szepnęła Ewelina.

– To dobrze. A teraz jedziemy do mnie.

– Do ciebie?

– Tak, Ewela. A wracając do twojej koleżanki, Mariki, ona chyba nie rozumie słowa „nie”?

– Myślę, że dzisiaj zrozumiała. Wątpiła w to, że jesteśmy razem, bo nie obściskujemy się na przerwach.

– Cha, cha, cha, brzmi interesująco. – Chłopak zawrócił i ruszył w stronę wzgórza. – Powiem ci, że jestem zainteresowany, jak coś. Służę na każdej przerwie. Szkoda, że nie chodzimy do jednej klasy, byłbym zainteresowany nawet na lekcjach.

– Ależ oczywiście. Doceniam twoje zaangażowanie. – Ewelina wystawiła mu język i po chwili oboje ponownie wybuchnęli gromkim śmiechem.

To było naprawdę wspaniałe. Marzyła kiedyś o chłopaku, z którym będzie mogła się śmiać. Tylko w życiu by nie przypuszczała, że tym chłopakiem będzie Wojtek. Życie pełne jest niespodzianek, o tak!

Leon znowu nocował w szkole, ojciec miał tę swoją złą fazę, pił, płakał, tłukł się po domu, oglądał stare zdjęcia. Chłopak nie mógł tego znieść, każda taka akcja sprawiała, że chciało mu się krzyczeć. Dzisiaj po szkole odprowadził Weronikę do domu i potem wpadł na chwilę do siebie, aby wziąć rzeczy na przebranie. Potem bez problemu wszedł do szkoły i po chwili znalazł się w swoim azylu. Nika wiedziała, że on tu nocuje, widział, że jest przez to smutna, ale tłumaczył jej, że naprawdę tutaj czuje się o niebo lepiej niż w domu, z ojcem, który go martwi i przeraża jednocześnie. A on lubił tutaj być. Słuchał muzyki, czytał, ćwiczył. To był jego azyl, jego tajemna klitka, gdzie mógł być sam ze sobą. Teraz leżał na wąskim łóżku, słuchał muzyki i marzył. Widział siebie i Weronikę, daleko stąd, gdzieś razem, na studiach, w wynajętym mieszkaniu. Daleko od Rokietnicy – pełnej plotek, wiecznie zmęczonych ludzi w dolinie i bogaczy ze wzgórze, udających, że ich życie jest takie cudowne. To wszystko była jedna wielka mistyfikacja. Wiedział o tym doskonale. Jedyne, czego byłoby mu szkoda, to chłopaków, Kosmy i Mateusza. Ale zdawał sobie sprawę, że oni także tutaj nie zostaną. Kosma ma nieograniczone możliwości, a Mateusz poświęci się muzyce i też stąd wyjedzie. Niech tylko dostaną ten kontrakt!

Nagle doszedł go jakiś dźwięk. Zaniepokoił się. To nie mógł być Szary Józek, dobrze wiedział, że Leon przyszedł dzisiaj do swojej kryjówki, nigdy go nie niepokoił, zresztą był w drugiej części budynku. Chłopak zerwał się z łóżka i sięgnął po T-shirt, bo leżał w samych

dżinsach, tutaj, w pobliżu kotłowni, było bardzo gorąco. Nie zdążył się ubrać, kiedy w korytarzu pojawiła się niska postać z długimi, lekko pofalowanymi włosami. Doskonale wiedział, kto to jest.

– Nika? Co ty tutaj robisz? – Patrzył zszokowany na dziewczynę, która zmierzała w jego kierunku, nieco przestraszona.

– Powiedziałam rodzicom, że uczę się dzisiaj z Justyną. Nie chciałam, żebyś był tu sam. Pewnie głodny. Spragniony. – Wyjęła z torby kanapki, sałatkę i szampana.

Leon uniósł brew.

– Spragniony na pewno. Popatrz, jak tu gorąco.

– Yhym.

– Nikuś, nie chcę, abyś miała problemy. – Podeszedł do dziewczyny i zabrał z jej rąk pakunki. Pochylił głowę i patrzył jej w oczy.

– Nie będę miała, nie pierwszy raz śpię u Justynki, ona wie o wszystkim, jej starych nie ma, nie martw się. Wzięłam książki, jutro po prostu... będę pierwsza w szkole! – Uśmiechnęła się triumfalnie.

– Pilna z ciebie uczennica.

– Może... – Spojrzała na jego nagi tors i przełknęła ślinę. – Może się ubierz.

Leon uśmiechnął się półgębkiem i włożył koszulkę.

– Chodź, zjemy coś, faktycznie jestem głodny.

– Wiedziałam.

Posilili się, napili szampana. Wcześniej rozmieszali go z wodą mineralną, którą Leon miał w zapasie.

– Lepiej?

– Na pewno. – Weronika oparła się o ścianę i zrzuciła buty.

Leon siedział na krześle i patrzył na nią.

– Na pewno?

– O co mnie pytasz? – Utkwiła w chłopaku wzrok.

– Czy... – Leon podeszedł do łóżka i pochylił się nad nią. – Czy jesteś pewna?

– Jestem – szepnęła, uśmiechając się nieśmiało.

– Bo wiesz, to łóżko jest okropnie wąskie.

– Tak...

– Więc będę musiał się do ciebie przytulić.

– Dobrze...

– Ostrzegam. Żebyś nie miała potem pretensji.

– Nie będę miała.

– To dobrze.

– Pocałujesz mnie wreszcie?

– Bardzo lubię na ciebie patrzeć. Od pierwszej klasy wgapiałem się w ciebie, jak jakiś zboczeniec. Zwłaszcza na WF-ie.

– Naprawdę jesteś zboczeńcem.

– No mówię przecież.

– Pocałuj mnie.

– Chciałbym zrobić coś więcej.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się. Jej oddech przyspieszył.

– To zrób.

Leon zdjął koszulkę, złapał Weronikę za ramiona i delikatnie położył na łóżku. Ułożył się obok niej, na samym rogu, ledwo trzymając równowagę.

- Przytul mnie. Chcę cię poczuć – szepnęła dziewczyna, gładząc palcami jego tors.
- Chyba przeceniam swoje siły, a zwłaszcza silną wolę.
- Leon. – Nika spojrzała mu w oczy. Błyszczały jak w gorączce. – Kocham cię.
- Ja ciebie też.
- I teraz chcę, żebyś w końcu zaczął mnie całować.
- Jeśli zacznę, trudno mi będzie przestać.
- Więc nie przestawaj.

Ich usta zwały się w pocałunku pełnym pasji, namiętności. Nie dzieliło ich już nic, jego silne ciało otuliło jej delikatne, gdy Weronika zdjęła bluzkę i biustonosz. Skóra przy skórze, oddechy przenikające się w przyspieszonym rytmie pożądania. Pieszczoty coraz śmielsze, drżenie w oczekiwaniu na to, co dopiero miało nadejść.

– Nika, chciałbym się z tobą kochać. Ale nie tutaj, nie w tej scenerii.

– Mnie to nie przeszkadza. Kocham cię. – Dziewczyna objęła go ramionami i przyciągnęła do siebie.

– Jezu... – jęknął Leon i wtulił się w nią, wdychając jej zapach. Wiedział, że jest stracony, pogrzyzył się całkowicie.

– Zabezpieczam się.

– Czy ty... – Spojrzał na nią z góry, pragnąc, aby zrozumiała, o co mu chodzi. Jakoś te słowa nie chciały przejść mu przez gardło.

– Nie. Nigdy.

– Ja też nie.

– A więc kochaj mnie.

– Na zawsze, Nika. Na zawsze.

Gdy był już w niej, wiedział, że spotkał niebo. Tak właśnie musiało wyglądać. Jak jej cudowne oczy, wpatrzone w niego i lekko przymrużone, gdy poruszał się delikatnie, ale coraz szybciej, bo nie mógł się powstrzymać. I dał się porwać, całkowicie, do końca, a ona wzdychała i zaciskała dłonie na jego ramionach. I szeptała...

– Kocham cię. Leon. Leon. Leon.

To miłosne staccato wybijało rytm ich połączenia i było najpiękniejszą muzyką, jaką ktokolwiek kiedykolwiek mógł stworzyć.

Potem leżeli w objęciach, wpatrywali się w siebie i uśmiechali. Słowa były zbędne. Ich spojrzenia powiedziały już wszystko, co było do powiedzenia. Że kochają się do szaleństwa.

Gdy zasypiali, tuląc się do siebie nawzajem, nie mogli dostrzec postaci ukrytej w głębi korytarza, która po chwili oddaliła się, zabierając obraz młodych kochanków, śpiących w kantorku szkolnej kotłowni.

W piątek po południu Wojtek wraz z Ewelina szykowali przekąski i napoje na planowany wieczór. Wojtek nie przypuszczał, że kiedykolwiek dojdzie do sytuacji, w której będzie gościł w swoim domu Leona czy Mateusza. Kosma Bukowiński to inna bajka, wielokrotnie go zapraszał, ale on nie był zainteresowany, miał swój świat. Co w pewien sposób imponowało Wojtkowi. Lecz teraz jego myślenie nieco się zmieniło, uległo przewartościowaniu i musiał sam przed sobą przyznać, że nawet go to cieszyło. Przede wszystkim bardzo mu zależało na Ewelinie i dla niej był w stanie poświęcić naprawdę wiele.

Około osiemnastej rozległ się dzwonek domofonu przy bramie, Wojtek zbiegł na dół, aby wpuścić gości. Jego ojciec zerkał z salonu.

– Długo będziecie siedzieć?

- Nie wiem, tato. Ale nie mamy zamiaru się upijać, więc nie masz się o co martwić.
- To zupełnie zbędna uwaga.
- Yhym.

Chłopak podszedł do wideofonu, na ekraniku zobaczył twarze Kosmy i Matyldy, dostrzegł także Leona i Mateusza. Otworzył im i czekał przy wejściu, aż pokonają długą alejkę prowadzącą wzdłuż podjazdu do domu.

Po chwili na dół zbiegła Weronika, która od razu uwiesiła się na ramieniu Leona. Wojtek przywitał się z chłopakami, tak jakby wcześniej nie było pomiędzy nimi najmniejszych animozji. Gdy cała grupka młodzieży wchodziła na górę, wcześniej gromko powiedziała „dzień dobry” w kierunku pana Blachowskiego, który stał w wejściu do salonu i patrzył na przybyszy. Jego wzrok dłużej zatrzymał się na wysokim, długowłosym chłopaku w czarnej ramonesce.

Kiedy młodzież już znalazła się w pokoju Wojtka, Mateusz popatrzył na niego i powiedział:

- Twój stary bardzo uważnie analizuje twoich gości.
- Mój stary analizuje wszystko. Nie ma o czym mówić. Pijecie piwo?
- Czemu nie.

Towarzystwo usadowiło się na niskich pufach w pokoju Wojtka albo bezpośrednio na podłodze. Ewelina podała szklane patery z przekąskami, paluszkami, były także suszone owoce w szklanej misie.

– Ewelinka, ty oczywiście chipsów nie kupiłaś? – Leon oglądał uważnie plasterk suszonego jabłka.

– Nie po to się składaliśmy, żeby się truć. Mogliśmy od razu wypić przepalony olej ze starej frytkownicy. Dbam o twój żołądek, Leoś.

– Nie zaczynaj tematu zdrowej żywności, proszę – jęknął Kosma.

– Moja dziewczyna dobrze wam radzi. – Wojtek objął Ewelinę i pocałował ją z rozmachem w policzek.

– Znamy to, stary, nie od dzisiaj. Dobra, bierzmy się do roboty. Póki jeszcze twój ojciec nie spuścił psów.

– Nie mamy psów, Mateusz. – Weronika uśmiechnęła się. – Ale zawsze może wezwać ochronę z zakładu.

– No właśnie, toteż ustalmy, co wiemy o młodości naszych starych, póki jeszcze żyjemy.

– Ale zabawne!

– Nasi rodzice się dobrze znali i chodzili ze sobą do budy. Do różnych klas – odezwała się Matylda, próbując zapanować nad rozgardiaszem.

– Mój ojciec chodził z mamą Eweliny. – Wojtek odgiął jeden palec.

– A nasza mama spotykała się z ojcem Leona – dopowiedziała Weronika.

– No popatrz, kto by pomyślał... – Leon pokręcił głową. – Spędzali razem czas, a teraz się nienawidzą.

– Byli nad Jeziorem Turawskim i coś się tam wydarzyło.

– A nasza mama spotykała się z jakimś chłopakiem z ich paczki, ale nie wiemy, kto to jest – powiedziała Matylda.

– I dodatkowo ona nienawidzi twojego ojca. – Mateusz spojrział na Kosmę. – Chociaż generalnie ma problem z właściwym postrzeganiem rzeczywistości, więc nie brałbym tego za bardzo pod uwagę.

– Przestań, Mat. Wszystko się liczy. A mój stary, no cóż, całkiem łatwo go nie lubić. – Kosma wzruszył ramionami.

Na te słowa Matylda złapała go za rękę i zacisnęła na niej palce. Chłopak uśmiechnął się

i przytulił dziewczynę do siebie.

– Może trzeba poszukać jakichś zdjęć klasowych, gdzie będzie więcej osób. Wiadomo, że nasi ojcowie – Wojtek wskazał na siebie, Leona i Kosmę – chodzili do jednej klasy.

– Może będzie gdzieś tam ten chłopak, z którym spotykała się nasza matka. – Mateusz wzruszył ramionami. – Chociaż wiecie co...? I tak to niewiele zmieni.

– Ołać to, co było i co myślą nasi starzy.

– Miałem wam coś powiedzieć. W sumie mogę i teraz. – Mateusz uśmiechnął się, co było w sumie rzadkim widokiem.

– Że chodzisz z Lenką? – Leon mrugnął.

– Chodzisz z Lenką? – Kosma zrobił dziwną minę.

– Zachowujecie się jak stare plotkary. Nie, nie o tym chciałem powiedzieć.

– Ale chodzisz z Lenką?

– Statystyki związków prowadzisz?

– Nie. – Leon pokręcił głową. – Ale chciałbym zadać ci jedno pytanie.

– Jakie? – Mateusz westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Chodzisz z Lenką? – rozległo się chóralne zapytanie, a po chwili wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– O rany, tak! Idioci! Chciałem wam powiedzieć, że menadżerka spotyka się z tą firmą producencką i za jakieś dwa tygodnie powinniśmy wiedzieć, czy coś z tego będzie.

– Kurczę, stary, super!

– Gratulacje!

– Pierwsza kupię płytę! – Ewelina pocałowała Mata w policzek.

– To jeszcze nic pewnego, ale w sumie spory krok do przodu.

– Nie kracz, pesymisto, będzie hicior, czuję to! – Kosma wałnął kumpla w plecy.

– Słuchajcie, a może my, za przykładem naszych starych, wybierzemy się gdzieś na weekend? – Wojtek wpadł na szatański pomysł.

– Do Turawy?

– A czemu nie? Nasz zakład ma tam jakieś domki, mógłbym zapytać ojca. Tuż przed egzaminami przydałby się resecik.

– Przecież będzie to ognisko przedmaturalne.

– Ale to z nauczycielami, rodzicami, weź, nuda.

– Sądzisz, że twój ojciec udostępni nam tam miejscówkę? – Mateusz parsknął z niedowierzaniem.

– Spróbować mogę. – Blachowski wzruszył ramionami. – Poza tym jestem ciekawy jego reakcji.

– Okej, zrobmy to.

Około dwudziestej drugiej towarzystwo zaczęło się rozchodzić, Kosma miał zawieźć Matyldę do domu, a Mateusz zadzwonił do Lenki, żeby potwierdzić, czy może sobie pozwolić na tak późną wizytę.

– Jasne, czekam na ciebie.

– To za piętnaście minut będę.

– Do zobaczenia, Mat.

Mateusz pierwszy raz był w domu Maziarzów. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę stosunek ojca Lenki do niego i do jego siostry.

– Cześć. – Pochylił się i pocałował Lenkę w usta.

– Cześć – odpowiedziała cicho, uśmiechając się nieśmiało.

– Jesteś pewna, że starzy nagle nie wrócą i ojciec nie zacznie mnie ganiać po podwórku

z pistoletem w dłoni?

- Oj, przestań. Chodź. Zrobiłam pizzę.
- Najadłem się u Wojtka zdrowego jedzenia przygotowanego przez Ewelinę.
- Moja pizza też jest zdrowa.
- Tym bardziej spróbuję.

Jedli, słuchając muzyki, a gdy skończyli, Lenka wzięła Mata za rękę i zaprowadziła do swojego pokoju. Był urządzone w pastelowych kolorach – jasna szafa, biurko, łóżko nakryte patchworkową kapą. Wszystko razem tworzyło wrażenie pokoju grzecznej dziewczynki. Stojący na środku wysoki, ciemnowłosy chłopak, ubrany w czarne dżinsy, ciemny T-shirt z logo Slayera, glany i zarzuconą na ramię ramoneskę, był chyba jedynym ciemnym punktem w tej oazie szczęśliwości.

- Błagam cię, tylko nic nie mów.
- Nie no, bardzo tu... jasno. – Mateuszowi zadrżał kącik ust.
- Chcesz się śmiać, prawda? – Lena oparła się o szafę i patrzyła na chłopaka.
- Nie ukrywam, że przeszło mi to przez myśl.
- Miałam fazę na styl amerykańskiej licealistki.
- A teraz?
- Teraz się trochę zmienił mój gust. Zdecydowanie wolę ciemniejszą kolorystykę.
- Lenka. – Mateusz podszedł do dziewczyny i uśmiechnął się szeroko. – Bardzo mi się tu podoba. Jest tak... piankowo.

- Jezus, nic już nie mów. Chodź, siadaj. – Pociągnęła go na łóżko.
- Tak jest.
- Nie wiedziałam, że zakumplowałeś się z Blachą.
- To chyba za dużo powiedziane. On chodzi z moją przyjaciółką, więc powiedzmy, że nasze stosunki są poprawne. A tak w ogóle, to nawet można z nim pogadać.

- No to dobrze.
- Dzisiaj się spotkaliśmy, bo mamy kilka wspólnych spraw. Nasi rodzice chodzili razem do szkoły, oglądaliśmy ich zdjęcia, takie tam. Kiedyś się lubili, teraz się nie trawią. Nie wyobrażam sobie, że kiedyś mógłbym nie kumplować się z Kosmą czy Leonem.

– Mój tato też chodził do tego liceum, tylko już kończył chyba, gdy twoja mama zaczęła.

- No tak, mówiłaś już. – Mateusz patrzył na dziewczynę, która siedziała bardzo blisko. Jej policzki były lekko zaczerwienione, miał ochotę dotknąć ich dłońmi.

- Jak twoja muzyka? Kiedy kolejne próby? – Lenka wyglądała na spiętą.
- W tygodniu jakoś. Czekamy na dobre wieści. Być może nas wezmą.
- Jejku, super!
- Będziemy się cieszyć, gdy podpiszemy papier.
- Nie bądź takim pesymistą, na pewno podpiszecie.
- Pesymistą jestem od urodzenia. – Mateusz poprawił kosmyk włosów, który spadł Lence na policzek. – Dzisiaj moi nienormalni kumple pytali się mnie, czy jesteśmy parą.

- Aha.
- Wiesz, co im odpowiedziałem?
- Nie wiem. – Lena unikała wzroku Mateusza.
- Że tak.
- Ach tak?
- Właśnie tak.
- Aha.

- Świetna konwersacja.
- Rozwojowa.
- Yhym.

Popatrzyli w końcu na siebie i wybuchnęli głośnym śmiechem. Ale po chwili Mateusz spoważniał, przyciągnął dziewczynę do siebie i jego wargi dotknęły jej ust rozciągniętych w uśmiechu. Ona też momentalnie spoważniała, objęła chłopaka za szyję i zaczęła śmiało oddawać pocałunki. Mateusz popchnął ją lekko, aż położyła się na łóżku, oparł dłonie po obu stronach jej głowy i patrzył na nią z góry.

– Bardzo mi z tobą dobrze, Lenka. Ty, twój śliczny piankowy pokój, twój uśmiech, sposób bycia, to wszystko sprawia, że jestem spokojny. A tego mi bardzo brakuje.

– Cieszę się.

– I jesteś prześliczna. Tak śliczna, że ciężko mi się powstrzymać od zrobienia czegoś głupiego.

– Nie zrobisz nic głupiego.

– Optymistka. – Mat pokręcił głową i ponownie zaczął całować dziewczynę. Usta miała cudownie miękkie, wiedział, że budzi się w nim pragnienie, aby posunąć się dalej, ale byłoby to zbyt pochopne, wolał jednak powoli delektować się tym, co zaczęło się między nimi budzić. W końcu oderwał się od niej, bo oboje mieli problem z oddychaniem.

– Wiesz co, lepiej już pójdę.

– Chciałabym, abyś został.

– Ale wiesz, że nie mogę? – Spojrzał jej w oczy.

– Wiem – odparła smutno.

– Jeszcze nie teraz.

– Wszystko przed nami. – Przytuliła się do niego.

Objął ją mocno i całował we włosy. Pachniały kokosem. Wiedział, że od teraz będzie to jego ulubiony zapach. Głaskał ją po głowie i ponad nią spojrzał na biurko i zawieszoną powyżej półkę, na której stały książki, jakieś bibeloty i kilka zdjęć. Zmrużył brwi i powoli odsunął dziewczynę.

– Idziesz już? – Jej głos zabrzmiał smutno.

– Tak. To twoi rodzice i ty? – Wskazał na jedną fotografię, przedstawiającą małą Lenkę, trzymającą za ręce mamę i tatę.

– Tak, zapomniałam o tych zdjęciach.

– A tu obok to kto? – Mateusz wskazał na zdjęcie w ramce, nieco starsze, kolory nie były tak wyraźne jak na dzisiejszych fotografiach. Wysoki chłopak obejmował nieco niższego, stali na tle domu Maziarów i uśmiechali się beczelnie do obiektywu.

– To mój tato i jego brat.

– Aha.

– Niestety nigdy go nie poznałam. Wujka Waldka. Zmarł, zanim się urodziłam.

– Rozumiem.

– Jakiś wypadek, czy coś, nie wiem w sumie, rodzice, zwłaszcza tata, o tym nie mówią, wiem jedynie, że jako rodzeństwo byli blisko. – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– No tak. Dobra, już naprawdę uciekam. Zobaczymy się w szkole.

– A na tę imprezę do Kosmy pójdziemy razem?

– Oczywiście. – Mateusz objął Lenkę i pocałował delikatnie w usta. – Nie ma innej opcji.

– To dobrze.

Po wyjściu od dziewczyny powoli szedł przez park i myślał. Gdy dotarł do domu, matka już spała, Ziggiego nie było, a Matylda czytała w łóżku, słuchając muzyki. Po cichu sięgnął po

stare pudełko stojące w szafie w przedpokoju i gorączkowo zaczął je przetrząsać. Wreszcie znalazł to, czego szukał. Zdjęcie, które już kiedyś widział. Przedstawiające jego matkę, stojącą z ojcem Kosmy i z chłopakiem, który okazał się wujkiem Lenki.

Kamila siedziała w pokoju i oglądała stare zdjęcia. Ziggi znowu gdzieś się szlajał, Mateusz i Matylda byli w klubie, ona mogła na chwilę skupić się na gnębiących ją od jakiegoś czasu myślach. Wiedziała, że kiedyś do tego dojdzie, przeszłość zatoczy koło i uderzy w nią i w jej dzieci. Zdawała sobie sprawę, że była beznadziejną matką, ale naprawdę kochała Mateusza i Matyldę. Była słaba, łatwo ulegała wpływom, sugestiom. To stanowiło jej wadę, gdyby wtedy nie została sama... Wszystko byłoby inne, bardzo w to wierzyła. Ale wiedziała jedno – nie może dopuścić, aby jej córka miała cokolwiek wspólnego z rodziną Bukowińskich. Znała Kosmę, w końcu kumpłował się z jej synem. Chłopak był całkiem inny niż jego ojciec. Ale i tak nie chciała, aby Matylda wchodziła do tamtego domu. Tam zamieszkiwało zło, które było powodem wszelkich nieszczęść, jakie ją spotkały. Sama też poczuwała się do winy, ale jednak prawda była taka, że jeśliby nie spotkała na swojej drodze Jurka Bukowińskiego, jej los byłby całkiem inny. Na pewno lepszy. Gdy zadzwoniła jej komórka, Kamila mechanicznie odebrała, wciąż wpatrując się w stare zdjęcia.

– Halo? – Gdy usłyszała, kto jest po drugiej stronie, pobladła. Po chwili pokiwała głową i wyszeptała: – Dobrze, będę.

Zbliżała się impreza u Kosmy i młodzież szykowała się na niezły melanz. Mateusz za to czekał na informację ze strony menadżerki, zresztą tak jak reszta zespołu. Skomponował kolejną piosenkę i właśnie przygotowywali się do próby, na której mieli ją zaprezentować. Tym razem jako wokalista miał wystąpić właśnie on.

Rakieta rozstawiła swój sprzęt na scenie, chłopcy nastroili gitary, nieliczna widownia wpatrywała się w wysokiego, długowłosego chłopaka, który ustawiał mikrofon i swoim zwyczajem „zagrał” palcami na niewidzialnej strunie. Lenka siedziała tuż przy scenie i wpatrywała się w gitarzystę, a jednocześnie solistę.

Kosma i Matylda byli tuż przy barze, trzymali się za ręce i siedzieli na wysokich stołkach, odwróceny w stronę sceny. Leon i Weronika usiedli wraz Wojtkiem i Ewelina w małej łoży, Wojtek widział kpiące spojrzenia Kacpra i kilku jego kumpli, ale olewał to, bo wiedział, że dawny kolega już do niego nie podskoczy.

Mateusz zamknął na moment oczy, spojrzał na Lenkę i mrugnął do niej. Dziewczyna uśmiechnęła się i lekko zaczerwieniła. Wokalista złapał dłonią mikrofon i powiedział krótko:

– To nasz nowy kawałek. Mojego autorstwa. *Tylko ty.* – Mat spojrzał na perkusistę i dał mu znak.

Rozbrzmiały perkusja i delikatne riffy gitary, po chwili włączył się basista. A zaraz potem rozległ się głęboki, nieco zachrypnięty głos Mateusza:

*Widzę cię niemal codziennie,
Jak śmiejesz się do swoich myśli.
Moje serce wtedy drży,
I czeka na twój wzrok.
Bo oczy twoje też widzę,
Gdy zasypiam i się budzę.*

*Mam nadzieję, że ty to wiesz.
Że jesteś moją...*

*Nadzieję na to, że jakoś to będzie.
Receptą na to, że może się uda.
Metodą na to, że dam radę przeżyć.
Powodem, dla którego wciąż jestem tu.*

*Tylko ty...
Tylko ty...
Tylko ty...*

Potem zagrał dynamiczną solówkę i z początkowo lirycznego kawałka piosenka rozwinęła się w ostry rockowy utwór. Publiczność zaczęła tańczyć, klaskać, a Lenka wpatrywała się w Mateusza, który grał na gitarze, zamykał oczy i widać było, że przeżywa każdy moment. Na koniec, gdy jeszcze raz zaśpiewał refren, gdy zachrypniętym głosem wykrzyczał: „Tylko ty!”, patrzył wyłącznie na Lenkę. Potem wszyscy klaskali, krzyczeli, aplauz był niesamowity, mimo tego, że klub nie był pełny. Lena miała wrażenie jednak, że nie ma tam nikogo. Byli tylko ona i Mat. Po chwili podeszła do niej Matylda i uśmiechnęła się.

– Piękna piosenka – powiedziała.
– Tak, Mateusz jest niesamowicie zdolny. – Lenka pokiwała głową.
– Wiesz co... cieszę się, że się spotykacie. – Matylda patrzyła na koleżankę.
– Mówił ci? – Lena wyglądała na zaskoczoną.
– Nie jest skłonny do zwierzeń, ale tak, mówił. Naprawdę bardzo fajnie, Lenka.
– Posłuchaj, my, ty... Przepraszam cię za mojego ojca.
– Nie jesteśmy winni tego, co robią nasi starzy. Nie martw się. – Dziewczyna machnęła ręką, po chwili podeszli do niej Kosma, potem Wojtek, Leon i reszta towarzystwa. Aż wreszcie przyszedł Mateusz i przy wszystkich objął Lenkę i pocałował ją w usta. Śmiechy i gratulacje utonęły w ogólnym chaosie. Nikt nie zwrócił uwagi za stojącego na tarasie, oddzielającym strefę chill od dyskoteki, właściciela klubu. Który teraz patrzył na stojącą na dole młodzież i uśmiechał się nieco kpiącym uśmiechem, a po chwili wyciągnął telefon i gdzieś zadzwonił.

Nieco później, gdy Mateusz odprowadzał Lenkę do domu, zatrzymali się w parku oddzielającym jej dom od szkoły. Usiedli na ławce, chłopak przytulił zmarzniętą dziewczynę. Miał ze sobą swoją gitarę akustyczną.

– Pięknie grałeś. I śpiewałeś. Lubię na ciebie patrzeć, gdy grasz.
– Dzięki.
– I ta piosenka... cudowna.
– Ostatnio jakoś łatwiej mi przychodzi układać takie słowa.
– Ach tak...
– Tak, Lenka. Ta piosenka była o tobie. I o tym, co się dzieje między nami. – Mateusz złapał dziewczynę za rękę. – Jest mi z tobą dobrze.
– Mnie z tobą też – westchnęła i przytuliła się do niego. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Były ciemne tak jak park nocą. Błyszczały i wpatrywały się w nią.
– Będę cię teraz całował.
– Dobrze – odparła cichutko.

Pocałunek był delikatny, ale stanowczy, cudownie miękki i sprawiający, że oboje zaczęli coraz mocniej na siebie napierać.

– Jak tak dalej pójdzie, to chyba zacznę tracić zmysły... – Lenka odsunęła się i patrzyła na chłopaka, oddychając ciężko.

– Zrobimy to razem, nie martw się.

– Czy wiesz, kiedy dostaniecie odpowiedź od menadżerki?

– Uważasz, że zmiana tematu sprawi, że będę miał mniejszą ochotę na całowanie cię? – Mateusz uniósł kącik ust i patrzył na nią rozbawionym wzrokiem.

– Mogę spróbować. Uwielbiam, gdy mnie całujesz, ale obawiam się, że trochę sobie nie ufam.

– Nie martw się, ja sobie ufam. A co do menadżerki, to chyba lada dzień coś będzie wiadomo. Dzisiaj zrobiliśmy jeszcze transmisję na żywo, więc oni tam nas oglądali i słuchali.

– Bardzo chcę, żeby ci się udało, Mat.

– Byłoby dobrze. Chcesz czegoś posłuchać? – Spojrzał na dziewczynę i wziął gitarę do ręki. – Ułożyłem to wczoraj w nocy.

– Jasne! – Lenka klasnęła w dłonie, jej oczy błysnęły podekscytowaniem.

– Nikt tego jeszcze nie słyszał i nie wiem, czy usłyszysz, bo to piosenka dla ciebie.

– Dobrze... – szepnęła dziewczyna, wpatrując się w Mateusza błyszczącymi z emocji oczami.

– Tytuł *Po prostu czuję to*.

Swoim zwyczajem rozpostarł palce dłoni nad strunami gitary i zaczął grać. Liryczne, delikatne dźwięki melodii pieściły uszy, Mateusz przymknął oczy i wyglądał tak przepięknie, że Lenka musiała mocno trzymać się ławki, aby nagle nie rzucić się na niego i nie zacząć go całować. A wtedy on zaczął śpiewać. Mocno, z głębi siebie, jego chropawy głos zdawał się dotykać każdego skrawka jej ciała. Właśnie tak, ciała, on ją pieścił swoim śpiewem, swoim wspaniałym głosem.

*To stało się tak nagle,
Że czuję się wciąż dziwnie.
Spojrzałaś tylko na mnie
I niebo było przy mnie.
Myślałem, że to bajki,
Że mnie to już nie spotka,
Lecz jesteś tutaj obok
Tak piękna, taka słodka.*

*Po prostu czuję to!
I wiem, że serce bije.
Po prostu czuję to!
To miłość we mnie żyje!
I boję się cholernie,
Że wszystko nagle zniknie
Ale po prostu czuję to!
Bo miłość we mnie kwitnie!*

Zakończył, swoim zwyczajem, mocnym rifem, położył dłonie na gitarze, aby wyciszyć dźwięki, i spojrzął na dziewczynę. Siedziała jak zamurowana, ścisnęła dłonie i patrzyła na niego

wzrokiem tak przepełnionym uczuciami, że miał wrażenie, iż kręci mu się w głowie. Odłożył instrument, złapał jej policzki w dłonie i zaczął ją całować. Jej usta czekały na niego, jej dłonie wsunęły się w jego długie włosy, jej ciało na niego naparło. Wciągnął ją na swoje kolana i jego dłonie znalazły się pod jej koszulką. Skórę miała rozgrzaną, delikatną, wydawało mu się, że zaraz cały spłonie. Musiał odzyskać równowagę, bo pieśzcoty na ławce, nieopodal jej domu, to nie był dobry pomysł. Pocałował ją po raz ostatni i lekko odsunął. Miała nieprzytomne oczy, a to, co siedziało teraz w jego głowie, sprawiło, że musiał się odsunąć na bezpieczniejszą odległość. Lenka usiadła obok i wpatrywała się w niego z uśmiechem.

– Oj, Lenka. Chyba naprawdę chcesz mnie zamordować.

– Piękna ta piosenka. Nigdy... nie przypuszczałam, że ktoś zrobi dla mnie coś takiego. Nie wiem, co powiedzieć.

– Woliałaś mnie całować? – Uśmiechnął się.

– To jakoś przyszło mi szybciej i lepiej niż słowa. Ale to ty zaczęłaś, przypominam.

– Dziękuję. Ale przeciwko całowaniu naprawdę nic nie mam. To zagraża mojemu zdrowiu psychicznemu, ale nie mam.

– Musisz nagrać płytę. Musicie! Jesteś bardzo zdolny.

– Liczę na to, to nasza szansa. Ale wiesz, nie nastawiam się, póki nie będzie konkretów.

– Chociaż nie wiem, co zrobię, gdy stąd wyjedziesz. – Dziewczyna nagle posmutniała.

– Na razie nigdzie się nie wybieram, mała.

– Mała?

– Sięgasz mi do ramienia.

– Czasami nie wiem, czy jesteś poważny, czy sobie ze mnie kpisz.

– Nigdy z ciebie nie kpię, Lenka. – Mateusz pocałował dziewczynę w czubek głowy. –

Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Pojechałabyś ze mną nad jezioro? Blacha coś organizuje.

– A więc jednak kumplujesz się z Blachą?

– On chodzi z moją przyjaciółką. Nie przepadam za nim, ale jest znośny. Mówiłem ci już.

– Kiedy ten wyjazd?

– Pewnie przed końcem roku szkolnego.

– Wiesz... – zaczęła smutno. – Wątpię, czy mój ojciec mnie puści.

– Może z Niką by cię puścił.

– Hm... Nie jestem z nią blisko.

– Zawsze można to zmienić. – Mateusz uśmiechnął się i mrugnął.

– Szatański plan?

– Coś w ten deseń.

– Dobrze mi z tobą. Bardzo, bardzo dobrze. – Lenka wtuliła się w niego i westchnęła.

– Zależy mi na tym, abyś czuła się lepiej niż dobrze... Wiesz... – Mateusz nie dokończył tego, co zamierzał powiedzieć, bo tuż obok zachrząścił parkowy żwir i rozległ się gniewny, donośny głos:

– Magdalena, co tu się dzieje, do jasnej cholery?!

Wcześniej...

Waldek mógł ufać bratu. Marek był starszy i bardzo dojrzały, teraz kończył szkołę policyjną i miał zdawać na prawo i administrację we Wrocławiu. Ale Waldek wiedział, że może na niego liczyć, mieli doskonały kontakt. Martwiło go tylko jedno. Brat nie lubił Kamili i nie mógł

zaakceptować tego, że Waldek się z nią spotyka.

– Ta dziewczyna to kłopoty, Waldi. Daj sobie spokój – powtarzał te słowa wielokrotnie.

Waldek wkurzał się wtedy i krzyczał do niego, że nie jest jego ojcem. Rodzice nie interesowali się tym, co robili ich synowie, z kim się spotykali, ale Marek czasami zachowywał się nie jak brat, tylko jak ojciec. I to Waldka bardzo irytowało. Zresztą Markowi w ogóle nie podobało się towarzystwo, z którym trzymał młodszy brat. Ani Blachowski, ani Markowski, ani Bukowiński nie byli tymi, z którymi, według Marka, powinien trzymać Waldek.

Lecz teraz chłopak wiedział, że musi pogadać z bratem. Po prostu musi.

Rozdział 12

Aya RL, *Skóra*

Lena stała przestraszona i wpatrywała się w wykrzywioną wściekłością twarz ojca.

– Co ja ci mówiłem, dziewczyno?! – syknął Marek Maziarz i ścisnął córkę za ramię.

– Aua, tato!

– To niepotrzebne – warknął Mateusz, przygarniając ją do siebie.

– Nie wtrącaj się!

– Tato, puść! – Lenka zaczęła się szarpać.

– Zostaw ją, człowieku! – ryknął Mateusz i odepchnął z wielką siłą komendanta, który stracił równowagę i odleciał do tyłu.

– Jezus, Mat... uciekaj! – Lenka zaczęła płakać.

– Nie mam zamiaru. Nie zostawię cię z nim.

Marek wyprostował się i popatrzył na chłopaka.

– Napytałeś sobie biedy, Królikowski. Jedziesz na komisariat, zatrzymuję cię za napaść na policjanta.

– Tato, proszę cię, nie rób tego! – Lenka rzuciła się na ojca, uwiesiła na jego ramieniu i zaczęła prosić. – On nie chciał, tato!

– Proszę, niech mnie pan zamknie. – Mateusz wyciągnął dwie złączone dłonie, ukazując nadgarstki. – Jeśli zrobiłem coś złego, broniąc pana córki, proszę. Ale to nie sprawi, że przestanę się z nią spotykać!

– Tato, błagam, nie zamykaj go! On ma szkołę, maturę, gra w zespole, tato! – Lenka płakała i krzyczała.

Komendant popatrzył na córkę i powiedział cicho:

– Nie zamknę go, ale nie możesz się z nim już nigdy spotkać. To mój warunek!

– Tato...

– Ale na szantaż, komendancie, chyba też jest jakiś paragraf? – Mateusz zaśmiał się kpiąco.

– Tato, proszę!

– Magdalena, powiedziałem! Ty idziesz do swojego domu, pan Królikowski do swojego, i koniec waszej znajomości.

– Nieee... – Dziewczyna zaczęła płakać.

– Lena, nie płacz. Nikt i nic nie sprawi, że przestanę się z tobą widywać. Kocham cię! – wypalił Mateusz, patrząc z wyzwaniem w oczy Maziarza.

– Kurwa mać! – Komendant stracił cierpliwość. – Robię to dla waszego dobra! Nie możecie się spotykać! Spytaj swojej matki! Rozmawiałem z nią dzisiaj. Idź do domu, Mateusz!

– Tato, nie! – Lena zaczęła się wyrwać, bo ojciec ciągnął ją w stronę domu.

Mateusz poszedł do nich i złapał dziewczynę za dłonie.

– Dwa słowa. Proszę. – Spojrzał na komendanta, który przez chwilę mierzył go wzrokiem, aż wreszcie kiwnął przyzwalająco i puścił córkę.

Dziewczyna od razu przywarła do Mateusza, który głaskał ją uspokajająco po głowie.

– Nie płacz, Lenka. Kiedyś ci powiedziałem, że nie pozwolę, abyś przy mnie płakała. Każda twoja łza rani moje serce.

- Kocham cię, Mat.
- Ja ciebie też. I dlatego musimy to rozegrać na spokojnie. Idź teraz do domu. Spotkamy się jutro po szkole.
- Ojciec nie pozwoli...
- Lenka, posłuchaj. – Mateusz pochylił głowę i szeptał jej do ucha: – Nikt nie zabroni nam być ze sobą. Rozumiesz? NIKT!
- Obiecujesz? – Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.
- Obiecuję. – Uśmiechnął się i wytarł palcami jej mokre policzki.
- Nie damy się. – Także się uśmiechnęła, chociaż jej oczy były jeszcze mokre od łez.
- Nie w tym życiu – szepnął i pocałował ją w usta.
- Magdalena. – Głos ojca zabrzmiał złowrogo.
- Idź. Spotkajmy się jutro w ruinach. O siedemnastej.
- Dobrze.

Lena poszła za ojcem z pochyloną głową. Na ten widok serce Mateusza skurczyło się, bo miał wrażenie, że dziewczyna odchodzi i już nigdy nie wróci. Komendant tuż przed zakrętem w stronę swojego domu odwrócił się i spojrzał na chłopaka wzrokiem, w którym aż buzowały emocje. Ale jedno uczucie przebijało się przez szereg innych. Nieopisany żal. Gdy dziewczyna zniknęła z pola widzenia, Mateusz usiadł z powrotem na ławce i ukrył twarz w dłoniach. Czy jego życie nie mogło być proste? Dlaczego to wszystko było tak skomplikowane? Miał dość. Ponownie. A teraz... musiał wrócić do mieszkania, stanąć przed matką i zmusić ją do powiedzenia prawdy. Cholernej prawdy. W końcu.

Gdy dotarł do domu, było już bardzo późno. Sam nie wiedział, dlaczego tak ociążał się z pójściem prosto do matki i wykrzyčeniem jej w twarz, że spieprzyła jego dzieciństwo, ale nie zepsuje mu przyszłości. A może jednak się bał? Coś stało się w przeszłości, tylko dlaczego miałyby się teraz odbić na nim? Czy na nich? Był tak cholernie zmęczony. Życiem w wiecznym strachu, tłumaczeniem sobie, że ona jest zagubiona, że to matka, że trzeba jej wybaczyć, że też nie miała łatwo. Zmęczony udawaniem, że go to nic nie obchodzi, bo obchodziło cholernie i bolało z całych sił. Te chwile, które spędzał z Lenką, były czymś zupełnie nowym, były jak oderwanie się od rzeczywistości, tak niefajnej, tak bardzo mu ciężkiej, często wstydlivej, już od najmłodszych lat, kiedy tylko zaczął rozumieć, jak beznadziejnie jest w jego domu.

Miał Matyldę, nawzajem się wspierali, byli jak rozbitkowie na morzu, potrzebowali siebie i byli sobie bardzo bliscy. Teraz Matylda miała Kosmę, który niemal całował ślady jej stóp, i to w sumie Mateusza bardzo cieszyło. A on sam? Był zespół, o tak, to coś, co zaprzętało niemalże całą jego uwagę. No i była ona. Lenka. Coś nowego, wspaniałego, budziło się w nim i wprawiało go w zachwyt. Tylko bał się, że zanim naprawdę rozwinie skrzydła, zostanie pokonane przez coś, czego zupełnie nie rozumiał. Ale zamierzał poznać całą prawdę. Jedyne, czego teraz pragnął, to dowiedzieć się, co łączyło jego matkę i rodziców jego kolegów w przeszłości. Czuł, że to dla niego ważne, bo przecież tylko jego matka zagubiła się w życiu i nie potrafiła wyprostować tego wszystkiego, co przez lata spieprzyła. Chciał jej pomóc. Chciał wiedzieć dlaczego. Kochał ją. Mimo wszystko. Bezwarunkową miłością syna do matki. Mimo że czasami także jej nienawdził. A to bolało bardziej jego niż ją.

Niestet, gdy dotarł do domu, matka już spała, a Ziggi siedział przed telewizorem i oglądał jakąś strzelankę. Matylda czytała w ich pokoju. Nie chciał robić awantury, nie chciał budzić matki, zrezygnowany położył się w ubraniu na łóżku, a gdy siostra zapytała, co się stało, odpowiedział coś wymijająco, założył słuchawki i obrócił się do ściany. Teraz chciał tylko spać. Może gdy się obudzi, okaże się, że to wszystko było tylko snem, a on jest szczęśliwy, ma kochających rodziców, siostrę, która nie musi oglądać się za siebie, i dziewczynę, która go

akceptuje, tak samo jak jej rodzice.

Kosma szykował sobie tosty i niestety natknął się na ojca, który przyglądał mu się z wielką uwagą.

– A więc robisz imprezę? – spytał po chwili.

– No tak, mówiłem mamie.

– Okej, ja nie mam nic przeciwko. – Jerzy uniósł dłonie. – Może nawet wpadnę.

– No weź, tato.

– Żartuję, wyluzuj.

– No jasne, nieustannie.

– A więc chodzisz z córką Kamili Królikowskiej...

– Na to wygląda. – Kosma wpatrywał się w toster, błagając go wzrokiem, aby się pospieszył.

– Ciekawe. Dziewczyna chyba nie poszła w ślady matki.

– Tato, chcesz mi walnąć jakąś umoralniającą gadkę?

– Nie zamierzam. Twój wybór. Tylko pamiętaj, często stajemy się podobni do naszych starych.

– Oby nie – mruknął Kosma, zabrał tosty i poszedł do siebie.

Nie wiedział, kiedy to zauważył, ale nie potrafił się porozumieć ze swoim ojcem. Nigdy z nim tak naprawdę nie rozmawiał, pewnie dlatego, że ojciec był ciągle nieobecny i żył w swoim świecie. Kosma nie płakał nad tym, nie załamywał rąk. Przyjmował to jako oczywistość. Nie zawsze rodzice są wsparciem dla dzieci, czasami trzeba radzić sobie samemu. Ale on teraz nie był już sam. Miał Matyldę. I w tej chwili tylko to się dla niego liczyło.

Leon odprowadził Weronikę pod bramę wejściową do ich posesji. Dziewczyna namawiała go, aby wszedł na górę, lecz nie chciał.

– Lepiej będzie powoli przyzwyczajać twoich rodziców do mojej obecności.

– Jutro siedzimy u mnie. – Nika trochę się obruszyła.

– Dobrze. – Leon pochylił się i pocałował ją w usta. – Nie złość się. Albo się złość. Sam nie wiem. I tak jesteś śliczna.

– Cwaniaczek. – Dziewczyna uśmiechnęła się przekornie.

– Do jutra.

– Do jutra.

Gdy schodził ze wzgórza, z naprzeciwka nadjechał czarny mercedes należący do ojca Weroniki. Auto zatrzymało się na awaryjnych na poboczu i z samochodu wysiadł Piotr Blachowski. Jego twarz była jak wykuta z marmuru. Zero uczuć. Kiwnął do Leona, dając mu znak, żeby ten poczekał. Chłopak stanął po drugiej stronie ulicy i patrzył na ojca swojej dziewczyny.

– Dwa słowa, Leon. – Blachowski stanął przed nim.

– Słucham? – Chłopak starał się nie wyglądać na zdenerwowanego, ale poczuł niepokój.

– Powiedz mi, jakie masz plany na przyszłość.

– Słucham? – Leon powtórzył, nie bardzo rozumiejąc, o co właściwie chodzi.

– Masz plany, prawda? Czy zamierzasz do końca życia siedzieć w kanciapie na parkingu i spać w kotłowni? – Blachowski mierzył go wzrokiem.

– Skąd pan...

– Posłuchaj. Mogę zamienić twoje życie w piekło. Nie skończysz szkoły, nie dostaniesz pracy, utkniesz tutaj ze swoim nieporadnym starym. Ale mogę sprawić, że będziesz studiował tam, gdzie tylko sobie zamarzysz. Jedyne warunki: musisz dać spokój mojej córce.

– Pan żartuje! – Leon poczuł, że zaczyna się gotować. Zaciśnął pięści i wbił je w kieszenie kurtki.

– Bynajmniej. Nie pozwolę, aby moja córka zaraz po liceum urodziła dziecko. Wiem, co to znaczy mieć zbyt wcześnie dzieci.

– Panie Blachowski, ja i Weronika jesteśmy...

– Tak, tak, odpowiedzialni. Znam tę śpiewkę! – warknął Piotr. – I twoja odpowiedzialność wiąże się z tym, że zabierasz moją córkę do swojej kotłowni i dobierasz się do jej majtek!

Leon poczuł się, jakby Blachowski wałnął go w twarz.

– Kocham Nikę, a ona kocha mnie.

– Daj spokój. Nastoletnia miłość – prychnął mężczyzna. – Pomyśl o przyszłości. Zapewniam cię, że jeśli nie dasz spokoju mojej córce, na pewno nie będziesz jej miał! Mówię o przyszłości oczywiście.

– Nie będzie pan decydował o moim życiu. O jej życiu! Nie jest pan wszechmocny!

– Myślisz? – Blachowski uniósł brew i spojrzał na chłopaka kpiącym wzrokiem. – Uwierz mi, że mogę wszystko. Wszystko. Zacząłem od tego, że twoja miejscówka w szkole już przestała istnieć. W pudle u woznego masz swoje rzeczy.

– Co...

– Uwierz mi, chłopcze, mogę być jeszcze bardziej niemiły! – Blachowski zbliżył twarz do twarzy Leona i wolno cedził słowa: – Odpierdol się od Weroniki! To. Nie. Twoja. Liga!

Chłopak zaciśnął usta w wąską linijkę, miał wrażenie, że zaraz połamią mu się wszystkie zęby. Wziął głęboki wdech, rozluźnił szczęki. Śmiało spojrzał w oczy ojca swojej dziewczyny i powiedział cicho:

– Kocham ją. Jest jedyną dobrą stroną w moim życiu. W dupę wsadź sobie te swoje groźby, panie Blachowski! – Odwrócił się i zaczął biec w dół.

Piotr Blachowski stał jeszcze przez chwilę i wpatrywał się w jasnowłosego chłopaka oddalającego się w szybkim tempie. Uśmiechnął się kącikiem ust i powiedział do siebie:

– Masz jaja, mały. Nie tak jak twój stary. – Pokręcił głową, przeszedł przez ulicę i wsiadł do samochodu. Ruszył w górę, do swojej rezydencji na szczycie, wiedząc, jaki będzie jego kolejny ruch.

Leon próbował zadzwonić się do Weroniki przez cały wieczór, ale nie odbierała. W końcu napisał do Wojtka Blachowskiego na Facebooku, bo naprawdę nie wiedział, co robić. Blacha odpowiedział mu niemal natychmiast: „Nika oddzwoni do ciebie, w tej chwili jest mała wojna w domu. Co zrobiliście?”.

Leon nie miał zamiaru zwierzać się Blachowskiemu. Napisał: „Nic. Po prostu się spotykamy. A twój ojciec tego nie akceptuje”.

Blacha odpowiedział: „Wielka mi nowość. Musicie przeczekać. Nika zaraz zadzwoni”.

Leon nie mógł uwierzyć, że tak swobodnie rozmawia z Blachowskim. Jednak Ewelina miała na niego naprawdę niesamowity wpływ. Chłopak usiadł w swoim pokoju na łóżku i wpatrywał się w telefon. I zastanawiał się nad tym, kto mógł donieść ojcu Weroniki o tym, że spędzili noc w szkole. Wtedy nie myśleli, nie martwili się o nic. A teraz Leon bał się, że to odbije się na dziewczynie i nie będzie chciała go już znać. Gdy z jego komórki dobiegł dźwięk

ulubionej piosenki, szybko odebrał połączenie.

– Nika? – powiedział zamiast standardowego „halo”.

– Oni wiedzą. – Jej głos brzmiał smutno.

Domyślił się, że musiała płakać. Poczul ból w sercu i wściekłość.

– Wiem. Twój ojciec złapał mnie, gdy wracałem ze wzgórza. Dzwoniłem...

– Widziałam. Wojtek też mi mówił. Moi starzy są... są nienormalni, jeśli myślą, że przestanę się z tobą widywać.

– Ktoś im powiedział o naszej nocy. Twój ojciec zlikwidował moją miejscówkę w szkole.

– Co? Kurwa!

– Nie denerwuj się. Nie krzycz, to nic nie da. Musimy ich wziąć na przetrzymanie. – Leon nie zamierzał mówić Weronice o propozycji przekupstwa, która wyszła od jej ojca. Dziewczyna i tak reagowała bardzo emocjonalnie, teraz trzeba było wszystko wyciszyć. Chociaż chłopak w środku cały się gotował, i tak wierzył, że to najlepsza metoda.

– Szlag mnie trafia!

– Nikuś, proszę cię. Im głośniejsi będziemy krzyczeć, tym bardziej twoi starzy będą robić nam na złość.

– To co chcesz zrobić?

– Po prostu spotykajmy się nadal, tylko na trochę zejdźmy im z oczu.

– Najlepiej stąd ucieknijmy.

– Ciekawe gdzie?

– Mam trochę kasy.

– Ja też, ale to nie jest rozwiązanie. Szukaliby nas. I wtedy raz na zawsze przekreślilibyśmy szansę na to, aby kiedykolwiek być razem. – Leon starał się brzmieć spokojnie.

– Oni nie pozwolą, abyśmy byli razem.

– Ja nie pozwolę sobie ciebie odebrać. Poradzimy sobie z tym, Nikuś.

– Jutro po szkole w ruinach?

– Tak. I nie martw się. Damy radę. Kocham cię.

– Ja ciebie też, Leoś. Bardzo.

– I nie płacz już. Dobrze?

– Postaram się.

Zbliżał się czas imprezy w domu Kosmy. Chłopak cieszył się, że rodziców nie będzie w domu, chciał spędzić jak najwięcej czasu z Matyldą. Ostatnie dni przyniosły wiele nieciekawych wiadomości od przyjaciół. Mateusz chodził zamyślony, zniknął z Lenką zaraz po szkole i Kosma widział ich kiedyś przytulonych, Mat głąskał dziewczynę po głowie, a ta płakała. Leon miał na pieńku z ojcem Niki, ktoś doniósł, że nocuje w szkole, i dyrektorka kazała zlikwidować jego „metę”, a Szary Józek dostał upomnienie. Matylda martwiła się o brata, Leon o Nikę, Kosma o Leona i tak wszystko zaczynało się coraz bardziej komplikować. Impreza była dobrym momentem w ich pogmatwanym życiu, aby na chwilę oderwać się od problemów i trochę odstresować. Po prostu się bawić i zapomnieć o tych wszystkich nieszczęściach.

Po szkole wraz z Matyldą poszli na ruiny, bo nie mieli się gdzie podziać. Teraz siedzieli w zaciszu ceglanego muru, stanowiącego frontálną ścianę dawnych zabudowań, jedli i rozmawiali.

– Co się dzieje z Matem? Jakiś milczący jest, nie rozmawia, znika gdzieś – zapytał Kosma pomiędzy jednym kęsem serowej pizzy a drugim.

– Nie wiem. Też mnie to martwi. Z Lenką chyba dobrze, widziałam ich kilka razy tutaj. – Matylda machnęła ręką. – Wiesz, mój brat jest specyficzny, ma często swój świat.

– Ty też często zamykasz się w swoim świecie.

– To chyba dobrze, trzeba mieć coś własnego. Poza tym tam czuję się bezpieczna. Mniejsza szansa zranienia przez kogoś z zewnątrz.

– Przy mnie możesz czuć się bezpieczna. – Kosma patrzył dziewczynie w oczy. – Jesteś dla mnie bardzo ważna.

– Ty dla mnie też. – Matylda uśmiechnęła się. Pochyliła się i pocałowała Kosmę w usta. – I przy tobie czuję się dobrze.

– Zostaniesz u mnie na noc?

– Kiedy?

– Po imprezie? W sobotę?

– Nie wiem...

– Bardzo bym chciał. Jeśli się obawiasz... Nie zrobię nic głupiego...

– Nie skoczysz z dachu do basenu? Co za ulga! – Uśmiechnęła się kącikiem ust.

– To akurat miałem w planach.

– Za to możesz zrobić coś innego. – Spojrzała mu w oczy.

– Co mianowicie?

– Całować mnie.

– To mogę zrobić już teraz.

Mateusz pojechał do Jeleniej Góry. Wiedział, że matka kończy dyżur o osiemnastej, czekał na nią przed szpitalem. Wczoraj wieczorem spotkał się z Lenką, która miała mało czasu, bo ojciec był w domu i rozliczał ją z każdej minuty. Lenka płakała, a Mateusz mógł ją tylko tulić.

– Nie wiem, czemu taki jest. I co najgorsze, jak go pytam, mówi tylko: „To dla twojego dobra”. W dupie mam takie dobro!

– Nie płacz, proszę. Nie chcę, abyś była smutna. Za dużo mam w życiu smutku.

– Nigdy nie pozwolę, aby ktoś mi ciebie odebrał, Mateusz! – Lenka wtuliła się w niego i objęła go ramionami w pasie. – Nigdy!

Teraz chłopak czekał przed szpitalem i wiedział, że musi wyciągnąć od matki prawdę. Koniec z unikaniem tematu, chowaniem się, zasłanianiem problemami psychicznymi. Miał tego dość. Chciał wyprostować swoje życie, podjąć decyzje. Ale najpierw musiał naprawdę szczerze porozmawiać z mamą. Która właśnie wyszła przez szpitalną bramę i przystanęła zaskoczona, gdy ujrzała swego syna stojącego nieopodal.

– Mateusz? Stało się coś?

– Musimy porozmawiać.

Kamila spojrzała na syna i pokiwała głową.

– Chodźmy tam. – Wskazała na zalesiony teren za szpitalem.

Podążyli w kierunku drzew, znaleźli kilka zwalonych pni, na których usiedli.

– Synku, wiem, że spotykasz się z Lenką Maziarz.

– I zapewne chcesz mi powiedzieć, że nie mogę tego robić? Powiedz, co się wydarzyło wtedy nad Turawą. Dlaczego to wszystko tak się potoczyło? Dlaczego tobie tak się życie ułożyło? Chciałbym poznać prawdę, bo naprawdę mam już tego wszystkiego cholernie dość! – Mateusz mówił cicho, ale wpatrywał się w matkę wzrokiem, w którym aż buzowały emocje.

– Kiedyś chciałam stąd wyjechać. Byłam wtedy z tobą w ciąży. Powinam to zrobić.

– Nie wracaj do tego, czego nie zrobiłaś. Ja muszę w końcu zacząć żyć. Bo inaczej stanie

się coś złego. Mamo! Spójrz na mnie i bądź przez chwilę moją matką! Potrzebuję tego! – Mateusz wpatrywał się w kobietę, która go urodziła, pewny, że ją kocha. I że nie chce już dłużej być jej synem.

– Dobrze – powiedziała cicho Kamila. Wytrzeła łzy, które napłynęły jej do oczu. Spojrzała na swojego pierworodnego, ponownie czując ten okrutny ból w sercu. Zawsze go czuła i szukała wszelkich sposobów ukojenia. Ale teraz chciała, aby bolało. Mateusz zasługiwał na prawdę, a ona może w końcu poczuje się na chwilę wolna od przeszłości. Wzięła głęboki wdech i zamyśliła się.

Wcześniej...

Siedzieli objęci nad jeziorem i wpatrywali się w taflę wody. Turawskie było spokojne, gładziutkie niczym szkło, w przeciwieństwie do nich samych. Dochodziły do nich odgłosy imprezy, Leszek chyba grał na gitarze, a Jurek Bukowiński śpiewał.

– Bardzo cię kocham. – Ujął jej policzki w dłonie i pocałował ją w usta. – Mój brat nam pomoże. Wszystko się ułoży.

– Naprawdę?

– Tak, Kama. Będziemy szczęśliwi, zobaczysz.

– Zobaczę?

– Oczywiście, że tak.

Całowali się coraz mocniej, coraz intensywniej. Nagle gdzieś obok trzasnęła gałązka. Dziewczyna drgnęła przestraszona i odsunęła się, patrząc na nadchodzącą postać.

– No, no, no. Zakochana para. Waldi, a ty wiesz, że Kamcia lubi ciągnąć pałę? Jest w tym naprawdę dobra.

Rozdział 13

A Fine Frenzy, Almost Lover

Mateusz siedział w ruinach i grał na gitarze. Śpiewał jedną z piosenek, którą ułożył niedawno i która miała się znaleźć na płycie. Wcześniej spotkał się z menadżerką, która zupełnie nieoczekiwanie przyjechała do Rokietnicy. Zadzwoiła i powiedziała, że musi się z nim zobaczyć. Poczul się wyróżniony. W sumie to on był frontmanem grupy, komponował, pisał słowa, czasami śpiewał. Było mu miło, przypuszczał, że babka ma dla nich, dla całego zespołu, jakieś dobre wieści. Może chociaż ta jedna rzecz w życiu w końcu się uda. To będzie dla niego szansa. Musiał się stąd wyrwać. Teraz... niewiele go już trzymało. Poza tym, gdy zacznie zarabiać, będzie mógł pomóc Matyldzie, zwłaszcza gdy ta zacznie studiować we Wrocławiu. Chciała zdawać na pedagogikę, praca z dziećmi była jej marzeniem. I Mat wierzył, że siostra zrealizuje swoje plany.

Tymczasem przed nim wielka szansa, którą zamierzał wykorzystać w stu procentach. Beata przyjechała do małej knajpki w rynku, Mat już tam na nią czekał.

– Cześć, dzięki, że przyszedłeś. Musimy pogadać – rzuciła bez zbędnych formalności. Zamówiła kawę, Mat chciał tylko wodę.

– Dobre wieści? Będzie coś z tego? – Nie mógł się doczekać.

– Nie wiem, jak mam to powiedzieć... – Beata patrzyła na chłopaka z troską, ale wyglądała tak, jakby chciała jak najszybciej uciec z małego lokaliku w tym zapyziałym miasteczku.

– Nie wzięli nas? – Mateusz wpatrywał się w jej oczy i poczuł wielki strach.

– No właśnie w tym problem, że wzięli.

– To czemu wyglądasz tak, jakbyś...

– Posłuchaj. Znasz Jerzego Bukowińskiego? – Menadżerka pochyliła się ku niemu.

– Znam. – Na dźwięk tego nazwiska chłopak zeszytniał.

– On ma wejścia prawie wszędzie. Zarekomendował zespół, producent to jakiś jego kumpel. Będzie płyta. Teledysk. Koncerty.

– Czekam na ten cholerny haczyk. – Mateusz oparł się całym ciężarem, aż drewniane krzesło niebezpiecznie zaskrzypiało.

– Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. – Kobieta pokręciła głową. – Naprawdę bardzo mi przykro...

– Wywalił mnie. – Chłopak pokiwał głową, patrząc swojej rozmówczyni w oczy. – Prawda? Pozbył się mnie z zespołu? Tak? Powiedz!

– Jedyne warunki – zmiana gitarzysty. Nie chce cię w zespole, powiedział, że jesteś roszczeniowy i konfliktogenny. Naprawdę bardzo mi przykro.

– Co za kutas!

– Nie wiem, jaki masz z nim zatarg, ale on naprawdę wiele może.

Mateusz potarł twarz dłońmi. Musiał nad sobą zapanować, całkowicie stracił zdolność racjonalnego myślenia.

– Nie nagracie płyty z moimi piosenkami. – Chłopak patrzył na nią twardym wzrokiem.

– Posłuchaj, mam coś... – Zaczęła szperać w torebce. – Pomoże ci na początek, może założysz swój zespół. – Podała w jego kierunku czek.

– Co to jest?
– Zapłacimy ci za te cztery piosenki, które skomponowałeś. Po pięć tysięcy za każdą. Dwadzieścia tysięcy, zawsze coś...
– Jesteś głupia czy po prostu nie masz o niczym pojęcia? – Mateusz objął się ramionami i patrzył na kobietę wzrokiem tak zimnym, że gdyby miał odpowiednie moce, Beata już dawno zamieniłaby się w kostkę lodu.
– Mam związane ręce. A pieniądze ci się przydadzą.
– W dupie mam wasze pieniądze. W dupie mam was wszystkich! – Mateusz wstał i pochylił się nad menadżerką. – Nie ma kwoty, za którą mógłbym sprzedać wam coś, czego nie jesteście w stanie zrozumieć, co zrodziło się tutaj, tutaj, rozumiesz?! – Uderzył się w lewą pierś.
– Nie macie serc, więc nie jesteście w stanie tego pojąć! – Wziął w dwa palce czek, jakby był skażony, i zanurzył w filiżance z kawą stojącą przed Beatą. – Nie potrzebuję pieprzonej jałmużny! – warknął, odwrócił się i wybiegł. Biegł bardzo długo, wparował do domu, złapał gitarę i zaszył się w ruinach. Najpierw zaczął grać, a potem wyciągnął wysłużony notes z kieszeni kurtki i nadgryzionym ołówkiem napisał te słowa:

Serce

*Nie mam serca!
Zabiliście dobrego człowieka.
Nie mam duszy!
Nic już na mnie nie czeka.
Nie mam celu!
Mógłbym zniknąć w tej chwili.
Nie mam jutra!
Bo jutro też mi zabili.*

Siedział na zimnym ceglanym murku do północy, grał, śpiewał, przeklinał, wycierał pojedyncze łzy. I wiedział jedno – musi zniknąć. Nie ma innego wyjścia. Kiedy zniknie, zniknie także ten chory świat, który go przytłaczał i dobijał.

Mateusz przez ostatnie trzy dni nie był w szkole. Leon i Kosma dobijali się do niego, ale wysłał im wiadomość, że dopadła go grypa żołądkowa i kuruje się, aby przyjść w sobotę na imprezę. Matylda widziała, że coś się dzieje z bratem, ale zbywał ją półsłówkami. Cały czas miał w głowie to, co powiedziała mu matka. Nie mógł uwierzyć, że jego los mógł być tak okrutny. Tak beznadziejnie złośliwy. Miał dość. Unikał wszystkich, Lenka dobijała się do niego, wysłał jej tylko wiadomość, że jest chory i że zobaczą się na imprezie u Kosmy. Tam zakończy wszystko. Wszystko, co było dobre w jego dotychczasowym życiu.

Nadeszła sobota, od godziny osiemnastej do domu Bukowińskich zaczęła się schodzić młodzież. W salonie głośno grała muzyka, wyjście na patio i ogród było szeroko otwarte. Wszędzie kręciło się mnóstwo ludzi, na barku w jadalni stały misy z przekąskami, zamówiono też pizzę. Alkohol także był, piwo, wino, coś mocniejszego. Kosma zapowiedział, że jak ktoś się źle poczuje, to ma spadać na dwór.

Lenka siedziała z Matyldą, Kosmą, Leonem i Niką. Wszyscy czekali na Mateusza, który już wyszedł z domu, jak poinformował siostrę esemesem.

– Matylda, mogę z tobą pogadać? – Lenka podeszła do koleżanki, która siedziała wraz

z przyjaciółmi i rozmawiała.

– Jasne. Chodźmy. – Ta wskazała wyjście do ogrodu.

Usiadły na ławce niedaleko dużego skalniaka.

– Coś dzieje się z Mateuszem. Martwię się. Unika mnie, wiem, że mój ojciec nieźle namieszał. Ale Mat mi obiecał. – Dziewczyna wzięła głęboki wdech, jakby chciała powstrzymać atakujący ją płacz. – Powiedział, że będziemy razem, że się nie damy. A teraz go nie ma, zniknął. Bardzo się martwię, jestem w rozsypce. Nie wiem, co robić... – szepnęła. – Po prostu nie wiem.

Matylda westchnęła.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi. Z nim tak już jest. Wszystko dusi w sobie, zazwyczaj po to, aby chronić innych. Mnie, ciebie. Leona. Ale też się niepokoję, teraz wydaje się taki bardzo zamknięty, skryty, bardziej niż kiedykolwiek.

– Mój ojciec próbował na nim wymóc, żeby ze mną zerwał.

– I zrobił to? – Matylda wpatrywała się w Lenkę.

– Nie. Ale od tamtej pory prawie się nie widywaliśmy. Odprowadził mnie raz czy dwa, wysłał wiadomości, pytając, czy wszystko w porządku, ale niewiele poza tym.

– Zaraz tu będzie, to może będziecie mieli okazję pogadać?

– Może...

– Nie martw się, Lenka. Chodź do nas. Potańczymy, posłuchasz durnych kawałów, od razu poczujesz się lepiej.

– Albo gorzej. Dobrze, chodźmy.

Mateusz szedł piechotą w stronę wzgórza. Teraz musiał zrobić to, co należało, a co było dla niego bardzo trudne. Porozmawiać z nią. A potem... potem... Zatrzymał się, pochylił i wziął kilka głębszych oddechów. Musiał się uspokoić, wiedział, że to jedyna możliwość, żeby dał radę. Inaczej zrobi coś bardzo złego, coś, po czym nie będzie już odwrotu. A przecież obiecał, że nie zrobi nic głupiego. A on zawsze dotrzymywał słowa. Tylko teraz wszystko się sypało, jego życie okazało się ułudą, nikomu już nie ufał i musiał zrobić coś, co zrani tych, których kochał.

Odgłosy imprezy w rezydencji Bukowińskich docierały niemal do samego wejścia na wzgórze. Sąsiedzi pewnie słyszeli w swoich domach niezły hałas, ale przecież nikt nie przyjdzie zwrócić uwagi Jerzemu Bukowińskiemu, ulubieńcowi pań i wzorcowi męskości dla facetów. Mateusz wszedł przez ogród i udał się do domu, po drodze witając się z kilkoma osobami. Muzyka dudniła, ludzie byli praktycznie wszędzie, kilka osób tańczyło, grupki tu i ówdzie siedziały, ktoś się śmiał, ktoś opowiadał dowcipy, gdzieś widział pary w namiętych uściskach. Wojtek Blachowski tańczył z Ewelina, która wyglądała na wyluzowaną i szczęśliwą. Matylda siedziała wraz z Kosmą, Weroniką i Lenką. Ta ostatnia z kolei wyglądała na zasmuconą, trzymała w dłoni butelkę z wodą i wpatrywała się w nią niczym w Świętego Graala. Podszedł do nich i przywitał się, dostrzegł pełen zaniepokojenia wzrok siostry i dużą ulgę w oczach Lenki. Zapewne sądziła, że nie przyjdzie. Ale musiał przyjść. Chociaż lepiej dla niej, aby się tu nie pokazywał. Aby nigdy nie stanął na jej drodze.

– Wszystko gra, stary? – Kosma usiadł koło Mateusza i klepnął go w ramię.

– Gra.

– Ostatnio jakoś zniknąłeś.

– Powoli do przodu.

– Na pewno?

– Jasne. Nie martw się o mnie, mamo.

– Dobra, w razie czego wiesz, gdzie uderzać.

– Spoko.

Mateusz uśmiechnął się, przybił z kumplem „żółwika” i spojrzął na Lenkę. Dziewczyna wpatrywała się w niego, a to, co widział w jej oczach, sprawiło, że skurczyło mu się serce. Kiwnął do niej, wskazując dalszą część ogrodu. Wstał i poczekał, aż ruszy w jego kierunku. Gdy odchodzili, dostrzegł zaniepokojony wzrok siostry.

– Zniknąłeś ostatnio.

– Musiałem wszystko poukładać. – Mateusz usiadł niedaleko ogrodzenia, poklepał miejsce obok siebie, a Lenka przycupnęła obok niego.

– I poukładałeś?

– Jeszcze nie.

– Zrywasz ze mną? Przez ojca?

Mateusz patrzył na dziewczynę bez słowa. W jego wzroku można było wyczytać ogrom przepełniających go emocji. Ale dominującym uczuciem był bezkresny, obezwładniający, druzgocący wręcz, żal.

– Rozmawiałem z moją matką.

– Na jaki temat?

– O ich przeszłości.

– Ich? – Lenka wpatrywała się w chłopaka.

– Tak, ich wszystkich.

– Czy... Czego się dowiedziałeś?

Mateusz przejechał dłońmi po twarzy.

– Powiedz mi. Co się dzieje? Bo naprawdę się boję. I ciągle o tobie myślę. Mam tego dość. – Lenka z trudem powstrzymywała łzy.

– Nie płacz, proszę cię. Nigdy nie chciałem, abyś przeze mnie cierpiała.

– A będę? – Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, wziął głęboki wdech i kiwnął głową.

– Tak.

Zerwała się i chciała pobiec, ale Mateusz złapał ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

– Zostaw mnie! Nie chcesz mnie, nie chcesz kłopotów, mam rąbniętego ojca, wszystko rozumiem. Niepotrzebna ci dziewczyna z problemami! – mówiła, co chwilę zanosząc się od tłumionego płaczu. – Niedługo stąd wyjedziesz, będziesz miał tournée, nagrasz płytę, czeka cię wielki świat!

Mateusz roześmiał się gorzko i potrząsnął głową.

– Nic mnie nie czeka, Lenka. Nic. Jeśli chcesz coś zrobić w życiu, musisz sięgnąć po to sama. Nikt ci nic nie da.

– Co się dzieje, Mateusz? Błagam, powiedz mi, co się dzieje.

Chłopak wytarł dziewczynie policzki, poprawił włosy, dotknął palcami jej brody. Patrzył na nią intensywnie i w końcu cicho powiedział:

– Nie możemy być parą. Nie przez twojego ojca ani przez jego śmieszne zakazy. Akurat to z jego strony było jedyną możliwą reakcją.

– Co się dzieje? – powtórzyła jak automat.

– Moja mama chodziła z twoim wujkiem Waldkiem. Byli parą. Kochali się. Mama zaszła w ciążę, a on umarł. Nieszczęśliwy wypadek. – Te słowa wypowiedział bardzo twardym tonem. – Nie możemy być razem, Lena. Jesteśmy kuzynami. Twój wuj to mój ojciec.

Kosma widział, że impreza zaczyna skręcać w nieco niebezpiecznym kierunku, ale nie

zamierzał nic z tym zrobić. Zostawił na chwilę gości i poszedł do swojego pokoju trochę posprzątać. Chciał zaprosić tu Matyldę, aby pobyć z nią sam na sam. Najchętniej wyrzuciłby wszystkich z domu i spędził ten wieczór z dziewczyną, o której nie mógł przestać myśleć i im więcej i dłużej z nią przebywał, tym mocniej angażował się w ten związek, tym bardziej jej pragnął. Wiedział, że na wszystko przyjdzie pora, ale zakochał się coraz mocniej i było to naprawdę fantastyczne uczucie. Gdy słał łóżko, jednocześnie zbierając rozrzucone T-shirty, otworzyły się drzwi i w progu stanęła Matylda.

- Tu się chowasz! – Uśmiechnęła się i weszła do środka.
- Chciałem... sprzątałem, w razie gdybyś miała tu zajrzeć.
- No to ci się nie udało. – Spojrzała na stosik brudnych ciuchów.
- Czemu uciekłaś?
- Grają w butelkę na wyzwania, ja nie mam najmniejszego zamiaru. Lenka z Mateuszem gdzieś zniknęli, Blacha i Ewela badają swoje gardła, a Leon i Nika tańczą, chociaż z tańcem niewiele ma to wspólnego.
- To możemy tu posiedzieć. Chcesz? – Chłopak stał na środku pokoju z naręczem brudnych koszulek w dłoni. Zorientował się, otworzył drzwi od łazienki i wrzucił tam ciuchy. – I posprzątane! – Uśmiechnął się szeroko.
- Jesteś naprawdę doskonały.
- Czy słyszę w twoim głosie jakąś uszczypliwość?
- Ależ skąd. – Matylda pokręciła głową.
- Myślę, że jednak tak. – Kosma złapał dziewczynę w pasie i przyciągnął do siebie. –

Wiesz co?

- Co takiego?
- Najbardziej lubię chwile, kiedy jesteśmy sami.
- Ja w ogóle nie przepadam za imprezami.
- To może zostaniemy tutaj?
- Nie sądzisz, że powinieneś trochę popilnować domu?
- Zaraz. Posiedźmy tu trochę.
- Dobrze. – Matylda lekko pchnęła go w stronę łóżka.
- O dom się nie martwię. – Kosma objął dziewczynę ramieniem i przyciągnął do siebie.
- A powinieneś.
- Ale tak nie jest. Mój stary sobie świetnie poradzi ze wszystkim.
- Ciężko ci z nim?
- Wolałbym o tym nie mówić. Chciałbym się stąd wyrwać, najchętniej z tobą.
- Kiedyś uciekniemy.
- Ucieknijmy nawet zaraz. – Kosma odgarnął ciemne włosy, które spadły na policzek dziewczyny. – Myślę o tobie cały czas. Tęsknię, gdy nie ma cię przy mnie.
- Ja o tobie też myślę.
- Czasami nie wiem, czy to, co dzieje się między nami, jest prawdziwe.

Matylda odwróciła się do niego całym ciałem i spojrzała mu w oczy.

– Kosma, to jest prawdziwe. To jedna z niewielu cudownych rzeczy, jakie spotkały mnie w życiu. Nie zawsze umiem wypowiedzieć to, co czuję, na głos, ale uczę się tego przy tobie. I to właśnie tobie chcę mówić – że jesteś dla mnie ważny, że jesteś mi bliski.

– Kocham cię. I pragnę, Matylda. Tak bardzo, że czasami nie jestem w stanie skupić się na czymkolwiek innym. Tak mocno, że aż mnie to boli, bo boję się, że to stracę. Że stanie się coś, co sprawi, że nie będziemy mogli być razem.

– Nie myśl o takich rzeczach, jesteśmy razem, tylko to jest istotne. Nic nas nie rozdzieli. –

Matylda przysunęła się bliżej i dotknęła lekko ustami jego ust. – Też cię kocham. Nienormalnie mocno.

Wtedy chłopak wziął ją w ramiona, położył na łóżku i zaczął mocniej całować. Pocałunek stał się bardziej namiętny, Kosma przywarł ciałem do jej ciała, jego dłoń zjechała z twarzy na szyję, a potem dotknęła nieśmiało piersi dziewczyny. Matylda jęknęła i uniosła bluzkę, dając do zrozumienia, że tego właśnie chce. Oboje pozbyli się górnych części ubrania i wreszcie mogli poczuć gorąco swoich ciał, skóra przy skórze.

– Jesteś wspaniała, bardzo cię pragnę – szeptał Kosma i obdarzał delikatnymi pocałunkami jej szyję, dekolt, a jego dłonie lekko uciskały jej piersi. Wreszcie dotknął ustami małego znamienia, które dziewczyna miała na ramieniu, tak jak niegdyś o tym marzył.

– Kochajmy się. Teraz. Też cię pragnę.

– Jesteś tego pewna?

– A ty? – Spojrzała mu w oczy.

– Bardziej niż tego, że Ziemia się kręci wokół Słońca.

– Kocham twoje porównania.

– A ja kocham ciebie.

– Tak, jestem pewna, Kosma.

– To dobrze, bo zdaje się, że zaczynam tracić zmysły.

– Ja je już dawno przy tobie straciłam.

– Oj, Matyldo... – szepnął Kosma i jego wargi ponownie przywarły do jej ust. Namiętność wzięła ich we władanie. Teraz liczyło się tylko to, że są tak blisko, że się czują, dotykają, smakują. Po chwili zdjeli z siebie resztę ubrań i wtedy dopiero poczuli, że oto dzieje się coś niesamowitego.

– Boże, jesteś taka piękna. Mógłbym tylko na ciebie patrzeć. – Kosma śmiałym wzrokiem ogarniał jej nagie ciało, smukłe, zaróżowione, takie gładkie.

– Wolałabym, abyś tak na mnie nie patrzył. Trochę się wstydzę. – Matylda położyła dłonie na jego torsie. – Za to ja mogę patrzeć na ciebie.

– Musisz wiedzieć, że to dla mnie wiele znaczy. Jestem bardzo zakochany i trochę się boję.

– Ja też. Ale jestem tu. I ty jesteś. Razem nie musimy się bać. Chodź. – Przyciągnęła go do siebie.

Chłopak uporał się z prezerwatywą i powoli wsunął w Matyldę. Kilka oddechów, jej zagryzione wargi, jego ciche westchnienie i w końcu połączyli się w jedno.

– Kocham cię... – jęknął i ponownie się wysunął, aby za moment ponownie przywitać jej pulsujące wnętrze.

– Och, Kosma... – Matylda nie potrafiła powiedzieć nic więcej. To było nieoczekiwane cudowne, namiętne, takie bliskie i tak bardzo podniecające, że oboje po chwili zaskoczenia dali się porwać szaleństwu.

Potem leżeli w ciasnych objęciach, ona miała głowę na jego piersi, on gładził jej nagie plecy i całował włosy, szepcząc po cichu słowa miłości.

– Jesteś dla mnie wszystkim, Mati. Bez ciebie nie istnieję.

– Zawsze będę przy tobie. Nie musisz się o to martwić.

– To dobrze. Bo chciałbym przeżyć te wszystkie chwile, które na mnie czekają, tylko z tobą.

Lenka wpatrywała się w Mateusza i próbowała ułożyć sobie w głowie to, co właśnie

usłyszała. Sens wypowiedzianych przez niego słów dotarł do niej, ale tak naprawdę nie do końca go pojęła. Chłopak trzymał dłonie na jej ramionach i wpatrywał się w nią uporczywym wzrokiem. Nie mogła znieść tego spojrzenia pełnego żalu.

– Twoja mama ci to powiedziała? – spytała cicho, patrząc gdzieś w bok.

– Tak.

– Mój ojciec o tym wiedział?

– Tylko on i moja mama. Gdy zaszła w ciążę, wraz z twoim wujem zwrócili się do twojego ojca o pomoc, ale potem stało się to, co się stało, i twój ojciec nikomu nie powiedział prawdy. A moja mama... nie wiem, była zbyt dumna, została odrzucona, w każdym razie nikt nie wiedział, że jestem synem Waldka Maziarza. Nawet nazwisko mam po matce.

– Mój ojciec wiedział. Boże... Niedobrze mi. – Lenka odsunęła się, zgięła w pół i próbowała złapać oddech.

– Tylko oni. Nikt więcej. I nikt się nie dowie.

– No tak. Po prostu zerwiemy ze sobą i będziemy mówić, że nie wyszło. Koleżanki będą chciały mnie pocieszyć, zaczną wypytywać, co się stało, inne będą się cieszyć i fałszywie uśmiechać. Będzie jak zwykle, zdarza się to co drugiej dziewczynie, nic takiego. – Lenka machnęła ręką, która trochę drżała.

Mateusz nie mógł tego znieść, złapał dziewczynę za ramiona i przyciągnął do siebie. Objął mocno i przytulił.

– Często żałowałem, że się urodziłem. Wyobrażałem sobie, że znikam, że mnie nie ma. Teraz naprawdę chciałbym nigdy się nie urodzić i nigdy nie stanąć na twojej drodze. A z drugiej strony te chwile, które z tobą przeżyłem, nie mogą się równać z niczym. Przepraszam cię, Lenka. Za wszystko. I zawsze będziesz mogła na mnie liczyć. Tylko nie jak na swojego... chłopaka. Raczej jak na...

– Jak na brata – szepnęła dziewczyna, chociaż miała wrażenie, że raczej to pomyślała, niż wymówiła na głos.

– Tak. Jak na brata – powiedział głośno Mateusz.

A jednak wypowiedziała te słowa. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego ją spotkało.

– O Boże... A co by było, gdybyśmy... Gdybyś... Jak...

– Ciiii... – Chłopak przytulił ją jeszcze mocniej, głaskał po głowie i lekko kołysał. – Nie myśl o tym. Pamiętaj tylko to, że dobrze nam się rozmawiało, że zawsze możesz na mnie liczyć, że co by się nie działo, gdzieś tam będę i zawsze...

– Jak to – gdzieś tam będziesz?

– Nie wiadomo, gdzie los nas rzuci. – Mateusz uśmiechnął się, ale jego oczy patrzyły na nią poważnie. – Będę dla ciebie wsparciem. Zawsze. Obiecuję.

– Muszę... muszę stąd iść. Muszę porozmawiać z ojcem.

– Odprowadzę cię. Chcę tylko pogadać z Kosmą.

– Nie trzeba. Nie jest późno. Chcę pobyć sama. Nie mogę w to uwierzyć, Mateusz.

– Wiem. – Chłopak patrzył na nią z góry. Był spokojny i wyciszony. Jak zawsze, jak to on.

Zazdrościła mu opanowania, ona teraz miała ochotę krzyknąć, drapać, zrobić komuś krzywdę. Ojcu, matce Mateusza, wujowi, którego nigdy nie poznała. Ale skuliła się w sobie, wzięła głęboki wdech i odeszła. Nie patrząc na wysokiego, długowłosego chłopaka, który nie odrywał od niej wzroku.

Matylda patrzyła na Kosmę, który kończył się ubierać. Był szczupły, wysoki, nieźle

zbudowany. Miał piękny uśmiech, a za każdym razem, gdy na nią patrzył, w jej żołądku coś trzepotało, ścisnęło, a serce zaczynało bić przyspieszonym rytmem.

– Idę zobaczyć, czy trzeba wołać kogoś do usunięcia zwłok. Ty możesz tu zostać i odpocząć.

– Zaraz przyjdę.

– Oczywiście. Czekam w ogrodzie. – Pochylił się i pocałował ją w usta. – Bardzo cię kocham, Mati. – Jego oczy błyszczały radośnie, gdy wpatrywał się w nią z zachwytem.

– Ja ciebie też. Bardzo, bardzo, bardzo!

– Lecę. Przyjdź zaraz.

– Tak jest, proszę pana.

Gdy wyszedł, poszła do łazienki i odświeżyła się. Rozczesała długie włosy, poprawiła makijaż i przez chwilę wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Czy Mateusz pozna, że ona i Kosma... Czy to widać, czy coś się zmieniło?

– Czy mam coś na twarzy? – mruknęła i parsknęła śmiechem. Popukała się w czoło i uśmiechnęła w lustrze sama do siebie, po czym weszła z powrotem do jego pokoju.

I krzyknęła przestraszona, bo ktoś siedział na łóżku. Gdy zobaczyła, kto to, uśmiechnęła się przepaszająco i pokręciła głową, przewracając oczami.

– Przepraszam, przestraszyłam się.

– Chyba nie jestem aż taki straszny? – Mężczyzna także się uśmiechnął, ale jego oczy pozostały niewzruszone. Zimne i obce, bardzo niepokojące.

Kosma sprawdził, co się dzieje w salonie i na patio, w ogrodzie było kilka osób bardzo „zmęczonych” imprezą, ale generalnie większość bawiła się całkiem przyzwoicie. Przyjaciele grali w kalambury, Blacha właśnie pokazywał tytuł filmu, a Leon, Weronika i Ewelina prawie płakali ze śmiechu. Kosma kiwnął do nich i wyszedł na zewnątrz, bo zobaczył Mateusza przemierzającego ogród z dziwnym wyrazem twarzy. Gdy przyjaciel go dojrzał, zmienił kierunek i ruszył w jego stronę.

– Stary, jesteś wreszcie.

– Musimy pogadać. Gdzie Matylda?

– A gdzieś... w domu... – Kosma wiedział, że raczej nie powinien mówić kumplowi o tym, że jego siostra jest u niego w pokoju. Zapewne nie przyjąłby tego zbyt dobrze, zwłaszcza że sam był w jakimś dziwnym stanie i w sumie trochę go martwił i niepokoił.

– Chodźmy tam. – Mateusz wskazał oddaloną część ogrodu.

– Stary, co jest grane? Gdzie Lenka? – Kosma rozejrzał się wokół.

– Lenka poszła do domu.

– Co ty... stało się coś?

– Zerwaliśmy. – Twarz Mateusza przypominała maskę.

– Mat, zaczynasz mnie martwić.

– Posłuchaj. Nie możesz spotykać się z moją siostrą.

Kosma patrzył na przyjaciela, który teraz wyglądał jak ktoś obcy, jak ktoś, kogo nigdy nie znał.

– Co ty...

– Dopóki stąd nie znikniesz, dopóki ona tu będzie, nie możesz się z nią spotykać.

– Mateusz... – Głos Kosmy zabrzmiał ostrzegawczo.

– Nie chodzi o ciebie. Wiesz... miałem marzenia. Chciałem grać, komponuję, muzyka to moja pasja, to moja szansa na przyszłość. I wiesz co? – Mateusz uśmiechnął się, potrząsając

głową.

– Stary...

– Posłuchaj! Twój ojciec jest bardzo złym człowiekiem. Nie mogę zgodzić się na to, aby znalazł się w pobliżu Matyldy.

– Kurwa, co on ma do tego? Gównu go obchodzę, przecież wiesz! Mat, co się dzieje? Bo się zacznym bać!

– Wiesz, że dostaliśmy kontrakt? W przyszłym miesiącu Rakieta jedzie do Warszawy nagrywać demo. I prawdopodobnie będzie płyta.

– Mateusz, to przecież zaję... – Kosma chciał uściskać przyjaciela, ale ten powstrzymał go gestem i nieco odsunął.

– Twój ojciec załatwił producenta, studio, wszystko. Ale postawił warunek. Ja nie mogę znaleźć się w zespole. Wywalili mnie. – Mat patrzył na przyjaciela, który mrugał oczami, jakby coś wpadło mu do oka.

– Mój stary? Jak to? Mój stary? – pytał.

– Twój ojciec jest złym człowiekiem – powtórzył Mateusz. – I nie możesz być z Matyldą. Dopóki tu jesteście...

– Co to ma, kurwa, do rzeczy?

– Ma.

– Co się z tobą dzieje? Nie obchodzi mnie mój stary. Nie wiem, dlaczego on to zrobił, ale kocham Matyldę i nie pozwolę, aby stało się jej coś złego! O co tutaj chodzi? Mateusz?!

– Nie mogę ci powiedzieć. Jeszcze nie teraz. Gdzie jest Matylda? – Chłopak rozejrzał się wokół niespokojnym wzrokiem.

– Matylda jest... Jest u mnie w pokoju.

– Jest w twoim pokoju? – Mateusz zmrużył oczy, wpatrując się w kumpla.

– Tak, tam właśnie jest.

– Sama?

– No tak, stary, masz jakąś paranoję!

– Twój ojciec jest w domu! – Mateusz odwrócił się i ruszył biegiem w stronę otwartego patio.

– Mat! Boże, Maaaaat! – krzyczał Kosma, który ruszył tuż za kumplem.

Matylda miała wrażenie, że się dusi. Potężna męska dłoń zaciskała się na jej ustach, ciało wgniatało ją w materac łóżka Kosmy, gdzie jeszcze niedawno leżała i czuła ogrom przepełniających ją doznań, uczuć. Broniła się, ale męczyzna był bardzo silny. Napędzany wściekłością i podnieceniem, zdawał się mieć podwójną siłę.

– Widziałem, jak pieprzyłaś się z Kosmą. Lubisz ten sport, prawda? Całkiem jak mamuśka. Wszystkim dawała, ale mnie nie chciała. Mnie! Wolała tego dupka Maziarza zamiast mnie! Mnie! Czujesz, jaki jestem duży? – Poruszył biodrami, a gdy poczuła wbijającą się w jej biodro erekcję, miała wrażenie, że zwymiotuje. – Na pewno pode mną będziesz krzyczała o wiele głośniejsze niż pod moim beznadziejnym synem!

Gdy zaczął z niej zrywać spodnie, wstąpiły w nią nowe siły. Wyrwała jedną dłoń i uderzyła go mocno w skroń, miała wrażenie, że złamała sobie rękę. Wpadł w szal i jedyne, co widziała, to zwiniętą w pięść dłoń, która miała wylądować na jej twarzy. Ale wówczas drzwi wejściowe otworzyły się z trzaskiem i do środka wpadli Mateusz i Kosma. Mat zrzucił z niej Bukowińskiego i ryknął do Kosmy, którego coś zablokowało. Stał jak słup soli i wpatrywał się w ojca, jakby zobaczył go po raz pierwszy w życiu.

– Zabierz ją! Kosma! – Mateusz trzymał ojca kumpla w silnym uścisku i gdy krzyknął po raz kolejny, Kosma wreszcie przebudził się, podbiegł do Matyldy, która, wciąż w szoku, siedziała na łóżku i wpatrywała się w brata.

– Chodź, Mati. Chodź. – Wziął ją na ręce i wyniósł z pokoju.

Na zewnątrz panował wielki hałas i rozgardiasz, więc nikt nie słyszał tego, co się stało. Gdy Kosma wyszedł, Mateusz puścił Bukowińskiego, stanął w pewnym oddaleniu i patrzył na mężczyznę. Ten poprawił na sobie ubranie i zmrużył oczy.

– No, no, masz jaja, chłopcze, trzeba przyznać. Chcesz mnie zabić za to, że wywaliłem cię z zespołu, czy za to, że chciałem przelecieć twoją siostrę?

Kości policzkowe Mateusza zaczęły pulsować, ale nadal tylko stał i patrzył.

– W sumie czasami warto z ojcem podzielić się laską, najpierw miał ją Kosma, teraz prawie ja. Ty niestety nie mógłbyś tego zrobić, bo nie masz ojca.

Chłopak drgnął i gwałtownie wciągnął powietrze przez nos. Zaciśnął pięści i powiedział cicho:

– Co zrobiliście tamtego lata?

– Co? – Bukowiński zmrużył oczy.

– Moja matka chodziła z Waldkiem Maziarzem. Pojechaliście nad jezioro. On już stamtąd nie wrócił.

Mężczyzna pokiwał głową z uznaniem.

– Ho, ho, całkiem sprytny z ciebie chłopak. Powinieneś być moim synem, a nie tego miękkiego kutasa.

Mateusz spojrział na niego zaskoczony.

– Oczywiście, że wiedziałem, że jesteś jego synem. Przypominasz go, przynajmniej z wyglądu. Nie dziwi cię, że stara Maziarzowa udawała, że cię nie zna? Ślepa raczej nie jest. Nie chcieli cię, młody. Kamila przysłała do mnie, bo potrzebowała kasy na zabieg. Nie zamierzała cię urodzić, tylko Waldek miał jakieś romantyczno-rodzinne marzenia.

– Kłamiesz...

– Dlaczego miałbym?

– Bo uwielbiasz manipulować ludźmi i mieszać im w głowach. Powiem ci, jak było. – Mateusz oparł się o ścianę, objął ramionami i nie spuszczał wzroku z Bukowińskiego, który siedział oparty o łóżko i także wpatrywał się w niego. – Miałeś świra na punkcie mojej matki i chciałeś z nią chodzić, chciałeś z nią być. Ale ona pokochała innego, a twoja egoistyczna, chora duma nie pozwoliła ci tego pojąć, bo ktoś, kto nigdy nie kochał, nie będzie w stanie zrozumieć prawdziwej miłości. Gdy się dowiedziałeś, że mama jest w ciąży, zwodziłeś ją, że im pomożesz, udawałeś przyjaciela. Wtedy, nad jeziorem, chciałeś zgwałcić moją matkę, ale Waldek nadbiegł w porę i zaczęliście się szarpać. Odepchnąłeś go tak mocno, że przewrócił się na brzegu jeziora. Uderzył skronią o kamień. Zabiłeś go.

– Ona ci to powiedziała?

– Było tak? Odpowiedz! – Mateusz pochylił się nad siedzącym mężczyzną i wysyczał mu twarz: – Zabiłeś mojego ojca. A potem przekonałeś moją słabą i niestabilną matkę, że najlepiej będzie, jak powiecie, że Waldek poszedł w nocy się kąpać, trochę wypił i chyba musiał się pośliznąć na kamieniach nad brzegiem jeziora. Nieszczęśliwy wypadek.

– To był nieszczęśliwy wypadek. Równie dobrze to mogłem być ja, szarpaliśmy się i było tam cholernie ślisko. A jeśli już tak wchodzisz w szczegóły, to Piotrek Blachowski zarządził odwrót. Rano spakowaliśmy się i pojechaliśmy na wycieczkę do Opola. Twoja matka zawołała policję i lekarza. Zostawiliśmy ją z tym, bo w razie czego ona miała najmniej do stracenia. Najwyżej urodziłybyś się w więzieniu. Ale wszyscy o tym wiedzieli. Tatusz twojego Leona, matka

twojej przyjaciółki Eweliny, Blachowski, no z nim akurat się nie przyjaźnisz. – Bukowiński machnął ręką, jakby odganiał muchę. – Wszyscy się na was wypięli, bo jesteście słabi.

– Dlaczego mnie tak nienawidzisz? – spytał cicho Mateusz.

– Wiesz dlaczego? – Jurek wstał i spojrzał chłopakowi w oczy. – Bo jesteś jego synem. Tak, masz rację, podobała mi się twoja matka, chciałem jej tak wiele dać, miałaby wszystko. Wszystko! Ale ona wolała tamtego. Mnie się nie odmawia, Królikowski. Nie mnie! – Mężczyzna uderzył się w pierś. – Twoja siostra też się jakoś nie broniła...

W tym momencie Mateusz przestał nad sobą panować. Zaciśnął pięści i jedna z nich wylądowała na brodzie Bukowińskiego. Ten stracił równowagę i przewrócił się, wraz z krzesłem stojącym przy biurku Kosmy.

– Ty chory skurwielu! – Mateusz rzucił się na niego, zadając celne ciosy. Napędzała go wściekłość, a bić nauczył się na podwórku, kiedy musiał zamykać rozszczekane mordy synów sąsiadów, naśmiewających się z jego matki i babki. – To ty powinienesz zdechnąć nad tym jeziozem! – Uderzył jeszcze raz w zakrwawioną twarz Bukowińskiego. Gdy usłyszał hałas dobiegający z korytarza, zerwał się i wybiegł przez drzwi prowadzące do tylnej części ogrodu.

Do pokoju wpadli Kosma, Leon i Wojtek. Stary Bukowiński podnosił się z podłogi, z jego ust leciała krew.

Kosma spojrzał na ojca, wszedł do łazienki, wziął ręcznik i rzucił mu w twarz.

– Wytrzymaj się. Zaraz dzwonię na policję, żeby cię zabrali.

– Nie masz po co dzwonić. Zastanów się, chyba nie chcesz, żebym złożył zgłoszenie na twojego kumpla? Poza tym nic takiego się nie stało, nie takie rzeczy dzieją się na imprezach.

– Jesteś chory. Nie mogę uwierzyć, że jesteś moim ojcem! Wypierdalaj z mojego pokoju! Wszystko niszczysz! Myślisz tylko o sobie, chory skurwielu! – Kosma chciał się rzucić na ojca, ale Leon i Wojtek skutecznie go powstrzymali.

Na zewnątrz praktycznie nie było już ludzi, Blachowski zajął się tym, aby wszyscy opuścili dom Bukowińskich. Ewelina z Weroniką zabrały Matyldę i zamknęły się w gabinecie matki Kosmy. Matylda była rozstrzęsiona, ale szybko się pozbierała, umiała zadbać o siebie i radzić sobie ze stresogennymi sytuacjami. Jedyne, o co teraz się martwiła, to Mateusz.

Bukowiński wyszedł z domu, wszedł do samochodu i gdzieś pojechał. Kosma wiedział, że musi porozmawiać z Matyldą. Gdy przyjaciele zbierali się do wyjścia, chłopak podszedł do niej i popatrzył z bólem.

– Wybacz mi. Wybacz mi... – powtarzał, wpatrując się w dziewczynę błagalnym wzrokiem. – Twój brat miał rację...

– Co tam się stało? Co zrobił Mateusz? Boże... gdzie on jest?

– On miał rację. Jedź teraz z Wojtkiem do domu, zawiezie cię. On nie pił. Ja z Leonem pójdziemy szukać Mata. Nie martw się, znajdziemy go.

– Dobrze. – Matylda pochyliła głowę, jej usta drżały od tłumionego płaczu, chyba teraz właśnie zaczynały jej puszczać nerwy.

– Wybaczysz mi? – Cichy głos Kosmy też drżał.

Dziewczyna uniosła głowę i spojrzała na niego.

– Nie mam ci czego wybaczać. To nie twoja wina. Nie wybieramy sobie rodziców, pamiętaj. Znajdź mojego brata!

– Znajdę.

Gdy odeszła, miał wrażenie, że coś rozrywa go od środka. Wiedział, że to koniec. Ona nie będzie mogła z nim być. Nie będzie mogła na niego patrzeć. Nie zniesie jego dotyku. W tym momencie doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Chodźmy, może jest w ruinach, często tam przesiadywał z gitarą. – Leon był przerażony

tym, co zaszło.

– Jedziemy. – Kosma, który również nie pił, sięgnął po kluczyki i ruszył w stronę wyjścia. Nie kłopotał się nawet zamknięciem domu. To wszystko już się dla niego nie liczyło. Nic się dla niego nie liczyło. To i tak był jego koniec.

Wcześniej...

Kamila nienawidziła Jurka Bukowińskiego. Jego chamskie żarty, jego obleśny wzrok, jego ocieranie się o nią przy każdej okazji. Był przystojnym, efektownym chłopakiem, ale dla niej wyglądał jak najgorsza kreatura z horrorów, które często oglądali całą paczką. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Waldek czy Leszek wciąż się z nim zadają. Piotrkowi Blachowskiemu się nie dziwiła, on też był dzieciakiem ze wzgórza, łączyła ich kasa. Ale dziwiła się Ance, że chodzi z kimś takim, z kimś, kto jej nie szanował i notorycznie ją zdradzał. Domyślała się, że chodzi o pieniądze, o poważanie, ale było to dla niej nie do przyjęcia. Kiedyś Anka wspomniała coś o matce, a Kamila z półsłówek wywnioskowała, że dla Anki to jedyna szansa, aby wyrwać się z domu, gdzie nie miała zbyt ciekawie. Kamila też nie miała, ale w życiu by nie chciała żyć z Jurkiem, nawet za cenę dobrej sytuacji materialnej. Kasa to nie wszystko!

Była już noc, ognisko się zakończyło, wszyscy zaszyli się w swoim namiotach. Waldek też już zasnął. Wypił kilka piw z chłopakami, miał trochę w czubie. Kamila nie mogła spać. Zarzuciła na ramiona bluzę od dresu i wyszła na zewnątrz. Było cicho i ciemno, jedynie księżyc rozświetlał drogę do jeziora. Powoli poszła w stronę tafli wody, w której odbijał się jasny promień księżyca. Usiadła na płaskim kamieniu i zamoczyła nogi. Woda była chłodna, ale przyjemna. Kamila miała tyle myśli w głowie, tak wiele obaw, ogrom strachu. Ale to miłość ją przepelniała. Kochała Waldka całą sobą. I kochała tę maleńką istotkę, którą nosiła pod sercem. Oczywiście, że się bała, nie wiedziała, jak sobie poradzi. A najbardziej obawiała się tego, że nie będzie umiała być dobrą matką. Sama miała kiepskie dzieciństwo, nie chciałaby nigdy zgotować złych wspomnień własnemu dziecku. Ale teraz wierzyła w to, co mówił Waldek. Że będą szczęśliwi, że on o nią zadba. Tego właśnie chciała, aby ktoś w końcu się o nią troszczył. Nigdy nie czuła niczyjej opieki, troski, zawsze była sama. A teraz miała Waldka.

– Taka z ciebie romantyczka? – usłyszała szept tuż nad uchem.

Drgnęła przestraszona. Tak się zatopiła we własnych myślach, że nie słyszała, iż ktoś nadchodzi. Spojrzała w górę. Jurek Bukowiński patrzył na nią błyszczącymi oczami. Palił trawkę i uśmiechał się.

– Chciałam być sama.

– Wybacz. Nie mogę spać. Chcesz macha? – Podał jej skręta.

– Nie, dzięki.

– Machnij się. Jeden raz i będzie ci się lepiej spało.

Zaciągnęła się i powoli wypuściła dym. Ogarnął ją spokój. Dlatego sięgała po trawkę. Zawsze gdy czuła niepokój, strach, obawę, skręty zapewniały jej poczucie, że nic jej nie grozi, że będzie lepiej, że będzie po prostu dobrze. Oddała Jurkowi skręta, ten wziął głęboki wdech, wpuszczając dym do płuc. Gdy go po chwili wypuszczał, popatrzył na nią z uśmiechem.

– To prawie tak, jakbyśmy się całowali.

– Raczej nie.

– Daj spokój, Kama. Pocałuj mnie. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym.

– Wszystko potrafisz spieprzyć. A już myślałam, że po prostu siedzimy, gadamy, palimy...

– Chciała wstać, ale przytrzymał ją za nadgarstki.

– Kocham cię, Kama. Naprawdę. To nie jakaś szczeniacka miłość. To jest naprawdę. –

Oddychał ciężko i wpatrywał się w nią intensywnie.

– Ale ja ciebie nie. I nigdy się to nie stanie! – Wyrwała mu się, wstała i chciała odejść, ale zerwał się i rzucił na nią.

Przygniótł ją do ziemi, wbijając twarz w chłodny piasek. Czula jego twarde i podniecone ciało, napierające na jej pośladki.

– Dlaczego z nim, co? Co on ma? Kurwa, nie rozumiesz prawdziwej miłości? Jesteś taka głupia?!

– Zostaw mnie, jesteś nienormalny! Zostaw! – Próbowała się uwolnić.

– I tak będę cię miał, nikt mnie nie powo...

Nie dokończył, bo został siłą zdjęty z jej pleców i rzucony na brzeg jeziora. Waldek stał nad nim i ciężko oddychał.

– Całkiem ci odwalilo? Co ty robisz?

– Gówno! – Bukowiński rzucił się na Waldka i zaczęli się bić. Kamila skuliła się koło drzewa, objęła nogi ramionami i kiwała w przód i w tył. Płakała bezgłośnie. A wtedy... wtedy... on popchnął Waldka, ten stracił równowagę, pośliznął się na mokrym kamieniu i uderzył potylicą w wystający okrągły, wygładzony przez wodę kamień.

Jurek stanął jak wryty i wpatrywał się w szeroko otwarte oczy kumpla, w których odbijało się światło księżyca. A Kamila nagle przestała płakać i kiwać się miarowo. Patrzyła na Jurka nic nierozumiejącym wzrokiem. Wówczas on spojrzał na nią i wysyczał wściekłym szeptem:

– To wszystko przez ciebie!

Rozdział 14

Dan Gautreau & Tom Howe, *Through My Eyes*

Kamila była sama, Ziggi wyjechał nie wiadomo gdzie, ale ona nawet nie zwróciła na to uwagi. Gdy kilka dni temu porozmawiała z synem, zdała sobie sprawę, że stało się coś okropnego. Jej Mateuszek znał już całą prawdę i dojrzała w jego wzroku wściekłość, żal i determinację, a teraz bardzo się bała, że przez to wszystko ściągnie na siebie jakieś nieszczęście. Z drugiej strony czuła dziwną ulgę, pozbyła się tego nieznośnego ciężaru, który dźwigała od ponad dwudziestu lat. W końcu mogła się z kimś tym podzielić. A tym kimś okazał się jej ukochany dorosły syn.

Wtedy gdy spojrzał jej w oczy i zażądał wyjaśnień, wiedziała, że będzie musiała wyznać mu wszystko. Ona mówiła, on milczał. Gdy powiedziała mu, kto był jego ojcem, drgnął i spojrzał na nią z tak wielką rozpaczą w spojrzeniu, że wiedziała, iż to go dotknęło. Wiedziała, że spotyka się z Leną Maziarz. Bała się mu powiedzieć, że to niewłaściwe, ale to on sam zaczął drążyć temat i musiała opowiedzieć mu wszystko, nawet najgorszą prawdę. To żyło w niej od lat, gnębiło ją i nie pozwalało zapomnieć. Nie pozwalało normalnie żyć. Zawsze była słaba, podatna na wpływy, już dawno temu zabito w niej pewność siebie i wiarę we własne siły. Jednak jej dzieci miały siłę, której brakowało matce. Kochała je całym sercem. Ale one pewnie o tym nie wiedziały. I to było jej największą życiową porażką.

Gdy ktoś zapukał do drzwi, otworzyła mechanicznie, nawet nie zastanawiając się, kto może stać po drugiej stronie. Gdy zobaczyła stojącego w korytarzu Jurka Bukowińskiego, który wyglądał tak, jakby zderzył się ze ścianą, chciała zatrzaskać mu drzwi przed nosem. Ale powstrzymał ją, patrząc błagalnym wzrokiem.

- Chcę tylko porozmawiać. Przysięgam.
 - Nie mamy sobie nic do powiedzenia.
 - Proszę cię, Kamila.
 - Nie wiem o co. Ciągłe mnie prześladujesz. Przez całe życie twoje widmo unosi się nade mną. Co ja ci zrobiłam?
 - Chciałem cię przeprosić. Za wszystko. Ja... – Bukowiński potarł poranione czoło, syknął z bólu. – Przepraszam. Pogubiłem się w życiu.
 - Nie obchodzi mnie to.
 - Często jest tak, że chciałbym to wszystko naprawić. A potem robię coś idiotycznego. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje.
 - Może czas dorosnąć? Ja cały czas próbuję. W ogóle... – Kamila skrzywiła się lekko, potrząsnęła głową. – Nie wiem, co tu robisz! Nie wiem, czemu z tobą rozmawiam. Idź stąd.
 - Skrzywdziłem cię, bo bardzo cię kochałem. Wciąż cię Kocham. Kamila, ja...
- Kobieta przytknęła dłonie do uszu i zaczęła kręcić głową.
- Nie, nie chcę tego słuchać.
 - Musisz! – Siłą oderwał jej dłonie i ścisnął nadgarstki. – Nie mogłem zrozumieć, że mnie nie chcesz. Miałabyś wszystko. Byłabyś królową. Moją królową.
 - Nie stało się tak i jestem tym, kim jestem. Chciałabym wyjechać stąd daleko, zabrać moje dzieci, może wtedy byłoby inaczej. Ale nie mogłam... – Po jej policzku potoczyły się łzy. – Proszę cię, zostaw mnie. Naprawdę nie mam już siły...

– Kamila, ja... zrobiłbym wszystko... – Przytulił kobietę do siebie, a ta słabo się odpychała, skupiona raczej na wewnętrznej rozpacz i płaczu niż zdająca sobie sprawę, co właściwie się dzieje. – Wybacz mi wszystko, nie chciałem skrzywdzić twojej córki. A Mateusz... to on mnie tak urządził, ale zasłuży...

– Co?! – Kamila odepchnęła Bukowińskiego od siebie, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami. – Co zrobiłeś Matyldzie?

– Nic nie zrobiłem. – Mężczyzna odsunął się jeszcze bardziej i opuścił dłonie. – Naprawdę nic nie zrobiłem.

– Wynoś się stąd, bo wezwę policję. W końcu ktoś musi dobrać ci się do dupy. Nie jesteś nietykalny, już dawno powinieneś zapłacić za swoje winy. Wynoś się! Wypierdalaj! – Gdy zaczęła krzyczeć, a u sąsiadki szczęknął zamek, Bukowiński drgnął i zbiegł po schodach w dół.

Sąsiadka wychyliła głowę i spojrzała z krytyką na zapłakaną, a teraz wściekłą Kamilę i mamrocząc pod nosem coś o patologii i dziwkach, zamknęła drzwi. Matka Mateusza wróciła do swojego mieszkania i zaczęła gorączkowo szukać komórki, musiała zadzwonić do swoich dzieci. Nie mogła jednak znaleźć telefonu, zrozpaczona zaczęła się ubierać, zamierzała wyruszyć do miasteczka, może na ruiny, gdzieś tam musieli być Mateusz lub Matylda. Gdy już miała wychodzić, do mieszkania weszła jej córka. Była blada, miała rozczochrane włosy, ale wpatrywała się w matkę pewnym wzrokiem.

– Co się stało?! – Kamila rzuciła się w stronę dziewczyny.

– Nic, mamo. Wszystko w porządku. Poradzę sobie. Ale to o Mateusza musimy się martwić. – Objęła matkę i zaczęła się lekko kołysać.

– O Boże... Co ja narobiłam... Co myśmy narobili... – Kamila znowu zaczęła płakać, a córka tylko ją tuliła i cicho pocieszała.

Leon i Kosma dotarli do ruin i już z daleka słyszeli muzykę i niski, zachrypnięty głos Mateusza. Śpiewał jakąś nową piosenkę, której wcześniej nie słyszeli. Gdy dotarli do przyjaciela, ten zamilkł, odłożył gitarę i patrzył na kumpli.

– Co z Matyldą?

– Jest w domu, Wojtek i Ewela się nią zajęli. Stary, wszystko gra? – Leon patrzył na przyjaciela zaniepokojonym wzrokiem.

– Raczej nie. – Chłopak spojrzał na Kosmę, który milczał. – Wiesz już, o czym mówiłem?

– Tak. – Bukowiński kiwnął głową.

– Zgarną mnie?

– Nie. Stary nie zgłosi, że dostał wpierdol. – Kosma wzruszył ramionami.

– Co by się stało, gdybym tam nie przyszedł? Zastanawiasz się nad tym? – Mateusz stanął przed przyjacielem.

– Nieustannie.

– Miałeś jej pilnować, miałeś ją chronić.

– Wiem, ja... ja... – Kosma jękał się i kręcił głową.

– Chłopaki, wyluzujcie. Nikt nie przypuszczał, że coś takiego może się stać. Sorry, Kosma, ale twój ojciec jest... No, coś mu odwaliło. – Leon nie wiedział, jak ubrać w słowa to, co siedziało mu w głowie.

– Jest chorym pojebem, nazwijmy to po imieniu.

– Mam dość tego miasta, tych tajemnic, mojej matki, mojego życia. – Mateusz wpatrywał się gdzieś przed siebie, jakby zatopiony we własnych myślach.

– Ja też... – wyszeptał Kosma, ale zdaje się, że nikt go nie słyszał.

– Co się stało z Lenką? Mat, zaczynasz mnie martwić. Wydawało się, że jest między wami fajnie. Lenka to świetna dziewczyna. – Leon usiadł na ceglany murku i patrzył na kumpla spod zmarszczonego czoła. – Pokłóciliście się?

Mateusz nadal patrzył w ciemną czeluść lasku okalającego ruiny.

– Mat, stary, nie załamuj mnie.

– Lenka jest dla mnie bardzo ważna. Zawsze będzie.

– To co się dzieje?

– Nie jest dla mnie. Ani ja dla niej. Mogę być tylko jej bratem.

– Co ty... – Leon pokręcił głową, a wówczas Kosma popatrzył w oczy Mateusza.

– To się wiąże z twoją mamą? Tak?

– To się wiąże ze wszystkim, co przed laty połączyło naszych starych. Lepiej, żeby się nigdy nie kumpłowali, wyszło z tego samo gówno. Lenka... Jej wujek, brat komendanta, nieżyjący brat komendanta, to... mój ojciec. – Głos Mateusza brzmiał jak nie jego. Jak głos człowieka doświadczonego przez los, a nie chłopaka u progu życia, pełnego marzeń, planów. – Lenka jest moją kuzynką, nasi ojcowie to bracia. A ojciec zginął przed moimi narodzinami nad brzegiem Jeziora Turawskiego.

– Nie... – Leon patrzył zdumiony, a właściwie zszokowany, na przyjaciela.

Kosma siedział z pochyloną głową i sprawiał wrażenie, jakby nie dochodziło do niego to, co usłyszał. Mateusz w urywanych zdaniach opowiedział, czego dowiedział się od matki. Mówił cicho, nawet nieco monotonicznie. Pomiął kwestię okoliczności śmierci Waldka Maziarza, tę wiedzę zostawił dla siebie. Gdy skończył, Kosma nadal siedział pochylony, głowę schował prawie między kolana, wpatrywał się w brudny trawnik, upstrzony resztkami niedopalonych papierosów, skrętów i innymi śmieciami. Leon podszedł do przyjaciela i mocno go objął. Klepnął po plecach i powiedział:

– Strasznie to pojebane. Ale stary, wyjedziemy stąd. Będziesz grał. Ja pójdę na polibudę. Kosma też. Musimy tylko pamiętać o naszej przyjaźni. Pamiętasz o niej? Mat? – Leon wpatrywał się w przyjaciela, który nadal patrzył na coś ponad nimi, za nimi, daleko, w ciemności lasu. Po chwili zamrugał i spojrzał na kumpla.

– Grać... Tak, będę. Gdzieś tam...

– Co ty znowu...

– Muszę iść. – Kosma zerwał się nagle, otrzepał ubranie i nie patrząc na Mata ani Leona, zaczął iść w stronę ulicy, gdzie stało zaparkowane jego auto.

– Kosma! – Leon zaczął za nim krzyczeć, ale wówczas chłopak ruszył sprintem w kierunku samochodu. Po chwili doszedł ich dźwięk uruchamianego silnika.

– Wszystko się nam zmarnowało. – Leon potarł twarz rękoma. – Nasza przyjaźń się marnuje.

– Starzy nam to załatwili.

– Mogliśmy tego nie ruszać. Kurwa, mogliśmy dać spokój!

– Nie myślę w ten sposób.

– Ja nie wiem, co myśleć. Mam straszny burdel w głowie. – Leon westchnął ciężko.

– A ja mam burdel w życiu. Od urodzenia. Ale dość.

– Co teraz będzie?

Mateusz oderwał wzrok od ciemnej czeluści lasku i popatrzył na kumpla.

– Teraz? Teraz idę do domu. A jutro będzie nowy dzień. Trzymaj się.

Gdy odszedł, Leon siedział jeszcze dość długo w ruinach, a gdy zaczął marznąć, wolno ruszył do domu. I wiedział jedno. Że jutro nie czeka ich nic dobrego.

Lenka wpadła do domu jak po ogień, zatrzasnęła drzwi i wparowała do salonu, gdzie rodzice oglądali jakiś serial. Braciszek już spał na górze, ale dziewczyna nie zamierzała być cicho. Usiadła w fotelu naprzeciwko sofy, na której zalegali rodzice, i popatrzyła na nich wściekłym wzrokiem.

– Kiedy zamierzaliście mi powiedzieć?

– Ale co... – Mama patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Nie chciałem, abyś cierpiała, ale zamierzałem powiedzieć ci w tych dniach. Lecz dobrze, że jednak Kamila się tym zajęła i powiedziała synowi, co trzeba.

– To on się wszystkim zajął. Jak zawsze. Jest odpowiedzialny i honorowy. Takiego chłopaka sobie wymarzyłam. – Lenka już nawet nie miała siły płakać. – Takiego chciałam mieć. I miałam, przez chwilę.

– Czy możecie mi, do cholery, powiedzieć, co tu się dzieje?! – Angelika Maziarz wpatrywała się w męża i córkę. – Ty chyba masz mi najwięcej do powiedzenia?

– Mamo, mój chłopak Mateusz, którego kocham, z którym się całowałam, jest bratankiem twojego męża! Co to za rodzina, że wyparła się swojego krewnego? I to tak bliskiego?! Jak mogłeś to wszystko ukryć, panie komendancie?! – Lenka ostatnie słowa prawie wypluła. – Pozwoliłeś, aby babcia Wanda nie miała pojęcia, że istnieje syn jej młodszego dziecka? Jak mogłeś, tato?! – Lenka wreszcie wybuchnęła płaczem. Jej matka także zaczęła płakać, wzięła córkę w objęcia i mocno przytuliła. A Marek Maziarz patrzył na swoje ukochane kobiety i kręcił głową, mamrocząc cicho:

– Naprawię wszystko, przysięgam. Wszystko jeszcze można naprawić.

– Nie, tato... – szeptała Lenka, wtulając się w pierś matki. – Nic nie można naprawić. Mogę tylko z tym dalej żyć. Ale naprawić tego nie możecie ani ty, ani ktokolwiek inny.

Mateusz dotarł do domu właściwie już nad ranem. Siostra i matka czekały na niego w dużym pokoju, a gdy wszedł do środka, Matylda podeszła do niego i tylko mocno się przytuliła. Nie mówiła już nic. Matka podeszła bliżej, ale ani go nie dotknęła, ani na niego nie patrzyła. Wpatrywała się gdzieś obok, jakby nie miała siły, a raczej odwagi, aby spojrzeć własnemu synowi w oczy. Powiedziała tylko jedno słowo:

– Wybacz. – Po czym odwróciła się i poszła do swojego pokoju.

Matylda wzięła brata za rękę i poprowadziła do nich. Zamknęli drzwi i usiedli ciężko na łóżku.

– Powiedziała ci? – Mateusz spojrzał na siostrę.

– Tak, wszystko.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, poradzę sobie.

– Matylda, mogłem go zabić. Byłem do tego zdolny. Nadal jestem.

– Wiem, ale dobrze, że tego nie zrobiłeś. Prawda jest taka, że ty jesteś dobrym człowiekiem, w odróżnieniu od niego. I nie warto, abyś zmarnował swoje życie przez takiego dupka. Poza tym serce by mi pękło, gdyby ci się coś stało.

– Mnie prawie pękło, gdy zobaczyłem tego skurwiela na tobie.

Głos Mateusza był zimny i bezlitosny. Matylda wiedziała, że zawsze mogła liczyć na brata, zawsze stawał w jej obronie, ale nie przypuszczała, że dojdzie kiedyś do takiej sytuacji, że będzie się nawet go bała.

– Co to za torby stoją w przedpokoju? – spytał po chwili milczenia Mateusz, kiedy każde

z nich było już zatopione w swoich myślach.

– Mama spakowała Ziggiego.

– Serio?

– Tak, zadzwoniła do niego, kłócili się, na koniec powiedziała mu, że do jutra ma czas, aby zabrać swoje rzeczy, inaczej wszystko wyląduje na śmietniku.

– No to mnie zaskoczyłaś.

– Martwię się o nią. Zachowuje się jak automat. Gdy ze mną rozmawiała, także nie patrzyła mi w oczy, tylko wpatrywała się gdzieś poza mną, w jakiś punkt. Jakby rozmawiała z kimś jeszcze oprócz mnie. Powiem szczerze, było to przerażające.

– Wszystko się niebawem skończy – powiedział cicho Mateusz.

– Ty też tak robisz, przestań mówić do siebie, sprawiasz, że cholernie się boję – szepnęła Matylda, wpatrując się w brata.

– Nie bój się. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, Mati.

– Nie wiem, co z Kosmą. Tyle razy do niego dzwoniłam, nie odbierał, a potem wysłał mi wiadomość, że skontaktuje się ze mną jutro. Martwię się o niego.

– Chyba wrócił do domu, szukali mnie z Leonem, znaleźli w ruinach. Ale potem nas zostawił. Poczekajmy do jutra. Powinniśmy jechać na policję. Do Maziarza – powiedział i zaśmiał się, a jego śmiech brzmiał nieco histerycznie.

– Nigdzie nie pojedę. Nie chcę mieć z tym gnojem nic wspólnego. Wymażę to z pamięci, tak samo jak wiele złych rzeczy, które spotkały mnie w życiu. Pamiętasz, jak byliśmy mali i matka nie wracała na noc? Udawaliśmy, że jest w domu i szykuje nam kolację. Mówiliśmy do niej i ona nam odpowiadała. A potem, gdy wracała, taka nieobecna, zamknięta w swoim świecie, udawaliśmy, że to wcale nie jest ona. I nazajutrz wymazywaliśmy z pamięci, że taka noc w ogóle miała miejsce. Tak samo zrobię teraz, tego wieczoru w ogóle nie było, on się tam nie pojawił, a prywatka zakończyła się całkiem inaczej.

– Nie wiem, czy to zadziała...

– Zadziała. Nie mów już o tym, bo oszaleję. Powiedz lepiej, co z Lenką.

– Nie wiem, zapewne rozmawia ze swoimi rodzicami. – Chłopak westchnął i potarł oczy.

– Jestem tak cholernie zmęczony. – Położył się w ubraniu na łóżku.

– Ja też. – Matylda przytuliła się do brata i zamknęła oczy. – Śpijmy. Jutro może się i okaże, że to był tylko sen.

– Czasami myślę, że całe moje życie to sen, i czekam, kiedy w końcu się z tego gówna obudzę.

– Wiesz co, powiem ci coś, co może być głupie i okrutne. – Matylda nagle usiadła na łóżku.

– Co takiego? – Mateusz spojrzał na siostrę.

– Ty przynajmniej już wiesz, kto był twoim ojcem. A ja ciągle mam przed oczami jakąś tam wyimaginowaną postać. Jak byłam mała, wyobrażałam sobie, że jest jednym z superbohaterów, dlatego nigdy nie będzie mógł się ujawnić i nigdy go nie poznam. Bo wiesz, jest jakby trochę zajęty. A teraz myślę, że po prostu miał mnie gdzieś.

– Albo mógł o tobie nie wiedzieć. – Mat usiadł z powrotem na łóżku. – Wiesz, jak nasza matka potrafi się zachować.

– Chyba masz rację. To mógł być ktoś przygodny. Jeden numerek. I wysłałam ja. – Matylda pokiwała smutno głową.

– Przestań. Jesteś jasną stroną w moim życiu. Nawet jeśli miało to taki początek, jest bardzo dobrze.

– Nie wiem, co teraz będzie... – Matylda szybko wytarła łzy.

- Możesz płakać. Nie musisz być zawsze taka silna.
 - Ty zawsze jesteś silny, Mat. – Dziewczyna spojrzała na brata zaczerwienionymi oczami. – Zawsze dajesz ze wszystkim radę. I nigdy nie mówisz, że jest ci źle.
 - Nie mogę. Zawsze miałem cel. Chronić ciebie. Grać. Wyrwać się stąd.
 - Co ci teraz zostało?
- Mateusz uśmiechnął się smutno. Pogłaskał siostrę po policzku.
- Śpij, Mati. Jutro będzie nowy dzień.
 - Oby...

Niedziela minęła jak sen. Matylda z Mateuszem nie wychodzili ze swojego pokoju. Matka wyekspediowała Ziggiego z domu, były facet (już były) zachował się nawet przyzwoicie, nie robiąc żadnej awantury. Mateusz był gotów w każdej chwili interweniować, ale obyło się bez jakiegokolwiek scysji czy podniesionego głosu. Potem mama zamknęła się w swoim pokoju, mówiąc tylko dzieciom, że zostawiła pieniądze na stole w kuchni, jeśli będą głodne. Mat i Matylda nie mieli na nic ochoty, jedli kanapki, przekąski, oglądali filmy na laptopie, słuchali muzyki. Matylda co jakiś czas próbowała dodzwonić się do Kosmy, ale ten miał wyłączony telefon. Dziewczyna uznała, że dadzą sobie trochę czasu, a nazajutrz spotkają się w szkole i może wówczas uda się im porozmawiać.

Gdy po tym okropnym weekendzie dotarli do szkoły, przy wejściu czekał już na nich Leon. Kosmy nie było. Matylda najchętniej uciekłaby z lekcji i pojechała na wzgórze, ale gdy tylko pomyślała, że miałyby zbliżyć się do okazałego domu Bukowińskich i spotkać ojca swojego chłopaka, zrobiło się jej niedobrze. Po raz enty nagrała się Kosmie na pocztę głosową, wysłała mu kolejnego esemesa i maila, sprawdziła, kiedy był aktywny na Facebooku, okazało się, że od sobotniego wieczoru się nie logował. Miała tylko jedno wyjście. Po ostatniej lekcji zbiegła na dół, wprost do sekretariatu, zapukała i weszła do środka. Gdy ujrzała czarnowłosą sekretarkę, z wielkim kokiem na głowie, ukłoniła się i spytała uprzejmie:

- Czy jest może pani dyrektor?

Sekretarka, niczym Cerber, zmierzyła ją wzrokiem i kiwnęła przyzwalająco głową.

- Możesz wejść. Tylko najpierw zapukaj.

- Oczywiście.

Matylda zapukała do drzwi i gdy usłyszała „proszę”, weszła do środka.

Anna Bukowińska siedziała za biurkiem, wpatrywała się w laptopa i coś w nim pisała, po czym znowu czytała to, co właśnie napisała. Gdy ujrzała wchodzącą Matyldę, zdjęła okulary, zamknęła klapę komputera i wskazała krzesło naprzeciwko biurka. Dziewczyna usiadła tam i spojrzała na dyrektorkę. Kobieta była bardzo ładna, przede wszystkim bardzo zadbana. Zawsze wzbudzała wśród uczniów respekt, ale i szacunek, poza tym była lubiana przez młodzież, na zabawach szkolnych czasami bawiła się z uczniami, a na wycieczce na strzelnicę jako jedyna z nauczycieli trafiała do celu kilka razy pod rząd. Ale teraz wpatrywała się w Matyldę wzrokiem pełnym rozpaczy.

- Proszę... pani dyrektor, czy... – próbowała zacząć Matylda, ale kobieta pokręciła głową i zamachała dłońmi, jakby próbowała odgonić jakiegoś nieistniejącego owada.

- Chciałam cię prosić o przysługę. Kosma... on...

- Co się stało?

- Upił się do nieprzytomności. Dopiero wieczorem doszedł do siebie, rano miał straszego kaca, dlatego nie pojawił się w szkole. Musiałam dzisiaj tu być, został z naszą gosposią. Czy mogłabyś pojechać ze mną do nas do domu? Wiem, że się spotykaliście, on był...

wydawał się taki szczęśliwy...

– Czy mówił pani, co się stało? – Matylda spojrzała na dyrektorkę.

– Pokłóciliście się? Nie wiem... Tak niewiele wiem...

– Ja... nie mogę przyjechać do państwa domu.

– Matylda, jesteś porządną dziewczyną, świetną uczennicą. Naprawdę cieszyło mnie, że ze sobą chodzicie, nie musisz...

– Pani dyrektor. Nie dlatego nie chcę jechać do państwa, że pochodzę z... trudnej rodziny i być może martwię się o to, jak pani mnie odbierze. Nie pojadę tam, bo pani mąż próbował mnie zgwałcić. Kosma i mój brat mnie uratowali. Dlatego tak się wszystko potoczyło.

– Co ty mówisz, dziecko? – Bukowińska pobladła.

– Niech pani porozmawia z Kosmą. Uważałam, że... musi pani o tym wiedzieć.

– Mój mąż... – Dyrektorka pokręciła głową.

– Proszę powiedzieć Kosmie, że czekam na niego. Ale tam nie pojadę. Niech do mnie zadzwoni, bardzo panią proszę. – Matylda złożyła błagalnie dłonie. – Muszę z nim porozmawiać.

– Dobrze, tak, tak... Tak, dziękuję ci – powiedziała mechanicznie kobieta. Czym prędzej zaczęła zbierać swoje rzeczy, nie patrząc już na dziewczynę.

Matylda wymamrotała słowa pożegnania i wyszła z gabinetu, czując się jak przestępca. Próbowała się dodzwonić do Kosmy, ale nie odbierał. Dobrze, że przynajmniej miał już włączony telefon. Wysłała mu wiadomość: „Błagam, zadzwoń!”. I wyszła z budynku, gdzie czekał na nią wzburzony Mateusz.

– Musiałaś tam iść?

– Skąd wiesz?

– Szukałem cię, w końcu trafiłem do Czarnej Bezy i powiedziała mi, że rozmawiasz z dyrą.

– Powiedziała jej, Mat. Kosma podobno się upił, chciała, abym do niego pojechała. Ale nie mogłam. I musiałam jej powiedzieć. Wyglądała, jakby coś spadło jej na głowę.

– Bo pewnie spadło. Chodźmy do rynku, Leon i reszta czekają tam na nas.

– Lenki też nie było dzisiaj w szkole?

– Nie było – uciął gwałtownie Mateusz.

– Musisz z nią porozmawiać.

– Wiem. Ale muszę dać jej czas. Zapewne teraz nie chce mnie widzieć.

– Mat! – Dziewczyna zatrzymała się i złapała brata za ramię. – Posłuchaj. Nie chcę...

Przepraszam, ale czy wy... czy ty?

Mateusz zmrugał oczy i spojrzał ostro na dziewczynę.

– Nie. Ale to nie znaczy, że będzie łatwiej. Zakochaliśmy się. Rozumiesz?

– Boże, rozumiem. Przepraszam! – Matylda zaczęła nerwowo wyłamywać dłonie. – Bardzo cię przepraszam!

– Przestań. Chodźmy już. W tej chwili mam ochotę pójść do komendanta Maziarza i dać mu w mordę, a potem pojechać do tego gnoja na wzgórze i urwać mu łeb. A później odwiedzić Blachowskiego i Markowskiego. Dlatego chodźmy do naszych kumpli, zamówimy pizzę i poudajemy, że wszystko gra! Zanim całkowicie stracę rozsądek i rozpiardolę wszystko i wszystkich.

Kamila Królikowska wpatrywała się w gościa, który pojawił się w progu jej mieszkania. Kiedyś były blisko, ale potem kontakt się urwał. Anka, tak jak wszyscy, odwróciła się od niej. Poza tym potem została żoną Bukowińskiego, więc nie miała ochoty utrzymywać kontaktu

z niestabilną koleżanką.

– Czy to jakaś zaraza, że wszyscy Bukowińscy nawiedzają mój dom? Twój syn, twój mąż... – To słowo wymówiła jak przekleństwo. – A teraz ty?!

– Jurek... On tu był?

W oczach Kamili coś zapaliło się i zaraz zgasło.

– Tak. Mam go dość, tak samo jak was wszystkich. Twojego syna, który kręci się koło Matyldy. Twojego małżonka, który jest chory i powinien się leczyć. Jego smutnych i niepotrzebnych wyznań. I ciebie też, chociaż w sumie zrobiłaś mi najmniej.

– Nie powinniśmy udawać, że nic się nie stało. To nasza wina. A moja wina jest taka, że wciąż i wciąż myślałam, że on mnie pokocha. – Głos Anki brzmiał jak z zaświatów. Jakby jego właścicielka była gdzieś bardzo daleko.

– Zgadzam się z tobą, nie powinniśmy. Najbardziej jestem zła na siebie, że dałam się tak zmanipulować, że byłam taka słaba. Wykorzystaliście to.

– Przepraszam cię, Kamila. – Anka spojrzała koleżance w oczy. Chyba po raz pierwszy od dwudziestu lat. – Naprawdę bardzo cię przepraszam. Straciłam wszystko. Nie mam już nic.

– Nie zapominaj, że wciąż masz syna. Zdaje się, że może cię potrzebować. Ja nie miałam nigdy wsparcia w rodzicach. Sama też byłam gównianą matką. I to nie tak, że teraz nagle spłynęło na mnie objawienie, wiedziałam o tym cały czas, lecz nic z tym nie robiłam. Może teraz zrobię? – Kamila zamyśliła się.

– Ja nie mam już nic. Kosma mnie nienawidzi. Zapomniałam o nim.

– To sobie przypomnij. – Kamila otworzyła drzwi, dając znak, że to koniec rozmowy. – Ale nie przychodź tu nigdy więcej. Nie chcę mieć z wami nic wspólnego.

– Nie będę cię już nachodzić. – Bukowińska spuściła głowę i wyszła, nie patrząc na stojącą w drzwiach kobietę. W tej chwili przepełniały ją żal i złość. Żal na siebie, że była taka głupia. A złość na tego gnoja, któremu oddała serce, duszę, wszystko, a on to zdeptał i potraktował jak coś nic niewartego. Poświęciła nawet własne dziecko w imię nieistniejącej miłości. Tego sobie wybaczyć nie mogła!

Matylda czekała na Kosmę w ruinach. Napisała mu wiadomość, że będzie tam do dwudziestej i że musi przyjść. Teraz siedziała na murku, nasłuchując, czy dobiegnie ją odgłos silnika samochodu. Poznawała to niskie brzmienie, każdy podobny odgłos sprawiał, że przyspieszało jej serce. Ale tego konkretnego nie słyszała. Tuż przed dwudziestą, gdy miała już zamiar wracać do domu, gdzieś w pobliżu trzasnęła gałązka. Dziewczyna drgnęła przestraszona, ale po chwili dojrzała wysoką postać chłopaka. Jej chłopaka. Wyglądającego, jakby od minionej soboty nie przestał imprezować. Miał podkrążone, zaczerwienione oczy, wyraźnie śmierdział alkoholem, a jego spojówki wskazywały na to, że nie tylko na wódcę się skończyło. Matylda przeraziła się. Kosma był zawsze zadbany, pachnący, nigdy się nie upijał, a od używek stronił. Jedno, dwa piwka, owszem, ale nic więcej.

– Boże, Kosma... – Podbiegła do niego, ale chłopak odsunął się, unosząc w górę dłoń.

– Nie, Mati. Nie.

– Co się dzieje?

– Nic takiego.

Oparł się o murek i zamknął oczy. Nie patrzył na nią, jakby nie mógł znieść jej spojrzenia. Pełnego troski, przerażenia, ale i miłości. Nie mógł tego widzieć. Nie zasługiwał na nie.

– Jak to nic takiego? Co się dzieje? – powtórzyła. – Martwiłam się o ciebie. Szukałam cię,

wszyscy szukaliśmy. – Matylda stanęła przed nim, ścisnęła dłonie i wpatrywała się w obcą twarz Kosmy.

– Jak możesz się o mnie martwić? Nie potrafiłem cię chronić. Widzisz, jaki jestem do niego podobny?! – Szarpnął się i wskazał na swoją twarz. – Jak możesz chcieć ze mną po tym wszystkim rozmawiać? Ja sam nie mogę znieść swojego widoku w lustrze. Najchętniej wydrapałbym tę obleśną gębę!

– Przestań! To jesteś ty, Kosma, nie on! Nie odpowiadamy za grzechy naszych rodziców!

– A właśnie że tak! Nie mogę przestać o tym myśleć! Ciągłe widzę, jak przygniata cię do materaca. Zabiłbym go! – Kosma pokiwał głową, patrząc na Matyldę szeroko otwartymi oczami. – Jestem w stanie to zrobić. Chcę go zabić! Mnie i tak już nic nie czeka!

– Och, zamknij się! A ja? Co mam zrobić? Potrzebuję cię teraz bardziej niż kiedykolwiek. A ty robisz takie coś? Zaufałam ci. Pokochałam cię. Oddałam ci siebie. Kosma, mamy teraz tylko siebie, nie widzisz tego? – Dziewczyna zamrugnęła oczami, aby powstrzymać napływające łzy, ale nadaremnie. Policzki naznaczyły pojedyncze ścieżki żalu i rozpacz.

– Nie mogę z tobą być, to niebezpieczne. Ja jestem niebezpieczny.

– Co ty mówisz...

– Jestem przeklęty, tak jak mój stary, jak cała moja rodzina. Nie potrzebujesz kogoś takiego. Sama masz swoje problemy, miałem być dla ciebie czymś dobrym, pozytywnym, miałem cię chronić, a okazałem się twoim największym wrogiem.

– Nie ty! Nie ty jesteś dla mnie zagrożeniem! Boże, nie widzisz tego?! – zaczęła krzyczeć Matylda. Płakała i krzyczała. – Kocham cię, Kosma! To, co z tobą przeżyłam, było czymś cudownym, czymś ważnym. Na początku ci nie ufałam, ale szybko przekonałeś mnie do siebie. Uwierzyłam, że to jest prawdziwe, dobre, że to coś, co będzie trwało i zmieni całe nasze życie. Dlaczego się poddajesz? Dlaczego dajesz się pokonać przez kogoś, kto nawet nie zasługuje, aby o nim myśleć, aby go wspominać? Jesteś taki słaby?!

– Tak! Jestem nikim! Synem ojca, który zawsze myślał tylko o sobie, o własnych potrzebach, dzieckiem gwiazdy dbającej tylko o swoje chore urojenia. Jestem słaby i nie będę w stanie cię chronić! Miałaś tego doskonały przykład w sobotę! – Kosma szarpnął się i krzyknął dziewczynie w twarz: – Powinnaś uciekać na mój widok z krzykiem.

– Tego właśnie chcesz? Żeby cię znienawidziła?

– Tak! Właśnie tego!

– Jesteś idiotą! Głupim tchórzem!

– Właśnie tak. Właśnie tak, Matyldo.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Dziewczyna usiadła na ziemi i ukryła twarz w dłoniach. Płakała i cała się trzęsła.

Kosma stał nad nią i wpatrywał się w skuloną postać wzrokiem tak przeszytym bólem, że można było myśleć, iż albo zaraz rzuci się do jej stóp, albo sam zacznie krzyczeć, płakać, rozwalać wszystko wokół. Jednak nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Powiedział tylko dwa słowa, które jeszcze długo potem, gdy odszedł, brzmiały w jej uszach, zaznaczając się cichym dźwiękiem w każdej komórce jej głowy, serca, duszy: Żegnaj, Matyldo.

Żegnaj, Matyldo.

Żegnaj, Matyldo...

Wojtek Blachowski leżał w objęciach z Ewelina, tulił ją do siebie i całował. Jej matka była w pracy, wykorzystali ten czas, aby spędzić go razem, w odosobnieniu, całując się i rozmawiając. Po wydarzeniach z soboty oboje wiedzieli, że coś się skończyło. Że już nic nie będzie takie samo jak przedtem. Przyjaciele uciekali, Kosma nie chciał z nikim rozmawiać, Mateusz zachowywał się dziwnie, Matylda była zrozpaczona, Lenka siedziała w domu i nie

chodziła do szkoły. Jedynie Leon i Wiki trzymali się razem, a dzisiaj planowali spotkać się we czwórkę w domu Leona. Jego ojciec miał się lepiej, jak powiedział chłopak, pracował i wszystko wskazywało na to, że zaczyna sobie radzić. A Wojtek zauważył, że zaczyna lubić Leona i pasowało mu jego towarzystwo, o wiele bardziej niż Kacpra i kilku innych koleśków z drużyny. Ale teraz pragnął tylko jednego. Odkąd Ewelina rzuciła mu ten pomysł, zdawał sobie sprawę, że będzie go to gnębiło. Zawsze tak miał – jak się do czegoś zapalił, od razu chciał to realizować. I teraz ciągle o tym myślał.

– Główniesz. – Ewelina oparła brodę o jego klatkę piersiową i patrzyła na jego zamysłoną twarz.

– Nawet mięśniaki czasami tak robią.

– Jesteś moim mądrym mięśniakiem.

– Bardzo mi miło. Chociaż kiedyś tak o mnie nie myślałaś.

– Owszem. Ale to było, zanim naprawdę cię poznałam.

– Nie żałujesz?

Ewelina usiadła po turecku i pokręciła głową.

– Hm. Niech się zastanowię. Nieee, raczej nie.

– Raczej?

– Och, wiesz przecież!

– Cały czas staram się w to wierzyć.

– I dobrze, bo to prawda. Jak teraz będzie? Z tym wszystkim? – spytała po chwili

Ewelina.

– Nie wiem. To jest bardzo popieprzone. Dlatego chciałbym stąd wyjechać.

– Mówisz poważnie?

– Tak, Ewela. – Wojtek usiadł naprzeciwko dziewczyny i wziął jej dłonie w swoje. –

Praktycznie cały czas o tym myślę. To będzie dla nas najlepsze.

– Wiesz, zebrałam informacje, które mogą ci się przydać. Wyślę ci wszystko na maila.

– Jezu, dziewczyno, zrób to jak najszybciej! – Chłopak złapał ją w pasie i wciągnął na siebie. – Jesteś niesamowita!

– Ależ wiem. – Roześmiała się i pocałowała go w usta. – Kocham cię, wariacie.

– Ja ciebie też. Bardzo. I cholernie się cieszę.

– Oby się nam udało!

– Zrobię wszystko, aby tak się stało!

A potem już przestali rozmawiać, tylko całowali się, całowali, do momentu kiedy poczuli, że cienka granica, która wciąż ich dzieliła od pójścia dalej, zaczyna się coraz bardziej zamazywać. Dla bezpieczeństwa i zachowania resztek samokontroli poszli do kuchni, zjedli coś na szybko i pojechali do Leona i Wiki, z którymi byli umówieni.

Weronika pierwszy raz znalazła się w mieszkaniu Leona. Było małe, ale zadbane. Dziewczyna wiedziała, że ojciec chłopaka wziął się w garść, przestał pić, pracował i zainteresował się życiem syna. A także zaczął dbać o dom, sprzątał, pomalował przedpokój, teraz przymierzali się do remontu kuchni. Ale Leon wciąż jakby trwał w oczekiwaniu, że może nastąpić ponowne załamanie, że to tylko chwilowy przełom i zaraz znowu coś ojca trafi i wszystko odwróci się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Wolę się nie cieszyć. Nawet się boję. Żeby potem upadek ze sporej wysokości nie był aż tak bolesny i rozczarowanie nie okazało się zbyt wielkie – powiedział.

Weronika była świadkiem jego rozmowy z ojcem, podczas której tamten starał się

nawiązać jakiś kontakt z synem, a Leon był bardzo oszczędny w słowach, bardzo zimny, nawet wrogi.

– Myślę, że twój tata uporał się z tym... wszystkim. Daj mu po prostu szansę. – Nika uśmiechnęła się do swojego chłopaka. Bardzo go kochała. I bardzo chciała, aby nie musiał już nigdy spać w przygodnych miejscach i żeby realizował swoje marzenia.

Teraz zbliżali się do matury, uczyli wspólnie i robili plany na przyszłość. Jedyne to, co działo się w życiu przyjaciół, bardzo ich martwiło. Już nawet nie martwili się wrogim nastawieniem rodziców, uznali, że ci będą musieli się pogodzić z tym, że są parą. Zresztą ojciec Leona wydawał się nie mieć nic przeciwko temu. Gdy Nika przyszła do nich do domu, był miły i wychodząc na drugą zmianę do pracy, życzył im owocnej nauki.

– Daję mu szansę. Niezmiennie. Od lat. I jestem tym cholernie zmęczony.

– Chodź, przytul mnie. – Wyciągnęła ręce, a Leon natychmiast znalazł się przy niej, przytulił ją mocno, pocałował w usta i czubek głowy.

– I tutaj czuję się najlepiej.

– Ja też.

– Zaraz przyjdzie twój brat. Lepiej bądźmy grzeczni.

– Zawsze jesteśmy. A mój brat wcale do grzecznych nie należy, jestem tego pewna.

– Ej, on chodzi z moją najlepszą przyjaciółką.

– Nie baw się w tatuśka. – Weronika zaśmiała się kpiąco.

– Postaram się.

Potem, gdy pojawili się Wojtek i Ewelina, zrobili małą powtórkę z polskiego, a następnie oglądali filmy i spędzali czas tak, jak mają swój wolny czas spędzać młodzi ludzie. Lecz nie wszystkim to było dane.

Kosma leżał na podłodze w swoim pokoju, od tamtej pory nie potrafił położyć się do łóżka. Do niskiej szklanki z grubo ciosanego szkła nalał sobie whiskey, którą zabrał z barku ojca. Ojca? Tego słowa jakoś nie mógł wypowiedzieć nawet w myśli. Zresztą nie było go w domu, prawdopodobnie pojechał do Warszawy i zabawia się z jakimiś panienkami, jak zwykle. Chłopak nie wiedział, co dalej robić ze swoim życiem. Nie zamierzał przystępować do matury, dzisiaj rano oznajmił to matce i wybuchła wielka awantura.

– Jak możesz przekreślać swoją przyszłość?! Oszalałeś?

– Nie pójdę na studia, więc matura nie jest mi potrzebna.

– To co chcesz robić? Upijać się do nieprzytomności i czekać na koniec? – Matka cała drżała.

– To jest całkiem niezły plan. Od kiedy się mną tak martwisz? Co ja cię obchodzę? Do tej pory jakoś szczególnie się mną nie interesowałaś!

– I dlatego to robisz? Zwracasz na siebie moją uwagę? Nie widzisz, że moje życie też się sypie?

– Sama jesteś sobie winna. Dawno już nie było życia i nie było tej rodziny, tylko ty czekałaś nie wiadomo na co. Zapomniałaś nawet o tym, że dziewiętnaście lat temu urodziło ci się dziecko. Cały czas było grzeczne, ułożone, czekało w nadziei, że w końcu zostanie zauważone. Ale nadaremnie. I nie, nie robię tego, aby zwrócić twoją uwagę. Robię to dlatego, że nie widzę sensu w byciu ułożonym i grzecznym. Jestem synem swojego... – Głośno przełknął ślinę. – I robię to, w czym on jest najlepszy. Ranię ludzi! – ryknął i wyszedł, nie zwracając uwagi na to, że jego matka usiadła ciężko na krześle i zaczęła płakać.

Nie interesowało go to. Nie mógł patrzeć na lzy tylko jednej kobiety. Spotkanie z Matyldą

przybiło go całkowicie. Czuł się tak, jakby ktoś kroił jego serce na drobnutkie kawałki. Tępy nożem. Lecz musiał ją uwolnić. Ona zasługiwała na kogoś lepszego. Czas leczy rany, wierzył w to. Za rok Matylda wyjedzie na studia do Wrocławia, pozna kogoś i zapomni. Musi zapomnieć. O nim, o ich wielkim domu na wzgórzu, o całej Rokietnicy. To będzie dla niej najlepsze. A on chciał dla niej wszystkiego, co najlepsze. Bo kochał ją całą swoją duszą, która powoli zaczynała znikać. Czekał, kiedy to się stanie, bo jak już zniknie, to on przestanie czuć wszechogarniający ból, pojawiający się zawsze, gdy tylko pomyślał o pięknej ciemnowłosej dziewczynie, która była dla niego wszystkim. Teraz leżał na dywanie przed swoim łóżkiem, pił kolejny kieliszek i przypominał sobie dobre chwile, kiedy ona była przy nim, z nim, kiedy... Och, Matyldo!

Kiedy byli razem, tak blisko, tak cudownie, namiętnie. A potem ten skurwiel wszystko zniszczył, zbrukał. Może ona była silna, ale w takim razie on nie był, nie potrafił sobie z tym poradzić. Nie potrafił pogodzić się z tym, że jest Bukowińskim, że jest jego synem. Stracił wszystko, miłość, przyjaźń, szacunek do samego siebie. Wychylił alkohol jednym haustem, ostry płyn wlał się prosto do gardła. I dobrze, niech wypali wszystko, niech wypali go do cna, może w końcu przestanie czuć. Bo nadal czuł, nadal go bolało, a on chciał jedynie spokoju.

Położył się na boku i zamknął oczy, a spomiędzy zamkniętych powiek wypłynęły łzy, znacząc policzki i wsiąkając w wymięty jasiek. Płakał chyba pierwszy raz w życiu. Bezgłośnie, miał wrażenie, że nie wie, jak należy oddychać. Nie chciał oddychać, chciał, aby wszystko się zatrzymało, aby serce przestało tak boleć, aby dłonie przestały bezsilnie zaciskać się w pięści. Pięści, które chciały tylko poczuć łamiące się kości własnego ojca. I potem znowu widział ją. Piękną, złamaną, smutną. Znowu miał przed oczami tylko ją, gdy patrzyła na niego wzrokiem pełnym bólu, żalu i przerażenia, a on wiedział, że to wszystko przez niego. Tak bardzo pogрузzył się w tych myślach, że nie słyszał, iż ktoś otwiera drzwi od tarasu i wchodzi do środka.

– Kosma, człowieku, co robisz? – dobiegł go głos przyjaciela. Poczul, jak silne ramiona unoszą go w górę i z niemałym trudem sadzają w fotelu. Otworzył oczy i spojrzał na znajomą, a jednak całkiem inną, twarz.

– Mateusz? – wymamrotał niewyraźnie.

– No a kto?

– Ściąłeś włosy? – Wpatrywał się w twarz kumpla, krótkie, czarne, postawione na jeża włosy sprawiły, że Mat był prawie nie do poznania.

– Tak wyszło. Powiedz mi, Kosma, masz zamiar zapić się na śmierć? – Mateusz wskazał głową na niedokończoną butelkę łyskacza. – To twój cel na najbliższy czas?

– Nie wiem, może. – Bukowiński wzruszył ramionami.

– Za tydzień matura, musisz się wziąć w garść. Nie masz innej opcji.

– Mam. Mogę sobie pić, jarać i mieć wszystko w dupie. – Kosma uśmiechnął się nieco histerycznie.

– Chcesz dać mu wygrać? Chcesz, żeby on był górą? Twój stary?

– Czemu Matylda tego nie zgłosiła?

– Nie chciała. Chroniła mnie, chociaż powiedziałem jej, że sobie poradzę. Nie chciała także ze względu na ciebie. I na siebie samą. To była jej decyzja. Moja siostra jest mądrą babką. Powiedziała mi, że chce to zakończyć, że i tak stąd wyjedziecie. A ty zachowujesz się jak desperat, jak wariat. Postanowiłeś dokonać procesu autozniszczenia? Super, stary, tylko, kurwa, pociągniesz Matyldę za sobą! A obiecałeś, że będziesz ją chronić.

– Nie potrafiłem. Dlatego nie mogę z nią być.

– Zdaj maturę, wyjedź, jak mówiłeś. Zajmij się sobą, swoim życiem. Odetnij się od starego.

– Nie mam już nic. Na niczym mi nie zależy.

– Pieprzysz głupoty, powinno zależeć ci na sobie samym. A Matylda?
– Nie chcę jej psuć życia, ona za...
– Tak, tak, zasługuje na kogoś lepszego, znam to. Musisz przystąpić do matury. Musisz! Zajmę się wszystkim, tylko obiecaj mi, że to zrobisz! – Mateusz wziął twarz Kosmy w dłoń i zmusił kumpla, aby ten na niego spojrział. – Obiecaj!

– Ja... nie...
– Obiecaj, Kosma, bo przysięgam, że sam cię zaniosę do szkoły i posadzę w ławce! Poradzisz sobie. Nie pozwól, aby twój stary spojrział na ciebie i powiedział, że tego się właśnie spodziewał, że tak właśnie myślał, iż jesteś taki miękki. Jesteś sobą, Kosma. Pamiętaj o tym. Tylko sobą! Obiecujesz mi? Powiedz to! – Szarpnął przyjaciela, ale wziął głęboki wdech i spojrział w brązowe oczy kumpla, oczy o takim samym kształcie jak te, które widział w snach, jak te, które należały do niej.

– Jestem sobą. Obiecuję. Dobrze.
– Teraz skup się na tym celu. A potem... zobaczysz, co będzie.
– Zobaczę.
– Trzymaj się. Muszę lecieć. – Mateusz spojrział na zegarek.
– Jesteś moim przyjacielem.
– Jasne, że tak. I zawsze będę. Pamiętaj o tym. Co by się nie działo!
Następnego dnia Mateusz spotkał się matką. Był wczesny rano, majowe słońce już wstało i przenikało przez gałęzie brzoź, które rosły wzdłuż alejki prowadzącej do cmentarza. Mateusz i Kamila weszli w plataninę ścieżek, ale kobieta dokładnie wiedziała, którą ma iść.

– Doskonale znasz drogę, prawda? – Chłopak spojrział z boku na matkę.
– Tak – odparła cicho.
– Nie chcę pytać, dlaczego mi nie powiedziałaś. Ale, cholera, nie mogę tego zrozumieć. – Mateusz starał się być spokojny, jak zawsze, ale w jego głowie szalała prawdziwa burza z piorunami.

– Bałam się. Byłam zagubiona. Sama. Jestem słaba, Mateuszu. Nie wiedziałam, co robić.
– A ojciec Matyldy?
– To była tylko przygoda. Miałam swój czas szaleństw, zostawiłam cię z babcią, pojechałam do Wrocławia, spotkałam się ze starą koleżanką, która tam studiowała. Poszłyśmy na dyskotekę i wylądowałam w łóżku z przystojnym studentem prawa. Potem, z samego rana, uciekłam, ale miałam już ze sobą Matyldę.

– Czyli jej biologiczny ojciec wciąż gdzieś tam jest? – Mat zatrzymał się i spojrział na matkę.
– Nie ma co do tego wracać. Nawet nie pamiętam, jak się nazywał, wiem, że miał na imię Karol. Nic więcej.

– Jesteś beznadziejna.
– Wiem. – Kobieta wzruszyła ramionami. Podeszli do zadbanego grobu. – To tutaj. Mateusz spojrział na granit, w którym wykute były litery pokryte patyną:

Waldemar Maziarz

Lat 19

Nasze serca zabrałeś ze sobą.

Chłopak kucnął przy nagrobku, wyciągnął z kieszeni wysłużonej ramoneski zapalniczkę, znicz i po chwili położył go na specjalnej podstawie tuż koło grobu. Kamila odeszła nieco dalej i wpatrywała się w syna, który, pochyliwszy się, mówił coś do swojego nieżyjącego ojca, którego nigdy nie poznał. Kobieta wytarła oczy i w tym momencie wiedziała, że musi coś zrobić, musi zmienić swoje życie. Bo oto straciła syna. Zdawała sobie z tego sprawę. Nie mogła stracić też córki. Może miała jeszcze szansę, aby cokolwiek uratować, cokolwiek naprawić?

– Nigdy ci tego nie wybaczę! – Mateusz wstał i spojrzał na matkę. – Ale teraz musisz się wziąć w garść i mi pomóc. Musisz stać się dla Matyldy matką. Bo ja wkrótce zniknę i chcę wiedzieć, że będzie ktoś, kto stanie się dla niej wsparciem. Bądź matką. Po prostu matką.

Wcześniej...

Kamila nie mogła spojrzeć w oczy Marka Maziarza. Pogrzeb Waldka był skromny, rodzina nie życzyła sobie składania kondolencji, matka chłopaków była w kiepskim stanie psychicznym. Policja przesłuchała tylko Kamilę, wszystko uznano za nieszczęśliwy wypadek. Oficjalnie było wiadomo, że Kamila i Waldek pojechali razem nad jezioro, pili piwo, palili trawkę, dziewczyna zasnęła, upojona używkami, a Waldek poszedł się kąpać, zatoczył się, stracił równowagę i przewrócił. Kamila była załamana, Marek wysyczał jej w twarz, że nie chce jej widzieć w pobliżu rodziny i że ma się pozbyć dzieciaka. Przyjaciele odwrócili się od niej. Pukała do Anki, Iwony i Izki, ale dziewczyny nie chciały z nią rozmawiać. Wtedy gdy Jurek zawołał Piotrka Blachowskiego, ten zarządził, że najlepiej będzie, gdy się szybko spakują i znikną, a zostanie tylko Kamila. Dziewczyna była w emocjonalnej rozsypce, idealnie wpasuje się w rolę nieszczęśliwej, zakochanej i mającej problemy nastolatki, lubiącej sobie wypić i zapalić. Kamili było wszystko jedno. Teraz znowu została sama. Nic się nie liczyło. Jurek kucnął przed nią, wziął jej dłonie w swoje i mówił cicho:

– Wiesz, że to był wypadek? Wiesz, że gdybym nie wyjechał, zrobiliby się z tego wielkie śledztwo? Wszystko szybko minie, nie będziesz miała kłopotów. Wiesz to, prawda?

– Tak, tak – odpowiadała jak automat, pragnąc, aby wszystko się skończyło, chciała tylko wrócić do domu, zawinąć się w koc i zasnąć. I obudzić się za jakieś dwadzieścia lat. Może wówczas będzie lepiej? Może jej los się odmieni? Może, może, może...

Rozdział 15

Adam Jones, *You Can Run*

Tuż przed maturą, zgodnie z tradycją, szkoła organizowała rodzinne ognisko, podczas którego maturzyści mieli się zrelaksować przed jednym z najważniejszych dni w życiu. Odprężyć się, spotkać, posłuchać muzyki, upiec kielbaski. Było to celebrowane od ponad dwudziestu pięciu lat, nazywało się „Ogniskiem pod kasztanami”, które faktycznie rosły w szkolnym parku. Młodzież dzisiaj trochę śmiała się z tej tradycyjnej imprezy, Wojtek nazywał ją maturalnym melanżem, ale wszyscy na nią czekali, gdyż mieli szansę oderwać się na chwilę od notatek, poza tym dzień przed egzaminem maturalnym naprawdę nie należało już siedzieć z nosem w książkach, bo to i tak niewiele dawało.

Zgodnie z tradycją na rozpoczęcie ogniska mieli przyjść też rodzice, którzy potem zostawiali młodzież, aby potańczyła, pośpiewała i złapała trochę oddechu przed ważnym dniem. Leon wiedział, że jego ojciec nie przyjdzie, miał drugą zmianę, co oznaczało, że do Rokietnicy przyjedzie dopiero przed dwudziestą trzecią. Za to widział ojca Weroniki, który stał w oddaleniu z innymi rodzicami i zerkał w ich stronę. Weronika trzymała chłopaka za rękę i Leon zdawał sobie sprawę, że to taka mała manifestacja. Był przygotowany na ewentualną konfrontację z panem Blachowskim, ale nie sądził, aby ten przy wszystkich próbował z nim zaczynać jakieś dyskusje. Matka Eweliny rozmawiała z innymi nauczycielami, dziewczyna starała się nie okazywać zainteresowania za każdym razem, kiedy podchodził do niej ojciec Wojtka i rozmawiali. Wciąż nie mogła sobie tego ułożyć w głowie, że jej matka i ojciec jej chłopaka byli kiedyś parą.

Leon z Wiki i Wojtek z Eweliną zajęli miejsce pod starym kasztanem. Czekali na resztę swojej paczki – tak właśnie postrzegali Matyldę, Mateusza, Lenkę i Kosmę. Jednak nikt z nich nie wiedział, czy pozostała czwórka przyjaciół pojawi się na ognisku. Wcześniej Ewelina spotkała się z Lenką, której nie było w szkole w ostatnim czasie. Ewela wiedziała, że już nie spotykają się z Mateuszem, który dotychczas nie przyszedł. Nie chciała dopytywać, o co chodziło, ale dostrzegała, że dziewczyna bardzo to przeżywa, a przyjaciel też nie wyglądał najlepiej. Obciął włosy, wyglądał teraz poważniej i jak nie on, zupełnie nie jak długowłose gitarzysta, często zamyślony, ale lubiący pożartować Mat. Gdy spotkała się z Lenką, nie zamierzała dopytywać o sprawę z Mateuszem, ale dziewczyna sama poruszyła ten temat.

– Ja i Mateusz. Chcę, abyś wiedziała, że nadal jesteśmy blisko. Jest moim przyjacielem. Mówię ci to, bo wiem, że się kumplujecie, nie chcę, abyś czuła się jakoś dziwnie.

– Ostatnio notorycznie czuję się dziwnie. I żałuję, że wam nie wyszło, ale cieszę się, że nadal się lubicie.

– Bardzo się lubimy. – Głos Lenki zabrzmiał bardzo smutno. – Nie martw się, damy sobie radę.

Ewelina za bardzo nie wiedziała, co koleżanka miała na myśli, bo teraz jedynym, czego chciała, było zdanie matury i wyjazd do Gdańska. I to nie sama.

Pojawili się chłopcy z zespołu Rakiet, rozstawili sprzęt, Bartek przyszedł z Lenką, która coś mu tłumaczyła. Leon spojrzął na Ewelinę i Wojtka.

– Nie mogę uwierzyć, że wywalili Mata. Bez niego ten zespół nie ma szansy na nic.

– Gadałem z Bartkiem. On także odszedł. Chyba nic nie będzie z tego ich kontraktu.

– I bardzo dobrze. Mogli nie ulegać manipulacjom, tylko brać zdolnych ludzi do swojej

stajni. – Ewelina prawie warczała.

– Ano mogli. Patrzcie, Matylda przyszła. Z matką.

Matylda i Kamila szły przez park, ściągały na siebie uwagę rodziców, a zwłaszcza dawnych kolegów i koleżanek Królikowskiej ze szkoły. Piotr Blachowski prawie zeszytniał, gdy przechodziła obok. Spojrzała też w stronę Anki Bukowińskiej, która wyglądała, jakby nie spała co najmniej dwie noce. Kobieta odwróciła wzrok. Kamila wyglądała na zadowoloną. Powiedziała coś do Matyldy, która kiwnęła głową i ruszyła w stronę Leona i reszty paczki.

– Cześć.

– Mati, jesteś! – Ewelina objęła dziewczynę i pocałowała w policzek.

Weronika także przytuliła Matyldę.

– Mateusz przyjdzie?

– Nie wiem... nie wiemy, gdzie jest.

– Jak to nie wiecie, gdzie jest?

– Nie wiemy. Wczoraj wysłał wiadomość do mnie i do mamy, żebyśmy się nie martwiły.

Rano pojawił się na chwilę i od tamtej pory nie mamy z nim kontaktu.

– A co z Kosmą?

– Nie wiem. – Matylda zamrugnęła, aby powstrzymać łzy. – Nic już nie wiem.

Ewelina dała znak Wojtkowi, ten przytulił dziewczynę i posadził obok nich na kocu. Siedzieli w milczeniu, aż nagle doszedł ich głos Lenki, która robiła próbę mikrofonu:

– Raz, raz. Proszę u uwagę. Halo, proszę wszystkich o uwagę! – Lena skutecznie skupiła na sobie spojrzenia wszystkich uczestników.

– Co się dzieje? – Leon spojrzał na Matyldę, ale ta tylko wpatrywała się w Lenkę.

– Słuchajcie... – Dziewczyna zacisnęła dłonie i wpatrywała się w stojącą na lekkim podwyższeniu, zrobionym z płaskiego pnia, drobną postać z mikrofonem w dłoni. Zerknęła na chwilę w bok, jakby zwabiona spojrzeniem, które niemal wwiercało się w jej twarz. Kosma stał oparty o kasztan i wpatrywał się w nią wzrokiem tak tęsknym, że czym prędzej odwróciła oczy, bo nie mogła dłużej na to patrzeć.

– Chciałam was pożegnać od kogoś, kto był dla mnie bardzo ważny, i wiem, że to dopiero początek. Chociaż nie ma go tu z nami, on zawsze będzie w moim życiu, mimo że w całkiem innym charakterze, niż możecie przypuszczać. Znacie go jako genialnego muzyka, chłopaka zamkniętego w sobie, trochę dziwaka, trochę odludka. Często zamyślonego, często siedzącego na parapecie z podniszczonym zeszytem, w którym zapisywał swoje piosenki. To Mateusz Królikowski. Mój kuzyn. Syn mojego nieżyjącego wujka, Waldka Maziarza. Mateusz wyjechał, ale nagrał dla nas tę piosenkę. Na pożegnanie.

Rozległ się szum, wszyscy szeptali, zerkali na komendanta i jego żonę, którzy stali ramię przy ramieniu i wpatrywali się w córkę. Anna Bukowińska stała niedaleko muru otaczającego park i wpatrywała się w wysokiego mężczyznę, zmierzającego w stronę zaimprovizowanej sceny, gdzie znajdowała się Kamila. Kobieta obejmowała się ramionami, udawała, że nie widzi skierowanych ku sobie spojrzeń, i uśmiechała się do Lenki, która podawała Bartkowi pendrive'a.

– Matylda, wiedziałaś? – Leon spojrzał na koleżankę.

– Tak.

– Gdzie jest Mateusz?

– Poszedł swoją drogą – odparła cicho Matylda, wycierając napływające łzy.

– Jak to?

– Tak. Właśnie tak...

Lenka znowu wzięła mikrofon i powiedziała drżącym głosem:

– Piosenka w wykonaniu Mateusza Królikowskiego. Z jego muzyką i słowami. Niech

będzie dla was sygnałem, że życie w kłamstwie nie jest życiem. Tytuł: *Kiedy zniknę*.

Kiwnęła głową i wówczas Bartek włączył sprzęt. Rozległy się dźwięki gitary i od razu wszyscy poznali charakterystyczne riffy Mata. Po krótkim lirycznym wstępie rozległ się jego zachrypnięty głos:

*Gdy zalegnie cisza,
Gdy spokój poczujesz błogi,
Gdy oczy zmęczone zamkniesz,
Gdy serce nie będzie już boleć...
Wtedy odłóżysz zło na bok,
Bo wreszcie nastąpi koniec,*

*Kiedy zniknę,
Nie płacz,
Bo płakać nie trzeba.
Kiedy zniknę,
Wspomnij,
Bo myśl nie ucieka.
Kiedy zniknę,
Uśmiech daj,
Bo radość to kwiaty.
Kiedy zniknę,
Zapamiętaj,
Bo umysł to pęta.
Kiedy zniknę,
i tak zawsze będę przy tobie,
I kocham cię na wieczność
I nic z tym nie zrobię.
Kiedy zniknę...
Niech prawda zapanuje.
Kiedy zniknę...
Kłamstw już nam nie trzeba.
Kiedy zniknę...
Przeszłość mnie blokuje.
Kiedy zniknę...
Znajdę swój kawałek nieba.*

Liryczna solówka przemieniła się w dynamiczne mocniejsze uderzenia i zakończyła piosenkę, która była swego rodzaju manifestem. Wszyscy milczeli, wpatrując się to w Matyldę, to w Lenkę i w Kamilę.

I gdy Lenka chciała zabrać głos, nagle koło Kamili znalazł się Jerzy Bukowiński, który wyraźnie chciał coś powiedzieć do kobiety. Lecz w tym momencie komendant Maziarz ruszył w jego stronę, wyciągając z kieszeni kajdanki. Jerzy tylko otworzył usta i zamarł, wpatrzony w srebrne obrączki błyskające w dłoni policjanta. Z drugiej strony nadbiegł Kosma, który wpatrywał się w ojca z czystą nienawiścią w spojrzeniu. Za nim biegła Matylda. Gdy zobaczyła błyszczący w jego rękę nóż i zacięty wyraz twarzy, ruszyła, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Chciała tylko dotrzeć do niego, zanim on znajdzie się w pobliżu własnego ojca. Lenka,

która wpatrywała się w tę scenę z podwyższenia, pierwsza zauważyła kobietę z wyciągniętą przed siebie ręką, w której szczupłe palce mocno zaciskały pistolet. I nawet chciała krzyknąć, chciała ostrzec, ale w tym momencie rozległ się strzał i na wszystko już było za późno. I tak nie wiedziałyby, kogo właściwie chce ostrzec. Ale było za późno. Na wszystko było już za późno...

Gdzieś tam... dalej...

Mateusz wysiadł na stacji Rzeszów Główny, wyszedł na ulicę i skręcił w prawo, w stronę dworca głównego PKS, gdzie za pół godziny miał autobus do Strzyżowa. Czekał tam na niego kumpel, Jonasz, z którym utrzymywał kontakt od ostatniego występu na Woodstocku. Zespół Jonasza rozpadł się zaraz po koncercie i chłopak szukał teraz punktu zaczepienia. Propozycja Mateusza spadła mu prosto z nieba. Pamiętał tego długowłosego chłopaka jeszcze z Wooda, był cholernie dobry, potrafił skomponować piosenkę w przerwie pomiędzy występami. Dlatego zaprosił go do siebie i nawet załatwił mu fuchę na stacji benzynowej, która należała do jego rodziny. Ojciec kibicował planom muzycznym syna, dlatego zgodził się, aby kumpel, genialny gitarzysta, zamieszkał w małym mieszkanku nad stacją, pracował u nich i nagrywał nowe kawałki z Jonaszem i jego dwoma przyjaciółmi z poprzedniego zespołu.

Strzyżów przywitał Mateusza słońcem i lekkim wiatrem. To małe miasteczko zamieszkiwane przez trochę ponad osiem tysięcy mieszkańców, umiejscowione było nad malowniczym Wisłokiem. Gdy Mateusz wysiadł na dworcu z autobusu, Jonasz już na niego czekał w wysłużonym volkswagenie golfie, którego dostał od ojca. Mat wziął głęboki wdech i wiedział, że tak pachnie wolność. I ucieczka. Od wszystkiego. A najbardziej od przeszłości. To była jego szansa na odnalezienie siebie, jego ratunek i wybawienie. Dobrze wiedział, że znajdował się na granicy. Teraz, gdy doniósł o wszystkim komendantowi, gdy przekazał mu taśmę z nagraniem, na którym Jerzy Bukowiński przyznawał się do tego, że przyczynił się do śmierci jego ojca, a reszta towarzystwa nic z tym nie zrobiła, musiał wyjechać z Rokietnicy. Tylko Matylda wiedziała, gdzie się zatrzymał. Nawet matka nie miała tej wiedzy.

Mateusz chciał zacząć wszystko od nowa. Nie mógł zostać w mieście, w którym zawsze czuł się jak przybłęda. Gdzie miał rodzinę, która go nigdy nie chciała. Gdzie mieszkała Lenka. Obiecał jej, że gdy tylko będzie go potrzebowała, może do niego dzwonić, ale musiał zniknąć jej z oczu. Rozumiał to i ona także to rozumiała. Nie istniało lepsze rozwiązanie. Jej ojciec przyjął z ulgą informację o tym, że chłopak zamierza wyjechać. Czas leczy rany. Mateusz nie wierzył w to za bardzo, ale miał nadzieję, że może chociaż je zablźni.

Gdy jechali w stronę domu Jonasza, zadzwoniła komórka Mata. Zerknął na wyświetlacz i wiedział, że musi odebrać. Kiedy usłyszał zapłakany głos Matyldy, miał wrażenie, że krew ścina mu się jak lód.

– Mati, co się dzieje?

W miarę gdy dziewczyna urywanym od szlochów głosem przekazywała mu wiadomości, chłopak bladł coraz bardziej.

A myślał, że kiedy zniknie, zniknie też cały świat, cała przeszłość i cholerna Rokietnica.

Jednak nie było to takie proste... Nie wszystko da się usunąć za pomocą przycisku delete...

To nie książka.

To życie.

Powiedział coś do siostry i wyłączył telefon.

Przejeżdżali przez most nad Wisłokiem.

Kończył się dzień.

Słońce chyliło się ku zachodowi.
A Mateusz wiedział, że to dopiero początek.

Ciąg dalszy nastąpi...

Piosenki Mateusza:

*Chciałbym zapomnieć
Chciałbym zapomnieć o tym, co było,
Przeszłość wciąż nie puszcza mnie.
Jesteś moją szansą na miłość,
Lecz bardzo boję się.
Chciałbym zapomnieć o tym, co boli,
Lecz ciągle życie rani mnie.
Jesteś nadzieją na antidotum,
Lecz bardzo boję się.*

*Tylko ty
Widzę cię niemal codziennie,
Jak śmiejesz się do swoich myśli.
Moje serce wtedy drży,
I czeka na twój wzrok.
Bo oczy twoje też widzę,
Gdy zasypiam i się budzę.
Mam nadzieję, że ty to wiesz.
Że jesteś moją...
Nadzieją na to, że jakoś to będzie.
Receptą na to, że może się uda.
Metodą na to, że dam radę przeżyć.
Powodem, dla którego wciąż jestem tu.
Tylko ty...
Tylko ty...
Tylko ty...*

*Po prostu czuję to!
To stało się tak nagle,
Że czuję się wciąż dziwnie.
Spojrzałaś tylko na mnie
I niebo było przy mnie.
Myślałem, że to bajki,
Że mnie to już nie spotka,
Lecz jesteś tutaj obok
Tak piękna, taka słodka.*

*Po prostu czuję to!
I wiem, że serce bije.
Po prostu czuję to!
To miłość we mnie żyje!*

*I boję się cholernie,
Że wszystko nagle zniknie...
Ale po prostu czuję to!
Bo miłość we mnie kwitnie!*

*Serce
Nie mam serca!
Zabiliście dobrego człowieka.
Nie mam duszy!
Nic już na mnie nie czeka.
Nie mam celu!
Mógłbym zniknąć w tej chwili.
Nie mam jutra,
Bo jutro też mi zabili.*

*Kiedy zniknę
Gdy zalegnie cisza,
Gdy spokój poczujesz błogi,
Gdy oczy zmęczone zamkniesz,
Gdy serce nie będzie już boleć...
Wtedy odłożysz zło na bok,
Bo wreszcie nastąpi koniec.*

*Kiedy zniknę,
Nie płacz,
Bo płakać nie trzeba.
Kiedy zniknę,
Wspomnij,
Bo myśl nie ucieka.
Kiedy zniknę,
Uśmiech daj,
Bo radość to kwiaty.
Kiedy zniknę,
Zapamiętaj,
Bo umysł to pęta.
Kiedy zniknę,
I tak zawsze będę przy tobie.
Bo kocham cię na wieczność
I nic z tym nie zrobię.
Kiedy zniknę...
Niech prawda zapanuje.
Kiedy zniknę...
Kłamstw już nam nie trzeba.
Kiedy zniknę...
Przeszłość mnie blokuje.*

Kiedy zniknę...
Znajdę swój kawałek nieba.

Kilka piosenek Mateusza Królikowskiego zostało nagranych, zapraszam na mój kanał na Youtube, można tam ich posłuchać.

Z tomu I piosenki: „Kiedy zniknę” i „Po prostu czuję to!”, z tomu II: „Nadzieja”.

Zespół „All The Wrong Ways” w składzie:

Marek Ambrosiewicz - wokół

Piotr Mróz - gitara prowadząca / autor muzyki

Maciek Mróz - gitara rytmiczna

Adam Mróz - bass

Łukasz Pieczonka - perkusja

Playlista

Nightwish, *Where Were You Last Night?*

Linkin, Park *Numb*

Lifehouse, *Everything*

Metallica, *One*

Sia, *Never Give Up*

Sia, *Alive*

Queen, *We Are the Champions*

Animals, *The House of the Rising Sun*

Julia, Michaels *Issues*

Mesajah, *Każdego dnia*

Sia, *Helium*

Aya RL, *Skóra*

A Fine Frenzy, *Almost Lover*

Dan Gautreau & Tom Howe, *Through My Eyes*

Adam Jones, *You Can Run*

Od autorki

Dziękuję za kolejną wspólną przygodę. To historia, która narodziła się nagle i gwałtownie, przez dwie noce rozmyślałam o niej i rysowałam sobie sieć wzajemnych zależności bohaterów. Historia, którą od razu zaczęłam pisać, nie mogłam się od niej uwolnić. Czasami tak właśnie jest. I mniej więcej w połowie wiedziałam, że będzie miała kontynuację. Mam nadzieję, że z uwagą śledziliście losy moich młodych bohaterów, mieszkańców Rokietnicy, i czekacie na dalszy ciąg.

W maju 2017 roku odbyłam jedną z wielu tras autorskich i zawitałam na Podkarpacie, do małego Strzyżowa. Miałam tam spotkanie w bibliotece, która mieści się w zabytkowej synagodze. Bardzo mnie to zainspirowało – klimat, atmosfera, ludzie – wszystko to sprawiło, że mój bohater wyjechał właśnie do Strzyżowa i tam będzie się działa część akcji drugiego tomu, który nosi tytuł Kiedy wrócę.

Tradycyjnie dziękuję moim dziewczynom z dawnego CCB Teamu za czytanie tego, co piszę, w trakcie powstawania, za cenne uwagi i gotowość do wyciągnięcia mnie z czarnych dziur.

„Sekcie Agnes” za nieustający entuzjazm i wspieranie mnie na każdym kroku.

Wszystkim Czytelnikom za czytanie moich książek, za odwiedzanie mnie na targach książki i cierpliwe wyczekiwanie w tasiemcowych kolejkach.

Bibliotekom za liczne zaproszenia na spotkania autorskie, dzięki czemu odwiedzam miasta i miasteczka w całej Polsce i zawsze znajduję w tych miejscach tak potrzebną inspirację.

Mojej rodzinie za wsparcie.

Mojej córce Magdzie za to, że gdy przeczytałam jej zakończenie tego tomu, powiedziała: „jesteś okrutna!”

Ani Szafrąńskiej za nieustające i inspirujące maile, kiedy powstawała idea tej powieści.

Dziękuję Annie Lipskiej i jej córce Oldze za pomoc w napisaniu scen „gitarowych”.

Wasza pomoc była nieoceniona, dzięki temu Mateusz mógł zagrać niejedną koncert 😊

Do zobaczenia, ja wracam niebawem do Rokietnicy, Wrocławia, Gdańska i Strzyżowa, gdzie potoczą się dalsze losy moich bohaterów.

Agnieszka Lingas-Łoniewska

Wrocław, 15 kwietnia – 2 czerwca 2017

